

**KLASYKA  
KRYMINAŁU  
Z JOHNEM  
REBUSEM**

**NOWOŚĆ  
2023**

# IAN RANKIN

**NAWET KIERUJĄC ŚLEDZTWE M Z TYLNEGO  
SIEDZENIA, REBUS I TAK POZOSTAJE  
NAJWIĘKSZĄ GWIAZDĄ.**

# W DOMU KŁAMSTW

ALBATROS

# IAN RANKIN

## W DOMU KŁAMSTW

**Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ  
ANDRZEJ SZULC**



ALBATROS  
Wydanie elektroniczne

# Spis treści

Strona tytułowa

Autor

Karta redakcyjna

WTOREK

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ŚRODA

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

CZWARTEK

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

PIĄTEK

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

## SOBOTA I NIEDZIELA

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

## PONIEDZIAŁEK

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

## WTOREK

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

## ŚRODA

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

## CZWARTEK

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

## PIĄTEK

ROZDZIAŁ 48

ROZDZIAŁ 49

ROZDZIAŁ 50

ROZDZIAŁ 51

ROZDZIAŁ 52

ROZDZIAŁ 53

ROZDZIAŁ 54

SOBOTA

ROZDZIAŁ 55

ROZDZIAŁ 56

ROZDZIAŁ 57

ROZDZIAŁ 58

ROZDZIAŁ 59

EPILOG

DWA ŚLEDZTWA. JEDNO W SPRAWIE ZABÓJSTWA SPRZED LAT.  
DRUGIE W SPRAWIE ZANIEDBAŃ POLICJI.

REBUS NIE PO RAZ PIERWSZY MA PRZECIWKO SOBIE WYDZIAŁ  
WEWNĘTRZNY. ALE TYM RAZEM MOŻE SIĘ NIE WYWINAĆ.

W samochodzie ukrytym głęboko w lesie zostaje znalezione ciało prywatnego detektywa Stuarta Bluma, czy raczej to, co z niego zostało po dziesięciu latach. W edynburskiej policji od dawna mówiło się, że dochodzenie w sprawie zaginięcia Bluma nie było prowadzone właściwie, i krążyły pogłoski, że nie chodziło tylko o zaniedbania czy niekompetencję.

Siobhan Clarke należy do zespołu, który ma zbadać zabójstwo sprzed lat i przeprowadzić śledztwo we własnych szeregach. Szybko okazuje się, że wszyscy zaangażowani w tamtą sprawę – policjanci, podejrzani, krewni ofiary – mają coś do ukrycia. A jedną z tych osób jest były przełożony Clarke, John Rebus, który najwyraźniej wie o sprawie Stuarta Bluma więcej, niż jest gotowy przyznać.

Pytanie tylko, czy zdecyduje się o tym mówić. Bo może się okazać, że odkrycie prawdy poważnie mu zaszkodzi.

## IAN RANKIN

(ur. 1960) – szkocki pisarz, absolwent uniwersytetu w Edynburgu. Zanim odniósł sukces wydawniczy, pracował przy zbiorach winogron, był poborcą podatkowym, świniopasem, dziennikarzem i muzykiem punkowym. Wydana w 1987 roku pierwsza powieść kryminalna z inspektorem Rebusem – **Supelki i krzyżyki** – przyniosła mu niesłabnącą do dziś sławę. Kolejne książki – m.in. **Mętna woda**, **Miecz i tarcza**, **Święci Biblii Cienia**, **Sprawy wewnętrzne** i **Nawet zdziczałe psy** – trafiły na najwyższe pozycje list bestsellerów w Wielkiej Brytanii i zostały przetłumaczone na kilkanaście języków.

Od wielu lat Ian Rankin znajduje się w ścisłej czołówce najpopularniejszych brytyjskich pisarzy. Jest dwukrotnym zdobywcą prestiżowej nagrody Dagger, a także laureatem Edgar Allan Poe Award i kilkunastu innych nagród. Rankin od wielu lat jest stałym gościem (bądź gospodarzem) licznych programów telewizyjnych o tematyce kryminalnej.

**[ianrankin.net](http://ianrankin.net)**

*Tego autora*

OTWARTE DRZWI  
SPRAWY WEWNĘTRZNE  
NA KRAWĘDZI CIEMNOŚCI

**John Rebus**

SUPEŁKI I KRZYŻYKI  
MĘTNA WODA  
KIEŁ I PAZUR  
CZARNA KSIEGA  
MIECZ I TARCZA  
PRÓBA KRWI  
ZAULEK SZKIELETÓW  
MEMENTO MORI  
POŻEGNALNY BLUES  
STOJĄC W CUDZYM GROBIE  
ŚWIĘCI BIBLI CIENIA  
NAWET ZDZICZAŁE PSY  
WSZYSCY DIABLI  
W DOMU KŁAMSTW



Tytuł oryginału:  
IN A HOUSE OF LIES

Copyright © John Rebus Ltd 2018  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023  
Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki i serii: Agnieszka Drabek  
Zdjęcia na okładce: Denis Torkhov/Shutterstock (samochód); samray/Shutterstock  
(las); OHishiapply/Shutterstock (niebo)

ISBN 978-83-6751-354-8

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.  
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

[wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com)

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://Facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://Instagram.com/wydawnictwoalbatros)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakkolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Konwersja do formatu elektronicznego na zlecenie Woblink

**woblink**  
[woblink.com](http://woblink.com)

Katarzyna Błaszczyk

# WTOREK

## ROZDZIAŁ 1

SAMOCHÓD ODNALEZIONO, BO GINGER zazdrościł swojemu koledze Jimmy'emu.

Tamtego ranka było ich w lesie czterech. Dojechali rowerami najdalej, jak się dało, i zostawili je tam, gdzie ścieżka stała się zbyt zarośnięta, a korzenie i gałęzie, które spadły z drzew, utworzyły prowizoryczny tor przeszkód. Mieli po jedenaście lat i chodzili do tej samej klasy. Ginger, Alan, Rick i Jimmy. Rower Jimmy'ego był najdroższy. Wszystko, co miał, zawsze było najdroższe. Ubranie, plecak, rower. Rodzice kupowali mu najlepsze rzeczy. W pokoju miał konsole i najnowsze gry. Dlatego Ginger zaczekał, aż Jimmy, cały spocony i zziębnięty po długiej wspinaczce, stanie na samym skraju głębokiego wąwozu, i wtedy go popchnął. Nie zrobił tego zbyt mocno. Chciał go tylko nastraszyć, co najwyżej zepchnąć metr albo dwa, żeby Jimmy mógł wdrapać się bez niczyjej pomocy z powrotem, podczas gdy inni zaśmiewaliby się, obserwowali go i kręcili filmiki. Ale ściany wąwozu były strome i niestabilne i Jimmy ześlizgnął się, potem stoczył na sam dół i wpadł w gąszcz paproci, głogu i pokrzyw.

– To nie ja! – zawołał Ginger, co było dla niego typowe, w klasie, na placu zabaw i w domu, w którym mieszkał z rodzicami i dwiema siostrami.

Alan zaklął pod nosem i wyjrzał znad krawędzi. Rick złapał go za bluzę z kapturem, jakby obawiał się, że Ginger może zrobić mu to samo co Jimmy'emu.

– To nie ja! – powtórzył głośniejszym głosem Ginger.

Wszyscy trzej patrzyli, jak Jimmy podnosi się z ziemi, sprawdza na dłoniach i twarzy, czy nie poparzyły go pokrzywy, a potem sięga po uciętą gałąź.

– Idzie po ciebie – postraszył Gingera Alan.

Ale Jimmy użył gałęzi, żeby odgarnąć paprocie na bok, i robił to tak długo, aż w końcu zobaczyli, co się pod nimi kryje.

– Ktoś porzucił tu samochód! – zawołał do nich z dołu.

– Stale porzucają gdzieś samochody – skomentował Rick. – Dasz radę wdrapać się na górę? – zapytał.

Jimmy zignorował go. Obchodził dokoła auto, starając się je odsłonić. Szyby nadal były nienaruszone, ale pokrywał je omszały nalot. Nasunął na dłoń rękaw kurtki i zaczął je przecierać.

Chłopcy spojrzeli jeden na drugiego. Alan pierwszy zaczął schodzić po stromym zboczu, Rick i Ginger ruszyli za nim.

– Jest tam coś, co warto zwinąć? – zapytał Alan.

Jimmy przytknął twarz do szyby. Spróbował otworzyć drzwi od strony kierowcy, ale były zablokowane.

– To chyba polo – mruknął Ginger. – Ten samochód – wyjaśnił. – Volkswagen polo.

Rick szorował dłońmi po mchu.

– Poparzyły mnie pokrzywy – poskarżył się.

Alan podszedł do drzwi od strony pasażera i kiedy mocno je pociągnął, zawiasy ustąpiły ze skrzypieniem.

– Wygląda na pusty – stwierdził, wsiadając do środka. Kluczyk nadal tkwił w stacyjce, więc przekreślił go, ale nic się nie wydarzyło. – Padł.

– Ktoś go zakosił, a potem porzucił – podsumował Ginger i kopnął w błotnik. Zaczynało go to już nudzić.

Rick rozpiął rozporek i zaczął sikać na kępę paproci.

– Siki są dobre na poparzenia pokrzywą – poinformował go Alan i w odpowiedzi zobaczył podniesiony środkowy palec.

Jimmy stanął z tyłu samochodu i wcisnął przycisk otwierający bagażnik. Kłapa uniosła się kilka centymetrów i zatrzymała.

– Pomóż mi – poprosił Gingera i obaj skrzywili się, gdy tylna szyba rozprysnęła się nagle na tysiąc kawałków. Odwrócili się i zorientowali, że to Rick cisnął w nią kamieniem; teraz ścierał brud z rąk, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Kurwa mać! – wrzasnął Jimmy.

– Wynośmy się stąd – rzucił Rick.

Ginger zerknął przez wybitą szybę do bagażnika.

– Coś tam jest – oznajmił i czekał, aż koledzy do niego dołączą.

– Wygląda jak szkielet – ocenił Alan.

– To chyba jakiś wyglup – mruknął Rick. – Nie robi wrażenia prawdziwego. Myślicie, że jest prawdziwy?

– A jak wygląda prawdziwy szkielet, panie profesorze? – odparował Jimmy, który pstrykał już zdjęcia telefonem. Inni wyciągnęli komórki i robili to samo.

– Ma włosy – powiedział Ginger. – Włosy i koszulę.

– Powinniśmy się stąd zwiijać – zasugerował Rick. – Niech kto inny to znajdzie. – Odwrócił się i zaczął wchodzić z powrotem po zboczu. – Na co czekacie?!

Ginger i Alan spojrzeli na siebie, nie mogąc się zdecydować. A potem usłyszeli głos Jimmy'ego i odwrócili się w jego stronę. Przyciskał telefon do ucha i prosił, żeby połączono go z policją.

## ROZDZIAŁ 2

SIOBHAN CLARKE ZAPARKOWAŁA NA drodze dojazdowej za innymi służbowymi pojazdami. Mundurowy sprawdził jej legitymację i wskazał drogę przez las. Clarke otworzyła bagażnik swojego vauxhalla astry i zmieniała półbuty na gumowce.

- Słuszna decyzja - zauważył mundurowy, spoglądając na własne ubłocone obuwie.

- To nie mój pierwszy raz - poinformowała go.

Tylne drzwi furgonetki ekipy od badania miejsc zbrodni były otwarte; technik szukał jakiegoś sprzętu.

- Waszym szefem jest Haj? - zapytała, na co technik skinął głową. Odpowiedziała mu tym samym i ruszyła dalej. Haj Atwal był najlepszym szefem ekipy techników, jakiego mieli w szkockiej policji. Nagle poczuła, że wibruje komórka, którą trzymała w ręce. Numer z prefiksem 0131. Najwyraźniej miała tu zasięg. - Halo? - rzuciła, odebrawszy połączenie.

Odpowiedziała jej cisza. Zerknęła na wyświetlacz. Rozmowa zakończona. Nie rozpoznała numeru, ale wcale jej to nie zaskoczyło. To samo zdarzyło się trzy razy poprzedniego dnia i dwa razy przedwczoraj. Z początku myślała, że to pomyłka, lecz teraz zaczęła się zastanawiać. Minęła cztery rowery. Chłopców zabrano radiowozem na komisariat, gdzie mieli złożyć zeznania. Rowery mieli im dowieźć później - jeśli ktoś będzie o tym pamiętał.

Dojście do wąwozu zajęło jej ponad pięć minut. Najpierw usłyszała głosy, potem zobaczyła policjantów. Do pobliskich drzew przywiązano dwie grube liny. Korpulentny technik wspinał się pod górę, z trudem podciągając się na jednej z nich, a drugi, korzystając z sąsiedniej, schodził w dół, by go zastąpić.

- Selekcja naturalna - mruknął stojący obok Clarke policjant.

Zerkając znad krawędzi, zobaczyła samochód. Większość zakrywających go gałęzi została już usunięta. Robiono zdjęcia, badano grunt wokół pojazdu i montowano lampy łukowe podłączone do przenośnego generatora; było dopiero wczesne popołudnie, ale robiło się coraz ciemniej.

- Domyślam się, że pomoc lekarska nie była już potrzebna - powiedziała.

- Lekarska nie - odparł policjant. - Ale na dole jest patolożka.

Wszyscy w wąwozie mieli na sobie białe kombinezony z kapturem, mimo to Clarke rozpoznała Deborah Quant. Ta spostrzegła ją i pomachała

ręką. Stojący obok mężczyzna chyba zapytał Quant, do kogo macha. Kiedy odpowiedziała, podniósł dłoń w geście pozdrowienia. Minutę później bez większego wysiłku wspiął się po zboczach, zsunął z głowy kaptur i podał Clarke rękę.

– Detektyw nadinspektor Sutherland – przedstawił się. – Ale proszę mi mówić Graham. Detektyw inspektor Clarke, prawda?

– Siobhan – odpowiedziała.

– Znasz naszą patolożkę?

Pokiwała głową.

– Co wiemy o ofierze? – zapytała.

– To mężczyzna. Deborah nie chce powiedzieć, od jak dawna nie żyje. Wygląda na to, że mamy do czynienia z uszkodzeniem czaszki.

Clarke rozejrzała się.

– Niełatwo było tu wjechać.

– Sądzę, że dawniej wąwóz był nieco bardziej dostępny. Brak nalepki wskazującej na opłacenie podatku drogowego, niczego nie ma w schowku w tablicy rozdzielczej. Zobaczmy, co powiedzą w laboratorium.

– To nie jest samobójstwo popełnione w jakiś dziwny sposób?

Sutherland wzruszył ramionami.

– Deborah nie sądzi, żeby czaszka denata została uszkodzona podczas wypadku. Rana jest z tyłu głowy i wskazuje bardziej na cios zadany bronią niż wynik zderzenia.

– Mówił pan, że był związany?

– Niezupełnie. – Sutherland stuknął w wyświetlacz komórki i pokazał jej zdjęcie: zbliżenie nóg ofiary we wnętrzu bagażnika.

Zobaczyła brudne butwiejące dżinsy i białe buty sportowe, które zaczynały się już rozlatywać. Kostki nóg były skute kajdankami. Posłała Sutherlandowi pytające spojrzenie, ale tylko wzruszył ramionami.

**NZD, CZYLI NIEZALEŻNY ZESPÓŁ** Dochodzeniowy, ulokowano w komisariacie policji w Leith. Sutherland obiecał, że tam się z nią spotka.

– Znasz to miejsce? – zapytał.

- Znam - odparła.

Zadzwoiła do swojego komisariatu przy Gayfield Square i poinformowała ich, że przez jakiś czas jej tam nie będzie.

- Przeniesiona do Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego - skomentowała Christine Esson. - Nie myśl, że ci nie zazdroszczę.

- Dam ci znać, jak nam idzie.

- Jesteś im prawdopodobnie potrzebna, żeby pokazać, gdzie można się napić i wrzucić coś na ząb.

- Dzięki, że pokładasz we mnie tyle wiary, Christine. - Clarke miała nadzieję, że Esson usłyszała w jej głosie uśmiech. Rozłączyła się i weszła do pokoju NZD, który poza kilkoma biurkami i krzesłami był jeszcze pusty. W związku ze zmianami w szkockiej policji tak to teraz wyglądało: miejscowy zespół śledczy odgrywał raczej drugorzędną rolę, a poważnymi sprawami zajmowali się wysłani z centrali spadochroniarze, którym oddawano do wyłącznego użytku odpowiednie lokum. Clarke nie znała osobiście Grahama Sutherlanda, ale coś niecoś o nim słyszała. Zastanawiała się, jak znalazła się na jego radarze.

Obejrzała się, słysząc za sobą hałas. Sutherland wszedł do pokoju i utkwiał w niej wzrok. Był wysoki, atletycznej budowy, koło pięćdziesiątki. Krótkie jasne włosy, twarz, na której widać było ślady niedawnej opalenizny, spojrzenie, któremu chyba niewiele mogło umknąć. Jego grafitowy garnitur wydawał się prawie nowy. Do tego wyprasowana biała koszula i granatowy krawat.

- To samo co zwykle - stwierdził, rozglądając się po pokoju. - Założę się, że okien nie da się otworzyć, a w połowie gniazdek nie ma prądu.

- Trudno będzie też pewnie otworzyć niektóre szuflady biurka - powiedziała Clarke.

Sutherland lekko się uśmiechnął.

- Wkrótce dołączą do nas pozostali członkowie zespołu. Nie wiem, czy znasz któregoś z nich.

- Właśnie! Chciałabym pana zapytać...

- Prosiłem, żebyś mówiła mi Graham.



– Chodzi mi o to, że jeśli nie znasz miasta, to są przewodnicy lepiej ode mnie wykwalifikowani – wyjaśniła, po czym skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Słyszałem o tobie dobre rzeczy, Siobhan. Znam wystarczająco dobrze Edynburg, ale miałem nadzieję, że pomożesz mi rozeznaczyć się w tej sprawie. Poza tym... – Sutherland zawiesił głos, zwlekając z tym, co zamierzał powiedzieć.

– Poza tym co? – ponagliła go.

– Wiem, że miałas do czynienia z WWA. Nie jesteś pierwsza i nie będziesz ostatnia. – Zrobił krok w jej stronę i przechylił lekko głowę. – Moim zdaniem gliniarze są czymś w rodzaju rodziny. Trzeba to stale przypominać Wewnętrznemu Wydziałowi Antykorupcyjnemu.

– Nie musisz mi współczuć, Graham.

Nadinspektor pokiwał powoli głową. Usłyszeli głosy kilku osób, które wchodziły po schodach.

– Ci, którym naprawdę trzeba współczuć, zaraz tu wejdą – powiedział.

– Przedstawimy się sobie i zabieramy się do roboty. Okej?

– Okej.

**CLARKE ZAMKNEŁA SIĘ** w kabinie w toalecie, usiadła na sedesie i zaczęła wpisywać do telefonu nazwiska, żeby ich nie zapomnieć. W skład zespołu wchodził jeszcze jeden detektyw inspektor: Callum Reid. Miał rude włosy i piegi i wydawał się na tyle młody, że mógłby być jej synem. Wszedł do pokoju, targając mapę, rozłożył ją i przypiął do ściany. Przedstawiała lasy i otaczające je wioski i miasteczka.

– To będzie musiało wystarczyć, nim uda się zorganizować tablicę magnetyczną – powiedział.

Sutherland dał Clarke do zrozumienia wzrokiem, że po Reidzie można się spodziewać właśnie czegoś takiego. *Pan Skuteczny*, wpisała obok jego nazwiska. Dwoje detektywów sierżantów przypominało trochę komediowy duet z telewizyjnego serialu z lat siedemdziesiątych. George Gamble był przysadzistym mężczyzną w trzyczęściowym garniturze,

z rumianą twarzą i szopą niesfornych włosów na głowie. Tess Leighton była od niego co najmniej dziesięć centymetrów wyższa i tak chuda, że Clarke przyszło na myśl, że cierpi na anoreksję. Za to dwoje detektywów posterunkowych wyglądało jak brat i siostra. Oboje jasnowłosi, byli zbliżonego wzrostu i w zbliżonym wieku, chyba jeszcze przed trzydziestką. Phil Yeats przedstawił się, precyzując, że nazywa się „jak poeta, a nie jak sieć pubów”.

– Nigdy nie przestaje tego wyjaśniać – skomentowała to detektyw posterunkowa Emily Crowther, ściskając dłoń Clarke.

Zespół powstał całkiem niedawno. Jego członków osobiście wybrał Sutherland, który poprowadził do tej pory zaledwie kilka ważnych dochodzeń. Kiedy mówił o tym Clarke, zgadła, co ma na myśli: postaraj się mnie nie zawieść. Chwilę później stanęli wszyscy przed mapą, a Callum Reid obrysował grubym czarnym markerem lasy.

Po wpisaniu nazwisk nowych kolegów do komórki Clarke postukała się jej skrajem po brodzie. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego weszła w skład zespołu: żeby pokazać WWA, że gliniarze trzymają się razem.

WWA: działający w szkockiej policji Wewnętrzny Wydział Antykorupcyjny. Prawie przez pół roku usiłował znaleźć na nią jakieś haki. Na razie jej odpuścili, ale przewidywała, że jeszcze wrócą. Wiedziała, że nie mogą się pogodzić z tym, że jej nie przyskrzynili. „Nie jesteś pierwsza i nie będziesz ostatnia”. Sutherland dawał jej do zrozumienia, że w przeszłości jego też próbowali w coś zrobić. Czy powołując ją w skład zespołu, chciał im pokazać, kto jest górą? Miała nadzieję, że nie. Powiedział, że słyszał o niej dobre rzeczy. I to była cholerna prawda – była dobrą policjantką, dobrym detektywem i wiele ją to kosztowało.

Jej komórka zaczęła brzęczeć. Zamiast numeru tym razem pojawiło się nazwisko. Odebrała, lekko się uśmiechając.

– Właśnie o tobie myślałam.

– Czy to był volkswagen polo? – John Rebus był wyraźnie poruszony.

– Że co?

– Ten samochód w lesie. Musisz sprawdzić, czy to nie był czerwony volkswagen polo.

– Skąd wiesz?

– W radiu mówili, że w środku były zwłoki.

Clarke zmrużyła oczy.

– Chcesz powiedzieć, że wiesz, kto to jest?

– Nie mówię, że wiem, mówię, że mogę wiedzieć.

– I powiesz mi?

Chwila ciszy w telefonie.

– Dali ci tę sprawę?

– Jestem w składzie Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego.

– To dobrze. Więc wylądowałaś w Leith?

Nie mogła się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć, a on chyba to wyczuł.

– Może i jestem od dawna na emeryturze, ale umysł nadal funkcjonuje.

– Umysł może i tak, ale nie ty.

– Co to miało znaczyć?

– Tylko jedno z nas jest dzisiaj detektywem. Więc daj mi nazwisko i je sprawdzę.

– Wiesz co? Winię o to nowoczesną technologię.

– O co?

– O krótką pamięć, jaką ma twoje pokolenie. Zapomniałaś już, jak magazynować informacje.

– John... – Westchnęła. – Podaj mi po prostu to nazwisko.

– Nie zapytałaś nawet, co u mnie słyhać.

– Widzieliśmy się miesiąc temu.

– Może poczułem się gorzej.

– A poczułeś się?

– Nie aż tak, żebyś mogła to zauważyć.

– Miło mi to słyszeć. – Przez chwilę milczała. – John? Jesteś tam jeszcze?

– Jadę do was.

– Nie tak to będziemy zała... – zaczęła, ale Rebus już się rozłączył.

Wstała, otworzyła drzwi kabiny i przed powrotem do sali NZD opłukała ręce. Czekając, aż dostarczą im sprzęt i materiały pomocnicze, członkowie zespołu starali się sprawiać wrażenie bardzo zajętych. Reid podkreślał, że jest im potrzebny telewizor albo monitor, żeby mogli obserwować, jak relacjonuje sprawę telewizja. Leighton dodała, że ktoś powinien mieć oko na media społecznościowe jako nieocenione źródło informacji i plotek. Brakowało jednego biurka, więc Yeats i Crowther urzędowali razem. Najwyraźniej im to nie przeszkadzało; gawędzili o tym i owym do chwili, gdy Graham Sutherland zakończył rozmowę, którą prowadził przez telefon.

– Deborah Quant twierdzi, że potrzebujemy antropologa sądowego. Skontaktowała się z... – Spojrzał na nazwisko, które przed chwilą nagryzmolił na kartce. – Z Aubrey Hamilton. Mieszkającą... chyba w Dundee.

– Ale przeprowadzimy sekcję zwłok? – zapytał Callum Reid, który pełnił straż przy mapie, jakby chciał zaznaczyć, że należy wyłącznie do niego.

Sutherland pokiwał głową.

– Aubrey Hamilton będzie asystowała profesor Quant. Pobraliśmy tymczasem odciski palców od chłopców, żeby ich wyeliminować. Choć odniosłem wrażenie, że Haj wolałby ich raczej zlikwidować: zdeptali całe miejsce zbrodni i zostawili wszędzie potłuczone szkło.

– O co chodzi z tymi kajdankami? – George Gamble zdjął marynarkę i siedział z kciukami wciśniętymi w kieszonki kamizelki.

– Dobrze pytanie. – Sutherland omiół wszystkich wzrokiem. – Jakies pomysły?

– Wydają się dobrej jakości – wycedziła Tess Leighton. Siedząc sztywno wyprostowana na krześle, przypominała wiecznie niezadowoloną pannę Jean Brodie, którą grała w starym melodramacie Maggie Smith.

– Dość solidne – przyznał Sutherland.

- To znaczy, że są policyjne?

- Tego jeszcze nie wiemy.

- Ale żeby zakładać je na kostki nóg? - Callum Reid pokręcił głową. - Przecież to nie ma sensu.

- Chyba że nie chcesz, żeby ktoś ci uciekł - wyjaśnił Phil Yeats.

Sutherland przesunął w zamyśleniu palcem po grzbiecie nosa.

- Chciałabyś coś dodać, Siobhan?

Clarke odchrząknęła.

- Mam informatora, który uważa, że może nam podać nazwisko denata.

Wszyscy wyraźnie się ożywili. Reid zapomniał o mapie i ruszył w stronę Clarke.

- No to poproś, żeby je podał - rzucił.

- Mnie go nie poda.

- Więc z nim porozmawiajmy! - Reid spojrzał na Sutherlanda, spodziewając się, że ten kiwnie głową albo coś powie. Jego szef utkwiał jednak wzrok w Clarke.

- Z kim konkretnie rozmawiałaś, Siobhan?

- To były gliniarz. Od kilku lat na emeryturze. Na ile go znam, pojawi się tu za dziesięć albo piętnaście minut.

- Mogłabyś powiedzieć nam o nim coś więcej, zanim tu przyjdzie?

- W dziesięć czy piętnaście minut? - Clarke prychnęła cicho. - Wątpię, żebym oddała mu sprawiedliwość.

Sutherland odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ramiona na piersi.

- Przynajmniej spróbuj.

- **NIE CHCIELI MNIE WPUŚCIĆ** do środka - poskarżył się Rebus, kiedy Clarke prowadziła go po schodach. - Jeszcze niedawno...

Przystanąła i obróciła się do niego twarzą.

- Dobrze się czujesz, John? Pytam serio.

– Nadal mam przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, jeśli o to pytasz. To nie jest coś, z czego można się wyleczyć.

– Wiem. To coś, co tylko się pogarsza.

– Ale jakimś cudem znów tu zawitałem. – Rebus rozłożył ręce. – Jak przysłowiowy...

– Zły szeląg? Słoń w składzie porcelany?

– Właściwie chciałem powiedzieć deus ex machina, ale zdałem sobie sprawę, że nie ma takiego przysłowia. – Rebus rozejrzał się. – Nic się tu nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło, John – ostrzegła go, ruszając dalej po schodach.

Dyszał ciężko, gdy dotarli na pierwsze piętro. Przez chwilę dochodził do siebie, a potem poklepał się po kieszeni, żeby sprawdzić, czy ma inhalator.

– Rzuciłem palenie, raz na zawsze – pochwalił się.

– A alkohol?

– Bardzo rzadko, Wysoki Sądzie. – Rebus wyprostował ramiona, przybrał wyraz twarzy, który pamiętała z dawnych czasów, po czym minął ją i wszedł do pokoju.

Sutherland wstał już wcześniej zza biurka i przywitał go pośrodku pokoju.

– Nie codziennie człowiek spotyka legendę – powiedział, ściskając mu dłoń.

– Masz na myśli siebie czy mnie? – odpalił Rebus.

Nadinspektor uśmiechnął się półgębkiem i zaprowadził go do czekającego krzesła. Phil Yeats opierał się o ścianę, bo to na jego miejscu rozsiadł się Rebus. Sutherland usiadł za swoim biurkiem i złożył dłonie w piramidkę.

– Siobhan twierdzi, że masz dla nas pewne informacje, John. Jesteśmy wdzięczni, że tu przyjechałeś.

– Możecie nie być tacy wdzięczni, gdy wymienię nazwisko. To było w dwa tysiące szóstym roku. – Rebus popatrzył na Calluma Reida. –

Biegałeś jeszcze wtedy w krótkich spodenkach, synu. To tydzień, kiedy możecie przyprowadzać do pracy dzieci, czy coś w tym rodzaju? – zwrócił się do nadinspektora.

– Detektyw inspektor Reid jest starszy, niż może się wydawać. – Sutherland starał się nie tracić humoru, ale Clarke widziała, że to nie potrwa długo.

Zaalarmowany jego tonem Rebus ponownie rozejrzał się po pokoju.

– Jak już mówiłem Siobhan, to nie są aż tak dawne dzieje. Jeśli się nie mylę, samochód należy do Stuarta Blooma – powiedział i popatrzył na Sutherlanda.

Nadinspektor zmarszczył czoło.

– W dwa tysiące szóstym służyłem jeszcze w Inverness – oznajmił po chwili.

– A ty, Siobhan? – Rebus podniósł palec. – Właściwie mogę cię wyřęczyć: oddelegowano cię do Fife. Na trzy miesiące, które, jak sądzę, pokrywały się dość dokładnie z okresem, kiedy prowadziliśmy to śledztwo.

– To jest ten prywatny detektyw? – Clarke pokiwała głową. – Pamiętam, że o tym rozmawialiśmy. Facet zaginał.

– Zgadza się – potwierdził Rebus. – Coś wam to mówi? – Rozejrzał się po pokoju, ale zobaczył jedynie puste spojrzenia. Tylko Callum Reid trzymał już w ręce telefon i szukał w sieci nazwiska. Inni zauważyli, co robi, i poszli w jego ślady. Wszyscy z wyjątkiem Sutherlanda, którego komórka właśnie zaczęła dzwonić. Przystawił ją do ucha.

– Nadinspektor Sutherland. – Słuchając rozmówcy, nie spuszczał z oczu Rebusa. Zakończywszy rozmowę, machnął komórką w jego stronę. – Skontaktowali się z nami miejscowi obywatele. Inni obywatele. Trzej z nich podali to samo nazwisko.

– Prywatny detektyw z Edynburga – przeczytał Reid, przewijając ekran. – Zaginał w marcu dwa tysiące szóstego roku. Przesłuchano jego partnera...

– Partnera biznesowego? – zainteresował się Sutherland.

- Kochanka - sprostował Rebus. - Stuart Bloom był gejem. Jego chłopakiem był syn detektywa z wydziału zabójstw w Glasgow, niejakiego Alexa Shankleya.

- Czy chłopak Blooma znalazł się w kręgu podejrzanych? - pytał dalej nadinspektor.

- Podejrzanych było wielu - odparł Rebus. - Ale ponieważ nie mieliśmy ciała i niezbitych dowodów, że doszło do przestępstwa...

Sutherland wstał z krzesła, podszedł do mapy i zaczął się jej przyglądać. Dołączył do niego Rebus.

- Czy przeszukano te lasy? - zapytał nadinspektor i patrzył, jak emerytowany inspektor kiwa powoli głową.

- Moim zdaniem kilkakrotnie.

- A to dlaczego?

- Ze względu na to, do kogo należały.

- Wykrztuś to z siebie, John - warknął Sutherland, tracąc w końcu cierpliwość.

- Właścicielem był człowiek, dla którego pracował Stuart Bloom. Producent filmowy, niejaki Jackie Ness. Jego dom jest po drugiej stronie lasu. - Rebus zerknął na mapę i po dłuższej chwili dotknął palcem konkretnego miejsca. - Mniej więcej tutaj. I „dom” to chyba za mało powiedziane. To coś w rodzaju rezydencji.

- Ness nadal tam mieszka?

Rebus wzruszył ramionami.

- Chcę to wiedzieć - rzucił nadinspektor, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- Przydałby się komputer - mruknął Phil Yeats. - Mam w samochodzie notebooka. Mogę go przynieść.

Sutherland pokiwał głową.

- Tak nazywamy teraz laptopy - wyjaśnił Rebusowi.

- Wiem - odparł Rebus. - I co teraz?

Nadinspektor przez chwilę się zastanawiał.



– Brałeś udział w pierwszym śledztwie. Dobrze byłoby dowiedzieć się, co wiesz.

– Oczywiście zakładając, że to rzeczywiście samochód tego Blooma i że on leżał w bagażniku – wtrąciła Tess Leighton.

– Jesteśmy otwarci na wszystkie opcje – zgodził się z nią Sutherland. – Tymczasem jednak John powinien chyba złożyć zeznanie, żeby wszystko było w należyтым porządku. Rozumiem, że raporty z tamtego śledztwa są gdzieś przechowywane?

– Przejął ją chyba w większości WZK – rzucił niedbale Rebus, udając, że patrzy na mapę.

– WZK?

– Wiem, że nazywacie ich teraz WWA, ale w dwa tysiące szóstym to był Wydział Zwalczania Korupcji. Niektórzy z was muszą się chyba dokształcić. W Szkocji było wtedy osiem regionalnych komend...

– Dlaczego zajął się tym WZK, John? – przerwał mu Sutherland.

Rebus udał, że się nad tym zastanawia.

– Ponieważ udało nam się w jakiś sposób kompletnie zawalić sprawę – odparł w końcu. – Dochodzenie WZK było, jeśli można tak powiedzieć, wisienką na torcie.

– Ma rację – odezwał się Callum Reid, wpatrując się w ekran komórki i wpisując kolejne pytania. – Rodzina Blooma złożyła kilkanaście skarg w trakcie dochodzenia i potem. W zeszłym roku znów się zaktywizowali.

Rebus pokiwał głową, patrząc na Sutherlanda.

– Byłoby o wiele prościej, gdyby okazało się, że w tym samochodzie jest ktokolwiek, byle nie Stuart Bloom. Czy jest możliwe, że to było samobójstwo?

– Możemy to chyba wykluczyć. Ktoś przykrył samochód gałęziami i paprociami.

– Jeżeli naprawdę nie chciał zostać odnaleziony, mógł to zrobić sam, a potem wpełznąć do bagażnika.

George Gamble parsknął nagle śmiechem.

– Widzieliście kiedyś samobójcę, który miał nogi skute kajdankami? – mruknął.

– Skute kajdankami? – Rebus popatrzył na Sutherlanda, na Siobhan Clarke i z powrotem na Sutherlanda.

– Nie chcemy ujawniać opinii publicznej tego konkretnego szczegółu – mruknął nadinspektor, piorunując wzrokiem Gamble’a.

– Policyjnymi kajdankami? – nie dawał za wygraną Rebus.

Sutherland podniósł dłoń.

– Nie wybiegajmy za bardzo w przyszłość. Może usiądziemy i po prostu o wszystkim nam opowiesz?

– Przydałaby się filiżanka herbaty.

Sutherland pokiwał głową i popatrzył na Clarke.

– Ty jesteś miejscowa, Siobhan.

– Po drugiej stronie ulicy jest kafejka – powiedziała. – To chyba najlepsza opcja.

Sutherland wyjął z kieszeni dwudziestofuntowy banknot i wyciągnął go w jej stronę.

– Chwileczkę – zdziwiła się. – Chcesz, żebym to ja poszła?

– Deleguję cię – odparł z chytrym uśmieszkiem.

Clarke wzięła od niego banknot i podeszła do Emily Crowther.

– W takim razie ja deleguję ciebie, detektyw posterunkowa Crowther.

Posterunkowa skrzywiła się i najwyraźniej nie chciała wziąć banknotu, więc Clarke położyła go na biurku i przesunęła w jej stronę.

– Eleganckie oddelegowanie – skomentował Rebus z lekkim uśmieszkiem. – Od czego mam zacząć? – zwrócił się do Sutherlanda.

## ROZDZIAŁ 3

**ULICA PARTEROWYCH DOMÓW ZE** spadzistymi dachami w Blackhall, na ogół cicha i spokojna, jeśli nie liczyć kierowców chcących ominąć o wiele bardziej zatłoczoną pobliską Queensferry Road. Rebus pchnął furtkę z kutego żelaza. Zawiasy w ogóle nie zaskrzybiały, przecięty alejką z kamiennych płyt ogródek był bardzo zadbany. Dwa pojemniki na śmieci – jeden z odpadami domowymi, drugi z ogrodowymi – stały już na zewnątrz na chodniku. Nie wystawił ich jeszcze żaden z sąsiadów. Rebus zadzwonił do drzwi i czekał. W końcu otworzył je mężczyzna w tym samym co on wieku, choć robił wrażenie o pięć lat młodszego. Po przejściu na emeryturę Bill Rawlston zachował sprężystą sylwetkę. Z oczu za okularami połówkami emanowała przenikliwa inteligencja.

– John Rebus – wycedził, mierząc gościa spojrzeniem od stóp do głów.

– Słyszałeś już?

Rawlston skrzywił się.

– Oczywiście. Ale nikt nie mówi jeszcze, że to on.

– To tylko kwestia czasu.

– Cóż, chyba tak. – Rawlston westchnął i cofnął się do przedpokoju. –

W takim razie lepiej wejdz. Napijesz się herbaty czy może czegoś mocniejszego?

– Wystarczy herbata.

Idąc do kuchni, Rawlston obejrzał się przez ramię.

– Pierwszy raz słyszę, żebyś odmówił jednego głębszego.

– Złapałem coś, co nazywa się COPD. Albo POChP.

– Co to za diabelstwo, jeśli wolno spytać?

– Przewlekła obturacyjna choroba płuc. W dawnych czasach nazywana rozedmą.

– Wiedziałem, że złapiesz coś, co ma w sobie słowo „COP”.

– Jasne, czuję się, jakbym wyciągnął zwycięski los na loterii.

– Tak czy owak, współczuję ci. Ani „przewlekła”, ani „obturacyjna” nie brzmią zachęcająco.

– A co u ciebie, Bill? – zapytał Rebus.

– Beth zmarła w zeszłym roku. Wypalała paczkę papierosów dziennie przez całe dorosłe życie. I nagle wywróciła się, uderzyła w głowę i zabił ją zakrzep. Uwierzyłbyś w coś takiego?

Kuchnia była w nieskazitelnym stanie. Talerz po zupie i talerzyk na chleb stały umyte na suszarce. Plastikowy pojemnik, w którym była wcześniej zupa, też został opłukany; za tylnymi drzwiami czekał na niego na pewno kosz do recyklingu.

– Z cukrem? – zapytał Rawlston. – Już nie pamiętam.

– Wystarczy samo mleko, dziękuję.

Rebus nie miał właściwie zamiaru pić herbaty – opił się jej dosyć podczas wizyty w Leith – ale mógł się przyjrzeć lepiej Billowi Rawlstonowi, gdy ten ją przygotowywał. I wiedział, że Rawlston też wykorzysta ten czas, żeby zebrać myśli.

– Chodźmy tam – powiedział Rawlston, podał gościowi kubek i zaprowadził go do niewielkiego salonu przy jadalni.

Rebus omiół wzrokiem rodzinne fotografie, bibeloty i regał z tanimi książkami i płytami DVD. Przez chwilę udawał, że czyta tytuły.

– Nie słyszy się ostatnio wiele o Alistairze MacLeanie – skomentował.

– Prawdopodobnie nie bez powodu. Siadaj i powiedz, co ci leży na sercu.

Przy ulubionym fotelu Rawlston stał niewielki stolik, a na nim dwa piloty, telefon i zapasowe okulary. Dwa kolorowe obrazy na ścianach odzwierciedlały prawdopodobnie bardziej gusta Beth niż jej męża. Rebus przycupnął na skraju sofy, trzymając kubek w obu rękach.

– Jeżeli to on, mamy chyba do czynienia z zabójstwem. Z opisu ciała wynika, że kiedy go szukaliśmy, był już martwy.

– Ciało odnaleziono w Poretoun Woods?

Rebus pokiwał głową.

– Przeszukaliśmy ten las, John, wiesz o tym. Mieliśmy kilkudziesięciu ludzi... poświęciliśmy na to setki godzin...

– Pamiętam.

Stuart Bloom mieszkał w Comely Bank, w północnej części Edynburga. Najbliżej jego miejsca zamieszkania był komisariat policji Lothian and Borders przy Fettes Avenue – nazywany Wielkim Domem – więc tam ulokowano zespół dochodzeniowy, w dwóch pokojach, w których normalnie odbywały się spotkania na wysokim szczeblu. Szef zespołu, nadinspektor Bill Rawlston, miał pod sobą Rebusa i pięciu innych detektywów. Na pierwszej odprawie oznajmił, że za rok przechodzi na emeryturę.

– Przechodzimy obaj, ty i ja – przerwał mu wtedy Rebus.

Rawlston zmierzył go kamiennym spojrzeniem.

– Dlatego chcę mieć wyniki – podjął. – Żadnego opieprzania się. Żadnych przecieków do mediów. Żadnego noża w plecy. Jeśli chcecie bawić się w politykę, macie tu niedaleko parlament. Jasne?

Ale było opieprzanie się, były przecieki do zaprzyjaźnionych dziennikarzy i noże wbijane prosto w klatę, kiedy nie udało się dźgnąć w plecy. Zespół nigdy się nie zgrał, nigdy nie stał się rodziną.

Rawlston postawił kubek na stoliku.

– Jeżeli to on...

– ...to będziemy mieli śledztwo w sprawie zabójstwa – zakończył Rebus. – A media zaczną odgrzebywać stare historie. Nasi też zaczną im się na nowo przypatrywać. Nie możemy też zapominać o rodzicach Blooma.

– Wiesz, że czepiali się mnie jeszcze w zeszłym roku? – Rawlston popatrzył na Rebusa, a ten pokiwał głową. – Ich zdaniem cała ta historia była od samego początku spiskiem, a my braliśmy w nim udział. Doczekali się przecież przeprosin od Wielkiego Szefa.

– Tuż zanim odstawili go na boczny tor.

– Stwierdził, że sposób, w jaki potraktowaliśmy ich wszystkie cholerne zażalenia, świadczy o „instytucjonalnej arogancji”. Bezcelność tego człowieka...

– Nikt nigdy nie udowodnił, że schrzaniiliśmy to śledztwo – uznał za stosowne dodać Rebus. – Słyszałem, że matka Blooma to zawzięta kobieta,

co i tak jest łagodnym określeniem.

Rawlston gorzko się roześmiał.

– Wypruwaliśmy sobie wszyscy żyły i nie doczekaliśmy się żadnych podziękowań.

– Wprost przeciwnie.

– Kochałem tę robotę, John, ale pod koniec cieszyłem się jak diabli, że odchodzę. – Rawlston na chwilę przerwał. – Jak to wyglądało u ciebie?

– Musieli mnie stamtąd wyciągać siłą. Mimo to przez jakiś czas wracałem, żeby zajmować się starymi sprawami.

– A teraz?

Rebus wypuścił powietrze z płuc.

– Wszyscy zgadzają się chyba, że jestem skończony.

– Więc co cię tu sprowadza?

– Pomyślałem po prostu, że powinieneś wiedzieć. Sformowano zespół, który zaczął działać. Rozmawiałem z nimi dzisiaj, więc znają już przynajmniej część tej historii. Ale teraz zaczną odkurzać stare akta i w pewnym momencie przesłuchają rodziców... a także członków dawnej ekipy śledczej. – Rebus zawiesił głos.

– Będziemy musieli znów się bronić. – Rawlston wyglądał, jakby patrzył gdzieś daleko w przestrzeń. – Chyba od samego początku wiedziałem, że to jedna z tych spraw, które zabiorę ze sobą do grobu. W moim przypadku raczej wcześniej niż później.

Rebus zareagował dopiero po chwili.

– Ile ci zostało?

– Sześć miesięcy, może rok. Mówią, że jeszcze nigdy tak dobrze nie wyglądałem. Nadal ćwiczę, jem zielone warzywa... łykam różne tabletki. – Rawlston uśmiechnął się ponuro. – Nigdy w życiu nie paliłem, ale spędziłem trzydzieści lat z kimś, kto to robił. Uwierzyłybyś? I oto co mnie czeka na samym końcu... cały ten cholerny syf wraca, żeby mnie dobić. – Spojrzał na Rebusa. – Będziesz nadstawiał ucha, John? Informował mnie, dokąd to zmierza?

Rebus pokiwał głową.

– Chyba będę mógł to zrobić.

– Chcą nas pogrzebać żywcem, rozumiesz? Mamy im się nie pokazywać na oczy. Jesteśmy symbolem dawnych czasów, dawnych metod.

– Mówiłeś wcześniej o spisku, w który mogli być zamieszani nasi ludzie... – Rebus postawił nietknięty kubek na dywanie i wstał z sofy. – Co powiesz na to, że ciało w samochodzie było skute kajdankami?

– Kajdankami?

– W laboratorium ustalą wkrótce, czy były policyjne. Nie znaczy to oczywiście, że należały do konkretnego gliniarza.

– Myślisz o Chuggabugsach?

Rebus wzruszył ramionami.

– Miałeś z nimi ostatnio kontakt?

– Przyszli na pogrzeb Beth. Ale nie zostali na stypie.

– Wciąż są w policji?

– Tak naprawdę prawie nie rozmawialiśmy.

Rawlston wstał i wyprostował ramiona. Rebus wiedział jednak, że to tylko na pokaz. Ten mężczyzna cierpiał i to cierpienie miało mu już towarzyszyć do końca.

– Byłem sumiennym gliniarzem – powiedział cicho. – Robiłem wszystko, co mogłem, w granicach moich kompetencji. Niektórym ludziom pewnie to nigdy nie wystarczy, ale jeśli możesz coś zrobić, by nie pozwolić im obrócić w ruinę mojej reputacji...

Rebus zorientował się, że kiwa powoli głową. Popatrzyli sobie w oczy, wiedząc, że żaden z nich nie jest w tym momencie całkiem szczerzy.

– Tu chodzi nie tylko o twoją reputację, Bill – zaznaczył Rebus. Przez chwilę bał się, że Rawlston będzie próbował go uścisnąć, bo do niego podszedł, ale skończyło się na poklepaniu po ramieniu.

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział cicho Rawlston.

**REBUS ZNALAZŁ W KOŃCU** wolne miejsce przy swojej kamienicy na Arden Street i kiedy zaparkował, usłyszał, jak otwierają się za nim drzwi

samochoду.

– Zastanawiałem się, kiedy cię zobaczę – powiedział do Siobhan Clarke.

– Mogę wejść z tobą na górę?

– Muszę wyprowadzić Brilla na spacer.

– W takim razie dotrzymam ci towarzystwa.

Rebus wyjął z kieszeni klucze do mieszkania i podał je Clarke.

– Jego smycz wisi w przedpokoju. Torebki na kupy są w szufladzie kuchennej pod czajnikiem.

– Co się stało, weteranie? – zapytała, biorąc od niego klucze. – Schody są dla ciebie za strome?

– Nie widzę sensu wchodzić na drugie piętro, skoro mam do dyspozycji młodsze nogi.

Clarke otworzyła drzwi kamienicy i weszła do środka. Miała rację: pokonanie dwóch wysokich edynburskich pięter stawało się dla niego coraz poważniejszym problemem. Coraz częściej musiał przystawać na pierwszym piętrze; zdarzało się, że po drodze korzystał z inhalatora. Zastanawiał się, czy nie sprzedać tego mieszkania i nie kupić parterowego domku albo mieszkania na parterze. Być może będzie musiał to zrobić.

Brillo szczekał podniecony, kiedy Clarke wyprowadziła go na dwór, gdzie czekało na niego mnóstwo widoków i zapachów.

– Do Meadows? – zapytała, próbując oddać smycz Rebusowi.

– Tak jest, do Meadows – odparł, chowając ręce do kieszeni.

– Nie radzę sobie najlepiej z psami – ostrzegła Clarke, gdy Brillo zaczął ciągnąć smycz.

– Świetnie ci idzie – zapewnił ją Rebus. Niebo było bezchmurne, temperatura jeden albo dwa stopnie powyżej zera. Minęła ich grupka studentów niosących torby wypełnione butelkami.

– Mieszkaniu przydałoby się sprzątanie – zauważyła Clarke.

– Miałaś wejść tylko do kuchni.

– Kuchni też przydałoby się sprzątanie.

– Składasz ofertę?



– Ostatnio jestem trochę zajęta. Pomyślałam, że biorąc pod uwagę Deborah i całą resztę...

– Profesor Quant i ja zrobiliśmy sobie małą przerwę.

– Aha.

– Nie chodzi o to, że zerwaliśmy czy coś w tym rodzaju. Właściwie powinienem winić o to ciebie.

– A to dlaczego?

– Bo tyle podrzucacie jej roboty. – Rebus na chwilę przerwał. – Ten twój szef, Sutherland, wydaje się dość operatywny.

– Na razie nikt się nie skarży.

– To dopiero pierwszy dzień, Siobhan. Czeka was jeszcze wiele porażek. A reszta ekipy?

– Chyba w porządku.

– Nie powinnaś siedzieć w tym momencie z nimi i pogłębiać służbowych więzi paroma drinkami?

– Wiesz, dlaczego tu jestem, John.

– Powiedz mi.

– Chcę usłyszeć całą historię.

– Nie sądzisz, że opowiedziałem ją Sutherlandowi?

– Przypuszczam, że nie.

– Ale musisz przyznać, że w niczym go nie okłamałem. Poczyniliście jakieś postępy po moim wyjściu?

– Niezupełnie. – Clarke wzięła głęboki oddech. – Więc Stuart Bloom był prywatnym detektywem zatrudnionym przez Jackiego Nessa do zbierania informacji o sprzedaży ziemi. Ness od wielu lat rywalizuje z innym biznesmenem, niejakim Adrianem Brandem...

– Obecnie sir Adrianem Brandem – uściślił Rebus.

– Brand chciał kupić łąki pod Edynburgiem, żeby zrobić na nich pole golfowe. Ness uznał, że ta sama ziemia będzie idealna na studio filmowe. Uważał, że Brand daje w łapę, żeby doprowadzić do transakcji, ale potrzebował na to dowodów.

– W tym momencie na scenę wchodzi Stuart Bloom.

- Po studiach dziennikarskich - ciągnęła Clarke - z wiedzą o komputerach i o tym, jak je hakować. W dość jawnym związku z wykładowcą, niejakim...

- Derekiem Shankleyem.

- Którego ojciec Alex pracował w wydziale śledczym policji w Glasgow - uzupełniła.

- Dokładniej rzecz biorąc, w wydziale zabójstw.

Doszli do Melville Drive i mieli przed sobą Meadows, duże, okolone drzewami błonia, za którymi były stary szpital i uniwersytet. Rebus nachylił się i spuścił Brilla ze smyczy. Mały chudy pies wyskoczył do przodu jak z procy. Clarke i Rebus zatrzymali się i patrzyli, jak Brillo zwolnił i zaczął obwąchiwać swoje terytorium.

- W noc zaginięcia Bloom odwiedził Nessa w domu i zdał mu raport - podjęła Clarke.

- W pałacyku Poretoun House - dodał Rebus.

- Który, tak się składa, stoi tuż przy Poretoun Woods. A teraz okazuje się, że ciało Blooma leżało przez cały czas w tym lesie.

- Jeżeli to on.

- Jeżeli to on - zgodziła się. - Tess Leighton wzięła nocną zmianę, żeby sprawdzić, czy nie mamy do czynienia z innymi zaginięciami w tym okresie. - Spojrzała na Rebusa. - Dlaczego interweniował w tej sprawie Wydział Zwalczania Korupcji?

- Po pierwsze, rodzice zaginionego skarżyli się, że za mało się staramy. Uważali, że kochanka Blooma powinno się uznać za podejrzanego i że jesteśmy wobec niego zbyt delikatni.

- Bo jego ojciec jest policjantem?

- Alex Shankley był twardym gliniarzem z Glasgow. Uosobieniem męskości. Mecz w sobotę, pieczeń wołowa w niedzielę. Całymi dniami ścigał nożowników i innych gnojków...

- I wstydził się syna?

- Być może. Nie wiem. Ale doszły nas słuchy, że będzie wdzięczny, jeśli spróbujemy ograniczyć do minimum wzmianki o Dereku. Dzisiaj nie

byłoby to takie łatwe, ale wtedy mieliśmy kilku zaprzyjaźnionych dziennikarzy.

– Poczekaj... Bloom studiował dziennikarstwo. Czy reporterzy nie chcieli się dowiedzieć, co przytrafiło się jednemu z nich?

Rebus wzruszył ramionami.

– Nie pracował jako dziennikarz na tyle długo, żeby zaprzyjaźnić się z wieloma.

– No dobrze. Co wiemy o tym spotkaniu z Jackiem Nessem?

– Regularna odprawa w rezydencji. Bloom został poinstruowany, że ma robić dalej to, co robił.

– A co takiego robił? – chciała wiedzieć Clarke.

– Wypytywał ludzi, stawiał im drinki, zaglądał do komputerów...

– Czy kiedy zaginął, zajrzeliście do jego komputera?

– Ja osobiście nie, ale ktoś z zespołu to zrobił. Bloom nie miał biura, pracował w domu. Nigdy jednak nie znaleźliśmy jego laptopa... czy może raczej powinienem powiedzieć „notebooka”. Ani jego komórki. Wiedzieliśmy tylko, że w ciągu kilku tygodni po zaginięciu nie otwierał maili, nigdzie nie dzwonił i nie pobierał pieniędzy z bankomatu.

– Myśleliście, że nie żyje?

Rebus pokiwał głową.

– Że pokłócił się z kochankiem, poderwał niewłaściwego kochasia w klubie, znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

– Powiedzmy, że próbował się włamać do domu Adriana Branda albo do jego biura – spekulowała Clarke.

– Przesłuchaliśmy wszystkich, których mogliśmy, większość kilkakrotnie. Nie było wtedy tylu kamer monitoringu, mimo to trudno było, ot tak, rozplątać się w powietrzu. Czekaliśmy, aż ktoś puści farbę, ale nikt tego nie zrobił.

– Jego rodzice jadą do Edynburga – powiedziała Clarke i westchnęła.

– Skąd?

– Mieszkają teraz w Dumfries.

– Sądzisz, że uda im się go zidentyfikować?

– Najprawdopodobniej trzeba będzie sprawdzić DNA. Ale Graham poprosił Jackiego Nessa, żeby przyjrzał się ubraniu. Ness był chyba ostatnią osobą, która widziała Blooma żywego. O to samo poproszono Dereka Shankleya. Pamiętasz, jak był ubrany Bloom w tamtą noc, kiedy zaginął?

Rebus pokręcił głową.

– Według relacji prasowych w czerwoną kraciatą koszulę, dzinsową marynarkę i dzinsy. Właśnie takie ubranie znaleźliśmy w volkswagenie. – Clarke popatrzyła mu prosto w oczy. – Chcę wiedzieć, czego mi nie mówisz, John.

– Powiedziałem z grubsza wszystko.

– Nie sądzę.

– Miło było się z tobą zobaczyć, Shiv. Naprawdę nie chciałem, żeby to się tak skończyło.

Clarke otworzyła szerzej oczy.

– To znaczy jak?

Rebus wskazał wzrokiem Brilla, który przykucnął na trawniku.

– To ty masz torebki na kupy – rzucił.

W tym momencie zawibrował jej telefon.

– Muszę odebrać – mruknęła, rozłożyła ręce i wręczyła Rebusowi małą czarną torebkę z polietylenu.

Kiedy wrócił do Clarke z Brillem na smyczy, zapytał, kto dzwonił.

– Nic ważnego – odparła, nie potrafiąc ukryć irytacji.

– Nie wygląda mi to na nic ważnego.

– Miałam już kilka telefonów z tego numeru. Prefiks zero sto trzydzieści jeden. Kiedy odbieram, ten ktoś się rozłącza.

– Nie rozpoznajesz numeru? – Rebus popatrzył na Clarke, a ta pokręciła głową. – Próbowalaś oddzwonić?

– Raz. Nikt nie odebrał.

– Nie odezwała się automatyczna sekretarka czy coś w tym rodzaju? Spróbuj jeszcze raz. Wyrzucę to tymczasem do kosza.

Kiedy pozbył się torebki, szła już w jego kierunku.

– Ktoś odebrał – poinformowała go. – To numer budki telefonicznej przy Canongate.

– Więc kto to był?

– Sprawiał wrażenie turysty. Powiedział, że właśnie tamtędy przechodził.

– W takim razie mamy zagadkę. Ile razy ten ktoś dzwonił?

– Nie wiem. Dziesięć, dwanaście razy, coś koło tego.

– Zawsze z tego samego numeru?

Siobhan przejrzała spis ostatnich połączeń.

– Z dwóch różnych numerów.

– Więc sprawdź ten drugi, może czegoś się dowiesz. Tak postępuje rasowy policjant, inspektor Clarke.

Uśmiechnęli się do siebie, lecz po chwili Rebus zaniósł się kaszlem.

– Zimna pogoda jest do dupy – mruknął.

– Ale jakoś się trzymasz?

– Wygląda na to, że przetrwałem kolejną zimę. W zeszłym tygodniu miałem coroczne badanie spirometryczne: pojemność płuc siedemdziesiąt procent.

– Zima jeszcze się nie skończyła. Niż z Rosji ma przynieść opady śniegu, być może bardzo obfite.

– Dobry powód, żeby nie wychodzić z domu.

– Przydałoby ci się, bo straciłeś trochę na wadze.

– Kogo na policyjnej emeryturze stać na jedzenie? Ale są i plusy.

– Na przykład jakie?

– Jeśli złapię jakąś infekcję, mogę umrzeć. Świetny pretekst, żeby nie udzielać się towarzysko. Poza tym nie mogę odwiedzać wielkich zanieczyszczonych metropolii w rodzaju Londynu.

– Wybierałeś się tam?

– W życiu! – Rebus spojrział na Brilla. – Swoją drogą wiem o WWA – przyznał.

– Skąd?

– Nie jesteś jedyną osobą z policji, z którą rozmawiam. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– A co miałam mówić?

– Jezu, Shiv, biorąc pod uwagę, ile razy dobierali mi się do tyłka, jestem chodzącą encyklopedią w kwestii tego, jak sobie radzić z tymi sukinsynami.

– Może chciałam to załatwić na swój sposób. Poza tym to nie było nic wielkiego. Sondowali grunt, podobnie jak WZK w sprawie Stuarta Blooma.

– Clarke przez chwilę milczała. – Chyba że ty i ci, z którymi pracowałeś przy tamtym śledztwie, naprawdę coś ukrywaliście?

– Bez komentarza, Wysoki Sądzie. – Przez pół minuty stali w miejscu, w ogóle się nie odzywając. Obok nich przebiegł ktoś, kto uprawiał wieczorny jogging; ruch uliczny był niewielki. Przy Bruntsfield Links zaczęły szczekać psy i Brillo nadstawił uszu. – Jeśli nie boisz się zarazków – odezwał się w końcu Rebus – możemy iść do mnie i napić się kawy.

Ale Clarke pokręciła głową.

– Powinam wracać do domu. Jutro będę się chyba widziała z Deborah. Chciałbyś może, żebym jej coś od ciebie przekazała?

– Nic, czego sam nie mógłbym jej powiedzieć. Nie mów tylko nic o bałaganie w kuchni – dodał po chwili Rebus.

**CLARKE UZNAŁA, ŻE CANONGATE** jest i tak po drodze do jej domu, więc skręciła w North Bridge i przyjrzała się budkom telefonicznym. Dwie stały przed sklepem z kiltami, niedaleko John Knox's House, w okolicy nadal odwiedzanej przez turystów. Pojechała dalej i dotarła do końca cichszej i bardziej pogrążonej w mroku ulicy, gdzie współczesna architektura Parlamentu Szkockiego ścierała się ze średniowiecznym ascetyzmem pałacu Holyrood. Objechała rondo i ruszyła z powrotem. Budki telefoniczne przy sklepie z kiltami były jedynymi, które zobaczyła, więc zatrzymała się przy nich i wysiadła z samochodu. Żadna nie była szczególnie zachęcająca, z szybami ochlapanymi błotem i oblepionymi klejem po nie do końca zdartych ulotkach.

Wyjęła komórkę i wybrała numer. Zadzwoił telefon w budce po prawej stronie. Rozłączyła się i otworzyła jej drzwi. Zapach moczu był bardzo słaby, ale i tak ją uderzył. Przyjrzała się uważnie wnętrzu, w tym podłodze, ale nic nie zwróciło jej uwagi. Zamknęła drzwi i wybrała drugi nieznanany numer z komórki. Tym razem, co było do przewidzenia, zabrzmiał dzwonek w sąsiedniej budce. Clarke spojrzała w dół i w górę ulicy, wykręcając szyję, by sprawdzić wszystkie okna nad poziomem ulicy. W telefonie miała daty i godziny połączeń. Dwa wczesnym popołudniem, większość między siódmą a dziewiątą wieczorem, jedno o północy. Ktoś stąd? Korzystający z budki telefonicznej, żeby nie udało się go namierzyć? Uderzyło ją to jako coś staroświeckiego. Jeśli chcesz pozostać anonimowy, możesz to zrobić przez komórkę, musisz po prostu zastrzec numer. Ale są sposoby, żeby to złamać, i wszyscy policjanci o tym wiedzą. Czy ktoś miał z nią jakiś problem? Może dostał jej numer przez pomyłkę? Może dzwoniący spodziewał się usłyszeć głos mężczyzny? Może to jakiś zbok? Słyszała o automatycznych połączeniach, które sprawdzają, czy dana linia działa. To mogło być cokolwiek.

Po drugiej stronie ulicy był pub o nazwie McKenzie's i kusił ją, by tam zajrzeć. Miała jednak w domu sporo ginu, a do niego cytryny i tonik. Z pogrążonego w półmroku wnętrza wyszedł mężczyzna, żeby zapalić papierosa. Podeszła do niego i skinęła głową na powitanie.

- Odwiedza pan często ten pub?
- Tak jest.
- Zauważył pan, żeby ktoś korzystał z tych budek telefonicznych? Facet zaciągnął się dymem i dopiero po chwili wypuścił go z płuc.
- Kto, do diabła, korzysta dzisiaj z budek telefonicznych?
- Nie każdy ma komórkę.
- A już dałbym się nabrać. Pani z policji?
- Możliwe.
- Więc o co chodzi?
- O kilka nękających telefonów.

– Ma pani na myśli, że ktoś dyszy do słuchawki? Chryste, to mi przypomina stare dzieje. Zdarzyło się to kiedyś mojej żonie... to znaczy dawno temu.

– A jeśli chodzi o ten pub.... Pojawiły się tu ostatnio jakieś nowe twarze?

– W większości zagląдают tu Amerykanie i Chińczycy, żeby napić się kawy i coś zjeść. Lokal zarabia teraz więcej na posiłkach niż na drinkach. Chce pani, żebym miał oczy szeroko otwarte?

– Byłabym wdzięczna. – Clarke wyciągnęła z kieszeni wizytówkę. – Jestem z komisariatu przy Gayfield Square. Może mi pan zawsze wysłać wiadomość.

– Siobhan to ładne imię – rzucił, zerkając na wizytówkę.

– Moi rodzice też tak uważali.

– Mogę ci postawić drinka, Siobhan?

Clarke udała, że jest zgorszona.

– Co powiedziałaaby na to pana żona?

– Powiedziałaaby: „Nie spodziewałam się, Robbie, że wciąż masz w sobie tyle ikry”.

Nadal chichotał, kiedy Clarke ruszyła z powrotem do samochodu.

**NA SWOJEJ ULICY NIE ZNALAZŁA** ani jednego miejsca do parkowania, więc zatrzymała się tuż za skrzyżowaniem, na żółtej linii. Mogła zostawić za szybą napis POLICJA, ale wiedziała z doświadczenia, że to zaproszenie dla wandalii, i zdecydowała, że przestawi gdzieś astrę, zanim kontrolerzy rozpoczną poranny obchód. Kilku późnych imprezowiczów maszerowało Broughton Street z pojemnikami z fast foodów, ochryple się śmiejąc. Muzyka wylewała się z okna nad jej głową, na szczęście po drugiej stronie ulicy. Ktoś siedział w zaparkowanym samochodzie. Twarz miał oświetlona ekranem telefonu, ale zanim Clarke znalazła klucz i otworzyła drzwi na klatkę schodową, światło zgasło. Zaczekała, aż zamkną się za nią drzwi.

Klatka była jasno oświetlona i niezagracona; poza ulotkami Clarke nie znalazła nowej poczty. Weszła na swoje piętro, otworzyła drzwi do



mieszkania i zapaliła światło w przedpokoju. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby przywitał ją Brillo albo inny pies. Może miło byłoby do czegoś wracać. Nalała w kuchni wody do czajnika. Patrząc na niepozmywane naczynia w zlewie, uznała, że w kuchni Rebusa nie panował aż taki bałagan. Czekając, aż woda się zagotuje, przeszła do salonu i wyjrzała przez okno. Zobaczyła stojący przed kamienicą samochód, za którego przednią szybą znów zapaliło się światło. Boczna szyba zjechała w dół i pojawiła się ręka z telefonem wycelowanym w drzwi jej kamienicy. Pojedynczy błysk, kiedy zrobiono zdjęcie.

– Co to jest, do diabła? – zaklęła.

Patrzyła jeszcze przez chwilę na dół, a potem wróciła do przedpokoju, złapała klucze i zbiegła po schodach. Kiedy otwierała drzwi frontowe, samochód był już na chodzie. Uruchomiony silnik i zapalone światła, skręcone do wyjazdu koła. Nie była w stanie rozpoznać kierowcy, nie wiedziała, czy to mężczyzna, czy kobieta. Kiedy auto odjeżdżało, potknęła się o krawężnik i chwilę zajęło jej odzyskanie równowagi. W tym czasie samochód skręcił już w Broughton Street i zniknął. Nie zdążyła rozpoznać marki ani zapamiętać numerów rejestracyjnych.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, Siobhan – powiedziała, ruszając w stronę skrzyżowania.

# ŚRODA

## ROZDZIAŁ 4

KIEDY CLARKE PODJECHAŁA POD kostnicę, parking był prawie pełny. Zabrała kupioną w swojej lokalnej kafejce kawę i ruszyła w stronę wejścia dla personelu. Wielu pracowników знаło ją i pozdrowiało skinieniem głowy, gdy szła korytarzem. Sala sekcyjna była na pierwszym piętrze; Clarke weszła tam po schodach, dotarła do końca korytarza i otworzyła ostatnie drzwi. Za nimi znajdowała się galeria dla widzów z dwoma rzędami ławek i szklanym panelem oddzielającym ich od sali, w której wykonywano sekcje. Zespół Sutherlanda już się zgromadził. Wszyscy koncentrowali uwagę na zamontowanym pod sufitem głośniku, przez który słyhać było Deborah Quant i Aubrey Hamilton, komentujące to, co robią. Obie miały na sobie regulaminowe skafandry, ochraniacze na buty, maski, czepki oraz gogle. Quant była wyższa, co pozwalało zorientować się, kto jest kim, gdy stały odwrócone plecami do galerii. Wokół nich krzątali się członkowie personelu z narzędziami ze stali nierdzewnej, miskami i różnych rozmiarów plastikowymi torbami na próbki. Przyniesiono również wagę, choć Clarke raczej wątpiła, by zaszła potrzeba zważenia jakichś narzędzi. Graham Sutherland nie był jedyną osobą, która łypała zazdrosnym okiem na kawę Clarke.

– Co mnie ominęło? – zapytała.

– Zdejmowanie ubrania – odparł, podając jej fotografie.

Taki sam plik przeglądał jeden z członków personelu. Pokazywały Stuarta Blooma w różnym wieku i różnych pozach. Na jednym z późniejszych zdjęć miał na sobie tę samą marynarkę i koszulę co w nocy, gdy zaginął. Podchodząc bliżej do szyby, Clarke zobaczyła, że dzinsowa

marynarka i kraciasta koszula zostały w kilku miejscach oddzielone od szczątków, niekiedy razem ze skórą. To, co leżało na stole, wyglądało jak rekwizyt z horroru. Prowadzące sekcję kobiety pobierały pincetami próbki włosów, brwi i paznokci, a także okruchy szkła po zbitej szybie.

– W ciągu tych lat zdążyły się do niego dobrać fauna i flora – skomentował Sutherland.

– Myślałam, że bagażnik był zamknięty, a szyby samochodu nienaruszone.

– Mówię o robalach i takich tam. Wyczuwają odór rozkładu i zawsze dostaną się do środka.

Patolożka i antropolożka przyglądały się teraz czaszce. Quant powiodła palcem po miejscu, w którym zadano uderzenie. Następnie obie zajęły się szczęką i zębami.

– Mamy dane stomatologiczne? – mruknęła Clarke.

Sutherland pokiwał głową i spojrzał na Gamble'a. Podczas gdy inni detektywi stali, George Gamble siedział, opierając pulchne palce na grubych kolanach.

– Wiozą je do nas – oznajmił.

Sutherland popatrzył na Clarke.

– W WZK zgodzili się udostępnić materiały ze sprawy. Kilkadziesiąt pudeł i tyle samo płyt CD. To wszystko jedzie do nas z magazynu.

– Cudownie – wycedziła Tess Leighton.

– Będiesz miała co czytać, Tess – odezwał się z uśmiechem Callum Reid.

– Wszyscy będziecie mieli co czytać – skorygował go Sutherland. – Praca zespołowa, pamiętacie?

Leighton pogroziła palcem Reidowi, a ten się skrzywił i z powrotem zainteresował sekcją. Drzwi galerii otworzyły się i stanął w nich jeden z asystentów w skafandrze i wysokich kaloszach.

– Potrzebny jest ktoś z was w recepcji – poinformował ich. – Chcą wtargnąć do środka.

– Kto chce wtargnąć? – zapytał Sutherland.

Zdaniem Clarke dobrze wiedział kto.

– Rodzice? – mruknęła.

Asystent pokiwał głową.

– Jest z nimi jakiś reporter – dodał.

– Pełnij honory domu, Siobhan – polecił Sutherland. – I tak potrzebujemy któregoś z nich do pobrania DNA.

– Ale co mam im powiedzieć?

Nadinspektor bez większego współczucia wzruszył ramionami i ponownie skupił uwagę na sekcji, zwłaszcza że w tym momencie fotografowano, badano i omawiano kostki nóg – nadal skute kajdankami.

Idąc za asystentem do recepcji, Clarke starała się nie okazywać, co o tym wszystkim myśli. Recepcjonistka, w białej bluzce i czarnych spodniach, wyszła zza biurka i rozłożyła szeroko ręce, jakby chciała zagrozić gościom drogę do schodów i ciągnących się za jej plecami korytarzy. Asystent gdzieś się zmył i to Clarke musiała podejść do przybyszów.

– Jestem detektyw inspektor Clarke – przedstawiła się, wyciągając legitymację.

Odniosło to pożądaną efekt; czasami tak się działo, czasami nie. Goście skupili na niej uwagę. Rozpoznała rodziców Stuarta Blooma ze zdjęć, które oglądała w sieci. Oboje byli już po sześćdziesiątce. Matka, Catherine, miała na sobie elegancko skrojony czarny płaszcz. Krótko przycięte siwe włosy podkreślały owal jej twarzy. Dla jej męża czas nie okazał się tak łaskawy. Na fotografiach miał zwykle zaszczuty wzrok, a na konferencjach prasowych mało się odzywał, oddając głos żonie. Martin Bloom był księgowym i chyba nadal pracował w tym zawodzie. Jego garnitur wyglądał tak, jakby stale go nosił, z tym samym ciasno zawiązanym krawatem. Z uszu wyrastały mu siwe włosy i przydałaby mu się chyba wizyta u fryzjera.

– Rodzina zasługuje na to, by ją poinformowano, pani inspektor. A po tylu przykładach policyjnej niekompetencji i krycia uchybień...

Clarke uniosła rękę i zmierzyła wzrokiem mężczyznę, który się odezwał. Najwyżej dwudziestokilkuletni, przypominał nieco z wyglądu syna Bloomów. Wiedziała jednak, że Stuart był jedynakiem. Facet zorientował się, że powinien się przedstawić.

– Jestem Dougal Kelly. Przyjaciel rodziny.

– Czy nie jest pan również dziennikarzem, panie Kelly?

– Piszę książkę – przyznał. – Ale to nie ma nic do rzeczy.

Clarke chyba się z nim bezgłośnie zgodziła i popatrzyła na rodziców.

– Wiem, że to dla państwa trudny moment, ale tak naprawdę nie mamy jeszcze nic konkretnego do przekazania.

– Na początek moglibyście pozwolić nam go zobaczyć – oznajmiła drżącym głosem Catherine Bloom.

– To niemożliwe, dopóki nie dokonamy pozytywnej identyfikacji.

– Chce pani powiedzieć, że to może nie być on? – zapytał cicho Martin Bloom.

– W tym momencie naprawdę niewiele wiemy.

– Ale coś jednak wiecie! – upierała się żona.

– Przypuśćmy, że to nie jest Stuart, a my pozwolimy państwu obejrzeć ciało przed jego prawdziwą rodziną. Dostrzegacie chyba państwo niestosowność takiej sytuacji?

– Kiedy będziecie wiedzieli na pewno? – zapytał Dougal Kelly.

– Mam nadzieję, że niedługo. – Clarke nadal patrzyła na rodziców. – Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli pobrać wymaz od kogoś z państwa. I kilka włosów.

– Możecie to tutaj zrobić? – zapytał Martin Bloom.

– Tak mi się wydaje. – Clarke odwróciła się do recepcjonistki, która usiadła z powrotem za swoim biurkiem i udawała niewidzialną. – Czy państwo Bloomowie będą mogli zostać w poczekalni, kiedy ja będę to sprawdzać?

– Oczywiście.

– Może dałoby się poczęstować ich herbatą czy czymś w tym rodzaju?

Recepcjonistka pokiwała głową i wzięła do ręki telefon.

– W takim razie proszę tędy – powiedziała Clarke, prowadząc całą trójkę w stronę zamkniętych drzwi.

– Widzę, że dobrze pani zna to miejsce – odezwał się lekkim tonem Kelly.

Weszli razem do poczekalni. W środku było kilka plastikowych krzeseł, stolik ze starymi czasopismami, a na ścianach obrazki z polami słoneczników, wodospadem i zachodem słońca. Clarke usiadła pierwsza i czekała, aż zrobią to pozostali.

– Brała pani udział w pierwszym śledztwie? – zapytał Kelly.

Pokręciła głową.

– Lepiej, żeby w tym nowym nie brał udziału nikt z tamtego – wypaliła Catherine Bloom.

– Większość tych ludzi jest od dawna na emeryturze – powiedział jej mąż, klepiąc ją po dłoni. – Nadinspektor Rawlston i jemu podobni.

– Chuggabugsi nadal służą w policji! – zaprotestowała Catherine.

Clarke nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

– Chuggabugsi?

– Zbyt młoda, żeby oglądać kreskówkę *Odlotowe wyścigi*? – zapytał, pochylając się do niej, Dougal Kelly. – Ja też. Nawet w dwa tysiące szóstym to był relikw przesłości, ale taką właśnie mieli ksywkę.

– Kto? – zapytała Clarke.

– Policjanci, którzy pracowali dla Adriana Branda – odpowiedziała Catherine Bloom.

– Dopiero później dowiedzieliśmy się, że tak nazywali ich koledzy – wyjaśnił Kelly. – Choć raczej za ich plecami. – Zorientował się, że Clarke nadal nic z tego nie rozumie. – Bohaterami *Odlotowych wyścigów* byli Dick Dastardly i jego pies Muttley. Co tydzień brali udział w wyścigach samochodowych. Dastardly oszukiwał, ale nic mu to nie dawało.

– Obiło mi się coś o uszy.

– Jeden z samochodów nazywał się Arkansas Chuggabug. Za kierownicą siedział wiejski półgłówek, a pasażerem był niedźwiedź.

– Tak...?

– To od tego samochodu wzięło się przezwisko Steele’a i Edwardsa.

Clarke poczuła nagły zastrzyk adrenaliny. Próbowwała nie dać tego po sobie poznać.

– Steele i Edwards?

– Adrian Brand ich opłacał – wtrąciła Catherine Bloom. – I nikt nie uznał, że to podejrzane? Nikt nie pomyślał, że należą do spisku?

Mąż przestał klepać ją po nadgarstku i zaczął go gładzić, lecz ona wyrwała mu nagle dłoń z ręki.

– Nic mi nie jest! – warknęła.

W tym samym momencie do poczekalni zajrzała recepcjonistka.

– Chciałam zapytać o mleko i cukier – odezwała się ze sztucznym uśmiechem.

Clarke wstała z krzesła i ruszyła do drzwi.

– Zaraz wracam – rzuciła. – Miałam zapytać, czy możemy tu zrobić test DNA.

Wróciła na parking i przez chwilę przeczesała ręką włosy. W drugiej dłoni trzymała telefon. Kiedy wybrała numer, Rebus odebrał prawie natychmiast.

– Ty ich tak nazwałeś? – zapytała.

– Dzień dobry, Siobhan. Jak nazwałem kogo?

– Chuggalugsów.

– Chuggabugsów – poprawił ją po chwili.

– Dwóch gliniarzy, którzy nazywają się Steele i Edwards.

– I znają się jak łyse konie? Z kim rozmawiałaś?

– Z rodzicami Stuarta Blooma.

– Ciekawe, kto im powiedział.

– Jest z nimi jakiś pismak, Dougal Kelly.

– Nigdy o nim nie słyszałem. Czy wypłynęło moje nazwisko?

– Wypłynęło nazwisko Billa Rawlstonea. I zaraz potem zaczęli mówić o Steele’u i Edwardsie i o tym, że byli na żołdzie Adriana Branda. – Clarke spodziewała się, że Rebus coś na to odpowie, lecz on milczał. – To znaczy, że im płacił, John?

- Lepiej pogadajmy o tym w cztery oczy.
- Wiesz, że Steele i Edwards nadal służą w policji?
- Nie miałem z nimi kontaktu od lat.
- Pracują w Wewnętrznym Wydziale Antykorupcyjnym. To oni dobierali mi się do skóry.
- Niech to wszyscy diabli... Byli wtedy mundurowymi i chyba nie przeszliby przez test na inteligencję. Mimo to muszą wiedzieć, u kogo leży szkielet w szafie.
- W tych okolicznościach to niezbyt fortunne określenie.
- Przepraszam. Więc Chuggabugsi przeszli na ciemną stronę mocy? Cóż, moim zdaniem to tak samo logiczne jak wszystko inne w dzisiejszych czasach. Jesteś w kostnicy?
- Tak.
- Widziałaś się z Deborah?
- Ale z nią nie rozmawiałam. Wzięła do pomocy Aubrey Hamilton.
- Tę antropolożkę?
- Zgadza się.
- Niezły duet. Może powinnaś wspomnieć o Steele'u i Edwardsie swojemu szefowi.
- Dlaczego?
- Żeby wezwał ich na przesłuchanie i trochę wymagłował.
- Sądzisz, że jestem do tego stopnia mściwa?
- Jeżeli nie, to niewiele się ode mnie nauczyłaś.
- Clarke zdała sobie sprawę, że się uśmiecha.
- Zastanowię się nad tym – rzuciła.
- Chcesz wybrać się później ze mną i z Brillem na spacer? Spuścić z siebie trochę pary?
- Chcesz, żebym cię informowała? Czy to twoim zdaniem byłoby etyczne?
- Rzuć mi po prostu jakąś kość. Ja i Brillo będziemy szczęśliwi.
- Pogadamy później, John.
- Nie zapomnij.



Clarke uświadomiła sobie, że rozmawiając z Rebusem, przeszła przez cały parking i wyszła na Cowgate. Obejrzała się i zobaczyła w oknie na piętrze Grahama Sutherlanda, który dawał jej znaki, żeby wróciła. Kierując się z powrotem do kostnicy, starała się nie zaczerwienić.

**SUTHERLAND SPOTKAŁ SIĘ Z** nią na korytarzu przed salą sekcyjną.

– Co jest grane? – zapytał.

– Musiałam odebrać telefon – wyjaśniła. – Poza tym Bloomowie chcą wiedzieć, czy można tu wziąć od nich DNA.

– Profesor Quant już się tym zajęła. Zakończyła wstępne oględziny. Profesor Hamilton ma jeszcze kilka rzeczy do zrobienia i chce osobiście zobaczyć miejsce, w którym odnaleziono samochód.

– Po co?

– To ma chyba związek z tym, jaki wpływ wywiera konkretne środowisko naturalne na rozkład ciała. Nie bardzo nadążałem za jej terminologią. – Sutherland spojrzął na Clarke nieco łagodniej. – Co z rodzicami Blooma?

– Ona jest rozgorączkowana, on bardziej zrezygowany. Chcą chyba, żeby ich historię opisał reporter, niejaki Dougal Kelly.

– Życmy im powodzenia. – Sutherland schował ręce do kieszeni. – Dopóki nie będziemy mieli potwierdzenia tożsamości denata, niewiele możemy zrobić.

– Ale to nie musi nas wstrzymywać. Wszystko wskazuje, że to on. Żadna z innych zaginionych wtedy osób nie pasuje do rysopisu.

Sutherland pokiwał głową.

– Przypuszczam, że czekając na wyniki sekcji, możemy przejrzeć akta dawnej sprawy – powiedział. – I porozmawiać z kilkoma osobami.

– Jest coś, o czym powinnam panu powiedzieć, nadinspektorze. Dwaj mundurowi z pierwszego śledztwa pracują teraz w WWA. To z nimi miałam ostatnio do czynienia.

Sutherland przez chwilę się nad tym zastanawiał.

– To nie stanowi chyba problemu?

- Uznałam po prostu, że powinien pan o tym wiedzieć.
- Tego dotyczyła twoja rozmowa telefoniczna?
- Tak jakby.
- Żadnych sekretów, Siobhan. Moim zdaniem właśnie to stało u źródeł kłopotów, jakimi zakończyło się pierwotne śledztwo.
- Tak jest, panie nadinspektorze.
- Może z powrotem przejdziemy na ty?
- Tak jest, panie nadinspektorze – odparła z uśmiechem Clarke i skinęła głową.

## ROZDZIAŁ 5

PRZY BIURKU OFICERA DYŻURNEGO w Leith czekał gość. Przysadzisty, z kędzierzawymi włosami, w okularach lenonkach na nosie, ubrany w tweedową marynarkę, chinosy i rozpiętą pod szyją koszulę.

- Nazywam się Glenn Hazard – oznajmił, wyjmując wizytówkę. – Przychodzę w imieniu sir Adriana Branda.

- Pracuje pan w public relations, panie Hazard – stwierdził Sutherland, zerknąwszy na wizytówkę. – Sir Adrian jest jednym z pana klientów?

Hazard pokiwał głową.

- Najważniejszym z moich klientów – sprecyzował.

- I co pana do nas sprowadza?

- Wieści w sieci szybko się rozchodzą: znaleźliście Stuarta Blooma. – Hazard poszukał w oczach Clarke i Sutherlanda potwierdzenia.

- To nie do końca prawda.

- Tak uznały media społecznościowe, więc czy to prawda, czy nie, nie ma w końcu większego znaczenia. – Hazard zobaczył ich spojrzenia i szybko się wycofał. – To znaczy... oczywiście ma znaczenie. Ale moja

praca polega na ograniczaniu szkód. Kiedy Bloom zaginął, sir Adrian musiał stawiać czoło przeróżnym pomówieniom. Byłoby dobrze... gdybyśmy mogli kontrolować przepływ informacji i zwalczać plotki, zanim się pojawią.

– Co chce pan przez to powiedzieć, panie Hazard?

– Poretoun Woods. Te lasy należą do mojego klienta.

– Jackie Ness sprzedał je sir Adrianowi? – zdziwiła się Clarke.

Hazard pokręcił głową. Chciał odpowiedzieć, ale Sutherland nie dał mu dojść do głosu.

– Najlepiej będzie, jeśli pójdzie pan z nami na górę – powiedział. – To znaczy, najlepiej dla pańskiego klienta.

Sali NZD jeszcze nie przewietrzono i wciąż unosił się w niej odór stęchlizny. Jeden z kaloryferów żałośnie syczał, a Callum Reid próbował bez skutku otworzyć okno. Sprzęt – komputery, monitor i zamontowana na sztaludze tablica magnetyczna – został jednak rozpakowany i pomieszczenie bardziej niż poprzednio przypominało sztab dochodzeniowy. Obok mapy przypięto fotografie Stuarta Blooma i jego partnera Dereka Shankleya. Na każdym biurku leżały skserowane artykuły prasowe dotyczące śledztwa z 2006 roku. Pojawiły się kubki i czajnik elektryczny. Clarke spojrzała na Tess Leighton.

– Wczoraj wieczorem sporo się napracowałam – powiedziała.

– Właściwie dużo mi pomógł George.

Hazard usiadł na krześle, które poprzedniego dnia zajmował Rebus. Wyglądał na faceta, którego niełatwo będzie zbić z tropu – co było prawdopodobnie podstawowym wymogiem wobec kogoś pracującego w public relations.

– Reprezentował pan w tamtym czasie sir Adriana? – zapytał Sutherland, siadając wygodnie za swoim biurkiem.

– Nie pracowałem wtedy w public relations – odparł Hazard.

– Ale to ciekawa praca?

– Codziennie nowe wyzwania.

– Więc przypomina trochę policyjną robotę. – Na tym skończyła się luźna pogawędka. – Więc Poretoun Woods należą obecnie do sir Adriana Branda. Od kiedy?

– Od kilku lat. Kupił je razem z Poretoun House od hotelarza, niejakiego Jeffa Sellersa. Sprzedający planował zbudować w tym miejscu kolejny hotel: butikowy, pięciogwiazdkowy. A potem chyba skończyły mu się pieniądze i wszedł w to sir Adrian. Ubił najwyraźniej niezły interes.

– Zarówno dom, jak i las należały kiedyś do Jackiego Nessa – wtrąciła Clarke.

– Ness sprzedał je Sellersowi.

– Czy wie, że teraz przejął je pański klient?

Hazard uśmiechnął się nieznacznie.

– Tak mi się wydaje, choć teren należy do jednej z firm sir Adriana, a nie do niego osobiście.

– Chce tam urządzić pole golfowe?

– Nic o tym nie słyszałem. Poza tym, jeśli idzie o pole golfowe, miał chyba na uwadze inną część miasta: na zachodzie, nie na południowym wschodzie.

– Ale obaj panowie nadal są skonfliktowani?

– Może lepiej byłoby powiedzieć, że są bardzo pamiętliwi. I dlatego właśnie tu jestem. Media będą miały przysłowiowe używanie. Stuart Bloom węszył wokół interesów sir Adriana. Dwanaście lat później odnajdujemy go martwego na terenie należącym do sir Adriana. Widzicie chyba, jak to może być rozgrywane, jeśli nie postaramy się z największą uwagą kontrolować tej historii.

– Nie zajmujemy się kontrolowaniem historii, panie Hazard – oświadczył Sutherland. – W tamtym okresie być może komuś wydawało się to możliwe, ale czasy się zmieniły.

– Nie zależy wam chyba, żeby ucierpiał niewinny człowiek, a jego reputacja legła w gruzach. Chodzi tylko o to, żeby w waszych materiałach dla mediów i podczas konferencji prasowych...

– Nie było wymieniane nazwisko pańskiego klienta?

– Owszem, kiedy nie jest to konieczne. Żeby chronić niewinną osobę. Bardzo chętnie pomogę waszemu biuru prasowemu sporządzić szkic...

– Być może będziemy musieli porozmawiać z sir Adrianem – oświadczyła Clarke, podchodząc do biurka szefa i stając naprzeciwko Hazarda. – Czy zastaniemy go w Poretoun House?

– Właściwie rzadko tam bywa.

– Kto tam w takim razie mieszka?

– Rezydencja jest chyba pusta. Sir Adrian ma dom w Murrayfield.

– A jakie ma plany w stosunku do Poretoun House?

Hazard wzruszył ramionami.

– Wracając do tematu – przerwał im Sutherland – dlaczego pańskim zdaniem zwłoki leżały w tych lasach?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Czy pański klient ma na ten temat jakąś teorię?

– Z moich rozmów z nim wynika, że jego zdaniem to Jackie Ness pokłócił się z prywatnym detektywem i go sprzątnął. W tych lasach łatwo porzucić zwłoki. Wystarczy przejechać kilometr polną drogą i sprawdzić, czy nie ma nikogo w pobliżu. Nie ulega kwestii, że Ness to impulsywny facet. Krąży na ten temat sporo opowieści: większość możecie znaleźć w sieci. – Hazard umilkł i popatrzył na Clarke. – Jeżeli macie zamiar porozmawiać z sir Adrianem, musicie przyrzec, że Ness też zostanie przesłuchany. Źle by wyglądało, gdybyście tego nie zrobili.

– Dziękuję za dobrą radę – odparł lodowatym tonem Sutherland. W tym momencie odezwał się jego telefon: przychodząca wiadomość. Przeczytał i odłożył go na biurko. – Jesteśmy wdzięczni za wyjaśnienie kilku niewiadomych, panie Hazard. Phil, czy mógłbyś odprowadzić pana do wyjścia?

Specjalista od public relations nie miał chyba jeszcze ochoty wychodzić, ale Sutherland wstał już zza biurka i podał mu rękę.

– Gdybyście czegoś potrzebowali, absolutnie czegokolwiek...

– Mamy wszyscy pańską wizytówkę. – Nadinspektor skinął mu energicznie głową na pożegnanie. Nie usiadł, dopóki Yeats i Hazard nie

wyszli, po czym poszukał wzrokiem Emily Crowther. – Czy mogłabyś zamknąć te drzwi, Emily? Właściwie powinniśmy zaczekać na Phila, ale możemy go poinformować, jak wróci. Najlepiej załatwmy to już teraz. – Wybrał numer i przełączył telefon na tryb głośnomówiący.

– Dziękuję, że pan oddzwania, nadinspektorze. – Clarke rozpoznała głos Deborah Quant.

– Jest tutaj cały zespół, pani profesor. Chętnie usłyszymy, co ma nam pani do powiedzenia.

– Ten ktoś, kto niańczył Bloomów, kiedy pojawili się w prosektorium, powinien być zajrzeć do torebki matki. Zapakowała do niej pół życia swojego syna, w tym całą dokumentację dentystyczną.

Sutherland zerknął w stronę Clarke, ale ta utkwiała wzrok w przeciwległej ścianie, starając się nie zaczerwienić.

– Wygląda na to, że mamy pozytywną identyfikację – kontynuowała Quant. – Na wszelki wypadek zbadamy jeszcze DNA. Ale oboje rodzice uważają, że włosy, które im pokazaliśmy, należały prawdopodobnie do Stuarta. To samo dotyczy jego ubrania. Denat nie miał żadnych znaków szczególnych ani tatuaży, więc to w zasadzie wszystko, co mamy.

– Nie wspomniała pani o kajdankach?

– Oczywiście, że nie.

– A przyczyna śmierci?

– Aubrey i ja jesteśmy w tej kwestii raczej zgodne. Uraz tępym narzędziem. Dziura z tyłu głowy ma kilka centymetrów szerokości. To mógł być młotek. Albo łom. Pobraliśmy tkanki, żeby sprawdzić, czy narzędzie nie zostawiło jakichś cząsteczek. Po tak długim czasie nie robiłabym sobie jednak większych nadziei.

– Dziękuję, pani profesor. Czy jest coś jeszcze, co powinniśmy wiedzieć?

– Aubrey chce zobaczyć miejsce, w którym znaleziono samochód. Pytała, czy wasza ekipa techników jeszcze tam pracuje.

– Samochód jest już w laboratorium.

– Informujcie mnie o ich ustaleniach. Podłoga bagażnika powie nam, czy ofiara została tam zabita. Zdaniem profesor Hamilton od pewnego czasu można ustalić interesujące rzeczy na podstawie samej gleby. W Aberdeen jest ktoś, kto może okazać się w tej kwestii pomocny.

– Co pani ma na myśli?

– Błoto na samochodzie i wewnątrz, brud, który utkwiał w bieżnikach opon, tego rodzaju rzeczy. Mogą nam pomóc określić, gdzie znajdowały się zwłoki, zanim wylądowały w tym wąwozie.

– Będę o tym pamiętał.

– No tak...

– Słucham?

– Słyszę to w pańskim głosie... To śledztwo nie ma jeszcze zatwierdzonego budżetu, prawda?

– Nie, jeszcze nie.

– Nie mam pojęcia, ile trzeba dzisiaj zapłacić ekspertowi od gleby, ale rozumiem, że nie możecie szastać pieniędzmi. Ale ofiarą był Stuart Bloom, więc szefostwo pewnie nie będzie chciało wyjść na centusiów.

– Jesteś na sto procent pewna, Deborah? – zapytała Clarke.

– Cześć, Siobhan. Wydawało mi się, że widzę cię na galerii. Powiedzmy, na dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć. – Telefon Sutherlanda zaczął hałasować. – Wygląda na to, że ktoś inny próbuje się do was dodzwonić – powiedziała Deborah Quant. – Być może ktoś, kto pełni w tym tygodniu funkcję komendanta głównego.

– Wieści się rozchodzą – mruknął Sutherland.

– Właśnie się rozeszły.

Sutherland zakończył rozmowę z Quant, wziął do ręki telefon i przystawił go do ucha.

– Tak jest. Słucham pana? – powiedział i wyszedł na korytarz. W tym samym momencie do sali wszedł z powrotem Phil Yeats.

– Coś mnie ominęło? – zapytał.

– Włącz czajnik, to wszystko ci opowiemy – odparła Tess Leighton.

## ROZDZIAŁ 6

DETEKTYW INSPEKTOR MALCOLM FOX siedział przy biurku, żując końcówkę długopisu. Miał nadzieję, że sprawa wrażenie bardzo zajętego, rozmyślającego o ważnych rzeczach lub rozwiązującego nabrzmiały problem. Z tego, co widać było na ekranie jego komputera, wynikało, że pisze notatkę na temat relokacji środków do Wydziału Ciężkich Przestępstw. Wszystko dokoła niego pachniało świeżością. W Gartcosh mieścił się supernowoczesny Scottish Crime Campus, system nerwowo szkockiej policji. Położony siedemdziesiąt kilometrów od stolicy kompleks był miejscem, w którym mieszkający w Edynburgu Fox za żadne skarby nie potrafił się zadomowić.

Panująca na korytarzach cisza nie mogła ukryć tego, że szkocka policja jest w poważnych opałach – stale miało się tutaj do czynienia z tym czy innym kryzysem. W tym akurat momencie z powodu różnych nieprawidłowości zostali zawieszeni komendant główny i jeden z jego zastępców. W związku z tym szefowa Foxa, komisarz Jennifer Lyon, była zawałona robotą. On natomiast nie bardzo miał się czym zająć. Napomykał, że chciałby odgrywać ważniejszą rolę, lecz Lyon kazała mu cierpliwie czekać. Zaczął tu pracować stosunkowo niedawno, więc miał jeszcze mnóstwo czasu.

„Poza tym, kiedy ktoś zbyt szybko wspina się po drabinie, zawsze może trafić na podpiłowany szczebel”, dodała.

Uważała, że obecne stanowisko jest dla Foxa swego rodzaju awansem. Jeśli dobrze się sprawi, szefostwo go zauważy. Wszyscy zgadzali się chyba, że jego mocną stroną jest rozważa. Innymi słowy, był typowym gliniarzem zza biurka, dobrze prezentującym się na odprawach, lepiej radzącym sobie ze zdaniem podrzędnie złożonymi niż z podrzędnymi bandziorami. „W przeszłości brałem nieraz udział w akcji – chciał im powiedzieć. – Nie boję się mokrej roboty”. Rozważał nawet przejście z Wydziału Ciężkich Przestępstw do Wydziału Przystępności Zorganizowanej



i Przeciwdziałania Terroryzmowi, ale Lyon tylko na niego spjrzała. Z braku komendanta głównego teatrzykiem zarządzał jego drugi zastępca, mający wkrótce odejść na emeryturę. Korzystał przy tym w dużym stopniu z pomocy Lyon, która w związku z tym była często niedostępna. Fox wiedział, że wiele ważnych dochodzeń zostało zawieszonych i czeka na decyzje. Jego koledzy z Ciężkich Przystępstw znajdowali się w stanie rozdrażnienia graniczącego z buntem, bo nie mogli się doczekać, by szefowa przyklepała tę czy inną operację.

Dlatego kilku z nich zerwało się na nogi, gdy Lyon weszła do rozległej otwartej przestrzeni. Stanowczy gest ręki dał im do zrozumienia, że to nie jest ta chwila. Lyon podeszła prosto do biurka Foxa. Miała przypominające kokon łamliwe tlenione włosy, które opadały jej na oczy, kiedy pochylała się w trakcie odpraw. Trudno było wtedy poznać, co myśli. Gdy nachyliła się do lewego ucha Foxa, skupił uwagę na jej jasnoróżowych wargach.

– Słówek na zewnątrz, Malcolm.

Gdy wstał zza biurka, była już przy drzwiach. Goniąc ją, widział spojrzenia kolegów. Chcieli, by się za nimi wstawił. Skinął im głową, po czym poprawił krawat i zapiął marynarkę.

Jedną z innowacji, jakie wprowadzono w Gartcosh, były tak zwane „pomieszczenia socjalne”: ciche zakątki, gdzie przedstawiciele różnych dziedzin wymiaru sprawiedliwości – policjant, kryminolog czy prokurator – mogli przekazywać sobie przy kawie różne informacje. Wnętrze budynku przypominało ściśle strzeżoną uczelnię. Lyon nie udało się bezkolizyjnie dotrzeć do celu. Ktoś z kontroli skarbowej dopadł ją i szeptał coś do ucha. Kiwała ponuro głową w nadziei, że gość się odczepi.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział, podchodząc do nich, Fox. – Mówiła pani, że to pilne.

Lyon udała rozczarowanie.

– Spotkamy się kiedy indziej, Owen? Bardzo cię przepraszam.

Gość z kontroli skarbowej spiorunował Foxa wzrokiem i zaczął się oddalać.

– Wyślę ci maila! – zawołała za nim Lyon. – Wielkie dzięki – mruknęła do Foxa. – Usiądźmy gdzieś.

Zrobili to i przez chwilę obserwowali przechodzących funkcjonariuszy. Jeden czy drugi omietli ich spojrzeniem; pewnie rozpoznali Lyon i zastanawiali się, kto jej towarzyszy. Nadinspektor bawiła się zawieszonymi na szyi smyczami. Wisiały na nich dwie plastikowe karty: legitymacja ze zdjęciem i magnetyczny klucz do najtajniejszych części budynku.

– Chodzi o moją notatkę na temat relokacji środków? – zapytał Fox.

Lyon pokręciła głową.

– O tę historię ze Stuartem Bloomem – odparła. – Wydawało mi się, że pracowałeś wtedy w Standardach Zawodowych – dodała, widząc, że Fox nie zna sprawy.

– O którym mówimy roku?

– Dwa tysiące szóstym.

– Zacząłem tam pracować rok później.

– Rodzice Blooma nadal nagłaścili wtedy sprawę. Robią to do tej pory.

Fox pokiwał głową.

– To ten zaginiony prywatny detektyw? Czy ich pierwsza skarga nie została oddalona?

– Podobnie jak wszystkie następne. Teraz jednak najwyraźniej odnalazły się jego zwłoki. Ludzie zaczęli pytać, dlaczego nie odkryliście ich wtedy. Z tego, co mi mówiono, niektórzy członkowie tamtego zespołu śledczego niekoniecznie okryli się chwałą. – Lyon przerwała i spojrzała mu w końcu prosto w oczy. – Chcę, żebyś pojechał do Edynburga i przyjrzał się sprawie. Pracowałeś w Skargach – tak nazywano Wydział Etyki i Standardów Zawodowych – więc powinieneś dostrzec, w którym miejscu poszli na skróty. Może to być wszystko, od zwykłego niechlujstwa po przestępczy spisek. Zawsze krążyły na ten temat różne plotki i chcę im położyć kres.

– Nie będę deptał po odciskach nowemu zespołowi?

– Nie przysporzy ci to chyba bezsennych nocy?

– Nie, w żadnym wypadku. – Fox zareagował na jej lodowaty ton, lekko się prostując. – Mam więc przejrzeć akta tamtej sprawy...

– Chodzi o coś więcej, Malcolm. Rodzina zawsze mówiła o spisku, o tym, że policja trzyma z możliwymi tego świata i ucieka się do kontrolowanych przecieków, żeby opinia publiczna poznała tylko jedną stronę medalu. – Lyon na chwilę przerwała i zerknęła w lewo i prawo, by sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Nie ujawniamy jeszcze tej informacji – dodała, ściszej głoś, mimo że nikogo nie zauważyła – ale ofiara była skuta kajdankami.

– Policyjnymi? – zapytał.

Komisarz wzruszyła prawie niedostrzegalnie ramionami.

– Uważa pani, że gliniarze mogli brać w tym udział?

– To jedna z rzeczy, które powinieneś przeanalizować. Zdawaj raporty bezpośrednio mnie. Ustalę to z oficerem prowadzącym. Ostatnią rzeczą, której życzylibyśmy sobie w tym momencie, jest obrzucenie nas kolejnym głównym, choć nie wiem, skąd media i politycy jeszcze je biorą, bo wydawało mi się, że opróżnili już całe szambo.

Kiedy umilkła, Fox zobaczył to nagle w jej oczach: zmęczenie po zbyt wielu potyczkach, nadzieję, że ktoś się tym w końcu zajmie i rozwiąże wszystkie problemy.

– Może pani na mnie liczyć – powiedział.

Nie doczekał się uśmiechu ani nawet skinienia głowy. Lyon wstała po prostu z krzesła i pomaszzerowała do swojego względnie bezpiecznego gabinetu. Fox siedział jeszcze chwilę przy stoliku, po czym wyjął telefon i sprawdził, co na ten temat piszą. Zwłoki odnaleziono na północny wschód od Edynburga. To oznaczało, że bazą NZD będzie komisariat w Leith; w tym hrabstwie nie było raczej innych miejsc do prowadzenia takich operacji. Przeczytał szybko relację, zapamiętując nazwiska i szczegóły. Jeżeli w sprawę włączyły się Skargi, musiał się nią zająć jego poprzednik, Ray Hungerford, który nie zszedł jeszcze z tego świata; Fox widywał go na imprezach z okazji przejścia na emeryturę i na pogrzebach. Sprawdził listę kontaktów w komórce, ale nie miał jego numeru.

Gdy opuścił telefon, zorientował się, że ma przed sobą drzwi Wydziału Ciężkich Przestępstw. Koledzy z pewnością oczekiwali, że wróci i poinformuje, o czym rozmawiał z szefową. On jednak schował telefon do kieszeni i wyszedł z budynku.

**NAMIERZENIE RAYA HUNGERFORDA WYMAGAŁO** zaledwie kilku telefonów. Okazało się, że jeździ ostatnio czarną taksówką; Fox poprosił dyspozytorkę, żeby Hungerford zaczekał na niego tam, gdzie się aktualnie znajdował, na postoju przy Lothian Road. Jazdę do Edynburga spowalniały roboty drogowe i wypadek przy zjeździe z M8. Fox nastawił radio na wiadomości, ale media nie wiedziały na razie zbyt wiele. Wysłuchał wywiadu z matką Stuarta Blooma, która prosiła o zgłaszanie się każdego, kto dysponuje jakimiś informacjami. Nie wątpił, że na jej apel odpowie wiele osób, w znakomitej większości świrów i łowców rozgłosu. Część będzie to robiła w najlepszych intencjach, kierując dochodzenie na manowce, zanim jeszcze miało szansę na dobre się rozkręcić. Nie wyobrażał sobie, by niezależny zespół dochodzeniowy zareagował na jego pojawienie się inaczej niż ze zniecierpliwieniem i irytacją.

– Dokładnie tak samo jak za dawnych czasów w Skargach – mruknął pod nosem, kiedy korek przed nim zaczął się zmniejszać. Widział już przed sobą Edynburg; wznoszący się na wulkanicznej skale zamek można było zobaczyć z odległości wielu kilometrów. Poczul, że lekko się odpręży; rozumiał to miasto o wiele lepiej niż Gartcosh. Wiedział, jak funkcjonuje.

Przed hotelem Sheraton czekały trzy taksówki, ale jedna z nich stała na samym końcu postoju z włączonymi światłami awaryjnymi i zgaszoną tabliczką TAXI.

Fox zatrzymał się przed nią i wysiadł z samochodu. Kiedy podchodził do taksówki, szyba od strony pasażera zjechała w dół.

- Starasz się wypełnić czymś czas, Ray? – zapytał.
- Przybyło ci trochę kilogramów, Malcolm.
- Możemy pogadać?
- O czym?

– Może usiądziesz ze mną z tyłu?

Hungerford nie wyłączył silnika, żeby działało ogrzewanie. Usadowił się obok Focha i wymienili uścisk dłoni.

– Odmówiłem przez ciebie trzem klientom – poskarżył się Hungerford.

– Doceniam to. Emerytura nie starcza ci na wszystkie wydatki?

– To taksówka mojego syna. Jeżdżę nią, kiedy jest na wakacjach. Dzięki temu nie siedzę wciąż w domu. Nie pracujesz już chyba w Skargach?

– Teraz jestem w Gartcosh, w Wydziale Ciężkich Przeszstępstw.

– W nowym Wielkim Domu?

– Mam przyrzeć się śledztwu w sprawie Stuarta Blooma – ujawnił Fox.

– Stare dzieje. Więc to rzeczywiście jego znaleźli w tych lasach?

– Na to wygląda. W pierwszym śledztwie doszło do kilku nieprawidłowości – mruknął Fox.

Hungerford spojrział na niego ostro.

– Zostałeś teraz dyplomatą czy kimś w tym rodzaju? Ja nigdy nie owijałem niczego w bawełnę.

– No dobrze, więc pierwsze śledztwo było od samego początku jebaną katastrofą.

– Prowadził je porządny facet – zaprotestował Hungerford. – Nigdy nie słyszałem złego słowa o Billu Rawlstonie.

– Za to jego podwładni...

Hungerford wyduł wargi.

– Rzadka zbieranina dupków, ignorantów i cwaniaków.

– Nie wątpię, że taką właśnie ocenę przedstawiłeś w swoim raporcie?

– Właściwie nie było żadnego raportu, wyłącznie pogłoski. Kilku funkcjonariuszy było prawdopodobnie homofobami. Chryste, to był wtedy niemal standard. Gejów ze środowiska Blooma zawleczono do komisariatu i nikt się z nimi raczej nie cackał. No i mieliśmy tego porządnego glinę z Glasgow, który chciał wyłączyć ze śledztwa syna, choć powinno się go traktować jako głównego podejrzanego. – Hungerford wyduł policzki i wypuścił z ust powietrze. – A tymczasem ci dwaj potentaci...

– Jackie Ness i Adrian Brand?

Hungerford pokiwał głową.

– Typowy konkurs na rozmiar fiuta. Mieli na zawołanie adwokatów, którzy przy każdej okazji podnosili larum, dziennikarzy stawiających drinki każdemu, kto miał jakieś informacje...

– W tym również detektywom prowadzącym śledztwo?

– Bez wątpienia. Podejrzewam, że w swoim czasie ty też dałeś się skusić na coś podobnego... ja z całą pewnością. Facet stawia ci kilka szklaneczek porządnej słodowej whisky i w końcu zaczynasz go lubić, uznajesz, że coś mu się za to należy. Niektórych gliniarzy to rajcowało: dreszczyk, jaki czuli, widząc artykuł, do którego powstania się przyczynili.

– Jakies konkretne nazwiska?

Hungerford przez kilka sekund się zastanawiał.

– Całe to grzebanie w przeszłości tylko dlatego, że znaleziono ciało?

– Szefostwo chce mieć pewność, że poza szkieletami nie pojawią się jakies zombie.

– I przydzielili ci to, bo pracowałeś kiedyś w Skargach?

– Na to wygląda.

Starszy mężczyzna skinął głową.

– Tak naprawdę przekopaliśmy wtedy tylko akta i zadaliśmy kilka pytań – powiedział. – Było oczywiste, że nasi ludzie popełnili sporo błędów, że były zaniedbania i obstrukcja. Nie po raz pierwszy i z całą pewnością nie ostatni.

– Sformulowaliście jakies zalecenia?

– Było dwóch funkcjonariuszy, którym mogliśmy się dobrać mocno do dupy, gdybyśmy chcieli. Jeden z nich nazywał się Steele.

– Niech zgadnę... drugim był Edwards.

– Znasz ich?

– Obecnie pracują w WWA, w Gartcosh.

– Wtedy byli mundurowymi, ale ostro kombinowali.

– To znaczy?

– Brali dodatkowe roboty, głównie w ochronie. Pracowali nawet jako goryle u Adriana Branda.

– Facet potrzebował ochrony?

– Krążyły plotki, że zabrał pieniądze irlandzkiemu gangsterowi związanemu z bojówkami paramilitarnymi. Panowie mocno się poróżnili.

– Jaki był finał?

– Nie mam pojęcia. Ale Steele i Edwards mieli zdecydowanie coś za uszami: rozbijali się drogimi samochodami, jeździli na wakacje w egzotyczne miejsca. Zawsze w najlepszych ciuchach, z designerskimi zegarkami...

– I to wszystko za policyjną pensję.

– Jak już powiedziałem, nigdy mocno ich nie przycisnęliśmy.

– Ktoś ich osłaniał?

Hungerford wzruszył ramionami.

– Brand sponsorował wiele imprez dobroczynnych, poił i karmił ludzi ze świecznika, w tym członków parlamentu.

Fox zamyślił się.

– Co się stało z aktami, kiedy skończyliście je przeglądać? – zapytał.

– Odesłano je do Wydziału Zwalczania Korupcji, do przeglądu. Nic z tego jednak nie wyszło i wylądowały w magazynie. Ten, kto teraz prowadzi śledztwo, pewnie się nad nimi pochyła, nie sądzisz?

– Jeśli ma głowę na karku.

– Co nie zawsze się zdarza, prawda? – Hungerford zachichotał.

– Poza Steele’em i Edwardsem zwróciliście jeszcze na kogoś uwagę?

– Niech to szlag, Malc, nie mam już takiej dobrej pamięci jak kiedyś. – Hungerford pomasaował szczęki. – Mary Skelton... ona była w porządku... świetna laska i do tego miła. Doug Newsome... można co najwyżej powiedzieć, że się lenił; zdarzało mu się nie pisać na czas raportów. No i był oczywiście John Rebus – dodał z uśmiechem.

Fox skrzywił się.

– Dlaczego mówisz „oczywiście”? – zapytał.

– Kiedy pracowałem w Wydziale Standardów Zawodowych, Rebusowi stale groziło zawieszenie albo ochrzan. Skrzyżowaliście kiedyś szpady?

– Pod koniec dwa tysiące szóstego Rebus przeszedł na emeryturę. Tak jakby.

– Wygląda na to, że mieliście jednak ze sobą do czynienia?

– John Rebus jest jak wańka-wstańka. Można mu zarzucić coś konkretnego w sprawie Blooma?

– Kumplował się z ojcem jego chłopaka, tym gliną z Glasgow. Podobno dyskretnie się spotykali, żeby pogadać przy kielichu.

– Co samo w sobie jeszcze nic nie znaczy.

– Chyba że doszło do przekazania poufnych informacji. Choć nigdy nie udało nam się niczego udowodnić.

Fox siedział przez dłuższą chwilę zamyślony, a potem pokiwał głową.

– Dziękuję, że poświęciłeś mi czas, Ray. Naprawdę to doceniam. Miło było się spotkać.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś mnie znów potrzebował. – Hungerford wyciągnął rękę, ale nie po to, by ucisnąć rękę Foxa. Obrócił dłoń wewnętrzną stroną do góry i wskazał głową taksometr, który tykał przez cały czas ich rozmowy. – Dwadzieścia pięć pięćdziesiąt – powiedział i puścił oko do Foxa. – Nie martw się, wypiszę rachunek na trzydzieści.

## ROZDZIAŁ 7

INNI WYMÓWILI SIĘ PO PIERWSZEJ kolejce, ale Clarke i Sutherland zdecydowali się na drugą. Nadinspektor przyniósł jej tonik, o który poprosiła, i małe piwo IPA dla siebie; wcześniej wypił duże. Bar był tak samo ekskluzywny jak ta część Leith, co oznaczało, że gliniarze mogli się tu czuć względnie bezpiecznie. Mimo to siedzieli przy narożnym stoliku z widokiem na drzwi.

– Na pewno nie chcesz ginu? – zapytał.



– Nie chcę zrobić złego wrażenia.

– Dwa giny z tonikiem po długim dniu pracy trudno uznać za wykroczenie dyscyplinarne. – Szef stuknęła szklanką w jej szklankę. – A skoro już o tym mowa...

– Jak dużo wiesz?

– Tylko tyle, że zdaniem WWA przekazywałaś informacje swojej przyjaciółce dziennikarce.

– To nieprawda.

– I że używałaś służbowego komputera, próbując zdobyć kolejne informacje dla tej samej przyjaciółki.

– Oczyszczono mnie z zarzutów.

– Owszem, i byłaś oburzona, że w ogóle ci je postawiono.

– Chcieli, żebym poczuła się złą policjantką. Nie jestem nią.

– Ci dwaj funkcjonariusze WWA?

– Steele i Edwards.

Sutherland pokiwał głową.

– Żywisz do nich urazę?

– Nie.

– Mam wrażenie, że nie mówisz prawdy.

– To zależy, jak definiujesz słowo „uraza”. Czy wyświadczyłabym im przysługę w przyszłości? Nie. Czy chcę, żeby ktoś napadł na nich w ciemnej uliczce? Też nie.

– A gdybyś zobaczyła, że któryś z nich wypija kilka głębszych, a potem siada za kierownicą?

– Natychmiast bym to zgłosiła.

Oboje się uśmiechnęli i skupili na drinkach. Clarke odchyliła się na oparcie krzesła i pokręciła głową, czując napięcie w karku.

– Pamiętam taką sytuację jeszcze z Inverness – odezwał się Sutherland.

– Pracował tam Leser, którego nikt nie lubił. Miał problem z pićciem, ale kryliśmy go, kiedy to było konieczne. W dniu, gdy przechodził na emeryturę, urządziliśmy w kantynie suto zakrapiane alkoholem przyjęcie. Wszyscy biliśmy mu brawo i wręczyliśmy prezent, a potem machaliśmy

mu na pożegnanie, kiedy szedł do samochodu, żeby wrócić do domu. Drogówka była już zawiadomiona. Zatrzymali go i stracił prawo jazdy.

– Jest w tym chyba jakaś sprawiedliwość. – Clarke łyknęła trochę toniku. – Więc dorastałeś w Inverness?

Sutherland pokiwał głową.

– Trudno to poznać po akcencie, chyba że odwiedzam rodzinę. Zauważyłem, że jesteś Angielką.

Pokręciła głową.

– Urodziłam się tam, dorastałam tutaj. Winię o to rodziców. Gdzie jeszcze mieszkałeś poza Inverness?

– W Aberdeen, Glasgow, przez jakiś czas nawet w Skye.

– Mają tam jakąś przestępczość?

– Lubię sobie powtarzać, że ją zlikwidowałem. – Sutherland wzniosł kpiącym gestem toast za swoją skuteczność. – A ty mieszkałaś gdzieś poza Edynburgiem?

– Kiedy zaginał Stuart Bloom, oddelegowali mnie do Glenrothes.

– Całe szczęście. Gdyby przydzielili cię wtedy do sprawy, nie mogłabyś być w moim zespole. Konflikt interesów i tak dalej.

Clarke pokiwała z roztargnieniem głową.

– Więc gdzie teraz mieszkasz? – zapytała w końcu.

– W Shettleston w Glasgow.

– Widać stamtąd więzienie Barlinnie?

– Raczej tak. A ty gdzie mieszkasz?

– Pięć minut stąd. Tuż przy Broughton Street.

– Sama?

Pokiwała głową.

– Ja też. Nie zawsze tak to wyglądało, ale wiesz, jak to jest. W związku z tym postanowiłem poślubić kluby golfowe. Nie sędzę, żebyś grała?

– Czy ja wyglądam na golfistkę?

– Nie wiem... a jak wygląda prawdziwy golfista?

– Moje wyobrażenie ćwiczeń na świeżym powietrzu to lokalna kafejka i kiosk z gazetami.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Leżała na stoliku tuż przy szklance, więc Clarke zobaczyła, że to znów połączenie z budki telefonicznej.

– Nie odbierzesz? – zapytał Sutherland.

– To nic ważnego.

Czekali, aż komórka przestanie dzwonić.

– Odnoszę silne wrażenie, że jest w tobie coś więcej, niż widać gołym okiem, detektyw inspektor Clarke.

– Zapewniam cię, że nie ma we mnie nic nadzwyczajnego.

Sutherland przez chwilę się zastanawiał, przypatrując się jej znad uniesionej szklanki. W końcu odstawił ją i klepnął się palcami po ustach.

– Wiem, że Tess przejrzała już wstępnie akta Blooma, ale czy ty również mogłabyś rzucić na nie okiem?

– Dlaczego?

– Być może trafisz na coś, co dotyczy naszych przyjaciół, Steele'a i Edwardsa. Coś, co mogłabyś wykorzystać w przyszłości.

Clarke wbiła w niego wzrok.

– To ty zawiadomiłeś drogówkę, prawda? – Na twarzy Sutherlanda poruszyła się tylko lewa brew. – Jeśli mi powiesz, dostaniesz ode mnie nagrodę.

– No dobrze, ja. Co to za nagroda?

– Pitch 'n' putt w Bruntsfield Links. To coś w rodzaju minigolfa

– To oferta, której trudno się oprzeć. Choć z drugiej strony możesz mieć założony podsłuch, więc... – Nie spuszczać z niej wzroku, Sutherland powoli, ale stanowczo pokiwał głową.

– Ale to musi być w ciepły dzień – zastrzegła Clarke.

– Ile takich macie w Edynburgu?

– W zeszłym roku mieliśmy dwa.

Oboje wybuchli śmiechem.

**I ZNOWU MEADOWS, OŚWIETLONE ulicznymi latarniami Melville Drive.**

Deszcz przestał padać, ale trawa była mokra i chłód wdzierał się przez podeszwy butów. Rebus stał z rękami w kieszeniach i z podniesionym kołnierzem płaszcza; Clarke nasunęła na głowę kaptur wodoodpornej kurtki. Brillo podążył przed nimi za jakimś niewidocznym tropem. To było niczym oglądanie małego dziecka wodzącego ołówkiem po papierze.

– Jest zdeterminowany – przyznała Clarke.

– I niezmordowany... nie wiem, kogo mi przypomina.

– Chciałam cię zapytać o Steele'a i Edwardsa. Jak bardzo byli twoim zdaniem umoczeni?

– Znasz to stare powiedzenie: musisz mieć długą łyżkę, żeby jeść kolację z diabłem?

– Myślałam, że chodziło o mieszkańców Fife, a nie o diabła.

– Wszystko jedno. Musisz po prostu wiedzieć, że tacy właśnie byli. Trzymali się na uboczu, zawsze tylko we dwóch. Siadali przy innym stoliku niż reszta i szeptali coś do siebie. Jeśli mieli jakieś szare komórki, należały w stu procentach do Briana Steele'a. Grant Edwards miał do zaferowania wyłącznie siłę mięśni.

– Zbyttno się nie zmienił.

– No cóż, miałaś z nimi ostatnio do czynienia. Ale wtedy byliśmy zdania, że nie zagrzeją długo miejsca w policji. Myśleliśmy, że albo dostaną zarzuty, albo zmienią branżę.

– To znaczy?

– Steele miał kilka limuzyn i woził grube ryby. Pewnie w ten sposób nawiązał kontakt z Adrianem Brandem. Zawsze powtarzał, że praca w policji go nudzi.

– A Edwards?

– Pracował u niego jako kierowca. A w wolne nocki jako wykidajło w klubach. Mówiło się, że ma udział w myjni samochodowej przy Forth Bridge.

– Próbowali jakoś wpływać na śledztwo?

– Masz na myśli, że na korzyść Branda? – Rebus przez chwilę się zastanawiał. – Całkiem możliwe. Na pewno nie obraziliby się, gdyby im

zapłacił za informowanie go albo dopilnowanie, żeby nikt za bardzo mu się nie naprzykrzał.

– Odwiedził nas dzisiaj rzecznik Branda. Chciał w zasadzie tego samego.

– Przypuszczam, że też nie mało bierze za swoje usługi. – Rebus wyjął z kieszeni płaszcz zapalniczkę i pstrykał nią tak długo, aż pojawił się płomyk. – Chryste, jak ja bym chciał zapalić – mruknął.

– Twoje płuca są zapewne innego zdania.

– Lekarz chce, żebym sprawił sobie rower stacjonarny. Wyobrażasz to sobie?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Ja w mieszkaniu, pedałowując w miejscu, zmierzający donikąd.

Na Melville Drive zatrzymał się samochód. Usłyszeli trzaśnięcie zamykanych drzwi i zwrócili się w stronę zbliżającej się do nich ciemnej postaci.

– Syn marnotrawny powraca – ogłosił Rebus. – A może to powraca Ś.W.I.N.I.A.? Trochę wysiada mi pamięć.

– Mnie też miło cię widzieć, John. – Malcolm Fox wskazał zapalniczkę w jego ręce. – Wydawało mi się, że rzuciłeś.

– To na wypadek, gdybym zdecydował się odejść w blasku chwały. Fox nachylił się do Clarke i cmoknął ją w policzek.

– Daj spokój – prychnął Rebus. – Nie jesteśmy w cholernej Francji.

– Jak się masz, Siobhan?

Clarke skinęła głową.

– U mnie wszystko w porządku. A u ciebie, Malcolm?

Fox również skinął głową i popatrzył na Rebusa.

– Pojechałem najpierw do Oxford Bar, ale powiedzieli, że ostatnio prawie w ogóle cię nie widują. Jestem w wieku, kiedy nic nie powinno mnie zaskoczyć, ale muszę przyznać, że ugięły się pode mną kolana.

– Tak, musieli wydać ostrzeżenie o spodziewanych niższych zyskach. Na giełdzie doszło do spadków. A skoro mowa o zmianach, to co słychać

na pokładzie Gartcosh? Straciliście w tych dniach jakichś kolejnych komendantów?

– Mamy ostatnio sztormową pogodę.

– Najnowsze zarzuty dotyczą głównie mobbingu. Mam nadzieję, że to nie ty padłeś jego ofiarą, Malc. Wiemy wszyscy, jaki jesteś wrażliwy. W moich czasach braliśmy to po prostu na klatę.

– To może tłumaczyć, dlaczego jesteś taki poobijany.

Rebus rozłożył ręce.

– Widzisz jakieś sińce?

Fox postukał się we własną głowę.

– Miałem na myśli tutaj.

Rebus zacisnął powieki.

– Cóż, sprawdźmy, czy mimo urazu mózgu potrafię jeszcze czytać w myślach. – Udał, że medytuje. – Widzę szkielet w samochodzie, gorączkę mediów i szefostwo, które zainteresowało się nagle starym śledztwem i tymi, którzy przy nim pracowali. – Otworzył z powrotem oczy. – I oto się zjawiasz.

– Całkiem nieźle sobie radzisz. – Fox udał, że bije brawo.

– Siedzisz teraz w Wielkim Domu, kiedyś pracowałeś w Skargach, więc kogo innego mieli przysłać, żeby tu powęszył? – Rebus spojrział na Brilla, który obchodził nieznanego mu mężczyznę. Fox nachylił się i poklepał psa po grzbiecie.

– Wymieniono twoje nazwisko – przyznał, prostując się.

– A nazwiska Briana Steele’a i Granta Edwardsa? – zapytała Clarke.

– Ich także. – Fox przyjrzał się jej uważniej. – Dlaczego cię to interesuje, Siobhan?

– Jestem w Niezależnym Zespole Dochodzeniowym.

– Dowodzisz nim?

Pokręciła głową.

– Dowodzi detektyw nadinspektor Sutherland.

– Siobhan miała poza tym małe nieporozumienie z WWA – wtrącił Rebus.

– Ze Steele’em i Edwardsem? – spytał Fox.

– Nazywaliśmy ich Chuggabugsami – poinformował go Rebus.

Fox nadal wpatrywał się w Clarke.

– Zwróciliście się o wydanie akt z dwa tysiące szóstego roku?

– Tak.

– Będę musiał się im przyjrzeć.

– O tym zdecyduje nadinspektor Sutherland.

– Tak się składa, że zdecyduje o tym komisarz Lyon, i jestem pewien, że wiadomość od niej jest w drodze do twojego szefa.

– Czy to nie słodkie, Siobhan? – wycedził Rebus. – Ty i Malcolm znów pracujecie nad tą samą sprawą.

– Właściwie to ja zajmuję się sprawą zabójstwa – zaprotestowała Clarke.

– To prawda, Malcolm – zgodził się Rebus, kiwając głową niczym mędrzec. – Za to ty wróciłeś do dawnego zajęcia polegającego na obrzucaniu gównem kolegów, bez względu na to, czy dalej służą, czy przeszli na emeryturę, czy dawno ich pogrzebano. To musi być bardzo przyjemne. Mieszkasz w parterowym domu, prawda? – zapytał po chwili.

Niespodziewana zmiana tematu nie przypadła Foxowi do gustu.

– Tak – odparł w końcu.

Rebus pokiwał głową.

– Dlatego ja nigdy nie mógłbym w takim zamieszkać. – Nagle przyszło mu coś do głowy i spojrzał na Clarke. – Zwróc uwagę, że jeśli Malcolm znajdzie jakieś haki na Chuggabugsów... wyjdzie to nam na dobre.

– Ktoś musi mi wyjaśnić, skąd wzięło się to ich przezwisko – zażądał Fox.

– To postacie z kreskówki – odparła Clarke.

– Ostatnio chcieli się dostać do skóry tu obecnej Siobhan – dodał Rebus. – Stąd chęć, żeby coś na nich znaleźć.

– Pamiętaj, John, że brudy mają to do siebie, że bryzgają na wszystkich – ostrzegł Fox.

– Podobnie jak siki. – Rebus wskazał Brilla, który uniósł nogę tuż nad kostką Malcolma Foxa.

**WOLNE MIEJSCE BYŁO DOKŁADNIE** naprzeciwko kamienicy Clarke. Mam szczęście, pomyślała. I nagle przyszło jej do głowy, że tuż zanim podjechała, było zajęte. Przypomniała sobie samochód z poprzedniej nocy. Stojący w tym samym miejscu. Zamknęła astrę i spojrzała w górę i w dół ulicy, lecz nikt nie siedział w żadnym aucie. I nikt nie szwendał się po chodniku. Ale podchodząc do wejścia, zobaczyła nagryzmołony na drzwiach napis. Wielkie grube srebrne litery na granatowym tle. Wyjęła komórkę i włączyła latarkę, choć i tak widziała wszystkie słowa. Chciała po prostu mieć pewność, że napisali to, co napisali.

**TU MIESZKA JEBANA GLINIARA!!!**

**WYPAD JEBANA GLINIARO!!!**

Sprawdziła resztę drzwi. Nic więcej na nich nie było. A potem spojrzała na domofon. Tym samym srebrnym sprejem zamazano jej nazwisko. Wyjęła z kieszeni papierową serwetkę i przetarła nią farbę. Jeszcze nie wyschła. Popatrzyła ponownie w górę i w dół ulicy i włożyła klucz w zamek. Wślizgnęła się do środka, oparła plecami o drzwi i czekała. Ale nikt tam się nie ukrył, nikt nie zbiegał w jej kierunku po schodach. Z bijącym szybko sercem wspięła się na górę i sprawdziła drzwi do mieszkania. Graficiarz tu nie dotarł. A nawet jeśli...

Otworzyła drzwi i omiotła wzrokiem przedpokój, nim do niego weszła. A potem zamknęła za sobą drzwi i podeszła do okna w salonie. Spojrzała na ulicę i okna naprzeciwko niej, a potem opuściła żaluzje i dopiero wtedy zapaliła światło.



# CZWARTEK

## ROZDZIAŁ 8

**PRZED KOMISARIATEM PRZY QUEEN** Charlotte Street stały kamery telewizyjne. Podchodząc tam, Siobhan Clarke zobaczyła udzielającą wywiadu Catherine Bloom, która miała przed sobą duże zdjęcie syna. Obok niej stał Dougal Kelly, starając się, by trzymany przez niego napis **SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA STUARTA** był dobrze widoczny. Ojciec Stuarta pozostawał nieco z boku i patrzył na żonę z czymś, co zdaniem Clarke było mieszaniną dumy i rezygnacji. Kampania, którą Bloom prowadziła długo i jak się zdawało, niestrudzenie, odcisnęła jednak na niej piętno. Sześcioro reporterów z gazet słuchało wywiadu dla telewizji, nagrywając go komórkami. Jedna z dziennikarek spojrzała z nadzieją na Clarke, lecz ta pokręciła głową. Zdążyła wejść do budynku, kiedy nadszedł esemes: *Spotkamy się później?* Ale to właśnie od spotkań z Laurą Smith w kafejkach i winiarniach zaczęły się wcześniejsze kłopoty Clarke z WWA. Smith była teraz jedyną reporterką kryminalną w redakcji „Scotsmana” i ich relacje okazały się owocne. Dziennikarka bardzo się pilnowała i nigdy nie publikowała niczego, na co nie zgodziłaby się Clarke. Ale kiedy zaczęła pisać o zawieszonych funkcjonariuszach z samej góry, WWA chciał wiedzieć, skąd wyszedł przeciek.

Laura Smith nie chciała tego zdradzić nawet najlepszej przyjaciółce – Siobhan Clarke.

Ignorując esemesa, Clarke weszła na górę. Poprzedniego wieczoru przez pół godziny ścierała napis na drzwiach swojej kamienicy i raczej się nie wyspała. Przyjrzała mu się rano; nadal widać było litery, nie były już jednak takie wyraźne. Co pomyślą sąsiedzi? Jedni wiedzieli, że jest

policjantką, inni nie. Kiedy tylko opanuje ziewanie, znajdzie malarza, który to zamaluje. W nocy zdarzyło się coś jeszcze: koło pierwszej, kiedy już zasypiała, obudził ją kolejny telefon z budki przy Canongate. Warknęła „Czego chcesz?” i połączenie się urwało.

– Miło, że pani dołączyła, detektyw inspektor Clarke – powiedział donośnym głosem z akcentem z Glasgow szef edynburskiej dochodzeniówki, nadinspektor Mark Mollison. Clarke zorientowała się, że powinna spodziewać się jego wizyty... zwłaszcza że w pobliżu były media.

– Dyskutowaliśmy właśnie, kiedy i gdzie mamy odbyć pierwszą konferencję prasową. Ma pani jakieś pomysły?

Rozejrzała się po sali. Byli tam wszyscy, co czyniło z niej jedyną spóźnialską. Sutherland i Reid stali przy ścianie, na której było coraz więcej map, fotografii i wycinków. Dostarczono ostatnie komputery i wolnostojącą drukarkę. Dobiegające z sąsiedniego pokoju odgłosy wskazywały, że są już tam członkowie personelu pomocniczego.

– Niekoniecznie, panie nadinspektorze – wymamrotała.

Mollison stał samotnie pośrodku sali ze splecionymi z tyłu dłońmi i kołysał się na piętach. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, twarz z cerą naczynekową oraz nos, którego nie powstydziliby się renifer Rudolf.

– Miejsce, w którym został odnaleziony samochód, zostało dziś rano ponownie przeszukane – oznajmił. – Ekipa sprawdzi również dokładnie cały las.

– Pan nadinspektor zastanawia się, czy Poretoun Woods będzie tworzyło odpowiednie tło dla konferencji – dodał tytułem wyjaśnienia Sutherland.

Clarke domyśliła się, do czego zmierza szef.

– Nie jestem do końca pewna, czy w tym momencie dochodzenia mamy coś do powiedzenia mediom – zaryzykowała i zobaczyła, że Sutherland kiwa głową.

– Za to z całą pewnością mamy informacje, których nie chcemy im przekazać – dodał Callum Reid.

– Ma pan na myśli kajdanki? – zapytał Mollison. – Wiemy o nich coś więcej?

– Są badane w laboratorium – poinformował go Sutherland. – W tym momencie wiemy już, że to starszy model. Innymi słowy, policja nie miała go na wyposażeniu w okresie, kiedy zaginął Bloom.

– Zdajecie sobie chyba sprawę, że to w końcu wypłynie. Musimy przyjąć jakąś strategię na tę ewentualność.

– Oczywiście.

– A zatem dzisiaj nie będzie konferencji prasowej?

– Możemy się nad tym ponownie zastanowić po południu, panie nadinspektorze.

Mollison starał się nie sprawiać wrażenia rozczarowanego.

– W takim razie mogę wracać na St Leonard's. Nie chciałbym zabierać wam więcej czasu. – Mówiąc to, zerknął z ukosa na Clarke i unosząc rękę na pożegnanie, wymaszerował z sali. Słyszeli skrzywienie jego skórzanych podeszew, kiedy schodził po schodach.

Wszyscy opuścili ramiona i wypuścili z płuc powietrze.

– Ktoś mógł mnie ostrzec – poskarżyła się Clarke.

– Nie dałaś nam swojego numeru – poinformowała ją Emily Crowther.

– Właśnie to powinniśmy teraz zrobić – zdecydował Sutherland. – Napisać dane kontaktowe wszystkich na kartce, którą przypniemy do ściany i skopiujemy do telefonów.

– Może utworzymy grupę na WhatsAppie? – zaproponowała Crowther.

– Jeśli uważasz, że nam się przyda... – Sutherland zobaczył, że Phil Yeats skrada się w stronę elektrycznego czajnika. – Kawa może zaczekać, Phil – ostrzegł go.

– Nie wiem, czy może zaczekać w przypadku Siobhan – skomentował George Gamble. – Przez ciebie, Graham, poszła chyba wczoraj spać później niż zwykle.

Na twarzach członków zespołu pojawiły się uśmiechy. Sutherland nie uśmiechnął się, ale Clarke tak – w żadnym razie nie chciała, by zespół

podzielił się na frakcje. Kiedy umieszczali swoje dane na kartce, podeszła do Sutherlanda, który zdążył wrócić za swoje biurko i stukał w klawiaturę.

– Miałeś jakieś wiadomości z Gartcosh? – zapytała półgłosem.

– Skąd wiesz?

– Znam się dobrze z Malcolmem Foxem. Wpadłam na niego przypadkiem wczoraj wieczorem.

– Więc to z nim tak się zasiedziałaś?

– Postanowiłam, że lepiej będzie obejść pole Pitch 'n' putt, żeby sprawdzić, w co się wpakowałam.

Sutherland uśmiechnął się półgębkiem.

– Fox wkrótce tu będzie. Poinformowałam o tym wszystkich dziś rano. Będzie się nim opiekować Tess. Więc jeśli uważasz, że powinna o czymś wiedzieć...

Clarke pokiwała głową i podeszła do biurka Tess Leighton.

– Pracowałam z Foxem w przeszłości – oznajmiła. – Ma oko do szczegółów, pracował w Skargach. Jest bardzo skrupulatny, może nawet upierdliwy.

– Ale jest singlem, prawda? – przerwał jej George Gamble. – To jest to, co przede wszystkim interesuje Tess.

– Przymknij się, George – warknęła Leighton. – Jedzie od niego zjeżdżałym potem albo ma nieświeży oddech? – zwróciła się do Clarke. – A może pierdzi lub beka?

– Myślę, że zda pozytywnie ten test.

– W takim razie bije na głowę George'a.

– Chyba o czymś zapominasz, Tess – odpalił Gamble. – Gość pracował w Skargach, a to znaczy, że rajcuje go czepianie się ludzi takich jak ty i ja. Może i brzydko nie pachnie, ale to wcale nie znaczy, że nie śmierdzi.

**FIRMA PRODUCENCKA JACKIEGO NESSA** mieściła się w jednym z nowych szklanych budynków w Fountainbridge. Do przesłuchania go zostały wyznaczone Clarke i Emily Crowther. W trakcie jazdy Crowther wyjawiała, że studiowała anglistykę na uniwersytecie i początkowo w ogóle nie

rozważała pracy w policji. Dorastała w Fife i miała chłopaka, który prowadził sklep rowerowy na obrzeżach Dunfermline. Mieszkali razem i zamierzali się pobrać. Kiedy chciała poprosić, by Clarke opowiedziała o sobie, ta oznajmiła, że dojechały na miejsce.

Młodsza o piętnaście lat od koleżanki Crowther była szczupłą blondynką w długiej do kolan spódnicy, błyszczących czarnych rajstopach i butach na trzycentymetrowych obcasach. Nie wyglądała jak typowa policjantka i Siobhan zaczęła się domyślać, dlaczego Sutherland wybrał ją do tego zadania.

Firma nazywała się Locke Ness. Na ścianie za recepcją widać było jej wynurzające się z wody logo.

– Sprytne – oceniła Crowther, co sprawiło wyraźną przyjemność recepcjonistce.

– Pan Ness zaraz do pań przyjdzie – powiedziała.

– Umówiliśmy się na konkretną godzinę – zauważyła chłodno Clarke.

– Jeżeli chce marnować nasz czas, możemy spotkać się w komisariacie.

Recepcjonistce uśmiech spelzł z twarzy.

– Zapytam go – rzuciła i zniknęła za drzwiami.

Crowther usiadła na skórzanej sofie, a Clarke przyjrzała się stojącym na półce mało prestiżowym nagrodom i wiszącym na ścianie plakatami do filmów noszących tytuły *Zombie i waleczne serca* oraz *Morderstwa opiumisty*. Przeczytała wcześniej coś niecoś na temat tego producenta. Zaczął od prowadzenia sieci wypożyczalni wideo, potem zainwestował w kilka niskobudżetowych horrorów i w końcu znalazł się bliżej głównego nurtu. Nie pamiętała, by kiedykolwiek oglądała któryś z jego filmów.

Recepcjonistka wróciła, a wraz z nią mężczyzna, który wsuwał rękę w rękawy marynarki.

– Tuż obok jest restauracja – oznajmił. – Nie jadłem śniadania, więc może byśmy tam skoczyli? A właśnie... jestem Jackie Ness, gdybyście panie miały co do tego wątpliwości. – Przyjrzał się Emily Crowther i pokiwał palcem w jej kierunku. – Światło panią kocha, wie pani o tym? Wydobywa pani twarz z półmroku po prostu w idealny sposób. Chyba się ze mną zgodzisz, Estelle? – zwrócił się do recepcjonistki. – W restauracji

nie będzie tłoku, nie ma jeszcze pory lunchu. Mają tam narożny boks, który zwykle dla mnie rezerwują. Nie będziemy chyba niczego nagrywać, prawda? To tylko ogólna rozmowa?

– Trafniej będzie określić ją mianem „wstępnej” – sprostowała Clarke. – Nie zostanie pan pouczony o odpowiedzialności karnej i nie potrzebuje pan adwokata.

– Dzięki Bogu i za to, zważywszy, ile sobie liczą. A pani nazywa się...?

– Clarke. Detektyw inspektor Clarke. A to jest detektyw posterunkowa Crowther.

Ness ponownie skupił uwagę na Crowther.

– Tylko posterunkowa? Dziewczyna z takim... – Ness szybko podniósł dłoń. – Wiem, wiem, nie powinienem. Nie mogłem się powstrzymać. Proszę o wybaczenie i tak dalej.

– Widzę, że nadal żyje pan w erze kaset wideo.

Ness zignorował kąśliwą uwagę Clarke.

– To zajmie tylko pół godziny – poinformował recepcjonistkę, podchodząc do drzwi.

– Jeśli będzie trzeba, dłużej, Estelle – uprzedziła ją Clarke i ruszyła za producentem.

W restauracji podawano głównie burgery i Ness też się na niego zdecydował – choć wybrał wegetariański. Do tego napój irn-bru. Dwie policjantki ograniczyły się do kawy. W jednym miał rację: byli jedynymi klientami i skierowano ich od razu w jego ulubione miejsce. Clarke i Crowther usiadły naprzeciwko niego i patrzyły, jak zdejmuje marynarę.

– Męska menopauza – wyjaśnił. – Zawsze albo się pocę, albo trzęsę z zimna.

– Nie za stary pan na menopauzę? – zapytała Clarke.

– Zawsze mi powtarzano, że facet jest tak młody, jak kobieta, którą obraca – mruknął i zarechotał.

Clarke nigdy nie przestało zadziwiać, że tacy palanci chodzą jeszcze po świecie. Pomyślała o potworze z Loch Ness, ostatnim ze swojego gatunku.

– Czy pana współnikiem jest jakiś Locke? – zapytała.

– To mój dawny partner biznesowy. Rozstaliśmy się, kiedy próbował oszukać urząd skarbowy. Ale ludzie uśmiechają się, widząc nazwę firmy, więc jej nie zmieniłem.

– Coś nowego w przygotowaniu?

– Zawsze jest coś nowego w przygotowaniu. Dokładniej rzecz biorąc, jest cała masa streszczeń, treatmentów i wspaniałych scenariuszy, które nigdy nie zmieniają się w filmy. Najczęściej nie ma na nie pieniędzy.

– Czy to nie pan jest tym, który daje pieniądze?

– Ja je znajduję, a to coś zupełnie innego. Bramki stoją w zupełnie innym miejscu. Kiedy zaczynałem, tego rodzaju filmy robiło się od razu do wypożyczalni wideo. Teraz wszystko jest cyfrowe. Dzieciaki kręcą filmy telefonami, edytują je na pecetach i puszczaają do sieci. Mamy Amazona i Netflix. Wszystko jest w streamingu: sprzedaż DVD i Blue-Ray szoruje po dnie. Właściwie nie chodzi o to, że bramki stoją w innym miejscu. Startujemy w zupełnie innej konkurencji.

– Ale jakoś pan sobie radzi?

– A co mam robić?

Clarke przypuszczała, że jest tuż po sześćdziesiątce: z siwymi, ale gęstymi włosami i opalenizną, którą zawdzięczał zimowemu rejsowi albo, co bardziej prawdopodobne, wizycie w solarium. Elegancko przystrzyżony, lecz niezbyt starannie ogolony, z pozostałościami szarego zarostu na okrągłej, błyszczącej twarzy. Miał zadbane zęby i zachowywał fason konieczny w tej branży, ale jego koszula była nieuprasowana i brakowało w niej jednego guzika, co niezbyt dobrze maskował jasnoszkarłatny krawat.

Jackie Ness, podobnie jak jego branża, najlepsze lata miał już za sobą.

– Chciałybyśmy zadać panu kilka pytań na temat Stuarta Blooma – powiedziała Clarke, kiedy przełamane zostały pierwsze lody. – Zatrudnił go pan, kiedy zaginał.

– To piekielna historia. W pierwszej chwili pomyślałem to samo co wszyscy: że to kłótnia kochanków.

– A kiedy się nie odnalazł?

– Czasami ludzie chcą po prostu zniknąć. Zrobiłem o tym film: cichy spokojny bankowiec porzuca rodzinę i zostaje samozwańczym stróżem prawa.

– Jak wyglądały pana relacje z Bloomem?

– Nie było między nami żadnych nieporozumień. Nie brał zbyt wiele i wyglądało na to, że dostarcza wartościowy materiał...

– Na temat Adriana Branda?

– Vel Zasańca. – Ness popatrzył najpierw na jedną, potem na drugą policjantkę. – Wybaczcie moje słownictwo.

– Podejrzewał pan kiedykolwiek, że Brand mógł wiedzieć, co się dzieje?

– Chce pani powiedzieć, że kazał sprzątnąć Stuarta? – Ness zmarszczył czoło. – Nie można tego wykluczyć. W otoczeniu Branda było sporo wrednych typów. Stuart miał to ujawnić.

– Czy to mogło go narazić na niebezpieczeństwo?

– Gliniarze badali wtedy tę sprawę, ale niewiele zdziałali. – Ness przerwał, bo dostał burgera. Wziął go do ręki i odgryzł kawałek. Nadal go przeżuwał, gdy kelnerka przyniosła kawę i irn-bru. – Spróbujcie frytek z batatów – zaproponował.

– Co pan pomyślał, kiedy w Poretoun Woods odnaleziono samochód? – zapytała Clarke.

Ness pokręcił energicznie głową.

– Nie mógł tam być przez cały czas.

– Dlaczego? – Clarke czekała, aż przełknie burgera i popije go irn-bru.

– Kręciłem tam filmy. Może nie dokładnie w tym samym miejscu, ale zawsze coś kręciliśmy w tych lasach. Sceny ze średniowiecza, z zombie albo przerażonymi dziećmiakami.

– Samochód był w głębokim wąwozie, starannie zakamuflowany.

– Powtarzam wam, że bym go zauważył. Poza tym ten las był moim oczkiem w głowie. Las i dom. Wydałem fortunę, żeby odbudować jeden i drugi.

– Jak można odbudować las? – zapytała Crowther, autentycznie zaciekawiona.



– Sadząc rzadkie i rodzime gatunki, a nie drzewa, które pójda na deski. Spotykałem się z leśnymi ekspertami, stosowałem się do ich zaleceń...

– Więc twierdzi pan, że świetnie zna Poretoun Woods – podsumowała Clarke.

Ness spojrzał na nią znad burgera.

– Wiem, do czego pani zmierza: że wiedziałem o tym wąwozie i uznałem go za świetną kryjówkę. Ale dlaczego miałbym zabijać Stuarta? Był wspaniałym facetem, harującym od rana do wieczora i ładującym akumulatory w weekend.

– Weekendy były dla niego takie ważne?

– Był taki klub w New Town, do którego chętnie chodził, gdzieś przy Leith Street. Nazywał się chyba Rogues. On i Derek często tam bywali.

– Mówi pan o Dereku Shankleyu? Spotkał go pan kiedyś?

– Kilka razy. Nigdy nie wspomniał, że jego ojciec pracuje w policji. Staruszek nie był chyba zachwycony, że jego syn związał się ze Stuartem.

– A pan, panie Ness?

– Nie mam problemów z gejami. Jest nimi wielu moich najlepszych aktorów. Być może nie wszyscy się ujawnili, ale tak to wtedy wyglądało. Nawet dzisiaj wiele osób nie chce wyjść z szafy. Mógłbym wymienić kilka nazwisk, które by was zaskoczyły.

– Dlaczego sprzedał pan Poretoun House?

Twarz Nessa trochę pociemniała.

– Utopiłem za dużo forsy w pewien film, który miał się okazać hitem. A potem Billy... Billy Locke... narobił smrodu z urzędem skarbowym i firma musiała nagle spłacać odsetki karne. – Ness wzruszył ramionami i odłożył resztki burgera na deskę, na której go podano. Nikt nie tknął dotąd batatów w małym blaszanym wiaderku. Ness stłumił beknięcie.

– Dlaczego ktoś pana zdaniem kupił to konkretne miejsce? – zapytała Clarke.

– Może żeby mnie wrobić. Wydaje się całkiem logiczne, że to ktoś, kto zna historię tych lasów.

– Ale dzisiaj należą do pana dawnego rywala.

Twarz Nessa jeszcze bardziej spochmurniała.

– To było jak kopniak w zęby. Myślałem, że sprzedaję ziemię Jeffowi Sellersowi. A on dobija nagle targu z Brandem i jego ludźmi. Wiecie panie, dlaczego to zrobił?

– Dlaczego?

– Żeby mi dojechać... jeszcze raz przepraszam za słownictwo. Z tego, co słyszę, pozwala, żeby wszystko tam gniło, w domu i w lesie. Pozwala rozwijać się inwazyjnym gatunkom. On i jemu podobni sami są właśnie tym: inwazyjnym gatunkiem.

– To znaczy?

– To łupieżcy i oszuści. Zrobią i powiedzą wszystko, żeby zdobyć teren, na którym im zależy, a potem postawią tam jakieś rudery. Chciałem, żeby na tym kawałku zielonego pasa powstała pierwsza szkocka wytwórnia filmowa. To oznaczałoby miejsca pracy i prestiż. Brandowi zależało na polu golfowym dla jego bogatych kumpli, a i tak okroił je, żeby wybudować więcej tandetnych domków.

– Nadal jesteście na wojennej ścieżce?

– Miałem dosyć płacenia adwokatom. Chciałem odzyskać swoje życie. Poza tym im dłużej Stuart pozostawał zaginiony, tym jaśniejszy był komunikat: odwalcie się ode mnie i od moich biznesów.

Clarke wyjęła notes i przerzuciła kilka kartek, udając, że szuka kwestii, o które chciałaby zapytać.

– Miał pan kiedyś do czynienia z dwoma policjantami o nazwiskach Steele i Edwards? – zapytała w końcu.

Ness prychnął pogardliwie.

– Zatrzymali mnie kilka razy za przekroczenie prędkości. Ale wiedziałem, co jest grane: Stuart ostrzegł mnie już wcześniej, że są na żołdzie Branda.

– Dostarczył na to jakieś dowody?

– Dlaczego miałby kłamać?

– Odkrył to w trakcie dochodzenia, które prowadził? – wypytywała dalej Clarke.

– Tak.

– Złożył pan kiedyś oficjalną skargę?

Ness popatrzył na nią.

– Sugeruje pani, że to by coś zmieniło?

– Czy Stuart Bloom miał podobne scysje z tymi dwoma policjantami?

– Nic mi o tym nie mówił. Ale policja zrobiła kilka razy nalot na jego klub. Szukała narkotyków i niepełnoletnich, sprawdzała, czy nie dochodzi do niemoralnych ekscesów... Pamiętacie, że w mieście doszło wtedy do kilku śmiertelnych przedawkowań? To dało waszym ludziom pretekst.

– Czy Blooma aresztowano podczas któregoś z tych nalotów?

Ness postukał się po nosie.

– Mówił, że nie jest taki głupi, żeby dać się złapać.

– Sugeruje pan, że ktoś go ostrzegł?

– Ojciec jego chłopaka był gliniarzem. Wystarczy dodać dwa do dwóch.

– Ness wylał resztki irn-bru do szklanki i uśmiechnął się. – Wiecie, że zagrali w jednym z moich filmów?

– Kto?

– Miałem scenę zbiorową i mało kasy, więc poprosiłem Stuarta i Dereka, żeby zorganizowali kilku znajomych z Rogues. Kręciliśmy tę scenę właśnie w tym lesie.

– Jaki był tytuł filmu?

– *Zombie i waleczne serca*. Próbowaliśmy kiedyś nakręcić czterech zombie tak, żeby wyglądali jak cała horda?

– To ich grali Stuart i Derek?

Ness pokręcił głową.

– Marzyli o tym, żeby rozebrać się do pasa, włożyć kilty i pomalować się na niebiesko. Tamtego dnia było tak zimno, że udało mi się zaoszczędzić na charakteryzacji.

– Można jeszcze gdzieś obejrzyć ten film?

– Słyszałem, że kopie przynoszą teraz spore zyski online. Ale kiedy trafił do dystrybucji, poniósł klapę. Fragmenty można zobaczyć na YouTube.

– Domyślam się, że ma pan kopie w swoim biurze.

– Tylko jedną.

– Zwrócę ją, obiecuję.

Nisko wiszące nad horyzontem słońce oświetliło twarz Emily Crowther.

– Naprawdę powinna pani pomyśleć o aktorstwie – powiedział Ness, po czym wyciągnął z kieszeni komórkę i podniósł ją, żeby pstryknąć fotkę. Clarke zasłoniła obiektyw ręką.

– Żadnych zdjęć – mruknęła.

Ness z zawiedzioną miną schował telefon.

Kiedy wychodzili, obiecał kelnerowi, że ureguluje rachunek pod koniec tygodnia. Spojrzenie, jakie posłał mu tamten, świadczyło, że nie spodziewał się niczego innego. Po odebraniu płyty DVD – w nieoznakowanym czarnym plastikowym pudełku – policjantki ruszyły do samochodu.

– Mógł zrobić z ciebie gwiazdę – skomentowała Clarke.

– Obłeśny kutas – mruknęła Crowther.

Clarke zerknęła na nią z ukosa. W tym momencie jej opinia o detektyw posterunkowej Emily Crowther poszybowała w górę, podobnie zresztą jak zdanie o detektywie nadinspektorze Grahamie Sutherlandzie. Przewidywał, jak ktoś z przemysłu filmowego zareaguje na ładną buzię – i miał rację.

– Dlaczego interesują cię Steele i Edwards? – zapytała Crowther, kiedy Clarke wrzuciła kierunkowskaz, żeby włączyć się do ruchu.

– Pracują dzisiaj w WWA.

– A tobie właśnie udało się wyrwać z ich szponów. – Crowther pokiwała głową na znak, że rozumie.

– Powiedział ci o tym Graham?

Posterunkowa skinęła głową.

– Ale oczyszczono cię z zarzutów?

– Jestem czysta jak łąza – mruknęła Clarke, znowu włączając kierunkowskaz, żeby skręcić na światłach.

## ROZDZIAŁ 9

**PIERWSZE SPOTKANIE MALCOLMA FOXA** i Tess Leighton prawie natychmiast przeobraziło się w starcie, które szybko przegrał. Akta z 2006 roku trafiły do małej, zimnej klitki, daleko od sali zajmowanej przez NZD. Fox uważał, że powinno się je tam z powrotem przenieść.

– Z całym szacunkiem, Malcolm – wycedziła Leighton – prowadzimy tam śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Nie będę wam przeszkadzał...

Leighton omiotła wzrokiem pudła z aktami.

– Chyba jednak będziesz. Człowiek łatwiej się koncentruje, kiedy ma cały pokój dla siebie. Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebował.

Wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Godzinę później zajrzała do jego pakamery.

– Przerwa na filiżankę herbaty – poinformowała go. – Jaką pijesz?

– Tylko z mlekiem, dziękuję.

– Wszystko w porządku?

– Poza tym, że odmroziłem sobie tyłek, to tak.

– Pomoże ci kubek herbaty.

Kiedy wyszła, ruszył za nią do NZD i stanął przy jednym z kaloryferów, opierając o niego dłonie. Leighton siedziała za biurkiem, Phil Yeats krzątał się przy czajniku.

– Dopóki nie odtaję – wyjaśnił Fox, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

Graham Sutherland zerknął na niego znad komputera.

– Robi pan jakieś postępy?

– Jest dużo do ogarnięcia.

– Jeśli trafi pan na cokolwiek, co pana zdaniem mogłoby nam pomóc...

Fox pokiwał głową.

– Poinformuję was pierwszych.

- A tymczasem... - Sutherland popatrzył na swoich ludzi - profesor Aubrey Hamilton jedzie do Poretoun Woods. Czy ktoś chciałby jej towarzyszyć? Może ty, George?

- Musiałbym zorganizować sobie porządne buty.

Sutherland spojrział na Calluma Reida, ale ten też nie wydawał się zainteresowany.

- Chyba bardziej przydam się tutaj? - mruknął.

- Jeśli nie macie nic przeciwko, mogę tam pojechać - odezwał się Fox.  
- Chętnie zobaczę na własne oczy ten wąż.

- Nie bierzesz oficjalnie udziału w tym śledztwie, Malcolm.

- Ja pojedę - odezwała się Leighton. - Malcolm może się ze mną zabrać, jeśli ma ochotę. - Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Co to komu szkodzi?”.

- Nie każ mi czekać - poinstruował ją Sutherland. - Jeśli profesor Hamilton coś odkryje, chcę to natychmiast wiedzieć.

Leighton skinęła głową, po czym położyła na swoim biurku turystyczną torbę i wyjęła z niej gumowce.

- Masz takie obuwie? - zapytała Foka.

- Dam sobie radę - zapewnił ją.

Pięć minut później siedzieli w jej corsie. Leighton zapytała Foka, jak mu się pracuje w Gartcosh, a potem czy znalazł coś w starych aktach.

- Przejrzałaś je przede mną - odparł. - I co sądzisz?

- Nie spodobało mi się to, że ci dwaj policjanci pracowali dla Branda.

- Masz na myśli Steele'a i Edwardsa?

- Poza tym śledczy stawali na głowie, żeby zminimalizować rolę Dereka Shankleya, skupiając się jednocześnie na homoseksualnej orientacji ofiary. Wielu gejów wezwano na przesłuchanie i przetrzymywano dłużej, niż to prawdopodobnie było konieczne.

- Co sądzisz o skargach rodziny?

- Trzeba pamiętać, że sprawa dotyczyła zaginięcia. Podejrzewano, że doszło do popełnienia przestępstwa, ale nie było na to żadnych twardych dowodów... A rodzina oczekiwała cudów.

Fox skinał głową.

– Moja szefowa powiedziała, że skargi rodziców zostały oddalone, ale to nie do końca prawda. Ostatecznie policja przeprosiła ich za to, jak zostali potraktowani.

– Ale nie przyznała, że popełniono jakiegokolwiek błędy.

– Już teraz widzę, że doszło do zaniedbań, Tess. Dopiero po tygodniu wpadli na to, że trzeba przesłuchać Branda. I nikomu nie chciało się przejrzeć nagrań z monitoringu w pobliżu domu Blooma. Oraz z trasy, którą wracał do miasta z Poretoun House.

Leighton spojrzała na niego z uznaniem.

– I to wszystko wiesz już po godzinie wertowania akt? Jestem pod wrażeniem.

– Pomogło mi, że ty przejrzałaś je wcześniej. Interesujące rzeczy były na samej górze pierwszego pudła. Jestem ci za to wdzięczny.

Leighton sprawdziła nawigację.

– Nie dostałeś w końcu tej herbaty – powiedziała. – Możemy zatrzymać się i kupić coś na wynos.

– Może w drodze powrotnej, ale dziękuję, że o mnie pomyślałaś.

Przez resztę podróży rozmawiali o szkockiej policji, polityce i kondycji świata. Żadne z nich nie chciało mówić o swoim życiu osobistym. Ale Fox przewidywał, że wkrótce do tego dojdzie: znaleźli wspólny język.

**PROFESOR HAMILTON ZABRAŁA ZE** sobą asystenta. Fox nie znał osobiście antropolożki, ale sporo o niej słyszał. Była niska, miała brązowe włosy z grzywką i przenikliwe spojrzenie zza okularów. Cały wawóz okalała niebiesko-biała taśma policyjna. Grunt został przekopany przez techników szukających dzień wcześniej odcisków palców. Próbowali odtworzyć stary trakt, z którego skorzystał kierowca samochodu. W jakimś stopniu im się to udało, ale w wielu miejscach zarosły go samosiejki i paprocie.

– Kto mógł wiedzieć, że w ogóle można tu dojechać? – zapytał Fox, kiedy wchodzili do lasu.

- Miejscowi farmerzy – odparła Leighton. – A poza tym służba leśna, właściciel lasu...

- I każdy, kto kupił mapę topograficzną tego terenu – wtrąciła Hamilton. – Mam jedną i ta droga wciąż jest na niej zaznaczona.

- Miło, że zawęziła pani krąg podejrzanych – mruknął Fox, czując, jak buty grzęzną mu w warstwie zbutwiałych liści.

Miejsca przestępstwa strzegł znudzony, najwyraźniej zmarznięty mundurowy. Miał pikowaną kurtkę i czarne rękawiczki, ale i tak nie mógł się doczekać, aż ktoś go zmieni. Zapisał ich dane osobowe w formularzu i wskazał liny, które miały pomóc im zejść po zboczach.

- Nie żeby było tam coś ciekawego do zobaczenia – mruknął.

Nie było, bo do wyciągnięcia volkswagena polo użyto rolniczego ciągnika, który zrył przy tym ściany wąwozu. Hamilton dała nura pod taśmą i zaczęła zbiegać w dół, ignorując liny i znajdując dzięki odpowiednim butom właściwe podłoże.

- Nie jest pani przypadkiem alpinistką? – zawołała Leighton.

- Górską turystką! – odkrzyknęła Hamilton. – Ale w Szkocji to chyba jedno i to samo.

Leighton zerknęła na Foksa, a ten wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że zostanie na górze. Żeby się wykazać, zaczął jednak obchodzić wąwóz, odkrywając kolejne ślady drobiazgowych poszukiwań. Asystent Hamilton dołączył do szefowej, w większej części zjeżdżając na dół na tyłku, i zaczęli badać we dwoje stertę roślin, którymi zamaskowano samochód.

- Wyrwane z korzeniami, a nie ucięte nożem – stwierdziła w końcu Hamilton, podczas gdy asystent fotografował wszystko, co mu pokazywała. Po chwili otworzyła teczkę. Było w niej kilkadziesiąt fotografii z miejsca zbrodni i niektórym z nich przyglądała się bardzo dokładnie, podnosząc od czasu do czasu wzrok, żeby wyobrazić sobie volkswagena polo. Technicy zebrali wcześniej niedopałki papierosów, zardzewiałe puszki po napojach i opakowania po czekoladzie. Miały zostać sprawdzone pod kątem odcisków palców i innych cech szczególnych. Hamilton wzięła do ręki grudę żyznej czarnej ziemi i ją rozkruszyła.



– Można się wiele nauczyć od robali – odezwała się donośnym głosem.  
– Pewne owady pojawiają się częściej w określonych miejscach. A jeśli chodzi o wytwory ludzkiej cywilizacji, ulegają degradacji w różnym tempie w zależności od miejsc, w których się znalazły. – Uniosła fotografię volkswagena. – Nie wierzę po prostu, że ten samochód stał tu przez dwanaście lat.

– Więc jak długo tu stał?! – zawołał do niej Fox.

– Nie aż tak długo, biorąc pod uwagę korozję, jaką tu widzę.

– Gdzie był wcześniej?

– Być może powiedzą nam o tym robale. Nadal chcę, żeby zbadał to ekspert od gleby. Domyślam się, że mamy jakiś budżet?

Leighton skinęła głową.

– Więc mogę porozmawiać z detektywem nadinspektorem Sutherlandem? – spytała antropolożka.

– Na pewno to zaakceptuje.

– W takim razie miejmy nadzieję, że ekspertka, o której myślę, będzie dostępna.

Zatoczywszy pełne koło, Fox stanął ponownie obok Leighton.

– Jakies pomysły? – zapytała.

– Powiem ci, co najbardziej zaprzęta teraz mój umysł, Tess.

– Co takiego?

Uniósł stopę znad ściółki.

– Muszę kupić nowe buty.

## ROZDZIAŁ 10

**SIR ADRIAN BRAND ZARZĄDZAŁ** swoim imperium z wiktoriańskiej rezydencji przy Kinellan Road w Murrayfield. Otaczający ją ogród w mniej atrakcyjnej części miasta mógłby uchodzić za park. Pod wiatą stały

bentley i tesla, podłączona do ładowarki. Kiedy Clarke i Crowther zadzwoniły do drzwi, otworzył im Glenn Hazard.

– Miło znów pana widzieć – powiedziała Clarke tonem, który nie pozostawiał złudzeń, że jest wprost przeciwnie.

– Sir Adrian jest w pokoju ogrodowym – oznajmił Hazard. – Choć podobnie jak ja, zastanawia się, dlaczego zawracacie mu głowę.

– Może sprawia nam to przyjemność?

Hazard wypuścił z płuc powietrze i poprowadził je przez rozległy hol z żyrandolem i wyfroterowanym parkietem do salonu, do którego przylegała chyba jadalnia, a potem przez podwójne oszklone drzwi do przestronnej oranżerii z wiklinowymi meblami i roślinami w donicach. Brand siedział tam, udając, że czyta „Financial Times”. Miał bezoprawkowe okulary, sowią twarz i rzadkie włosy zaczesane tak, by ukryć łysinę. Dwa górne guziki jego jasnożółtej, opinającej brzuch koszuli były rozpięte, co pozwalało zobaczyć kępki siwych włosów na piersi. Podczas gdy metalowy rolex Nessa wyglądał na podróbkę, wiszący luźno na grubym nadgarstku Branda złoty był prawie na pewno oryginalny.

Na ich widok gospodarz z namaszczeniem złożył gazetę. Hazard usiadł w fotelu po jego prawej stronie, pozostawiając Clarke i Crowther tylko małą sofę. Ledwie się na niej zmieściły. Na szklanym stoliku między nimi i Brandem stał kieliszek po wypitym soku pomarańczowym, leżało kilka czasopism oraz iPad, na którym był włączony telewizyjny kanał poświęcony finansom, ze ściszym dźwiękiem.

– Dziękuję, że zgodził się pan z nami tak szybko spotkać – zaczęła Clarke.

Brand po raz pierwszy na nią spojrział.

– Mówi pani tak, jakbym miał w tej kwestii jakiś wybór.

– Chyba trudno byłoby zmusić pana do czegoś, czego nie ma pan ochoty zrobić, sir Adrianie.

Jego uśmiech był tak samo misterny jak platynowy łańcuszek na szyi.

– No cóż, byłem chyba ciekaw. Niecodziennie na terenie należącym do kogoś takiego jak ja odnajdywane są zwłoki.

– Zwłaszcza zwłoki kogoś, kogo pan znał.

– Sir Adrian nigdy nie spotkał się ze Stuartem Bloomem – zaznaczył Hazard.

Clarke nadal wpatrywała się w Branda.

– Ale wiedział pan, kim on jest i do czego zatrudnił go Jackie Ness?

– Wszystko to zostało wcześniej dokładnie sprawdzone, pani inspektor.  
– Brand machnął lekceważąco ręką. – Doszły mnie słuchy, że Ness zatrudnił prywatnego detektywa. Moi ludzie wiedzieli, że ktoś próbował mi się włamać do komputerów.

– Ale nie zdołał pan udowodnić, kto to był?

– Wiedziałem, że stał za tym Ness. Kazałem swoim prawnikom wysłać do niego wezwanie do zaniechania takich praktyk.

– Nie poszedł pan z tym na policję?

– Staram się sam chronić własne interesy. I jak pani powiedziała, nie miałem dowodów, że to sprawka Nessa.

– Nie pomyślał pan, żeby rozmówić się ze Stuartem Bloomem?

– Nie.

– Albo posłać kogoś, żeby zrobił to za pana?

Brand poruszył się w fotelu.

– Ponownie zaprzeczam.

– W ramach śledztwa prowadzonego w sprawie śmierci pana Blooma sprawdzimy wszystkie złożone wcześniej zeznania. Czy jest coś, co biorąc pod uwagę upływ czasu, chciałby pan zmienić lub poprawić?

– Mówiłem wtedy prawdę, pani inspektor, podobnie jak robię to teraz.

– Jak pan powiedział, zwłoki zostały odnalezione na pańskim terenie.

Co pan o tym sądzi?

– Nabyłem Poretoun Woods całkiem niedawno.

– Mimo to...

Brand wzruszył ramionami tak energicznie, że kołnierzyk jego koszuli znalazł się na wysokości uszu.

– Współczuję oczywiście rodzinie, mimo że opowiadali na mój temat różne paskudztwa.

– Różne oszczerstwa – poprawił pracodawcę Hazard. – I w odpowiedzi na nie sir Adrian nie podjął żadnych działań prawnych.

– To coś niezwykłego, prawda? – rzuciła Clarke. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią. – Chodzi mi o to, że zawsze chętnie korzysta pan z usług adwokatów i składa pozwy – wyjaśniła.

Brand uśmiechnął się, odsłaniając utrzymane w idealnym stanie zęby.

– Człowiek potrzebuje jakiegoś hobby, pani inspektor.

– Rodzice Blooma uważali, że policja chroniła pana ze względu na pana pozycję.

– Rzucali najróżniejsze dzikie oskarżenia. Że to masoński spisek, że opłacam komendanta głównego. Wszystko to były wierutne bzdury.

– Nadal zatrudnia pan szofera?

Zmiana tematu bynajmniej nie zbiła Branda z tropu.

– Nie zatrudniam nikogo w tym charakterze.

– A ochroniarza?

– Często podróżuję z sir Adrianem – wtrącił Hazard.

Brand popatrzył na niego.

– Pani inspektor ma na myśli prawdziwego ochroniarza, Glenn. Byłego wojskowego, znającego krav magę – wyjaśnił i zwrócił się z powrotem do Clarke. – Jest pewna agencja, z której usług korzystam, w większości podczas podróży zagranicznych.

Clarke pokiwała powoli głową, udając, że to analizuje.

– Czy nadal ma pan kontakt z Brianem Steele’em i Grantem Edwardsem? – zapytała.

Brand uniósł brwi.

– Powinienem znać te nazwiska?

– Pracowali dla pana w okresie, kiedy zaginął Stuart Bloom. Robili to w wolnym czasie, bo byli policjantami.

– Pracowało dla mnie wielu ludzi, pani inspektor.

– Wozili pana, byli pańskimi goryłami. Jeśli pan się postara, na pewno pan ich sobie przypomni.

Brand pokiwał w końcu głową.

– No tak, Steele i Edwards. Pracowali u mnie przez krótki czas.

– Byli nawet powodem jednej ze skarg, które złożyli rodzice Blooma.

– Tak?

– Bo obu przydzielono do śledztwa w sprawie jego zaginięcia. Według Catherine Bloom mógł to być konflikt interesów.

– Wiecie, że tutaj przysłała? I to nie raz. Brama była zamknięta, ale wrzeszczała przez interkom na moją żonę.

– Dlaczego pan tego nie zgłosił?

– W końcu sobie poszła. Było mi jej żal, choć nie mam syna, którego mógłbym stracić.

– Pańskiej żony nie ma dzisiaj w domu?

– Nie miałyby nic do dodania. Cordelia nigdy nie interesowała się moimi biznesami.

Hazard pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach i zacisnął dłonie w pięści.

– Ufam, że policja zada podobne pytania Jackiemu Nessowi? Żeby nikogo nie faworyzować.

– Właśnie od niego przyjeżdżamy. – Clarke nie odrywała oczu od Branda, który obserwował notowania giełdowe na ekranie iPada. – Doszło między wami ostatnio do jakichś zatargów?

– Jackie Ness żyje minioną chwałą, jakakolwiek ona była – oznajmił Brand, nie podnosząc wzroku. – Słyszałem, że tylko dwa telefony dzielią go od bankructwa. I to nie pierwszy raz.

– Twierdzi pan, że nie jest już dla pana rywalem?

– Sukinsyn jest na to za cienki – mruknął Glenn Hazard.

Brand oderwał wzrok od ekranu i popatrzył Clarke prosto w oczy.

– Jackie Ness to historia – powiedział.

– Dlaczego kupił pan Poretoun House, sir Adrianie?

– To był zakup inwestycyjny.

– Czy pozwalając domowi popaść w ruinę, zwiększa pan jego wartość? Brandowi niemal zabłyśły oczy.

– Zabolało go, prawda? Mówił wam o tym? Wiedziałem, że go zaboli.

– Więc po co pan to zrobił?

– Kupiłem go za pół ceny. – Brand chyba po raz pierwszy zauważył Emily Crowther. – Potrafi pani mówić czy jest tu pani tylko dla ozdoby?

– Mówię tylko wtedy, kiedy mam coś do powiedzenia – odpaliła Crowther. – I tak się składa, że teraz mam.

– Tak?

Crowther wskazała rośliny w donicach.

– Ma pan mszyce. I to całkiem sporo.

**KIEDY STAMTĄD WYSZŁY, HAZARD** stanął w progu i patrzył, jak Clarke otwiera astrę i siada za kierownicą, a Crowther zajmuje miejsce pasażera. Gdy obie zamknęły drzwi, Clarke uruchomiła silnik i zapytała koleżankę o pierwsze wrażenia.

– Okłamywał nas. Ty też to widziałaś.

Clarke skinęła głową.

– Kiedy zapytałam, czy wysłał kogoś, żeby rozmówił się ze Stuartem Bloomem. Ciekawe, kto zajmował się wtedy jego piarem.

– Czy bardziej odpowiednią osobą nie byłby prawnik?

– Być może...

– Myślisz o tych dwóch mundurowych, tak? O Steele'u i Edwardsie? – zapytała Crowther.

– Jackie Ness poinformował już nas, że go nękali. Brand mógł ich bez trudu napuścić na Stuarda Blooma.

– Bloom wiedział, że są związani z Brandem... to on ostrzegł przed nimi Nessa.

Clarke pokiwała głową.

– Może Fox znajdzie coś w archiwum.

– Coś, za co można by mu postawić drinka?

Clarke zerknęła na Crowther.

– Co masz na myśli?

– Chodzi o to, jak o nim mówisz... widać, że byliście kiedyś ze sobą blisko.

– Nie aż tak blisko. – Clarke na chwilę umilkła. – A kiedy w ogóle o nim mówiłam? – Nagle sobie przypomniała. – Chodzi ci o ten instruktaż, jaki dałam Tess?

– Więc mogę jej powiedzieć?

– Co powiedzieć?

Crowther pomachała telefonem.

– Tess przysłała mi esemesa z Poretoun Woods. Jest tam z Foxem. Mam wrażenie, że go polubiła.

– Może go sobie przygruchać, kiedy tylko chce. – Clarke zobaczyła, że Crowther zaczyna odpowiadać na esemesa. – Ujmij to może bardziej dyplomatycznie, dobrze? – Zwolniła hamulec ręczny i patrzyła, jak postać Hazarda niknie w lusterku wstecznym. – A ta kwestia o mszycach była znakomita. Znasz się na ogrodnictwie?

– Zmieniasz temat?

– W żadnym wypadku. Po prostu mnie to zaciekało.

– Prawdę mówiąc, nie odróżniłabym mszycy od komara. Ale sądzę, że to go zaniepokoi.

– Zaniepokoi i być może nawet zmartwi – zgodziła się Clarke.

Dwie policjantki zachichotały, kiedy otworzyła się przed nimi brama.

## ROZDZIAŁ 11

KIEDY SUTHERLAND ZARZĄDZIŁ ODPRAWĘ zespołu, Fox stanął w drzwiach, oczekując, że zaraz każą mu spadać. Jego obecność najwyraźniej jednak nie przeszkadzała nadinspektorowi.

– Musimy przesłuchać ponownie wszystkich, których objęło poprzednie śledztwo – oświadczył. – Wiemy, że niektórzy nie będą zbyt chętni do współpracy. Kilku przyjaciół i znajomych Stuarta Blooma uważa, że nie potraktowano ich z należyтым szacunkiem. Dlatego być

może trzeba będzie ich przeprosić, uderzyć się w pierś, ale jednocześnie nie odpuszczać. – Omiótł wzrokiem otaczające go twarze. – Musimy porozmawiać z każdym z nich. Minęło dwanaście lat, więc zmieniły się prawie na pewno dane kontaktowe. Poprosiłem o dodatkowy personel, żeby trochę nas odciążać, ale musimy się tym zająć natychmiast. Czy ty mnie słuchasz, Siobhan?

– Tak, panie nadinspektorze.

Fox zauważył, że Clarke zerka przez cały czas na ekran komputera. Podłączyła do niego słuchawki, ale wsadziła do ucha tylko prawą. Przesunął się wzdłuż ściany w jej kierunku. Na ekranie leciał jakiś film.

– Mamy nowe wiadomości od pani profesor, Tess? – zapytał Sutherland.

– Nie wie, jak długo samochód stał w tym lesie, ale wątpi, żeby był tam przez cały czas.

– Zdaniem patologów Stuart Bloom zmarł przed co najmniej dziesięciu laty, więc co to nam mówi?

– To na pewno jego samochód? – zapytał George Gamble.

– Potwierdza to numer seryjny na silniku. Wydaje się wątpliwe, żeby został zamordowany w bagażniku... według kryminologów za mało jest tam krwi i tkanki mózgowej. To cud, że po tylu latach mogą to wykluczyć, ale jak widać, mogą. Nasze dwie profesorki chyba potwierdzają to, że ciało było ułożone tak, że uderzenia nie mogły być zadane w bagażniku: głowa była odwrócona uszkodzonymi miejscami czaszki do podłogi. Nie sposób byłoby rozbić w ten sposób czaszkę komuś, kto leżał w tej pozycji. Poza tym, po co pakować kogoś do bagażnika i tam go zabijać? Bardziej prawdopodobne jest, że zginął, kiedy stał. Ugodzony od tyłu niezidentyfikowanym jeszcze narzędziem.

– Co wiemy o kajdankach? – zapytał Phil Yeats.

– Standardowe wyposażenie szkockiej policji w latach dziewięćdziesiątych. Dwa metalowe łańcuszki łączące jedną obrączkę z drugą. Około roku dwa tysiące szóstego zostały zastąpione przez model Hiatta: solidny kawałek plastiku zamiast metalowych ogniów. Kajdanki Hiatta miały odbity numer seryjny, co oznaczało, że było wiadomo, do



kogo należy konkretny egzemplarz. Niestety, o tym starszym modelu nie da się tego powiedzieć. Pamiętajcie, że można je było gdzieś kupić. Nie możemy stwierdzić z całą pewnością, że były policyjne.

– Ten klub Rogues, do którego chodził Bloom... – Callum Reid wskazał głową Clarke, która wcześniej opowiedziała zespołowi o spotkaniach z Nessem i Brandem. – Mieli tam jakieś lochy czy coś w tym rodzaju?

– Raczej w to wątpię, ale można to sprawdzić – odparł Sutherland. – Właściwie to całkiem trafne pytanie: czy mieli tam wtedy w Edynburgu jakieś kluby BDSM? Albo specjalizujące się w tym prostytutki? Musimy to dodać do listy. Nadinspektor Mollison chce jak najszybciej zwołać konferencję prasową. Byłoby miło, gdybyśmy mieli do powiedzenia coś nowego. – Nadinspektor zobaczył podniesioną rękę Gamble'a. – Tak, George?

– Nie informujemy na razie opinii publicznej o kajdankach?

– Dlaczego o to pytasz?

– Kiedy to wyjdzie na jaw... a na pewno wyjdzie... rodzina znowu zacznie trąbić, że policja kryje swoich.

– W takim razie najlepiej będzie znaleźć dowody świadczące jednoznacznie, że kajdanki albo należały, albo nie należały do jakiegoś policjanta. – Sutherland spojrział na swoich ludzi, by upewnić się, że jego słowa do nich dotarły. – A teraz do roboty.

Clarke zorientowała się, że Fox stoi tuż za nią. Zatrzymała odtwarzanie i popatrzyła na niego.

– To jeden z filmów Jackiego Nessa? – domyślił się Fox.

– Bloom i jego chłopak najwyraźniej w nim statystowali.

Fox wskazał obraz na ekranie.

– Okolica wydaje się znajoma.

– To Poretoun Woods. Sfilmowane niedługo przed śmiercią Stuarta.

– Ciekawe. A jak film?

– Drewniany, podobnie jak dekoracje.

– O czym jest?

– Szkoci i Anglicy szykują się do bitwy, ale pojawiają się nieumarli. Przeciwnicy albo połączą siły, albo zostaną zmieceni z powierzchni ziemi.

– Całkiem mi się podoba.

– Na papierze wyglądało to pewnie niezłe – zgodziła się Clarke. Zauważyła, że Crowther i Leighton interesują się ich rozmową, i posłała im poirytowane spojrzenie. – Dokonałiście jakichś odkryć w lesie? – zapytała. – Zaprzyjaźniłeś się z Tess?

Fox popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Profesor Hamilton uważa, że przez pierwszych kilka lat samochód i ciało mogły się znajdować w innym miejscu – odpowiedział po chwili. – I że powinniśmy ustalić, gdzie i dlaczego.

– Dlaczego przewieziono je do lasu? – Clarke skinęła głową. – Tymczasem jednak podążamy śladem pierwszego dochodzenia.

– Skupiając uwagę na przesłuchiwanym i na przesłuchującym.

– Więc zaprosimy tutaj Johna?

– Musimy być rzetelni, Siobhan.

Ponownie skinęła głową. W drzwiach stanęła dziewczyna z personelu administracyjnego.

– Detektyw inspektor Fox? – zapytała.

Odwrócił się w jej stronę.

– To ja.

– Ma pan na dole gościa.

Fox podziękował jej i zszedł na dół do recepcji. Nie zobaczył tam nikogo, ale dyżurny wskazał mu drzwi.

– Są na zewnątrz – powiedział.

Fox wyszedł na dwór i zerknął na lewo i na prawo. Telewizyjne kamery i reporterzy zniknęli. Na rogu stał, pałac papierosa, mężczyzna, którego Fox rozpoznał. Wciągnął powietrze w płuca i ruszył w jego stronę.

– Siema, Malc – mruknął detektyw sierżant Brian Steele. – Co słyhać?

– Nie zostaliśmy sobie przedstawieni – odparł sztywno Fox.

– Może i nie, ale widzisz mnie w Gartcosh, a ja widuję ciebie. Gdyby mnie ktoś pytał, w WWA dużo straciliśmy przez to, że wybrałeś Wydział

Ciężkich Przestępstw. Na pewno moglibyśmy lepiej wykorzystać kogoś z twoim doświadczeniem. – Steele wydmuchiwał dym nosem, przyglądając się czubkowi papierosa.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał Fox.

– Byłem po prostu w pobliżu. Słyszałem, że dokooptowano cię do sprawy Blooma, i pomyślałem, że przyjdę się przywitać.

– Nie wchodząc do środka?

– Wkrótce przyjdzie czas i na to, prawda? Zaprosicie mnie, żebym opowiedział, jak ja to widzę. Mnie, Granta i wszystkich, którzy brali udział w tamtym dochodzeniu.

– Jeśli chcesz, możemy to załatwić od razu. Zespół jest na górze i na pewno uda się zorganizować jakiś sprzęt do nagrywania.

Steele ponownie wypuścił dym nosem, uważając, żeby nie poleciał w kierunku Foxa. Wysoki i barczysty, miał pospolitą twarz i krótkie czarne włosy ułożone na żel.

– Mamy jeszcze na to sporo czasu, Malc – powiedział. – To z tobą chciałem się widzieć.

– Dlaczego?

– Bo jesteśmy po tej samej stronie. Ty pracowałeś w Skargach, ja pracuję w WWA. Żaden z nas nie lubi nieuczciwych gliniarzy. Wiem, że słyszałeś o mnie różne historie: że naginam reguły, że wykręciłem parę numerów. Założę się, że podobne rzeczy wygadywali o tobie, kiedy byłeś w Skargach. Nikt nas nie lubi, nikt nam nie ufa, dlatego uciekają się do kłamstw i plotek.

– Nadal nie wiem, czemu zawdzięczam ten zaszczyt.

Steele podszedł do niego bliżej.

– Otwarcie na nowo starej sprawy to okazja do kolejnych kłamstw i obrzucania błotem. Byłbym wdzięczny, gdybyś co jakiś czas przekazywał mi najnowsze wieści, poufnie. W zamian będę ci winien przysługę. Popytaj się, dobrze jest mieć we mnie przyjaciela. – Steele skończył palić i cisnął niedopałek na środek jezdni. – A jeśli potrzebujesz koźłów

ofiarnych, mogę ci ich podać na tacy. Skelton, Newsome, Rebus, wybieraj, kogo chcesz.

– Żaden z nich nie dorabiał wtedy na boku u Adriana Branda, prawda?

– Wielu gliniarzy brało dodatkową robotę, Malc. Nadal tak się dzieje, wiesz o tym. Ale w pracy w policji dawałem z siebie sto procent. I teraz też. Wielu nie daje z siebie nawet połowy tego.

– Masz na myśli Rebusa?

– Łatwiej było go znaleźć w pubie niż gdziekolwiek indziej. Wiecznie na rauszu albo na kacu. Kryliśmy go, podobnie jak kryliśmy Mary Skelton.

– A co ona takiego zrobiła?

– Jej mama była chora. Skelton stale wymykała się, żeby ją odwiedzić. Tyle że wszyscy wiedzieli, że tak naprawdę spotykała się z facetem. Popołudniowe bara-bara i tak dalej. W życiu nie widziałem bardziej napalonej babki.

– A Newsome?

– Doug Newsome był kompletnym miernotą. Połowa przesłuchań, które ponoć przeprowadził, w ogóle się nie odbyła, a jeśli już zadał komuś kilka pytań, zmyślał, spisując zeznania z taśmy.

Fox przyjrzał się uważnie Steele'owi.

– Byłeś wtedy zwykłym mundurowym. To ciekawe, że ktoś taki tyle wie o śledztwie i śledczych.

– Byłem uważny. I zaprzyjaźniłem się z odpowiednimi ludźmi. W ten sposób robi się karierę, Malc. Widzisz, dokąd dzięki temu zaszedłem? – Steele uśmiechnął się. – No i co ty na to? Od czasu do czasu małe piwo i dyskretna pogawędka? – Nagle się zachnął. – Co ja gadam? Jesteś trzeźwiejącym alkoholikiem; pijesz co najwyżej sok jabłkowy. To znaczy kiedy imprezujesz. Bo najczęściej spędzasz ciche wieczory w swoim domu w Oxfangs. Kiedy nie musisz pilnować uzależnionej od hazardu siostry.

Steele nadal się uśmiechał, ale jego oczy były twarde jak marmurowe kulki.

– Widzę, że odrobiłeś lekcję – przyznał Fox.

– Na tym to polega.

– Więc powiedz, co sobie pomyślałeś, kiedy się dowiedziałeś, że odnaleziono zwłoki Stuarta Blooma?

– Pomyślałem, że ukryto je w interesującym miejscu, zwłaszcza jeśli komuś zależało, żebyśmy skupili uwagę na Jackiem Nessie albo na Adrianie Brandzie.

– Byłeś wtedy członkiem ekipy poszukiwawczej?

– W Poretoun Woods? – Steele pokiwał głową. – Ale zajęło nam to tylko pół dnia. Sprawdzenie lasu, domu oraz posiadłości. Bloom natknął się prawdopodobnie na jakiegoś drania, a ten go załatwił.

– Odwiedziłeś kiedykolwiek Rogues?

– Wtedy nie.

– A kiedy indziej?

– Pojechaliśmy tam raz albo dwa, kiedy dostaliśmy cynk. Narkotyki, niepełnoletnie osoby.

– Znalezliście coś?

– Nie, ale to nie znaczy, że nic złego się tam nie działo.

– Domyślam się, że cynk był anonimowy?

– Nie każdy zatroskany obywatel chce się od razu ujawnić. – Steele zaczynał tracić cierpliwość. – Chyba już dosyć tego przesłuchania, co?

– Wątpię, żebyśmy je na dobre zaczęli.

– Nie słyszę w twoim głosie ciepłych tonów rozkwitającej przyjaźni.

– W takim razie słuch masz jak najbardziej w porządku.

Steele popatrzył na chodnik między nimi.

– Widywano cię kiedyś często z Johnem Reusem. Może to z nim się przyjaźnisz? Bo facet ma chyba do stracenia więcej niż inni.

– Co przez to rozumiesz?

– To, że chlał, było najmniejszym kłopotem. Miej to na uwadze, kiedy wezwiecie go na przesłuchanie. Stare sprawy są jak odłóżka od ściany tapeta, Malc: nigdy nie wiesz, jakie znajdziesz pod spodem brudy. – Steele przysunął palec wskazujący do kciuka, pozostawiając między nimi tylko milimetr. – Cholernie dobrze jest mieć we mnie przyjaciela, Malc, ale potrafię być również cholernie wredny. Pamiętaj o tym. – Odwrócił się,

żeby odejść, ale potem się cofnął. – I niech ci nie przyjdzie do głowy lecieć na skargę do twojej szefowej w Wydziale Ciężkich Przestępstw. Jeśli historie, które słyszałem, są prawdą, Jen Lyon ma na głowie dość własnych kłopotów.

– Jakie historie?

– Niedługo zaczniesz się jej liczyć okres wypowiedzenia. W tym tempie wkrótce to ja i ty będziemy zarządzać całym tym cyrkiem.

Steele ruszył przez jezdnię i dopiero w tym momencie Fox zauważył zaparkowane po drugiej stronie ulicy duże czarne audi. Szyba od strony kierowcy zjechała w dół i zobaczył Granta Edwardsa. Facet słyszał z tego, że stale się uśmiechał. Miał twarz przerośniętego niemowlaka, niemal cherubina. Fox nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Edwards z takim samym uśmiechem mógłby pomagać staruszce nieść zakupy i okładać kogoś pięściami podczas bójki w barze. Ciekawe było, że został w samochodzie. Steele chciał się najwyraźniej zaprzyjaźnić z Foxem, a nie próbować go zastraszyć; taki miał plan. Poza tym Edwards nie był raczej znany z wysublimowanego intelektu. Steele uznał pewnie, że lepiej będzie, jeśli zaczeka w samochodzie. Fox pomachał im na pożegnanie i ruszył z powrotem do komisariatu.

**CLARKE ZNALAZŁA DWIE SCENY**, w których statystowali Stuart Bloom i Derek Shankley. Szykowali się z groźnymi minami do ataku, a potem rzucali się z krzykiem do ucieczki na widok zombie. Scenę kręcono chyba o zmierzchu i nie było ich łatwo odróżnić od innych statystów; pomagało to, że zawsze stali obok siebie. Kiedy oglądała tę scenę po raz trzeci, wydawało jej się, że zamiast strachu widzi w ich oczach rozbawienie, jakby między ujęciami opowiadali sobie dowcipy.

Zakładając oczywiście, że reżyserowi chciało się kręcić więcej ujęć.

Ani Blooma, ani Shankleya nie wymieniono w napisach końcowych. Reżyserem i współscenarzystą był niejaki Alexander Dupree. Przeglądając się, Clarke dowiedziała się, że to pseudonim artystyczny Jackiego Nessa, który chciał ukryć fakt, jak niewiele osób zaangażowanych jest w jego produkcje. Choć kręcone za tanie pieniądze, filmy przynosiły mu jednak

niezły dochód, przynajmniej do niedawna. Jeżeli jakiś thriller zarobił na całym świecie grube miliony, już po kilku tygodniach dzięki Locke Ness Productions w wypożyczalniach pojawiała się jego podróbka. W udzielanych wywiadach Ness był dumny z tego partyzanckiego podejścia. Zrób to szybko i pamiętaj, że przemoc i nagość muszą się pojawić w ciągu pierwszych dziesięciu minut. *Napędzają nas lęki i żądze* – cytowano jego wypowiedź. – *Ja trzymam tylko lustro, w którym możemy się przejrzeć.*

Z tego, czego dowiedziała się w sieci, wynikało, że film nakręcono zaledwie miesiąc przed zniknięciem Blooma. Na korzyść Nessa trzeba było przyznać, że po premierze nie próbował zbić kasy na jego zaginięciu. Za każdym razem, gdy go o nie pytano, dawał różniące się nieznacznie wersje tej samej odpowiedzi: *To byłoby wspaniałe studio, wspaniałe dla kinematografii i wspaniałe dla Szkocji. Ale to marzenie umarło.* Powtarzał to bez końca. Wiązał zaginięcie prywatnego detektywa ze swoją walką z Adrianem Brandem. Nie mówiąc tego wprost, obarczał winą rywala.

Zabrzączał jej telefon: połączenie przychodzące. Zerknęła na nazwisko na wyświetlaczu i wymknęła się z sali NZD, przyciskając telefon do ucha i zamykając za sobą drzwi.

– Nic dla ciebie nie mam, Lauro.

– W porządku – odparła Laura Smith. – Ale może ja mam coś dla ciebie.

– Co takiego?

– Jeden z moich kolegów zdybał dziś rano Alexa Shankleya.

– Bardzo nietaktownie z jego strony.

– Właściwie szukał jego syna, ale drzwi otworzył tatuś.

– Chwileczkę, czyj to był dom?

– Dereka. Mieszka w kamienicy w Partick, w Glasgow.

– Rozumiem.

– Ojciec powiedział mojemu koledze, że nie może rozmawiać z prasą, dopóki nie porozmawia z wami.

– Bardzo mądrze.

- Miał na myśli dzisiejszy dzień, Siobhan. Dlatego znów jestem na posterunku.

Clarke wróciła do sali NZD, podeszła do okna i spojrzała przez brudną szybę na Queen Charlotte Street.

- Nie widzę cię - szepnęła, nie chcąc, by usłyszał ją Graham Sutherland.

- Stoję za rogiem. Dlatego pewnie nie namierzył mnie Malcolm Fox.

- Chwileczkę. - Clarke wyszła z sali NZD i zajrzała do małej klitki, którą zajmował Fox z aktami. Siedział tam razem z Tess Leighton i z ożywieniem z nią dyskutował. Clarke szybko się wycofała. - Kiedy to było?

- Niecałe pięć minut temu. Z kimś się spotkał.

- Z kim?

- Kiedy miałaś te przejściowe kłopoty, nie byłaś jedyna. To ten sam facet, który mnie maglował.

- Brian Steele?

- Jego partner parkował w pobliżu.

- Byli tutaj Steele i Edwards?

- Żeby uciąć sobie przyjacielską pogawędkę z Foxem. Nie wspomniał o tym?

- Nie mieliśmy jeszcze okazji pogadać.

- Co WWA ma wspólnego z tym wszystkim, Siobhan?

- Bez komentarza.

- Trzymacie coś w ukryciu, coś, co dotyczy miejsca zbrodni.

- Naprawdę?

- Daj spokój, Siobhan. Byłabym marną dziennikarką, gdybym tego nie wiedziała.

- A co takiego wydaje ci się, że wiesz, Lauro?

- Choćby o kajdankach.

Clarke zacisnęła na chwilę wargi, po czym powiedziała:

- Więc teraz rozumiesz, dlaczego zaangażował się w to WWA. Mamy przeciek. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to ktoś z ekipy pracującej na miejscu zbrodni albo z laboratorium.



- To może być każdy, prawda?

- Jeżeli to ujawnisz, WWA uzna, że to znowu ja.

- Wiem. To jeden z powodów, dla których z tym czekam.

- A inne?

- Najwyraźniej nie chcecie, żeby o tym wiadano. Więc albo boicie się kogoś splotzyć, albo uważacie, że ludzie wyciągną niewłaściwe wnioski.

Clarke nie odezwała się.

- Kiedy doszło do zaginięcia Blooma - ciągnęła dziennikarka - Steele i Edwards służyli w policji jako mundurowi. Czy nie pracowali przypadkiem przy tej sprawie?

- Nie wolno mi się na ten temat wypowiadać. Co zrobisz z informacją o kajdankach?

- To wyjdzie na jaw wcześniej czy później.

- Możesz nam dać dzień albo dwa?

- Być może.

- Masz rację. Jeśli ty to ujawnisz, WWA dobierze mi się do skóry.

- Dlatego dam to pewnie komuś innemu. Niech zbiera laury od Laury.

- Zrobiłabyś to?

- Oszczędziłoby to nam obu trochę zmartwień, nie sądzisz?

- Dzięki, Lauro.

- No wiesz, czuję się po prostu trochę odpowiedzialna za ten poprzedni incydent z WWA.

- Powiedzmy, że jesteśmy kwita.

Clarke zakończyła rozmowę i zerknęła na czekających przed pokojem NZD dwóch mężczyzn, których skierowano tu pewnie z recepcji. Starszy sprawiał wrażenie stanowczego, młodszy wprost przeciwnie.

Derek Shankley i jego ojciec.

## ROZDZIAŁ 12

**POKÓJ PRZESŁUCHAŃ W KOMISARIACIE** w Leith. Clarke i Sutherland po jednej stronie stołu, ojciec i syn po drugiej. Cztery kubki herbaty. Dwie kostki cukru dla Alexa Shankleya, tyle samo dla Dereka.

– Dziękuję, że się pan pofatygował – powiedział Sutherland do emerytowanego policjanta.

– To był pomysł Dereka.

Skurcz na twarzy syna świadczył o tym, że to kłamstwo. Derek Shankley miał na sobie czarną skórzaną kurtkę motocyklową, a pod nią biały T-shirt. Moda zawsze będzie wygrywała z wygodą, doszła do wniosku Clarke. Sprawiał wrażenie zziębniętego, kurtkę zapiął prawie pod samą szyję. Z kolczykami w uszach i ogoloną głową zachował mimo to ślad bokobrodów. Jego ojciec miał wyraziste rysy twarzy, ale trochę się garbił: wiek odcisnął na nim piętno.

– Nie nagrywacie tego? – zapytał.

– Nie, chyba że któryś z was chce złożyć zeznanie? – zapytał Sutherland z uśmiechem, który miał świadczyć, że tylko żartuje.

– Przyjechaliśmy tu, żebyście nie musieli nas wzywać. To straszna wiadomość i chcieliśmy podzielić się naszymi przemyśleniami.

– Tak, powinienem od tego zacząć... – Sutherland popatrzył na Dereka.

– Naprawdę bardzo nam przykro z powodu Stuarta.

Shankley junior pokiwał pośepnie głową. Nie zestarzał się bardzo od czasów *Zombie i walecznych serc*. Clarke zastanawiała się, jaki jest tego sekret.

– Właśnie cię oglądałam – rzuciła lekkim tonem. – W filmie, w którym wystąpiłeś razem ze Stuartem.

Derek o mało nie parsknął śmiechem.

– Nie byliśmy straszni?

– Ale wyglądało na to, że świetnie się bawicie.

– Wie pani, jak to jest na planie filmu.

– Właściwie nie mam pojęcia.

– Chcemy wiedzieć, jak moglibyśmy pomóc w tym śledztwie, nadinspektorze Sutherland – przerwał im ojciec Dereka, kładąc płasko

dłonie na blat stołu. – Chcemy, żeby zabójcę Stuarta dosięgła sprawiedliwość.

Sutherland pokiwał w zamyśleniu głową.

– Ma pan jakieś bliższe relacje z rodziną Stuarta, panie Shankley?

– Raczej nie.

– To by się zgadzało z tym, co nam powiedzieli. Wysłał im pan kondolencje?

Stary Shankley ostentacyjnie odchrząknął.

– Nie mam ich adresu.

Clarke zauważyła, że Derek unosi brew – jego ojciec po raz kolejny skłamał.

– Po zaginięciu Stuarta pana syn raczej nie kontaktował się z jego rodziną – skomentował Sutherland.

– Co mówili na ten temat? – zapytał ojciec.

– Że próbowali z nim rozmawiać, ale nie był zbyt komunikatywny.

– Tak naprawdę nigdy mnie nie lubili – przyznał Derek. – Miałem wrażenie, że mnie winią.

– O co konkretnie?

– Ich zdaniem Stuart powinien być ode mnie odejść.

– Dlaczego?

– Nigdy by tego nie zrobił – rzucił nagle Derek ze łzami w oczach.

– Nie było między wami żadnych nieporozumień? Żadnych kłótni?

– Widziała nas pani w tym filmie – zwrócił się do Clarke. – I co pani myśli?

– Jak powiedziałam, świetnie się bawiliście.

– I tak było zawsze. – Derek skrzyżował ręce na piersi, jakby chciał wzmocnić to oświadczenie.

– A pan, panie Shankley? – Sutherland nadal skupiał uwagę na starszym mężczyźnie. – Miał pan jakieś problemy ze Stuartem?

– W żadnym wypadku.

– Pogodził się pan z orientacją seksualną Dereka?

- To przecież mój syn. Oczywiście, że nie mam nic przeciwko. -  
Brzmiało to jak kwestia, którą wypowiedział już wcześniej wiele razy.

Derek obrócił głowę i spojrzał na ojca. To daje nam trzy małe białe  
kłamstwa, oceniła Clarke.

- Utrzymuje pan nadal kontakty ze znajomymi z tamtych czasów? -  
zapytała Shankleya juniora. - Z ludźmi, których mógł znać Stuart?

- Owszem, z niektórymi.

- Chodzi o to, że układamy listę osób, z którymi chcielibyśmy  
porozmawiać. Gdyby nam pan pomógł i podał adresy i numery  
telefonów...

- Jasne. Nie mam dzisiaj zajęć.

- Nadal prowadzi pan zajęcia z medioznawstwa?

Derek skinął głową.

- Czy po dyplomie pańscy studenci mogą liczyć na jakąś pracę? -  
pytała dalej.

- Nie ma tyle ofert co kiedyś, a te, które można znaleźć, są często za  
friko. Mają pracować, żeby zdobyć wartościowe kontakty, żeby wzbogacić  
swoje CV albo ponieważ staż jest taki fantastyczny, że niby dlaczego  
mieliby jeszcze dostawać za niego pieniądze?

Derek przewrócił oczami, a Clarke spojrzała na jego ojca.

- Jest coś, o czym chciałabym z panem pomówić, panie Shankley.  
Chodzi o klub nocny Rogues.

- Tak?

- Stróżę prawa kilka razy go odwiedzili. To były niezapowiedziane  
wizyty. Ale nigdy do nich nie doszło, kiedy bawili się tam pański syn  
i Stuart.

- Co pani sugeruje?

- Wyłącznie to, że był pan policjantem, który przyjaźnił się z wieloma  
osobami.

Alex Shankley przeniósł wzrok z Clarke na Sutherlanda.

- Nie bardzo widzę, jaki to może mieć związek z zabójstwem Stuarta -  
mruknął.

Sutherland, który chyba się z nim zgadzał, popatrzył na Clarke.

– Może Derek mógłby nas na chwilę zostawić – powiedziała. Syn spojrział na ojca, a ten kiwnął głową. Zaczekała, aż Derek znajdzie się za drzwiami. – Dysponujemy pewną informacją, którą chciałabym się z panem podzielić. Jest poufna i może pan ją uznać za użyteczną. Pomoże się panu przygotować.

– A w zamian za to?

– Odpowie pan na pytanie, które mam zamiar zadać.

Shankley przez chwilę się zastanawiał.

– No dobrze – rzucił w końcu.

Clarke przesunęła językiem po wargach.

– Kostki nóg Stuarta były skute kajdankami – zaczęła. – Najprawdopodobniej policyjnymi. W tym momencie trzymamy to w sekrecie, więc proszę nikomu nie mówić. Nawet Derekowi.

Shankley skinął głową na znak, że rozumie.

– Ludzie pomyślą, że to sprawka gliniarza, a ja byłem gliniarzem.

– Teraz będzie pan przygotowany – powiedziała Clarke.

Ponownie skinął głową.

– Niech pani zada swoje pytanie.

– Czy ktoś uprzedzał pana, kiedy policja planowała naloty na Rogues?

– Jak by to wyglądało, gdyby syn gliniarza z Wydziału Zabójstw lądował w policyjnej suce?

– To odpowiedź twierdząca?

– Tak jest.

– Musiał panu dawać cynk ktoś z edynburskiej policji.

– Zadała pani już pytanie, pani inspektor. I czuję się przez panią jak cholerny kapuś, ale nie wyciągnie pani ze mnie nic więcej. – Shankley odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce na piersi.

Clarke po raz pierwszy zobaczyła, jak bardzo syn jest podobny do ojca.

– Nie zabił pan Stuarta Blooma, panie Shankley? – zapytał Sutherland.

– Nie, nie zabiłem go.

– I nie zlecił pan jego zabójstwa ani w inny sposób nie doprowadził do jego śmierci?

– Nie.

– Nie trzymał pan przypadkiem w domu starych kajdanek? – Sutherland patrzył, jak Shankley kiwa głową. – I czy dziwnym trafem któreś z nich nie zaginęły w ciągu tych lat?

– W żadnym wypadku.

– Na pewno?

Shankley zerknął w stronę drzwi.

– To o mało nie zniszczyło Dereka. Przez kilka miesięcy był bliski samobójstwa. Nawet teraz... – Pokręcił głową i westchnął. – Nie od razu zrozumiałem, jak bardzo im naprawdę na sobie zależało.

– A pańska żona...? – odezwała się Clarke.

– Zmarła, kiedy Derek był mały.

– Sam go pan wychowywał?

– Z pomocą rodziny.

– Dlatego właśnie interesuje nas, dlaczego nigdy nie uznał pan za stosowne skontaktować się z rodziną Stuarta.

Shankley spiorunował wzrokiem siedzących naprzeciwko niego detektywów.

– Słyszeliście, jakie wygadywali o nas rzeczy? O ciężko tyrających gliniarzach takich jak wy i ja? Kiedy Stuart zaginął, jego matka wydzwaniała do mnie w dzień i w nocy, do komisariatu i do domu. Nie chciała mi odpuścić, powtarzała, że powinienem wrzeszczeć z dachów domów, rozmawiać ze wszystkimi tymi cholernymi pismakami.

– A teraz pański syn uczy ich następne pokolenie – skomentowała Clarke.

Prychnął cicho. Sutherland poruszył się na krześle.

– Sprawdź pan, jak wygląda sytuacja z tymi kajdankami, dobrze? – poprosił.

Shankley walnął otwartą dłonią w blat stołu.

– Powiedziałem wam, że nie mam z tym nic wspólnego!

- I nie ma pan pojęcia, kto to zrobił?

- Nie.

- W takim razie chyba skończyliśmy - oznajmił Sutherland, podnosząc się z krzesła.

- Ale być może będziemy musieli jeszcze z panem porozmawiać - uprzedziła Clarke. - Tymczasem, korzystając z tego, że syn nadal tu jest, dobrze byłoby dostać od niego te kontakty.

- Skoro tego chce, to w porządku. Może jednak nie znać wszystkich, więc jeśli nie poda wam numeru albo nie pamięta nazwiska, nie róbcie z tego afery. - Shankley przerwał i wycelował palcem w dwoje detektywów. - Nie zapominajcie, że wiem, jaki jest wasz sposób myślenia. I wiem, do jakich to może prowadzić błędów. Zawsze broniłem policji i zawsze będę... ale wiem...

- Niech pan nas nie ocenia na podstawie tego, co działo się w przeszłości, panie Shankley - odparła Clarke. - Może mi pan wierzyć, że sporo nas nauczyły porażki i machlojki waszego pokolenia.

**TEGO SAMEGO WIECZORU, PO** zaledwie jednym drinku z Grahamem Sutherlandem, Clarke stanęła przed kamienicą Rebusa, wcisnęła dzwonek i nachyliła się do domofonu.

- Tak? - zatrzeszczał głos.

- Szukałam cię na Meadows.

- Właśnie wróciliśmy. - Rebus wcisnął przycisk i odblokował drzwi na klatkę.

Clarke wspięła się na drugie piętro. Rebus czekał na klatce, Brillo merdał tuż przy nim ogonem.

- Czy wolno mi nadmienić, Siobhan, że kobieta w twoim wieku powinna spędzać wieczory w atrakcyjniejszy sposób?

- Zdawało mi się, że mam cię informować.

- Wystarczyłby telefon. - Ruszyła za nim długim korytarzem do kuchni. - Posprzątałeś - skomentowała.

- Dotknęła mnie do żywego twoja krytyka. Kawa czy gin?

– Dziękuję za jedno i drugie.

Rebus pokazał jej pudełko z saszetkami.

– Kurkuma. Zgadnij od kogo?

– Od pewnej patolożki?

– Myśli, że będę żył wiecznie.

Rebus wziął z blatu butelkę IPA i otworzył ją. Przeszli do salonu i Rebus ściszył trochę gramofon.

– To muzyka klasyczna?

– Arvo Pärt.

– Znów przyjaźnisz się z naszą patolożką?

– Muzyka łagodzi obyczaje. – Rebus usiadł w fotelu. – Swoją drogą, co tam u was słychać?

– Malcolm szybko się zadowowił.

– Jest w tym dobry.

– Miał dzisiaj dwóch gości. Chuggabugsów.

– Należało się tego spodziewać. Sprawdzają, czy nikt nie dobierze się im do tyłków.

– Myślisz, że Malcolm da się im zastraszyć?

– To nie będzie tak wyglądało, Shiv. Najwyraźniej mają mu coś do zaoferowania. Może znaleźli na niego jakieś haki. Pamiętaj, że nasz Malcolm nie jest taki święty, jak się niektórym wydaje. – Rebus pociągnął łyk piwa. – Coś jeszcze?

– Oglądałam jeden z filmów Nessa, *Zombie i waleczne serca*. Stuart Bloom i Derek Shankley byli tam statystami. Oglądałam ten film po tym, jak przesłuchałyśmy Nessa i Branda. Nie mogę powiedzieć, żebym polubiła któregoś z nich: Ness mógłby ci wbić nóż w plecy, a Brand zrobić to, patrząc ci prosto w twarz. Tymczasem antropolożka sądowa uważa, że samochód nie musiał znajdować się w tamtym wąwozie przez cały czas.

– To dobra wiadomość dla tych z nas, którzy przeszukiwali las za pierwszym razem.

Clarke, która siedziała na końcu kanapy, pokiwała głową. Brillo położył się u jej stóp i zwinął w kłębek.



– To znaczy, że być może nie było tam niczego, co mogliście przegapić – przyznała.

W ciszy, która zaległa, Rebus ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– Kiedy tylko będziesz gotowa – mruknął w końcu.

– Gotowa na co?

– Zdradzić mi to, z czym tu przyszłaś.

Wyprostowała się na sofie.

– Derek Shankley pojawił się w Leith razem z ojcem. Z pewnością był to pomysł ojca, ale dało mi to do myślenia.

– Bo jesteś detektywem.

– Jackie Ness zwrócił mi na coś uwagę. Chodzi o policyjne naloty na nocny klub, w którym często bawili się Stuart Bloom i Derek Shankley.

– Rogues?

Clarke pokiwała głową.

– Kiedy policja do nich wpadała, Stuarta i Dereka nigdy tam nie było. Oczywiście to mógł być zbieg okoliczności.

– Ale Ness w to nie wierzy.

– Gdybyś mnie pytał, Stuart Bloom mógł się tym przechwalać, a w każdym razie się wygadał.

– Że ktoś ich ostrzeża? – zapytał Rebus. Clarke ponownie pokiwała głową, bacznie mu się przyglądając. – A ty uważasz, że tym kimś mógł być ojciec?

– Sam się do tego przyznał.

– Przecież pracował w Glasgow.

– Więc musiał być ktoś jeszcze: tutaj, w Edynburgu. – Clarke na chwilę przerwała. – Nie znałeś wtedy przypadkiem Alexa Shankleya, John?

Rebus uśmiechnął się półgębkiem.

– Wiesz, jak to jest w naszej robocie, Siobhan. Gangi, narkotyki, przemoc... przydają się koneksje i odpowiednie kontakty. Wydziały zabójstw zawsze dzieliły się swoimi ustaleniami.

– Alex Shankley był twoim przyjacielem?

– Wyświadczyliśmy sobie czasem różne przysługi. – Rebus wstał i podszedł do niezastłoniętego okna. – Jeszcze przed Brillem często spacerowałem wieczorami po Meadows. Późno, po zamknięciu pubów. Stawałem w samym środku parku i słuchałem nocy. Wiesz, że słychać stamtąd miasto? Jeśli wyćwiczy się uszy. Ale to, że je słyszysz, nie zawsze wystarcza.

– Czy Alex Shankley poprosił cię o pomoc, kiedy zaginał Stuart Bloom?

– Dobrze wiesz, że to zrobił. Nie chciał, żeby wypłynęło nazwisko jego syna. Pogadałem z kilkoma oblatanymi pismakami, przedstawiłem całą sprawę...

– Obiecałeś wyświadczyć im przysługę, jeśli cię posłuchają?

– Quid pro quo, Siobhan... tak samo jak między tobą i Laurą Smith. Wtedy nie było jeszcze tylu internetowych pismaków, łatwiej było kontrolować to, jak rozchodziły się wiadomości, jakiego użyć słowa, czego w ogóle nie mówić. Chryste, czy to było zaledwie dwanaście lat temu? Wydaje się zupełnie inną epoką.

– Kajdanki, John.

Rebus pokręcił głową.

– To nie był Alex Shankley. Pół życia spędził w Wydziale Zabójstw. Wiedziałyby, że kajdanki natychmiast wskażą, że w sprawie maczała palce policja.

– Czy Chuggabugsi też by o tym wiedzieli?

– Chyba tak. – Rebus wrócił do fotela i usiadł, trzymając w ręce butelkę. – Nie wzięłaś pod uwagę, że te kajdanki mogły mieć na celu wyprowadzenie nas w pole. Kajdanki i ten wąż.

– Dlaczego skuli mu nogi, a nie ręce?

– Odsyłam cię do mojej poprzedniej odpowiedzi. – Rebus wyjął z kieszeni opakowanie gumy do żucia. – Za każdym razem, kiedy chcę zapalić, powinienem zamiast tego żuć to cholerstwo. Ale wiem z doświadczenia, że guma zmienia smak piwa. – Opróżnił butelkę i dopiero wtedy wsadził do ust drażetkę gumy.

– Ile żujesz dziennie? – zapytała Clarke, obserwując go z uśmiechem.

– Dwadzieścia... czy to nie ironia losu?

– Nie wiem. – Uśmiech spelzł z jej twarzy. – John, jeśli wyda się, że narażałeś na szwank operacje policji...

– Ostrzegając dwóch młodych ludzi, żeby trzymali się z dala od klubu?

– Nic nigdy nie znaleziono podczas tych nalotów. Nie wydaje ci się, że przekazana przez ciebie informacja rozchodziła się dalej?

– A może klub był po prostu czysty. Do miasta dotarł trefny towar, kilka dzieciaków przedawkowało, jeden zmarł. Temu służyły te naloty, nie tylko w Rogues, ale też w całym mieście. Na jakiś czas dilerzy się przyczaili, więc zadanie zostało wykonane. – Rebus zamyślił się, powoli żując gumę.

– Sądzisz, że WWA podejrzewa mnie i Alexa Shankleya?

– Nie mam pojęcia.

– Malcolm nie powiedział?

– Nie wie, że wiem o jego spotkaniu Chuggabugsami.

– A ty skąd o nim wiesz?

– Mam swoje źródła.

– Ponownie Laura? – Rebus lekko się uśmiechnął. – W miesiącach przed zaginięciem Blooma mundurowi Steele i Edwards brali udział przynajmniej w dwóch nalotach na Rogues. A potem pracowali przy śledztwie w sprawie zaginięcia. Może odkryli, że przyjaźnię się z Alexem Shankleyem, połączyli fragmenty układanki i zachowali to na przyszłość.

– Wiedzą również, że ty, ja i Malcolm się przyjaźnimy, więc powiedzieli mu, że nie wykorzystają tej informacji, jeśli wyświadczy im przysługę – dodała Clarke.

– To raczej pogłoska, a nie potwierdzona informacja – uznał za stosowne uściślić Rebus.

– Mimo to...

– Oczywiście. – Uniósł w jej stronę pustą butelkę. – Twoje zdrowie, Siobhan. Twoja wizyta dodała starszemu panu otuchy.

– Bardzo mi z tego powodu przykro – odparła.

Rebus wziął do ręki telefon i zaczął wystukiwać jednym palcem esemesa.

- Do kogo piszesz? - zapytała.
- Oczywiście do Malcolma. Zawiadamiam go, że jeśli chcą mi się dobrać do tyłka, mogą to robić.
- Będzie się zastanawiał, skąd wiesz.
- Zyska kolejny dowód, że jestem obdarzony nadludzkimi mocami. - Rebus nacisnął WYŚLIJ i puścił oko Clarke.

## ROZDZIAŁ 13

JECZAŁA CLERK STREET, KIEDY zadzwoniła komórka. Znowu z budki telefonicznej. Wcisnęła gaz. Do Canongate miała tylko kilka minut jazdy. Może, ponieważ nie odebrała, dzwoniący zostanie tam i spróbuje ponownie. Wrzuciła kierunkowskaz w prawo, zobaczyła przed sobą dwie budki telefoniczne i zakłęta pod nosem - nie było w nich nikogo. Przejechała jeszcze pięćdziesiąt metrów, przyglądając się nielicznym przechodniom i nie rozpoznając żadnej twarzy. Ulica była prawie pusta, więc zawróciła i podjechała z powrotem do budek. Od Canongate odchodziło wiele wąskich alejek. Jej anonimowy rozmówca mógł zniknąć w jednej z nich. Zauważyła, że przed pubem McKenzie's znów stoi znajomy palacz. Zaparkowała i wysiadła. Facet rozpoznał ją i skinął głową na powitanie.

- Wszystko w porządku?
- Poszukała w pamięci jego imienia.
- Robbie, prawda? - zapytała, wskazując go palcem.
- A ty Siobhan - odparł.
- Miałam kolejny telefon, Robbie, nie dalej jak pięć minut temu.
- Wyszedłem dopiero przed chwilą.
- Rozumiem, że nie minąłeś się z nikim, kto tam wchodził?
- Nie zauważyłem.

– To znaczy, że ktoś mógł tam wejść.

Robbie wzruszył ramionami i poczęstował ją papierosem.

– Nie palę. Zobaczmy się w środku – mruknęła i otworzyła drzwi.

Wewnątrz było głośno i tłoczno. Dudniąca muzyka, Sky Sports na kilku telewizorach z przyciszoną fonią. Goście w większości młodzi, być może studenci, przekrzykujący podkręcone basy. Kilku starych bywalców stało przy barze, nie zwracając uwagi na otoczenie, przy jednym ze stołków spał obok miski z wodą owczarek szkocki. Bar był całkiem dobrze oświetlony, ale sporo boksów i nisz było pograżonych w mroku; Clarke sprawdziła je, udając, że szuka drogi do toalety. Okazało się, że trzeba do niej zejść na dół. Zatrzymała się w połowie schodów i czekała, aż ktoś z niej wyjdzie. Nikt się nie pojawił, więc wróciła na górę. Jeszcze raz omiotła wzrokiem lokal i klientów. Miała już zamiar wyjść, kiedy nad kontuarem pojawiła się głowa. Barman najwyraźniej był wcześniej w piwniczce i teraz wyszedł z niej przez właz. Podawał butelki alkoholu koledze. Clarke uświadomiła sobie, że skądś go zna. Czy była tu już wcześniej? Raczej nie. Czy facet pracował w którymś z innych barów w śródmieściu? Możliwe.

Kiedy otworzyła drzwi, żeby wyjść, Robbie zmierzał już z powrotem do środka.

– Nie zostajesz? – zapytał.

– Może następnym razem.

Wsiadła do samochodu i zaczęła się intensywnie zastanawiać. Wiek gdzieś pomiędzy trzydziestką i czterdziestką, gęste czarne włosy, ostro przycięte bokobrody. Wytatuowane ramiona, opadające powieki, kilkudniowy zarost. Rom? Wyobraziła go sobie wędrującego przez las, z przewieszoną przez ramię gitarą. Zaraz... No tak, kiedy go ostatnio widziała i miał na sobie biały T-shirt i krótką skórzaną kurtkę, pomyślała to samo. Gdzie to było? Na sali sądowej. Ale nie siedział na ławie oskarżonych. Nie zeznawał. Obejmował wytatuowanym ramieniem kobietę.

I nagle sobie przypomniała.

Był wujem Ellisa Meikle'a, bratem jego ojca. Pocieszał matkę Ellisa, kiedy jej syn usłyszał wyrok. Dożywocie za zabójstwo.

- Ellis Meikle - powiedziała na głos, zerkając w stronę pubu. A potem przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła do domu, przez cały czas na autopilocie.

# PIĄTEK

## ROZDZIAŁ 14

MORRIS GERALD CAFFERTY MIESZKAŁ w dwupoziomowym penthousie na osiedlu Quatermile, dokładnie naprzeciwko kamienicy Rebusa, po drugiej stronie Meadows. Rebus przywiązał Brilla przy wejściu i wcisnął dzwonek. Tuż nad nim była kamera; przysunął się do niej bliżej, wiedząc, że jego twarz wypełni cały ekran na najwyższym piętrze.

– Tak? – usłyszał w głośniku.

– Masz chwilę?

– Nie za bardzo – odparł Duży Ger, lecz i tak go wpuścił.

Rebus pojechał windą na górę. Kiedy był tu ostatnim razem, rywalizujący z Caffertym w kryminalnym półświatku Darryl Christie wyprzedził go tylko o kilka minut, uzbrojony i zdecydowany wyeliminować z gry swojego wroga. Ale stary gangster przeżył, a Christie odsiadywał wyrok, co oznaczało, że Edynburg należał obecnie do Cafferty'ego. A to było jego orle gniazdo, chronione przez monitoring i konsjerżów.

Zostawił drzwi apartamentu otwarte. Rebus wszedł do środka. Krótki korytarz prowadził do rozległej otwartej przestrzeni. Duży Ger nalewał kawę z ekspresu.

– Zapomniałem, jaką pijesz.

– Taką, jaką masz.

– Bez cukru?

– Bez cukru.

- Faceci w naszym wieku muszą o siebie dbać. - Cafferty podał Rebusowi prosty biały kubek i uważnie mu się przyjrzał. - Prezentujesz się całkiem nieźle jak na obłożnie chorego.

- Ty, niestety, też całkiem nieźle wyglądasz.

Duży Ger wyglądał właściwie lepiej niż nieźle. Odzyskanie Edynburga znacznie go odmłodziło. Zawsze tryskał energią, lecz teraz miał jeszcze bardziej sprężysty krok.

- Naprzeciwko domu mam siłownię - wyjaśnił, klepiąc się po brzuchu. - Chodzę tam, kiedy tylko mogę. Nadal masz tego cholernego kundla?

- Zaparkowałem go przy wejściu. Kiedy staniesz wieczorem na tarasie, możesz nas zobaczyć na Jawbone Walk. Rozumiem, że interesy idą dobrze?

- Nikt nie pije tak jak kiedyś. Sprzedaż alkoholu zawsze jest obarczona ryzykiem.

- A firma taksówkarska? Myjnia samochodowa? Wynajem mieszkań?

- Widzę, że jesteś na bieżąco.

- Słyszałem, że ten pub, który przejąłeś po Darrylu Christiem, cienko przędzie.

- Devil's Dram? - Cafferty wzruszył ramionami. - Raz jest lepiej, raz gorzej, John. Zastanawiałem się, czy nie przerzucić się z whisky na gin.

- Domyślałem się, że nigdy nie sprzedasz tego pubu. Nie po tym, ile cię kosztowało jego przejęcie.

- Odwiedziłeś kiedykolwiek Darryla?

Rebus pokręcił głową.

- A ty? - zapytał.

- Próbowałem raz, ale nie chciał ze mną gadać.

- Nie bałeś się, że kiedy wejdiesz do skrzydła L, zamkną drzwi i już cię nie wypuszczą?

- Jestem legalnie działającym biznesmenem. Tak powiedział sędzia podczas procesu.

- Zgadza się, i podobnie jak ty słyszałem wyraźnie, że użył cudzysłowu.

- W protokole nie zapisują, jakim tonem coś zostało powiedziane.



Stali zaledwie metr od siebie. Był czas, kiedy gotowi byli rzucić się sobie do gardeł; teraz, gdy każdy z nich obawiał się, że przegra, musiały im wystarczyć słowa. Cafferty wskazał telewizor w rogu pokoju, gdzie leciały poranne wiadomości. Fonia była ściszona, więc tylko widzieli Catherine Bloom, ale jej nie słyszeli.

– Za bardzo wczuła się w rolę – skomentował Cafferty. – Łudzi się, że cały ten rozgłos nada jej życiu jakiś sens.

– Walczyła o syna przez długie lata.

– Długie lata, kiedy mogła zająć się sobą. Ta kobieta jest pusta w środku, John. Nie mów, że tego nie widzisz. – Duży Ger wysunął spod szklanego blatu stołu jedno z metalowych krzeseł i usiadł na nim, nie czekając, aż Rebus zajmie miejsce naprzeciwko niego. – Zakładam, że dlatego właśnie tu jesteś.

– A po cóż innego? – odparł Rebus.

Cafferty uśmiechnął się, zadowolony, że go przejrzał.

– Śledztwo w sprawie zabójstwa oznacza, że przyglądają się poprzedniemu dochodzeniu. W którym brałeś udział. Ale jak powiedziałem ci już wtedy, nie miałem z tym nic wspólnego.

– Zastanawiam się, co dzieje się z Conorem Maloneyem.

Stary gangster wyciągnął do Rebusa dłoń.

– Daj mi telefon, to pokażę ci, jak korzystać z Google'a.

– Sprawdziłem go w Google'u. Wygląda na to, że wybrał się w długą podróż.

– Zgadza się. Kiedy ostatnio o nim słyszałem, wykupywał rejsy wycieczkowcami. Jest kimś w rodzaju podatkowego banity.

– Kiedy to było?

– Cztery, pięć lat temu. Nastąpił chyba komuś na odcisk.

– To znaczy?

– Szukał przyjaciół w Ameryce Południowej. Mają tam sporo forsy i dragów, ale nie lubią, jak ktoś z nimi pogrywa. Nie przypadł im raczej do gustu.

– Więc teraz jest ścigany?

– Być może ściga go urząd skarbowy, ale nie słyszałem, żeby mieli go na celownika Kolumbijczycy albo, jeśli cię to interesuje, irlandzka policja. Facet po prostu się przyczaił i korzysta z zasłużonej emerytury.

– Nie kontaktuje się już z Adrianem Brandem?

– Przypadła mu do gustu koncepcja pola golfowego, być może nawet całej ich sieci, ale to był tylko przelotny pomysł.

– Nie spodobałoby mu się chyba, że w tej sprawie węszy prywatny detektyw?

– Pytałeś mnie już o to wtedy, John.

– Ale teraz odnaleziono ciało Blooma...

– To nie moje zmartwienie.

– Pamiętam, że kiedy cię wtedy przesłuchiwałem, próbowałeś zwalić wszystko na działającą w Aberdeen przestępczą rodzinę Bartollich. Bardzo by wam pasowało, gdybyśmy się do nich przyczepili.

Cafferty uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Trudno mieć komuś za złe, że się stara. Jak kawa?

– Trochę słaba, podobnie jak twoje odpowiedzi.

– Bezkofeinowa. Nie podniesie ci ciśnienia krwi. Jeśli chcesz, mogę dolać coś mocniejszego.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Nie wątpię.

Duży Ger pogładził dłonią ogoloną głowę. Miała kształt kuli do kręgli, z fałdami tłuszczu na karku, a także szramami po uderzeniach, których nie szczędzono mu, począwszy od dzieciństwa. Już jako nastolatek wspinał się powoli w gangsterskiej hierarchii, przez cały czas się ucząc, mając dużo fartu i coraz twardszą skórę. W jego życiu były pewnie chwile, gdy mógł skrócić w lewo lub w prawo, ale nigdy tego nie zrobił. Pokonał rywali, odsiedział kilka wyroków, a teraz mieszkał sam w penthousie, zapewne wciąż nieusatysfakcjonowany. Rebus nie mógł nie pomyśleć o swoim mieszkaniu w kamienicy, o nocnych spacerach i samotności, w której nigdy nie zapomniał o swoim cieniu, Morrisie Geraldzie Caffertym.

– Myślisz, że będą chcieli ze mną pogadać? – zapytał Duży Ger.

– Mogą chcieć.

– Zespołem dowodzi ktoś, kogo znam?

– Detektyw nadinspektor Graham Sutherland.

– Służył kiedyś w Inverness?

– Nie wiem.

Cafferty pokiwał głową.

– To na pewno on. Ale znam go tylko z nazwiska. Nigdy na siebie, że tak powiem, nie wpadliśmy.

– W zespole jest również Siobhan Clarke.

– Zawsze miło jest załatwiać interesy z Siobhan. Nadal spotyka się z Malcolmem Foxem?

– Nigdy nie byli parą.

– Słyszałem coś innego.

– Jeśli zapłaciłeś za tę informację, powinieneś zażądać zwrotu kasy.

– Fox nadal służy w Gartcosh?

– Wiesz, do czego służy Google.

– Otóż to, John. – Cafferty znów się uśmiechnął i podrapał po brodzie.

– Prawdopodobnie będą chcieli ze mną pogadać. Mówiłem ci wtedy, że zainwestowałem pieniądze w jeden z filmów Jackiego Nessa.

Rebus skinął głową.

– Poprosił mnie o to właściwie Billy Locke – ciągnął Duży Ger. – Był jego współnikiem w biznesie. Szukał nowych aniołów... tak nas nazywał. Zapraszał cię na dobrą kolację, pokazywał scenariusz, a ty albo wyjmowałeś książeczkę czekową, albo nie.

– Książeczkę czekową? – powtórzył sceptycznym tonem Rebus.

– Masz rację, zawsze wolałem gotówkę. Nie zainwestowałem zresztą wiele i zwrócili mi wszystko co do pensa plus odsetki. Pytali, czy mają umieścić moje nazwisko w napisach końcowych, ale się nie zgodziłem.

– Dlaczego?

– Stuart Bloom zaginał jeszcze przed premierą.

– Nie chciałeś, żeby ktoś go z tobą skojarzył?

– Nic nas nie wiązało, ale masz rację. Ludzie i tak szukaliby dziury w całym.

– Który to był film?

– Jakaś historia o zombie z kiltami i wielkimi mieczami.

– Siobhan Clarke obejrzała go właśnie na DVD. Wiesz, że wystąpił w nim Bloom? On i jego chłopak.

– Nie wiedziałem. Chyba mam gdzieś kopię.

Rebus spojrział na telewizor. Nie było przy nim odtwarzacza DVD.

– Ale nie masz go na czym odtworzyć.

– Po co miałbym to robić? To kompletny chłam.

– Czy Ness prosił cię kiedyś o pomoc w sprawach innych niż finansowe?

– Masz na myśli jakieś akcje przeciwko Adrianowi Brandowi? Jak mówiłem wcześniej, nie mam z tym nic wspólnego.

– To niekoniecznie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Może poprosił i może mu odmówiłem.

– Bałeś się Conora Maloneya?

Cafferty parsknął pod nosem.

– Znasz mnie chyba lepiej, John.

– Gdyby dzięki Maloneyowi i jego paramilitarnym funduszom ten projekt z polem golfowym wypalił, czy nie potraktowano by tego jako pierwszego kroku?

– Do opanowania przez niego Edynburga? – Duży Ger zbył tę sugestię machnięciem ręki.

– Jak w ogóle Maloney zaprzyjaźnił się z Brandem? – spytał Rebus.

– Obaj mieli udziały w jakimś polu golfowym w Irlandii. Coś w rodzaju country clubu. Brand chciał stworzyć coś takiego w Szkocji.

– Jak się poczułeś, kiedy poszedł z tym do Maloneya, a nie do ciebie?

– To są stare dzieje, John. Ich miejsce jest w archiwum.

– Ale jak się poczułeś? – nie dawał za wygraną Rebus. – Jeśli nie zagrożony, to może wkurzony z powodu tego afrontu, okazanego ci braku szacunku?

Cafferty udał, że ziewa.

– Dochodzę do wniosku, że jest za wcześnie na bezkofeinową kawę i o wiele za późno na tę pogawędkę. – Odsunął krzesło i powoli wstał. – Poza tym mam do załatwienia kilka rzeczy, a ty musisz chyba wyprowadzić psa.

Na ekranie telewizora nie było już widać wygłaszającej oświadczenie Catherine Bloom. Zamiast tego pokazywali Poretoun Woods z lotu ptaka, ze starą fotografią Stuarta Blooma w górnym prawym rogu.

– Wiesz, że Ness chciał mi to wszystko sprzedać? – skomentował Cafferty. – Haczyk polegał na tym, że miałem kontynuować modernizację domu i porządkowanie lasu. Wszystko to sobie zaplanował, a ja miałbym podpisać, że się na to zgadzam.

– Więc byłeś w Poretoun House?

– Jeszcze zanim został sprzedany.

– I w lesie?

– Tylko jeden dzień. Patrzyłem, jak kręcą film. Aktorstwo nie było na najwyższym poziomie, ale trzeba przyznać Jackiemu, że zawsze udawało mu się znaleźć jakieś ładne buzie.

– Wiem... przesłuchaliśmy wiele z tych dziewczyn.

– Nie aż tak rzetelnie, żeby zadowolić madame Bloom. – Cafferty znów zerkał na wiadomości, mimo że zaczęli mówić o polityce. – Jest jedna rzecz, której, jak widzę, śledczy nie ujawniają – mruknął.

– Czego?

– Bloom był skuty kajdankami.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

Cafferty zmierzył go ironicznym spojrzeniem.

– Niektórzy z nas wciąż biorą udział w grze, John. Kajdanki są policyjne, tak?

– Nadal są badane. Kogo masz po naszej stronie?

– A właśnie! Skąd ty wiesz o kajdankach? Siobhan wtajemnicza cię w szczegóły śledztwa? Powiedziałbym, że można to uznać za przeciek, zwłaszcza że osoba, którą informuje, brała udział w pierwszym dochodzeniu i może znaleźć się w kręgu podejrzanych.

– Kajdanki mogli wziąć skądkolwiek. Śmiem twierdzić, że ty albo twój kumpel Maloney wiedzielibyście, gdzie je znaleźć.

– Wystarczyłoby kopsnąć parę funtów odpowiedniemu gliniarzowi – zgodził się Cafferty. – W dwa tysiące szóstym wielu było na żołdzie. No i byli jeszcze ludzie pokroju twojego dawnego szefa, Billa Rawlstona... wówczas przyjaciela Adriana Branda, z którym siedział przy jednym stole na wielu imprezach dobroczynnych. Nie zapominajmy także o ojcu kochanka naszego denata... który był, z tego, co pamiętam, twoim kumplem.

– Chciałbyś kogoś dodać do tej listy?

Duży Ger udał, że się zastanawia. Rebus postanowił nie czekać na odpowiedź.

– Brian Steele i Grant Edwards – rzucił. – Pracowali przez jakiś czas dla Branda... i dla ciebie.

– Dla mnie?

Rebus pokiwał głową, bacznie obserwując Cafferty'ego.

– Nie myśl, że o tym nie wiem.

– A cóż takiego wydaje ci się, że wiesz?

– Niedługo przed zaginięciem Stuarta Blooma spotkałeś się z Conorem Maloneyem. Zabrałeś wtedy ze sobą w charakterze obstawy Steele'a i Edwardsa.

– Dokładnie rzecz biorąc, tylko Steele'a. – Cafferty przez chwilę się zastanawiał. – Twój kumpel pracował w Wydziale Zabójstw w Glasgow? To znaczy, że musieli mieć Maloneya na radarze.

– Od chwili, gdy wylądował tam jego samolot – potwierdził Rebus. – Steele był wtedy mundurowym, co oznaczało, że zawsze miał przy sobie kajdanki.

– Kiedy tam ze mną pojechał, był w całkiem dobrze skrojonym garniturze... Pamiętam, że trochę mnie to wkurzyło, bo był bardziej elegancki od mojego.

– Co powiedziałaś Maloneyowi o Stuarcie Bloomie?

Cafferty pokręcił głową.

– Naprawdę wydaje ci się, że to coś da? Siobhan na to nie pójdzie, w gruncie rzeczy nikt na to nie pójdzie. Skupią się na tobie i twoich kumplach. I całkiem słusznie. Sprzedajesz trefny towar, John. Szczerze mówiąc, trochę się za ciebie wstydzę. I zastanawiam się, jak bardzo jesteś zdesperowany... i czyje ślady próbujesz zatrzeć. Dam ci pewną radę: nie jesteś już okazem zdrowia. Zamiast zawracać sobie głowę całym tym chłłamem, powinienes się z tym pogodzić. Spróbuj się zrelaksować i cieszyć życiem.

Rebus wstał z krzesła.

– Rzecz w tym, że ja jestem zrelaksowany i cieszę się życiem. Podczas gdy ty...

– Co?

Rebus wskazał dłonią czoło Cafferty'ego.

– Żyła na twoim czole zaczęła pulsować jakieś pięć minut temu... a to oznacza, że wykonałem swoje zadanie.

Duży Ger nie ruszył się z miejsca, gdy Rebus ruszył w stronę drzwi. Dopiero kiedy się za nim zamknęły, przycisnął palec do skroni. Rebus miał rację: Cafferty wyczuwał wyraźne pulsowanie i nie wiedział, czy zaradzą temu jakiegokolwiek ćwiczenia na siłowni.

## ROZDZIAŁ 15

**REBUS NIE ODWIEDZAŁ PORETOUN** Woods od czasów poprzedniego śledztwa. Teren wydawał mu się teraz mniej uporządkowany; natura brała go z powrotem w posiadanie. Drogę prowadzącą w głąb lasu łatwo było zidentyfikować dzięki wielokrotnym wizytom policji i innych związanych ze śledztwem osób. Głębokie koleiny wskazywały, którędy traktor odholował volkswagena do czekającej przyczepy. Stojący nieopodal radiowóz świadczył, że jakiś biedak nadal trzyma tam straż... Rebus nie miał pojęcia po co. Mundurowy, zaalarmowany szeleszczącymi liśćmi

i trzaskającymi pod stopami gałęziami, zdążył odsunąć się od drzewa, o które się opierał.

– Spokojnie, synu – powiedział Rebus. – Przyszedłem się tylko rozejrzeć, nic więcej.

– Wstęp wzbroniony – rzucił posterunkowy.

– Biorę udział w śledztwie.

– Więc jak to się stało, że nic o tym nie wiem?

– W Leith mają teraz za dużo na głowie – zaimprovizował Rebus. – Przykro mi, ale w tym momencie nie jesteś aż tak ważny.

Jego ton chyba uspokoił mundurowego. Rebus oceniał, że jeszcze przed kilkunastu laty chłopak chodził do podstawówki. I chyba od tamtego czasu prześladował go trądzik na policzkach.

– Nie muszę chyba pytać, czy widziałeś coś odbiegającego od normy?

– Kilku gapiów z pobliskiej wioski – odparł funkcjonariusz. – Dwóch reporterów. Chcieli zrobić zdjęcia tam, gdzie to się wydarzyło, choć przecież to wcale nie stało się tutaj.

Rebus przyjrzał mu się uważniej.

– Więc o tym wiesz?`

Mundurowy pokiwał głową.

– Samochód mogli tu przetransportować razem ze zwłokami.

Rebus spoglądał znad policyjnej taśmy w dół wąwozu.

– Są liny, gdyby chciał pan tam zejść i przyjrzeć się bliżej – oznajmił młody funkcjonariusz.

– Czy sprawiam wrażenie wystarczająco sprawnego, by to zrobić, synu? – Rebus uniósł palec. – Właściwie nie musisz odpowiadać na to pytanie.

– Tam na dole i tak nic nie ma – powiedział mundurowy.

Rebus rozejrzał się. Widział tylko drzewa. Nie sposób było stwierdzić, czy przechodził tędy w trakcie poszukiwań, kiedy dziesięć lat wcześniej prowadzili śledztwo w sprawie zaginięcia. Był zresztą wtedy tylko członkiem zespołu śledczego, turystą, podczas gdy grunt przeczesywali mundurowi uzbrojeni w kije i bystre oczy. Pamiętał, że odległe o kilka



kilometrów glinianki po kamieniołomie sprawdzili nurkowie z butlami tlenowymi i potężnymi latarkami. Były też nieczynne kopalnie na południe od Bonnyrigg. Fotografie zaginionego pojawiły się na wystawach sklepowych i na latarniach, wsuwano je do skrzynek pocztowych, a w zespole dochodzeniowym sprawdzano spis jego połączeń telefonicznych i analizowano maile. Przesłuchano dziesiątki ludzi, bo im dłużej to trwało, tym bardziej stawało się oczywiste, że nie zniknął z własnej woli i że nie jest to przypadek. Wzięli więc w obroty Jackiego Nessa i Adriana Branda, a potem chłopaka Blooma. Przesłuchania trwały wiele godzin i kręciły się w kółko. Bill Rawlston, przedstawiciel starej szkoły, skupił się od razu na tym, co nazywał „stylem życia” Blooma, a co oznaczało w gruncie rzeczy orientację seksualną zaginionego. Według Dereka Shankleya on i jego chłopak pozostawali w monogamicznym związku, „oczywiście jeśli nie liczyć miziania”. Miziania na domówkach u przyjaciół, miziania na parkiecie w Rogues.

„Choć partner nie zawsze o tym wiedział”, skomentował to krótko Rawlston.

Brand i Ness przyjechali wtedy do komisariatu w eskorcie adwokatów; Derek Shankley zabrał ze sobą ojca. Albo, co bardziej prawdopodobne, ojciec uparł się, że się z nim zabierze. Rebus znał oczywiście Alexa Shankleya, który był ekspertem, jeśli chodziło o gangsterów z Glasgow, podczas gdy on wiedział więcej niż ktokolwiek inny o ich edynburskich kolegach. Wymieniali między sobą informacje przez długie lata. Cynk o spotkaniu na szczycie, prośba o ochronę, jakieś szczegóły z podsłuchu. Współpraca w starym dobrym stylu, której ukoronowaniem była wysłana w charakterze podziękowania i mile przyjęta butelka whisky.

– Brałem udział w pierwszym dochodzeniu – mruknął Rebus, starając się wyjaśnić mundurowemu swoje długie milczenie.

– Słyszałem, że mieliście tam pewne problemy.

– Jeśli przez problemy rozumiesz, że kompletnie to spieprzyliśmy... – Rebus, z dłońmi w kieszeniach kurtki, wzruszył ramionami. – Mówiąc ogólnie, podjęliśmy kilka błędnych decyzji. Długo jeszcze będziesz tu sterczał?

- To chyba ostatni dzień. Jutro rano zwiijamy taśmy.

Rebus wiedział, że po paru miesiącach ludzie zaczną zapominać. Albo będą spacerować po lesie, w ogóle o niczym nie wiedząc. Zastanawiał się nad sensownością odświeżania pamięci wszystkich tych osób, które przesłuchano za pierwszym razem. Szczegóły wyparowują, chwile zlewają się ze sobą. Ludzki umysł nie jest przeważnie zbyt wiarygodnym świadkiem. Spoglądając po raz ostatni do wąwozu, zauważył zielony wieniec oparty o zbocze, niezupełnie na samym dole.

- To rodzice - wyjaśnił mundurowy. - Wczoraj rano, jeszcze przed początkiem mojej zmiany.

Rebus pokiwał powoli głową i ruszył w długą drogę powrotną do samochodu.

Po kilku minutach jazdy zjechał na trzeciorzędną błotnistą drogę, skręcił kilka razy w lewo i w końcu stanął przed bramą Poretoun House. Była zamknięta, bez śladu dzwonka ani czegokolwiek. Łańcuch spinała kłódka. Kiedy pchnął mocniej jedno ze skrzydeł bramy, udało mu się przecisnąć do środka - nikt najwyraźniej nie zawracał sobie głowy pilnowaniem posiadłości.

- Oto korzyść ze zrzucenia kilku kilogramów, John - mruknął pod nosem. Dokładnie rzecz biorąc, dziewięciu.

Kiedy po kuracji odchudzającej zaszedł pierwszy raz do baru Oxford, zapytali, ile mu zostało miesięcy życia. Musiał im tłumaczyć, że to nie rak. Nie, to nie był rak, ale niech go diabli, jeśli podda się temu cholernemu COPD bez walki. Jeden z pacjentów w klinice pulmonologii użył określenia „kontrolowany schyłek”, które utkwiło Rebusowi w pamięci. Podsumowywało całe jego życie po przejściu na emeryturę, a może nawet wcześniej.

- Humorek ci dziś dopisuje - wycedził, stąpając po zwirowanym podjeździe, porośniętym mchem i chwastami.

Wkrótce zobaczył rezydencję, sprawiającą wrażenie kompletnie opuszczonej. Pamiętał, jak przyjechał tu i przesłuchiwał Jackiego Nessa w urządzonym z pompą wielkim salonie. Towarzyszyła mu wtedy Mary Skelton; był to jeden z niewielu dni, kiedy była w stanie skupić się na

pracy, a nie na sprawach łózkowych. Nie spędzili zresztą w Poretoun House dużo czasu. Chodziło o potwierdzenie treści esemesów i maili pomiędzy Nessem i zaginionym. Zapamiętał filmowe plakaty i rekwizyty. Hol zmienił się w magazyn, w którym stał sprzęt oświetleniowy, wieszaki z kostiumami, statuy do kamer. Czy ktoś uznał za stosowne wspomnieć, że Stuart Bloom pojawił się w jednym z filmów Nessa? Czy powiedział o tym sam Ness albo może Derek Shankley? Jeśli tak, śledczy, którego o tym poinformowali, uznał, że nie warto tego zapisywać. Rodzina naprawdę zasłużyła na spóźnione przeprosiny.

– Kompletna porażka – szepnął Rebus.

Obszedł dokoła budynek. Trawniki, których nikt już nie doglądał. Zabite dyktą rozbite okno. Zielsko zarastające rynny. Żadnego śladu życia. Przykucnął przy frontowych drzwiach i zajrzał przez otwór na listy do środka. Hol był zakurzony i pusty. Żadnej poczty na podłodze. Większość okien, zarówno tych na górze, jak i na dole, zaślaniały okiennice. Znalazł jednak jedno, gdzie panele nie do końca się ze sobą stykały, i przytknął nos do szyby. Salon był ogołocony ze wszystkich mebli, sztukateria pod sufitem popękała. Nie odniósł wrażenia, by ktokolwiek starał się przynajmniej ogrzać budynek. Odwrócił się i spojrzął w głąb lasu. Kiedy po raz ostatni widziano Stuarta Blooma żywego, odjeżdżał stąd swoim volkswagenem polo.

„Wracał do domu”, powiedział śledczym Jackie Ness.

Wracał do domu, bo Derek Shankley przyszykował dla nich obu kolację, otworzył wino i puścił muzykę, by uczcić koniec kolejnego długiego tygodnia. Oczywiście mieli tylko słowo Nessa na to, że Bloom wyjechał stąd żywy. Mimo protestów producenta cały dom został przeszukany i przebadany przez ekipę kryminalistyczną. Sprawdzono także pobliskie zabudowania i lasy. Choć tak naprawdę nie było powodu, żeby podejrzewać Nessa.

Chodziło po prostu o to, że nie mieli nic innego.

Rebus wrócił do swojego saaba. Samochód nie odpalił od razu, przypominając mu, że nie jest już taki młody. Rebus poklepał czule kierownicę, szepnął „kontrolowany schyłek” i po przejechaniu kilometra

znalazł się w wiosce Poretoun, która zarówno wtedy, jak i teraz składała się z jednej ulicy (nazwanej z dużą dozą wyobraźni Main Street). Kiedyś stały przy niej dwa puby, ale przetrwał tylko jeden. Zniknęły także sklep żelazny, bank oraz poczta. Bar, w którym Rebus zajadał się wyśmienitym black puddingiem, zachował szyld, ale był zamknięty. Ogłoszenie informowało, że lokal jest do wynajęcia. Był za to mały sklep z mydłem i powidłem, z którego wychodził właśnie samotny klient z plastikową torbą. Rebus zaparkował i wysiadł z samochodu.

– Chciałem tylko kupić gumę do żucia – powiedział Azjatce za ladą. Znalazł airwaves i wziął jedną, a potem drugą paczkę.

– Próbuje pan przestać palić – skomentowała. – Swój pozna swego – dodała, widząc po jego spojrzeniu, że się nie pomyliła. – Próbował pan e-papierosów?

– Nie dałem sobie rady z technologią.

– No cóż, od gumy popsują się panu zęby, ale nie płuca. – Azjatka wbiła na kasie kwotę.

Na ladzie leżał egzemplarz „Evening News”, więc wziął go do ręki i przejrzał nagłówki. Kolorowe zdjęcie Catherine Bloom zapowiadało wywiad na wyłączność w środku numeru.

– Muszę sprawdzić w domu, co znaczy „na wyłączność” – mruknął. – Niewiele jest chyba osób, z którymi nie rozmawiała.

– Jak może ją pan za to winić? To, jak potraktowały ją władze, jest niewybaczalne.

– Jesteśmy tylko ludźmi – odparł Rebus, po czym wziął resztę i wyszedł. Zajrzał do pubu po drugiej stronie ulicy. Lokal robił zachęcające wrażenie: z grubym tartanowym dywanem i kominkiem, w którym paliły się grube polana. Zobaczywszy ekspres, zamówił americano i usiadł na barowym stołku. Narożny stolik zajmowała para w średnim wieku, która cicho rozmawiała. Inny stały bywalec rozwiązywał krzyżówkę. Rebus położył na kontuarze „Evening News”.

– Straszne, prawda? – skomentował barman, zerkając na zdjęcie Catherine Bloom.

– Oczywiście – zgodził się Rebus.

– Więc był pan tam w lesie, tak? – zapytał barman, patrząc mu prosto w oczy. – Nie jest pan miejscowy, a sporo ludzi wpadało tutaj ostatnio. Słyszałem, że jutro zdejmują taśmy policyjne.

– Sądzi pan, że przyjedzie przez to mniej turystów? – zapytał z kamienną twarzą Rebus.

– Gość to gość, nawet jeśli zamawia tylko kawę. Zawsze uważałem, że miał z tym coś wspólnego ten filmowiec.

– Naprawdę?

– Filmował różne orgie i Bóg wie, co tam jeszcze. Takie w każdym razie krążyły plotki.

– To dla mnie coś nowego.

– Te lasy zawsze miały szczególną atmosferę... Nie wyczuł jej pan? Wcześniej, kiedy do niego należały, wszędzie można było znaleźć plamy krwi. Ludzie mówili, że składał w ofierze kurczaki czy coś takiego.

– Musieli się rozczarować, kiedy okazało się, że to tylko barwniki z jego horrorów.

Barman przyjrzał się uważnie Rebusowi.

– Dużo pan wie na ten temat.

– Brałem udział w pierwszym śledztwie. Odwiedziłem nawet kilka razy ten lokal.

– Zatrudniłem się tu później. Wcześniej pracowałem dla konkurencji.

– Dlaczego zamknęli tamten pub?

– Przypuszczam, że czasy się zmieniają. Właściciel przeszedł na emeryturę i nie mógł znaleźć nikogo, kto by przejął od niego pałeczkę. – Barman rozejrzał się po wnętrzu lokalu. – Temu pubowi też dają jeszcze tylko jakieś sześć miesięcy. Interes umiera, podobnie jak ta wioska.

– Na litość boską, Tam – odezwał się stały klient, podnosząc wzrok znad gazety. – Jesteś jak zacinająca się płyta. Ale pana pamiętam – dodał, spoglądając na Rebusa. – Zamawiał pan dużego stronga.

– Ma pan niezłą pamięć.

– W tamtych czasach sprzedawano tu tylko stronga i lagera. Teraz mamy smakowe wódki i drogie piwo w butelkach, żeby przyciągnąć

młodszą klientelę, która pewnie i tak tu nie zawita. Co do tych bzdur o Jackiem Nessie i Poretoun House... – Mężczyzna pokręcił głową. – Mój syn statystował w kilku jego filmach. Orgia nawet by mu pasowała, ale nigdy nie było o niej mowy. Były za to długie, męczące dni zdjęciowe, kanapki z serem i najniższe możliwe wynagrodzenie. Dziewczyny dostawały trochę więcej, jeśli musiały się rozebrać, ale chłopcy nie. Widziałeś chyba kilka tych filmów, Tam? Cycki były, jak trzeba – dodał, łypiąc okiem na barmana, po czym przewrócił oczami i wrócił do krzyżówki.

– Co robi obecnie pański syn? – zapytał Rebus.

– Przejął farmę po wujku. Od małego był w niej zakochany. Ale teraz ją sprzedaje, zanim jeszcze uderzy w nas brexit. Ta cała historia to cholerny żart, za który jeszcze zapłacimy. I pomyśleć, że nawet niektórzy ludzie stąd za tym głosowali.

Barman wyjął wargi i zajął się opróżnionymi szklankami, a Rebus upił łyk kawy. Była gorzka i letnia, co wydawało się pasować do zmian, jakie zaszły w wiosce.

– Ktoś będzie tam dalej gospodarował? – zapytał.

– Postawią tam domy. Eleganckie domy dla dobrze zarabiających edynburszyków i emerytów z Anglii.

– Czy to ma coś wspólnego z sir Adrianem Brandem?

– Owszem.

– Byłem właśnie w Poretoun House.

– To zbrodnia, co zrobił z tą posiadłością.

– Z drugiej strony – przerwał im barman – te nowe domy mogą pomóc biznesowi.

– Pod warunkiem że doda pan do menu ciabattę – stwierdził Rebus, odsuwając od siebie filiżankę. – I będzie pan podawał do niej lepszą kawę.

## ROZDZIAŁ 16

**GRAHAM SUTHERLAND I CALLUM** Reid siedzieli w pokoju przesłuchań z Billem Rawlstonem. Kiedy Clarke zapytała, czego chcą się od niego dowiedzieć, George Gamble wyjaśnił, że Rawlston był mózgiem poprzedniego dochodzenia. Może wskaże im właściwy kierunek i drogę na skróty, może podzieli się swoimi przemyśleniami na temat motywu zbrodni i głównych podejrzanych.

A tymczasem zwiększony budżet pozwoli na zbadanie gleby, kajdanek i wnętrza samochodu. Wszystkie te czynności były już w toku.

Derek Shankley znów wziął kilka godzin wolnego na uczelni i siedział obok Phila Yeatsa, przekazując mu nazwiska i numery telefonów. Clarke posłała im zachęcający uśmiech i przesłała korytarzem do pokoiku, w którym Fox i Leighton siedzieli obstawieni segregatorami.

– Mogę zamienić z tobą dwa słowa, Malcolm? – zapytała.

– Jasne.

Fox wstał i wyszedł z nią na korytarz.

– Robicie postępy? – zapytała. W odpowiedzi wzruszył ramionami. – Może masz umowę ze Steele’em i Edwardsem, że informujesz najpierw ich? Wiem, że z nimi wczoraj rozmawiałeś.

– Zastanawiałem się, skąd wie o tym Rebus. Zobaczyłaś ich przez okno?

– Coś w tym rodzaju.

– Kłamiesz. Gdybyś wyglądała przez okno, wiedziałabyś, że rozmawiałem tylko ze Steele’em. Edwards został w samochodzie. A odpowiadając na twoje pytanie: nie powiedziałem mu ani słowa.

– I mam nadzieję, że tak zostanie.

– Myślisz, że mogą być umoczeni?

– Podejrzany jest każdy, kto miał dostęp do policyjnych kajdanek.

– Zakładając, że ci dwaj działali razem – mruknął Fox.

Clarke spojrzała na niego.

– Możemy się chyba zgodzić, że to wysoce prawdopodobne?

– Staram się po prostu mieć otwarty umysł, Siobhan. To coś, czego zabrakło w pierwszym dochodzeniu. Od samego początku rozważano

tylko dwie opcje: zaginął dlatego, że był gejem, albo z powodów związanych z jego pracą. – Fox wskazał głową pokój NZD. – Macie tam w tej chwili jednego z głównych podejrzanych. Albo wam pomaga, albo tylko udaje.

– Tak się składa, że mamy w tym momencie w budynku dwóch świadków, Malcolm. Którego z nich uważasz za głównego podejrzanego?

– Chłopaka Blooma. Nie żebym uważał, że on to zrobił.

Clarke skrzyżowała ręce na piersiach.

– Czego chciał od ciebie Steele?

Fox wziął głęboki oddech.

– Tak jak powiedziałaś. Żeby go informował.

– Wiesz, że nie wolno ci im pomagać.

Fox pokiwał głową.

– Ale muszę udawać, że to robię. Straszyli, że w przeciwnym razie założą Rebusowi stryczek na szyję.

– Uda ci się ich przekonać, że jesteś po ich stronie?

– Zrobię, co w mojej mocy. Powoływali się na to, że ja pracowałem w Skargach, a oni są w WWA. Razem walczyliśmy w dobrej sprawie. Wiem, że miałaś z nimi do czynienia – dodał po chwili.

– Dlatego wiem, jak bardzo mogą się okazać wredni. Uważaj na siebie, Malcolm.

– Mam wrażenie, że czegoś mi nie mówisz – mruknął.

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnęła się, poklepała go po klapie marynarki i wróciła do pokoju NZD. Derek Shankley zrobił sobie przerwę i stał z kubkiem herbaty przy jednym z okien. Podeszła do niego.

– Jak wam idzie?

– W porządku – odparł, słabo się uśmiechając.

– Domyślałam się, że z biegiem lat udało ci się jakoś pozbierać. A teraz to spadło na ciebie jak grom z jasnego nieba.

Derek zdjął wcześniej skórzaną kurtkę i zawiesił ją na krześle przy biurku Yeatsa. Tego dnia miał inny T-shirt, tym razem czarny i obcisły, i sprane dżinsy biodrówki na umięśnionym, gibkim ciele.



- Ma pani rację - powiedział cicho. - Zamiast spać, odtwarzam spędzone przez nas chwile. Byliśmy nie tylko kochankami, ale też przyjaciółmi, lubiliśmy te same rzeczy, te same potrawy.

- Oglądając was w filmie o zombie, widziałam, że dobrze się bawicie, powstrzymujecie się niemal, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Derek uśmiechnął się szerzej na to wspomnienie.

- Niech pani pamięta, że to mogło być po trawce - powiedział i nagle zastygł w bezruchu, patrząc na nią z niepokojem.

- Spokojnie - zapewniła go. - Nic, o czym tu mówimy, nie wyjdzie poza te ściany.

- Temperatura tamtego dnia była bliska zera - podjął. - Widziało się w powietrzu własny oddech. Ktoś z ekipy zauważył to i zapytał, czy zombie oddychały. Jak mogły to robić, skoro miały zmartwiałe płuca? A potem pomalowano nas na niebiesko i próbowaliśmy przed nimi uciekać. Opowiadałem właśnie o tym... - Derek wskazał Phila Yeatsa, który sprawdzał esemesy w telefonie.

- Detektywowi posterunkowemu Yeatsowi - odpowiedziała Clarke.

- Mówiłem, że statystami była grupa znajomych z Rogues, ale również kilku nastolatków z wioski. To było prawdziwe starcie kulturowe... widzieli w nas całkowicie inny gatunek. Kilku z nich chciało chyba, żebyśmy wyginęli.

- Doszło do rękoczynów?

- Głównie nas wyzywali, przeważnie za naszymi plecami. - Derek przerwał i pomasaował niepewnie gołe ramię. - Ale to nie ma nic wspólnego ze śmiercią Stuarta.

- Jest pan tego pewien?

- Prawie na sto procent.

- Skoro mówimy o Rogues... - Clarke ściszyła głos i przysunęła się do niego. - Wiemy, że ojciec ostrzegał pana o planowanych nalotach policji. Wie pan, kto go informował?

Shankley pokręcił głową.

- Na pewno?

Przytaknął.

– W takim razie zachowajmy to między nami, dobrze? – poprosiła. – To w żaden sposób nie wiąże się z tym, co przydarzyło się Stuartowi. – Odczekała chwilę, żeby jej słowa odniosły odpowiedni skutek. – Te filmy były okropne, prawda?

– Ale produkowali je świetni ludzie. Dźwiękowiec, makijażystka, wszyscy byli świetni. Stuart i ja chodziliśmy się napić z kierownikiem zdjęć. Znał się na kinie sto razy lepiej od Jackiego Nessa. Opowiadał o ludziach, z którymi pracował, także o tych znanych. Mnóstwo plotek. Stuart wiele się od niego nauczył.

– W jakim sensie?

– Jak robić zdjęcia w pewnych sytuacjach. No, wie pani, kiedy jest ciemno albo trzeba fotografować z daleka.

– Co pewnie często się zdarzało w branży Stuarta.

– To samo dotyczyło dźwiękowca... Stuart rozmawiał z nim o nagrywaniu.

– Ma pan na myśli podsłuch?

– Rozmowy telefoniczne i tak dalej. A także sytuacje, kiedy jest sporo hałasu w tle.

– Podał pan detektywowi Yeatsowi ich nazwiska?

– Nie prosił o nie.

– W takim razie niech pan mi je przekaże. Nadal jest pan z nimi w kontakcie?

Shankley zmarszczył czoło.

– Od zaginięcia Stuarta już nie. To znaczy... złożyli mi kondolencje przez telefon i w ogóle...

– Jak się nazywają?

– Colin i Joe. Nazwisk nie pamiętam.

Clarke zaprowadziła go do swojego biurka, wcisnęła PLAY na odtwarzaczu DVD i przewinęła szybko film do napisów końcowych.

– Colin Speke i Joseph Madden – przeczytała.

– Tak, to chyba oni – potwierdził.

– Przesłuchano ich w trakcie pierwszego dochodzenia?

– Tak mi się zdaje.

Clarke spojrzała na niego i Shankley wzruszył ramionami.

– Nikt mnie o nich wcześniej nie pytał.

– Więc pytam cię teraz: czy Stuart mógł skorzystać z ich wiedzy, wykonując zlecenia dla Jackiego Nessa?

Shankley zmarszczył czoło, jakby próbował sobie przypomnieć.

– Kilka razy siedzieli razem we trójkę bardzo zaaferowani – przyznał w końcu. – Uważa pani, że to ważne?

– Pewnie nie – odparła z uspokajającym uśmiechem, zdając sobie sprawę, że nie rozmawia z kolegą, lecz z cywilem, a do tego świadkiem. – Musimy po prostu wiedzieć, czy sprawdziliśmy wszystkie możliwe tropy. Swoją drogą, masz może ich numery telefonów, żebyśmy mogli się z nimi skontaktować?

– Niestety, nie.

– Nie masz z nimi kontaktu na Facebooku albo innej platformie społecznościowej?

Shankley pokręcił głową, autentycznie zmartwiony, że ją rozczarował.

– Nie przejmuj się – rzuciła. Yeats świdrował ich wzrokiem zza biurka. – Chyba koniec przerwy, Derek. I pamiętaj, co mówiłam o tym policyjnym informatorze.

**PRZY KOMISARIACIE W LEITH** nie było parkingu i Clarke musiała zostawić wcześniej astrę przy Leith Links. Teraz usiadła za kierownicą i wyjęła telefon. Do Gayfield Square miała prawdopodobnie najwyżej pięć minut jazdy i aż do momentu, gdy wybrała numer, zastanawiała się, czy jednak tam nie pojechać. Detektyw posterunkowa Christine Esson odebrała po pierwszym dzwonku.

– Cześć, nieznajoma – rzuciła w charakterze powitania.

– Jesteś w komisariacie?

– Jakoś sobie bez ciebie radzimy.

- Przepraszam, że się nie odzywałam. Mamy tutaj niezły młyn.  
Wszystko w porządku?

- Siedziałam wczoraj przez cztery godziny w sądzie, żeby dowiedzieć się, że proces został przełożony – poskarżyła się Esson. – Dzięki Bogu, że mogłam pograć w Candy Crush.

- Masz dziś coś do roboty?

- Czego potrzebujesz?

- Chodzi o sprawę Ellisa Meikle'a.

- Tak?

- Pamiętasz, jak się nazywał wujek Ellisa?

- Ten z tatuażami?

- Dokładnie.

- Darian, Damian, coś w tym rodzaju.

- Dallas – przypomniała sobie Clarke. – Tak się nazywał.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Jest notowany, prawda?

- Brał udział w kilku bójkach.

- Czy jego dane będą w aktach?

- Co jest grane, Siobhan?

- Jestem pewna, że to nic takiego. Chcę z nim po prostu pogadać.

- Wszystko trafiło do archiwum. Chcesz, żebym to wyciągnęła?

- Tylko jeżeli masz chwilę. – Obok jej astry zatrzymał się inny samochód. – Pogadamy później – rzuciła, po czym zakończyła połączenie i opuściła szybę. Rebus zrobił to samo.

- Zabawne, że na ciebie trafiłem! – zawołał.

- Co ty tutaj robisz, John?

- Miałem zamiar wprosić się na herbatę. A ty?

- Pracuję tutaj, zapomniałeś?

Rebus wskazał głową budynek komisariatu.

- Tak się składa, że pracujesz tam. Ale z jakiegoś powodu zaszyłaś się w aucie i gdzieś wydzwaniasz. Wszystko to jest bardzo tajemnicze.

- Może miałam zamiar dokądś pojechać.

Po spojrzeniu Rebusa poznała, że jej kłamstwo go rozczarowało.

– No dobrze – przyznała. – To wiąże się z tymi telefonami.

– Z budki telefonicznej?

– Stoi na Canongate naprzeciwko baru o nazwie McKenzie's. Pracuje tam wujek Ellisa Meikle'a.

– A Ellis Meikle to...?

– Kilka miesięcy temu skazano go za zamordowanie swojej dziewczyny.

Rebus skinął głową.

– To ten nastolatek? Z Restalrig?

– Pogmatwane życie rodzinne i tak dalej, i tak dalej. Alkohol i narkotyki, hormony i zazdrość.

Ponownie skinął głową.

– A teraz jego rodzina nęka policjantkę, która prowadziła śledztwo? Chcesz, żebym dyskretnie się z nimi rozmówił? Może nawet niezupełnie dyskretnie?

– Sama się tym zajmę. A ty powiedz, dlaczego naprawdę tu przyjechałeś?

– Widziałaś się z Malcolmem?

– Rozmawiałam z nim o jego pogawędce z Brianem Steele'em. Być może się mylę, ale odniosłam wrażenie, że Malcolm chce cię po prostu chronić.

– To znaczy, że Chuggabugsi coś na mnie mają?

– John, każdy policjant, który kiedykolwiek z tobą pracował, coś na ciebie ma.

– To prawda. – Rebus uśmiechnął się, że jest mu z tego powodu bardzo przykro, ale nie za bardzo mu się udało. – Wiesz, jak się z nimi skontaktować?

– Rozsądniej będzie trzymać się od nich z daleka.

– Zawsze bardzo ceniłem sobie twoje rady, Siobhan. Ale może wiesz?

– Nie.

– Za to Malcolm na pewno będzie wiedział, prawda?

– Ten jeden raz weź to sobie do serca, John.

Rebus nie odpowiedział, więc Clarke głęboko westchnęła i pomasaowała skronie.

– W tej chwili naprawdę nie potrzebuję jeszcze tego – powiedziała.

– Bo masz na głowie ważniejsze rzeczy?

– Stuart Bloom mógł mieć zawodowe relacje z kamerzystą i dźwiękowcem, którzy pracowali dla Nessa.

– To znaczy?

– Pomagali mu, kiedy trzeba było nagrać jakąś rozmowę albo sfilmować spotkanie.

– Naprawdę?

– Tak twierdzi Derek Shankley.

– To było tuż przed zaginięciem Stuarta?

– Jeszcze nie wiem. Widzę, że to dla ciebie coś nowego.

– Owszem.

– Derek powiedział, że nikomu z ówczesnych śledczych nie przyszło do głowy o to zapytać.

– Mógł sam przekazać tę informację.

– Zgadza się, mógł. Ale nie zrobił tego. Mam wrażenie, że uraziliście jego uczucia. Widzieliście w nim jednego z głównych podejrzanych. No i udało wam się upokorzyć wszystkich jego znajomych, których przesłuchaliście.

– Krwawi mi serce.

– Pamiętasz, żebyś ich w ogóle przesłuchiwał? Mam na myśli Colina Speke'a i Joego Maddena.

– Osobiście nie. Jeśli ktoś to zrobił, to będzie w aktach.

– Chyba że Mary Skelton albo Doug Newsome się opieprzali.

– Nie można tego wykluczyć – zgodził się Rebus. – Masz zamiar pogadać z tym kamerzystą i dźwiękowcem?

– Jeżeli zdołam ich znaleźć.

– Tymczasem może uda mi się poprawić ci humor.

Clarke popatrzyła na Rebusa.

– Niby jak?

- Mówiąc ci coś, czego nie wiesz.
- Słucham.
- Duży Ger Cafferty zainwestował trochę kasy w ten film o zombie.
- Nic nowego.
- I spędził cały dzień, przyglądając się, jak go kręcą. W Poretoun Woods. Co więcej, Ness próbował sprzedać mu później ten las.
- Rozmawiałeś z Caffertym. – To było stwierdzenie faktu, nie pytanie.
- Przekazuje ci wyrazy uszanowania.
- Chciałbyś go w to wplątać, prawda?
- Oczywiście.
- Ale nie sądzisz, że ci się uda?
- Człowiek może sobie chyba pomarzyć? W najgorszym razie wezwiesz go na przesłuchanie i straci u was kilka godzin. To nowa informacja, Siobhan.
- Dodam ją do listy.
- Sprawiasz wrażenie zmęczonej. Powinnaś zrobić sobie przerwę... pojechać na Gayfield Square i przejrzeć akta Meikle'a. – Clarke zobaczyła, że Rebus kpiąco się uśmiecha. – Niezły jestem, prawda? – zapytał. – Kiedy odjedziesz, zajmę twoje miejsce.

## ROZDZIAŁ 17

- **W CZYM MOGĘ CI POMÓC?** – zapytał Fox, schodząc do recepcji.
- Może wejdziemy na górę i to przedyskutujemy? – Rebus zerknął na siedzącego za biurkiem sierżanta dyżurnego, który udawał, że to go nie interesuje.
- Lepiej nie. Konflikt interesów i tak dalej.
- Rebus udał, że się nad tym zastanawia.

– Więc taki jesteś zajęty? Nie masz czasu oglądać starych odcinków *Odlotowych wyścigów*?

Fox spiorunował go wzrokiem i głośno westchnął.

– Dobra, wchodź – mruknął i poprowadził go na górę. – Ty i Clarke musicie bardzo uważać. O moim spotkaniu ze Steele’em Siobhan mogła się dowiedzieć tylko w jeden sposób: od kogoś z mediów, kto kręcił się akurat przy komisariacie. Moim zdaniem jest tylko jedna osoba, która mogła mnie rozpoznać.

– Laura Smith – mruknął Rebus. – Chciałbym się po prostu skontaktować ze Steele’em i Edwardsem – dodał, kiedy Fox skinął głową.

– Po co?

– Nie martw się, Malcolm, nie przyszło mi do głowy, żeby z nimi spiskować. Po prostu się za nimi stęskniłem.

– Dobrze... w porządku. – Fox stanął przy drzwiach do NZD i obrócił się twarzą do Rebusa, krzyżując ramiona na piersi.

Rebus udał, że zagląda do środka.

– Strasznie zaschło mi w gardle, więc jeśli chcesz mnie zaprosić na herbatę...

– Za rogiem jest kafejka – rzucił Fox.

– Znalazłeś w tych aktach coś, co powinno mnie zaniepokoić, Malcolm? – spytał Rebus, patrząc mu prosto w oczy.

– Dlatego właśnie nie powinno cię tu być.

Drzwi do pokoju przesłuchań nagle się otworzyły i na zewnątrz wyszły trzy osoby: Sutherland, Reid oraz Bill Rawlston.

– Dobrze się czujesz, Bill? – spytał swobodnym tonem Rebus. – Wymusili na tobie zeznania torturami?

Rawlston uściśnął mu dłoń.

– Jak to się mówi, uprzejmościom nie było końca. Ty jesteś następny, John?

– Zawsze chętnie pomagam policji w prowadzonych śledztwach.

– Może kiedy skończymy rozmawiać z panem Rawlstonem – odezwał się Sutherland. – Na razie zrobiliśmy sobie przerwę na herbatę. Pan



Rawlston nie czuje się najlepiej.

– Przykro mi to słyszeć.

– Zwykle przeziębienie – mruknął Rawlston, dając do zrozumienia Rebusowi, że nie chce, by wspominał o jego nowotworze.

– Właśnie tu zmierzaliśmy. – Rebus otworzył drzwi do sali NZD i puścił Rawlstona przodem. – Choć może nie starczyć kubków dla wszystkich...

Sutherland posłał Foxowi pytające spojrzenie. Ten nie bardzo wiedział, jak na nie odpowiedzieć. Rebus grał rolę gospodarza; wrzucił do kubka saszetkę, włączył czajnik i spytał Rawlstona, czy pije herbatę z mlekiem. Derek Shankley przyglądał im się przez chwilę, po czym wstał i podszedł do grupki mężczyzn w garniturach.

– Ja pana znam – zwrócił się do Rebusa.

– Przesłuchiwałem pana – potwierdził Rebus. – Chyba tylko raz. Najwyraźniej zrobiłem na panu wrażenie.

– Niezbyt pozytywne – przyznał Shankley. – Ale przynajmniej nie rzucił mi pan w twarz, że jestem ciotą. Choć wyglądało na to, że może pan to zrobić.

– Żyjemy teraz w innej epoce, panie Shankley. Mam nadzieję, że pan to zauważył.

Shankley rozejrzał się po pokoju.

– Być może – przyznał w końcu i spojrzał na Billa Rawlstona. – To pan kierował tamtym śledztwem, prawda? Widziałem pana w telewizji.

Rawlston pokiwał głową. Shankley popatrzył na Rebusa, a potem na niego.

– Więc dwaj gliniarze z tamtego śledztwa biorą udział w obecnym?

– Odniósł pan mylne wrażenie – poczuł się zmuszony zareagować Sutherland. – Pan Rawlston stara się przybliżyć nam tło wydarzeń...

– A on? – Shankley wskazał Rebusa.

– No właśnie... – Sutherland popatrzył na Foxa. – Dlaczego jest tutaj pan Rebus?

– Proszę nie winić o to detektywa inspektora Foxa – odezwał się Rebus.

– Wpuścił mnie sierżant dyżurny. Właściwie to chciałem porozmawiać

z inspektor Clarke i to nie ma nic wspólnego z tym śledztwem. Detektyw inspektor Fox właśnie wyprowadzał mnie z komisariatu, kiedy pojawił się pan Rawlston, więc chciałem się z nim przywitać.

– A mimo to wparował pan do pokoju Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego – kontynuował ewidentnie poirytowany Sutherland – i częstuje pan ludzi herbatą, jakby to pan był tu gospodarzem.

– Przyznaję się do winy. – Rebus popatrzył na Billa Rawlstonea. – Najwyraźniej chca, żebyś sam się obsłużył.

– Masz dopilnować, żeby pan Rebus w te pędy opuścił ten budynek, Malcolm – powiedział Sutherland.

– Tak jest, panie nadinspektorze – odparł Fox, kładąc dłoń na przedramieniu Rebusa.

– Więc nie będziecie mnie dziś grillować? – upewnił się w teatralny sposób Rebus. – No cóż, wiecie, gdzie mnie szukać, gdybyście mnie potrzebowali.

Ruszył w stronę drzwi, rejestrując wszystko, co się dało. Odpowiedział mrugnięciem na kpiący uśmiech George'a Gamble'a i usłyszał strzępy rozmowy, którą Phil Yeats prowadził z kimś z laboratorium kryminalistycznego w Howdenhall.

– Nie pojawiło się nic nowego w sprawie kajdanek? – zapytał scenicznym szeptem Foga.

– Zakładam, że nie zginęły ci wtedy twoje?

– Wiesz równie dobrze jak ja, Malcolm, że wielu gliniarzy zostawia sobie co najmniej jedno na pamiątkę.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Stali u szczytu schodów, drzwi NZD właśnie się za nimi zamykały.

– Możesz podziękować mi później – rzucił Rebus, przystając i spoglądając na Foga.

– Za co?

– Że okłamałem ich, zwalając winę na sierżanta dyżurnego.

– Wiesz, że nadinspektor mu tego nie daruje? A kiedy facet zaprzeczy, że cię wpuścił, i tak będę musiał się tłumaczyć.

- Ale masz czas, żeby się przygotować. Postaraj się go mądrze wykorzystać.

- Wymyślając jakąś historyjkę?

- Albo mówiąc mu prawdę... Chciałem pogadać z tobą o WWA i o tym, dlaczego jego funkcjonariusze czekają na ciebie akurat przed tym komisariatem. - Rebus na chwilę umilkł. - Nie wiem, czy twoja szefowa dobrze by to przyjęła - odezwał się w końcu - ale skoro tak to chcesz rozegrać... - Zaczął powoli schodzić po schodach.

Fox ruszył za nim po krótkiej chwili.

- Dlaczego nie zadzwonisz po prostu do Gartcosh i nie poprosisz, żeby cię z nimi połączyli? - zapytał.

- Moja rozmowa byłaby nagrywana?

- Pewnie tak.

- Więc znasz moją odpowiedź.

- John, musisz sobie zdawać sprawę, że jeśli się z nimi spotkasz albo nawet porozmawiasz przez telefon, ktoś gdzieś będzie się zastanawiał, dlaczego to robisz.

- I odkryje spisek tam, gdzie nie ma spisku. - Rebus pchnął drzwi i wyszedł na ulicę.

Fox poszedł za nim. Siedzące na kominach mewy darły się wniebogłosy.

- W śledztwie w sprawie zaginięcia Blooma popełniono masę błędów - powiedział. - Ślęczę nad tym dopiero od dwóch dni i wyraźnie to widzę. I widzi to Tess Leighton. Raporty były poprawiane, daty i godziny zmieniane, funkcjonariusze nie podążali za tropem, za którym powinni podążać, a potem kryli jeden drugiego, kłamiąc i opowiadając półprawdy. Poza tym śledczy za bardzo się zaprzyjaźnili z mediami... i niezbyt współczuli rodzinie i przyjaciółom Blooma.

- Ludzie są tylko ludźmi, Malcolm.

Dzieliło ich od siebie zaledwie pół metra.

- W dodatku - kontynuował Fox - twoi kumple Steele i Edwards, ze względu na ich powiązania z Adrianem Brandem, powinni się trzymać jak

najdalej od tego śledztwa.

– No tak, ale nie mieliśmy o tym wtedy bladego pojęcia. – Rebus wyciągnął z kieszeni drażetkę gumy i wrzucił ją sobie do ust.

– Ich obowiązkiem było to zgłosić.

– Przecież to zrobili.

– Ale o wiele za późno. Jezu, John, to nie jest fizyka jądrowa. – Fox pokręcił głową, kiedy Rebus zaproponował mu gumę. – Skoro ja to widzę, zobaczą to inni. Nie będą zawsze stać po twojej stronie.

– Rób to, co musisz, Malcolm. Jesteśmy wszyscy dorośli, ponosimy konsekwencje swoich czynów.

– Jesteś na emeryturze, John. Nie masz tyle do stracenia co inni.

Rebus pokiwał głową.

– Dlatego Chuggabugsi tak desperacko chcą się dowiedzieć, co z tym zrobisz. Przez długie lata babrali się w górnicy, żeby wspiąć się na zawrotne wyżyny WWA. – Wydał policzki i wypuścił z płuc mentolowy oddech. – Wiesz, że gdybym mógł, chętnie bym ci pomógł. Jeśli miałbym coś z tamtego okresu, cokolwiek, co dałoby się udowodnić...

– Czy to cała prawda, John?

Kąciki ust Rebusa lekko się uniosły.

– Po prostu draż dalej, Malcolm. Może to, czego potrzebujesz, jest ukryte gdzieś w tych pudłach... Powiedziałem, że jesteś mi winien przysługę – dodał po chwili.

– Za co?

– Za to, że nie wkopałem cię przed Sutherlandem. Wystarczy mi numer telefonu Steele'a. Mam wrażenie, że Edwards nie posiadał jeszcze umiejętności tworzenia składnych zdań, nie mówiąc już o składaniu myśli.

Fox westchnął, wyjął z kieszeni telefon i przez chwilę bębnił palcami po ekranie. Telefon emerytowanego inspektora piknął na znak, że przyszedł esemes.

– Postawić ci tę herbatę? – zapytał Rebus, wskazując kafejkę na przeciwległym rogu.

– Lepiej będzie, jeśli do nich wrócę. – Fox przez chwilę się wahał. – Jest sens ostrzegać cię, żebyś ostrożnie stawiał kroki? – zapytał w końcu.

– Zawsze to robię, Malcolm. Na chodniku leży tu mnóstwo psich kup. – Rebus pomachał Foxowi na pożegnanie i ruszył w kierunku swojego saaba.

## ROZDZIAŁ 18

**CAFFERTY MIAŁ STALE DO DYSPOZYCJI** kilka telefonów komórkowych. Regularnie pozbywał się numerów, dodawał i kasował konta i zmieniał operatorów. To samo dotyczyło jego poczty mailowej. Szerokopasmowy internet w jego penthousie miał supernowoczesne zabezpieczenia i był co dwa tygodnie sprawdzany pod kątem możliwych włamań. Mimo to Cafferty preferował staromodne spotkania twarzą w twarz w gwarynych publicznych miejscach. Nowe technologie były w porządku – pod wieloma względami wspomagały jego rozliczne biznesy – ale trudno było za ich pośrednictwem dowiedzieć się o ludziach tyle, ile zapewniał bezpośredni kontakt, kiedy patrzyło się komuś prosto w oczy i obserwowało jego gesty i tiki. Kropelkę potu na czole, przyspieszony oddech, nerwowe pociąganie nosem, zakładanie nogi na nogę. Duży Ger nigdy nie grał w pokera, ale wiedział, że byłby w tym dobry. Najbardziej obawiał się tego, że znajdzie się ktoś lepszy, a on wpadnie w irytację i będzie chciał się odegrać.

Kiedy zadzwonił jeden z telefonów, sprawdził który, i od razu wiedział, kim jest dzwoniący. Spotkał się z Conorem Maloneyem tylko raz w życiu, na czymś w rodzaju szczytu, w hotelu przy lotnisku w Glasgow. Recepcjonistka zajrzała wtedy do listy, żeby upewnić się, czy Cafferty – występujący jako pan Coleman – zjawił się o właściwej godzinie. Na liście były zapisane inne nazwiska; Cafferty nie miał pojęcia, czy są prawdziwe. Wiedział tylko, że Maloney ma zarezerwowany lot powrotny do Dublina tego samego popołudnia.

– Niełatwo jest się z tobą skontaktować – powiedział teraz na powitanie Cafferty.

– W ogóle jest ze mną niełatwo. Co mogę dla ciebie zrobić, Morris?

Nikt z wyjątkiem matki i kilku szkolnych nauczycieli nie zwracał się do Dużego Gera po imieniu; podejrzewał, że Maloney wie o tym i próbuje go sprowokować.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– A dlaczegoś chciałbyś to wiedzieć? – Maloney zachował miękki irlandzki akcent, ale w jego głosie słychać było również chrzęst stali. – Powiedzmy, że w miejscu, w którym pije się zimne piwo, i im dłużej rozmawiamy, tym bardziej robi się ciepło.

– Odnalazł się Stuart Bloom.

– Rozumiem, że w pełni sił.

– Martwy, w bagażniku swojego samochodu i skuty kajdankami.

– Kajdankami? Więc jednak załatwili go chłopcy w niebieskich mundurach? – Cafferty nie odpowiedział. – Daj spokój, Morris. Nadal będziemy się w to bawić? Mówiłem ci dziesiątki razy, że nie miałem z tym nic wspólnego.

– Ja też mówiłem ci, że to nie moja sprawka. Co wcale nie znaczy, że żaden z nas nie kłamał.

– To stare dzieje, Morris. Zostawmy to glinom.

– Odkurzają akta tamtego dochodzenia w sprawie zaginięcia.

– Życzę im dużo szczęścia.

– Obaj jesteśmy w kręgu zainteresowania.

– I co z tego, kurwa? – Maloney odsunął telefon od ucha i odezwał się do kogoś, chyba po francusku. – Tobie i mnie udało się skutecznie odciąć od tego epizodu. Koniec kropka.

– Miałeś jakąś wiadomość od swojego starego kumpla, sir Adriana?

– Już od dawna nie.

– O tej historii trąbią wszystkie media. Wiesz, co to oznacza?

– To oznacza, że musimy się przyczaić. Łatwiej to zrobić mnie niż tobie. Słyszałem, że wróciłeś z emerytury.

- Chyba dobrze słyszałeś.
  - Powinieneś inwestować w hotele, nie bary. W tym są pieniądze.
  - Dzięki za dobrą radę.
  - Powtarzam ci, Morris, nie musisz sobie tym zawracać swojej pięknej główki. Wszyscy mają na tamtą noc alibi, prawda?
  - Alibi łatwo można było sobie wtedy zorganizować.
  - Co do tego masz rację. Dzisiaj wszędzie jest monitoring i cholerne telefony. Człowiek nigdy nie wie, kto go obserwuje. Słuchaj, nadal używasz komputera?
  - Od czasu do czasu.
  - Pamiętasz tę radę, którą ci dałem?
- Cafferty zerknął na stojący na jego biurku otwarty laptop.
- Kamerka zaklejona taśmą, możesz się nie martwić.
  - Nigdy dość ostrożności. I pamiętaj: jeśli nie chcesz, żeby zhakowali ci telefon, po prostu go nie miej. A skoro o tym mowa, zaraz będą mieli dość czasu, żeby namierzyć tę rozmowę.
  - Kogo masz na myśli?
  - Mógłbym ci o tym opowiadać cały dzień. Uważaj na siebie, Morris. Ani ty, ani ja nie jesteśmy już tacy młodzi.

Połączenie się urwało. Numer oczywiście zastrzeżony. Cafferty musiał zadzwonić do pięciu osób i rozpuścić wici, że chce z nim pogadać. Zastanawiał się, czy Maloney nadal ma taką zwalistą posturę i byczy kark jak wtedy, gdy się spotkali. Zgrywał, jak to Irlandczyk, wesołka, lecz jego oczy były przez cały czas chłodne i bezwzględne. Cafferty przeczesał dość dokładnie sieć, ale nie znalazł żadnego jego zdjęcia z ostatnich pięciu lat. W tamtym spotkaniu w hotelu uczestniczyli tylko oni; dwaj „asystenci” Maloneya czekali na zewnątrz, podobnie jak człowiek Cafferty’ego, który był gliniarzem po służbie, co wyrównywało jakby siły. Były kawa, woda, ciasteczka oraz cicha pogawędka o sporze pomiędzy Brandem i Nessem oraz o tym, że poparcie któregoś z nich może doprowadzić do „niezręcznej sytuacji”. Czy nie byłoby lepiej ogłosić czegoś w rodzaju zawieszenia broni

i zacząć ze sobą współpracować? Zamiast rywalizować, Maloney i Cafferty mogli połączyć siły.

– W jakiejś konkretnej sprawie? – zapytał wtedy Maloney.

– W Aberdeen jest pewna organizacja, którą powinno się wysłać na zieloną trawkę.

Niestety, nic z tego nie wyszło. W Aberdeen zbyt mocno się okopali, a Maloneyowi nie spodobało się, że na terenie Cafferty’ego sprzedają trefne narkotyki, co oznaczało wzmożoną inwigilację ze strony policji. Duży Ger tłumaczył, że narkotyki nie pochodziły od żadnego z jego ludzi, lecz Irlandczyka trudno było przekonać. Jego zdaniem Cafferty albo był za to bezpośrednio odpowiedzialny, albo tolerował konkurencję na swoim terenie.

Choć ci dwaj nie za bardzo sobie ufali, przez wiele lat załatwiali ze sobą różne interesy. Duży Ger miał pewność co do jednego: gdyby Maloney uznał, że prywatny detektyw stanowi dla niego zagrożenie, nawet by nie mrugnął. A Bloom zaczął stanowić zagrożenie, to nie ulegało wątpliwości. W tamtym czasie podejrzewał, że Blooma porwano i uwięziono gdzieś w Irlandii – sporo takich miejsc zostało z czasów konfliktu w Belfaście. Uwolniliby go, gdyby Jackie Ness zrozumiał aluzję.

Ale Blooma nie uwolniono.

I nie mogą spotkać się z Maloneyem twarzą w twarz, Cafferty był zdany na domysły.

## ROZDZIAŁ 19

– **UDAŁO MI SIĘ ZMIEŚCIĆ WSZYSTKO** na trzydziestu kartkach formatu A cztery – powiedziała detektyw posterunkowa Christine Esson, kiedy Clarke weszła do sali dochodzeniówki przy Gayfield Square. – Jeśli chcesz czegoś więcej, będę musiała się przekopać przez wszystkie akta w magazynie. Możesz powiedzieć, dlaczego to takie ważne?



Sala, w której mieściła się dochodzeniówka, była niewielka, stały w niej tylko cztery biurka, jedno permanentnie nieobsadzone. Drzwi z lewej strony prowadziły do jeszcze mniejszego wewnętrznego sanktuarium, które należało do nadinspektora Jamesa Page'a. Clarke spojrzała na te drzwi i posłała pytające spojrzenie Esson.

– Jest na zebraniu w Wielkim Domu – wyjaśniła posterunkowa.

– Którym?

– Przy Fettes Avenue.

– Zdawało mi się, że przestaliśmy go tak nazywać. – Clarke wzięła do ręki dużą brązową kopertę i wyjęła z niej zadrukowane kartki. – Gdzie jest Ronnie?

– Na chorobowym.

– Więc jesteś tu sama?

– I jakoś udaje mi się przeżyć.

Clarke usiadła przy swoim biurku, ignorując plik czekających na nią wiadomości i stertę akt zasłaniającą do połowy monitor.

– To tylko z ostatnich trzech dni? – spytała.

– Tak to wygląda, kiedy nie pojawiaasz się, żeby spuścić to wszystko do kibla.

– Uroczą wizja, dzięki, Christine.

– Znów dobiera się do ciebie WWA?

– Niezupełnie.

– To znaczy?

Clarke popatrzyła na koleżankę.

– Jeśli pozwolisz, chciałabym to teraz przeczytać. Pogadamy później, dobrze?

Esson zrobiła obrażoną minę i wróciła do pracy.

Ellis Meikle, lat siedemnaście, został uznany za winnego zabójstwa swojej dziewczyny. Nazywała się Kristen Halliday. Chodzili ze sobą od pierwszej klasy szkoły średniej. Ellis rzucił szkołę w wieku szesnastu lat, nie miał żadnej pracy i żadnych perspektyw. Kristen uczyła się dalej. Zaczęli się obracać w różnych kręgach towarzyskich. Dochodziło do

głośnych kłótni, napędzanych tanim winem i dragami, które były akurat pod ręką.

Kristen zaginęła w środę po południu. Jej rodzice pojawili się wieczorem w domu, w którym Ellis mieszkał z matką i wujkiem. Czy się z nią widział? Pokręcił głową, zirytowany, że odciągają go od gry komputerowej. Matka i wujek raczyli się alkoholem. Wujek chciał zorganizować grupę poszukiwawczą. Ojciec Kristen odparł, że to nie on będzie coś organizował. Wszystkim puściły trochę nerwy. Matka Kristen chciała wezwać policję. Ale dziewczyny nie było dopiero od kilku godzin... nikt nie sądził, że policja będzie zainteresowana. Zaczęli więc obdzwaniać jej przyjaciółki. Jedna z nich powiedziała, że Kristen poszła na pole golfowe, żeby spotkać się z Ellisem. Czy widział się z Kristen? – zapytano ponownie chłopaka. Kiedy matka dziewczyny rzuciła się na Ellisa, zaatakowała ją jego matka, a tą próbował siłą powstrzymać ojciec Kristen i do szarpaniny włączył się wujek. Pojawili się zaalarmowani krzykami sąsiedzi.

Sytuacja została opanowana i rozpito następną butelkę wódki. Kolejne telefony i odwiedziny w domach przyjaciółek. Tuż po świcie ciało odnalazł w bunkrze pola golfowego facet, który wyszedł na spacer z psem. Kristen leżała w zagłębieniu terenu, przysypana niedbale piaskiem; przyczyną śmierci była pojedyncza rana od noża w okolicy szyi. Szesnaście godzin później policja znalazła nóż w gęstej trawie przy ścieżce prowadzącej od bunkra do głównej drogi. To był zwyczajny – niezbyt ostry – nóż kuchenny o ostrzu długości dziesięciu centymetrów. Rana była głęboka; jej zadanie wymagało siły i pewnie sporej złości.

Odciski palców na rękojeści należały do Ellisa Meikle'a. Ostatni esemes, jaki dostała Kristen, był od niego; chciał, żeby spotkała się z nim na polu golfowym.

Pierwsze przesłuchania prowadzone były ze stosownym wyczuciem. Clarke wiedziała o tym, bo brała udział w trzech z nich. To było jej śledztwo. Jej oraz Christine Esson i Ronniego Ogilviego. Dowody były niezaprzeczone: krew Kristen na nożu i odciski palców Meikle'a. Nie mogli tylko ustalić, skąd wziął się nóż. Wujek Dallas był na sto procent

pewny, że w ich kuchni w Restalrig żadnego nie brakuje. Skąd ta pewność? Bo tam mieszkał, w domu, z którego wyprowadził się jego brat Charles i który dzielił obecnie z Ellisem i jego matką Seoną. Charles Meikle zamieszkał tymczasem z córką Billie w Causewayside. Czy rozstanie odbyło się w cywilizowany sposób? Raczej tak. Nikt nie mówił nic o rozwodzie. Zapytali dzieci, które chce zostać z kim, i same podjęły decyzje. Wujek Dallas zaczął regularnie odwiedzać szwagierkę i w końcu zostawać na noc. Spał podobno na sofie, bo Billie nie chciała mu użyczyć swojego pokoju, mimo że stał pusty.

Czy między Seoną i jej szwagrem do czegoś doszło? Kiedy detektyw posterunkowy Ronnie Ogilvie zasugerował to pewnego razu wujkowi, musieli odbezpieczyć broń. Dallas Meikle służył wcześniej w wojsku; po Afganistanie zdiagnozowano u niego zespół stresu pourazowego. Był cały naelektryzowany.

– Chciał pan zorganizować poszukiwania? – zapytała go Clarke.

– Zagineła dziewczyna Ellisa. To chyba oczywiste.

– Nie zdziwiło pana, że bratanek wydawał się całkiem zrelaksowany?

– Ludzie radzą sobie ze stresem na różne sposoby... to jedna z rzeczy, których nauczyłem się w wojsku. – Dallas przesunął dłonią po tatuażach na karku.

Clarke zastanawiała się, czy nie jest to jakiegoś rodzaju wskazówka, ale nie była pewna.

Prokuratura uznała, że sprawa nie jest skomplikowana. Skąd wziął się nóż, nie miało znaczenia. To, że Ellis Meikle nie miał krwi na ubraniu i butach, oznaczało, że pozbył się rzeczy, które miał na sobie.

– Udało mu się to znacznie skuteczniej niż z nożem – skomentowała to na którejś z odpraw Clarke, ale odpowiedzią było milczenie.

Na procesie zapadł werdykt „winien”. Bardziej zabójstwa z premedytacją niż nieumyślnego, choć obrona starała się przekonać przysięgłych, że mają do czynienia z tym drugim: miłość jest przecież nieobliczalna, mogło dojść do zbrodni w afekcie.

Ellisa Meikle’a nie potraktowano jak nieletniego – trafił od razu do zakładu karnego Jej Królewskiej Mości, co w przypadku Edynburga

oznaczało Saughton, niedaleko terenów zielonych Hearts, dokąd ojciec od czasu separacji z żoną zabierał go co dwa tygodnie na mecze piłki nożnej.

Seona Meikle słuchała werdyktu we łzach. Dallas, w czarnej skórzanej kurtce, obejmował ją ramieniem, za to Charles pocieszał osłupiałą córkę. Tamtego wieczoru Clarke zaprosiła członków zespołu na popijawę. Nadinspektor Page dorzucił pięćdziesiąt funtów, bo chciał, żeby coś zjedli, ale ostatecznie zadowolili się nachos i wypili kilka kolejek więcej.

A co innego mieli zrobić? Usiąść i dumać w milczeniu nad losem rodzin Hallidayów i Meikle'ów? Nazajutrz czekały ich nowe sprawy. O Ellisie Meikle'u i innych osobach tego dramatu można było na razie zapomnieć.

Clarke zastanawiała się nad tym, siedząc za biurkiem przy Gayfield Square. Nie można pozwolić, by jakaś sprawa załazała ci za skórę. Owszem, trzeba traktować wszystkich jak takich samych ludzi jak ty, jednocześnie jednak zakreślić pewne granice, nie zagłębiać się w cierpienie i reperkusje. W przeciwnym razie nie da się wykonywać tej roboty. Widziała czasem, jak jej koledzy płaczą; widziała, jacy są sfrustrowani, kiedy śledztwo kończyło się fiaskiem. Ale trzeba iść dalej. Naprawdę trzeba.

Nie zawsze dotyczy to jednak rodzin.

Między kartkami były kserokopie fotografii i Clarke uważnie im się przyjrzała. Ellis i Kristen razem, fotka zrobiona telefonem na przyjęciu. Kristen na bożonarodzeniowej kolacji ze swoją rodziną. Clarke pamiętała jej rodziców, ale zapomniała ich imion. Pograżeni w rozpacz, nie chcieli rozmawiać z Dallasem Meikle'em, kiedy podszedł do nich na korytarzu sądu. Kolejne zdjęcia: bunkier na polu golfowym, leżące tam ciało, porzucony nóż, ciasny pokój Ellisa z plakatami gier komputerowych na ścianach, porozrzucane sztuki garderoby.

Żadnej krwi.

W trakcie przesłuchań Ellis na ogół milczał; odpowiadał „tak”, gdy pytali, czy to zrobił. Nie wyjaśniał dlaczego i nie odpowiadał na żadne inne pytanie. Christine Esson zdołała namówić go do rozmowy o szkockiej piłce nożnej, ale kiedy próbowała zmienić temat, zderzyła się ze ścianą.

Podnosząc wzrok, Clarke zobaczyła Esson, która stała naprzeciwko niej ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i hardym wyrazem twarzy.

– Mów, co jest grane – zażądała.

– Nęka mnie wujek Ellisa.

– Jak cię nęka?

– Na przykład do mnie wydzwania.

– I co mówi?

– Nic. Rozłącza się zaraz po tym, jak odbieram.

– Jesteś pewna, że to on?

– Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Jest barmanem w pubie McKenzie's. Pub mieści się naprzeciwko budek telefonicznych, z których dzwoniono. – Clarke wzruszyła ramionami. – Poza tym siedział w samochodzie, który zaparkował przed moim domem. I nagryzmolił napis na drzwiach kamienicy.

– Marka samochodu? Numer rejestracyjny?

– Jako detektyw jestem beznadziejna.

– Jeszcze z nim nie rozmawiałaś?

– Zrobię to. Najpierw chciałam odświeżyć pamięć. – Clarke zebrała razem papiery i położyła je na biurku.

– Rodzina nie jest nigdy zachwycona, kiedy posyłasz do pierdła ich bliskich – mruknęła Esson. – Z tego, co pamiętam, bratanek i wujek byli ze sobą blisko związani.

– Ale proces zakończył się przed dwoma miesiącami. Dlaczego zwlekał z tym tak długo?

– Może musiał dojrzeć. Dlaczego dałaś mu swój numer telefonu?

– Jestem pewna, że tego nie zrobiłam.

– Może dałaś go Seonie?

Clarke pokręciła głową.

– Nie sądzę. Dałam chyba wizytówkę rodzicom Kristen, ale nie wiedziałam, żeby przekazali ją wujkowi Ellisa.

– Pewnie nie – zgodziła się Esson. – Chcesz, żebym ci towarzyszyła?

– W spotkaniu z Dallasem Meikle'em? – Clarke ponownie pokręciła głową. – Dam sobie radę sama.

– Facet nie ma problemów z panowaniem nad agresją?

– Dam sobie radę – powtórzyła stanowczym tonem Clarke. – Ale bardzo ci za to dziękuję. – Wskazała papiery.

– Oderwiesz się przynajmniej od sprawy tych zwłok w lesie, prawda?

– Jasne – odparła Clarke, mając nadzieję, że wydaje się bardziej pewna siebie, niż była.

– Wiesz, że nie musisz iść sama do tego kolesia. Mogłabyś to po prostu zgłosić.

– Mogłabym.

– Ale chcesz to załatwić na własną rękę, tak? To zły zwyczaj, który przejął od... zupełnie jakby twój dawny partner stał za twoim ramieniem, Siobhan.

– John od dawna jest już na emeryturze, Christine.

– Więc dlaczego wciąż czuję jego obecność? – Esson świdrowała ją wzrokiem. – Kiedy go ostatnio widziałaś?

Clarke przez chwilę się zastanawiała, po czym spojrzała na zegarek.

– Tak myślałam – mruknęła Esson i kręcąc głową, wróciła za swoje biurko.

## ROZDZIAŁ 20

PARKING HARTHILL PRZY M8, prawie dokładnie w połowie drogi między Edynburgiem i Glasgow. Rebus korzystał z niego, wyłącznie kiedy odwiedzał pobliskie więzienie Shotts. Ignorując dystrybutory z paliwem i miejsca parkingowe, zatrzymał się za czarnym audi. Wysiadając, słyszał wyraźnie hałas z autostrady. Nieopodal stał tir; jego kierowca sprawdzał opony. Rebus przystanął za audi. Brian Steele siedział za kierownicą,

Grant Edwards z tyłu. Chcieli najwyraźniej, żeby usiadł z przodu, on jednak zajął miejsce obok Edwardsa. Dzięki temu mógł mieć na oku obu funkcjonariuszy WWA.

– Wyluzuj, John – powiedział Steele. – To nie *Chłopcy z ferajny*. – Jego szyba była opuszczona o kilka centymetrów, żeby mógł strząsać przez okno popiół z papierosa.

– Minęło sporo czasu, Brian.

– Uznaliśmy, że po tym, jak przeszedłeś na emeryturę, zostawimy cię w spokoju. – Steele popatrzył Rebusowi w oczy we wstecznym lusterku. – Wydawało nam się w każdym razie, że przeszedłeś na emeryturę. Ty jednak dalej zatruwasz powietrze jak bąk swoim smrodem.

– Skoro o tym mowa, mógłbyś opuścić niżej szybę?

– Rzuciłeś palenie, John? Grant mówił mi o tym, ale nie chciałem wierzyć.

Rebus spostrzegł kątem oka, że Edwards się uśmiecha, nie wydało mu się to jednak czymś znaczącym. Steele zamknął tymczasem ostentacyjnie szybę i palił dalej.

– Muszę o to zapytać – powiedział Rebus. – Jak udało wam się przetrwać, kiedy zlikwidowali WZK i przemianowali go na WWA?

– To był ciężki okres – mruknął Steele. – Wszystkie skargi na WZK były składane anonimowo. Anonimowo, John. Cholerni tchórze nie mieli odwagi wystąpić z otwartą przyłbicą. Gliniarze, którzy donoszą na innych gliniarzy, to niegodziwcy. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina.

– Nie wstąpiliście przypadkiem do WWA, żeby ocalić własną skórę? Steele cicho parsknął.

– Myśl sobie, co chcesz. Ważne jest to, że mamy się świetnie.

– Cytujesz mi Eltona Johna?

– Całkiem stosownie. Słyszałem, że Deborah Quant nazywa twojego fiuta Tiny Dancer.

Edwards zaniósł się chrapliwym śmiechem. Rebus popatrzył na niego i powiedział:

- Jedyne obecne tutaj mały tancerz to twoja osamotniona szara komórka, niemogąca znaleźć partnera.

W ciszy, która zapadła, Rebus włożył do ust drażetkę gumy i zaczął ją żuć. Edwards spiorunował go wzrokiem.

- Pojawiając się w ten sposób, Stuart Bloom trochę wszystkich zaskoczył – odezwał się w końcu Steele.

- Ciekawe, dlaczego to zrobił – odparł Rebus. – To znaczy, dlaczego teraz? Spece twierdzą, że nie leżał w tym wąwozie przez cały czas. Czyli w pewnym momencie ktoś go tam przewiózł.

- Zgadza się, nam też dało to do myślenia.

- Jestem przekonany, że Grant włożył w to całą siłę intelektu – mruknął Rebus, ponownie zerkając na Edwardsa.

- Więc co im powiedziałeś w NZD, John? – zapytał Steele, strząsając popiół do pustej paczki po papierosach. – Domyślam się, że dlatego właśnie chciałeś się spotkać.

- Nie powiedziałem im niczego, czego by już wcześniej nie wiedzieli. Nie wspominałem na przykład o tym, że dorabialiście sobie jako ochroniarze u Dużego Gera Cafferty'ego.

- Nie byłem pewien, czy o tym wiesz. Robiłem to zresztą w wolnym czasie, jeśli to w ogóle ma jakieś znaczenie.

- Zostałeś za to z pewnością sownie wynagrodzony. A Duży Ger zatrudnił cię oczywiście ze względu na twoje unikalne zdolności, a nie po to, żebyś powtarzał mu plotki o Adrianie Brandzie.

- Nazwisko pana Branda nigdy między nami nie padło.

- Choć to od niego Cafferty się o tobie dowiedział?

- Żadna z tych rzeczy nie ma nic wspólnego ze sprawą Blooma. Ja też mógłbym cię zapytać o Cafferty'ego... przez jakiś czas piliście sobie z dzióbków. Słyszałem, że nadal go odwiedzasz, choć interesują się nim w Wydziale Ciężkich Przystępstw. – Steele obrócił się i spojrzał na Rebusa.

- Nie podrzuciłbyś mu chyba pary kajdanek?

- Byłem wtedy w zespole dochodzeniowym, Brian. Kajdanek używali głównie mundurowi, którymi obaj byliście.



Rebus patrzył, jak Steele sięga do schowka w desce rozdzielczej i wyciąga z niego parę staroświeckich kajdanek.

– Nadal się przydają – stwierdził Steele i podał je Rebusowi. Ten nie wyciągnął po nie ręki i Steele parsknął śmiechem. – Boisz się, że chcę mieć na nich twoje odciski... Przeszliśmy od filmu o mafii do spiskowego thrilleru. Właściwie może i masz trochę racji... Nie robi to na tobie wrażenia lekkiej przesady? To, że sprawca nie tylko użył kajdanek, ale też założył je ofierze na kostki nóg? Jakbyśmy wszyscy powinni dojść do tego samego wniosku: zrobili to gliniarze i gliniarze muszą za to beknąć. Ja, siedzący tu Grant, ty oraz twój szef Rawlston. Nie mówiąc już o ludziach takich jak Skelton, Newsome i cała reszta. Ale jest coś jeszcze, John...

Steele zgasił papierosa i obrócił się jeszcze bardziej w bok, żeby móc patrzeć prosto na Rebusa, nie skręcając sobie przy tym karku.

– Ja i Grant zawsze mieliśmy nie najlepszą reputację, prawda? Żeglowaliśmy za bardzo pod wiatr. Skelton i Newsome byli nieudolni, ale nie liczyli się w tej grze. Rawlston był leniwy: chciał mieć rezultaty, choć wiadomo było, że nic nie osiągnie. Mijały tygodnie i wciąż kręciliście się w kółko. Ale ty, John, też miałeś sporo za uszami. Brałeś udział w kilku brudnych śledztwach w Edynburgu i w Glasgow. Tak zaprzyjaźniłeś się z Alexem Shankleyem, któremu nie do końca podobała się orientacja seksualna syna i to, że jego partner jest szpiclem. Rodziło to najróżniejsze napięcia, które nigdy nie zostały zbadane, bo nie dopuściłeś do tego, chroniąc starego kumpla z Glasgow.

Steele na chwilę przerwał.

– Tego samego kumpla, który prawdopodobnie dał ci cynk, kiedy Cafferty spotkał się z Conorem Maloneyem. Wydaje ci się, że tym razem znów ci się upieczesz i nic nie wyjdzie na jaw? Wydaje ci się, że cynki, które dawałeś w sprawie nalotów na Rogues, nie wkurzą twoich dawnych kolegów, gdy się o nich dowiedzą? Wyobraź sobie, że ja i Grant wzięliśmy udział w dwóch z nich. Przez ciebie daliśmy dupy.

– Czy rozmawiam z funkcjonariuszami WWA, czy z dwoma skorumpowanymi gliniarzami?

– Mówię tylko, że nikt nic nie zyska, jeśli te rzeczy wyjdą na światło dzienne. Spodziewam się, że ja i Grant zostaniemy wezwani przez NZD i przedstawimy im, jak to wyglądało z naszej strony. Są pewne rzeczy, o których moglibyśmy opowiedzieć, gdybyśmy doszli do wniosku, że sprawy nie idą po naszej myśli. Niewykluczone, że parę osób straciłoby wtedy dobre imię i emeryturę, być może nawet postawiono by im zarzuty karne. Wszystkie te raporty pisane przez Newsome'a z przesłuchań, które w ogóle się nie odbyły... Być może odkryjemy nawet, kto posuwał Mary Skelton. Swoją drogą, wiesz, że trzy lata temu zmarła? Byliście kiedyś w bliskich stosunkach, prawda?

– Nie tak bliskich, żeby mieć romans.

– Może to był tylko numerek na jedną noc. – Steele powrócił do swojej poprzedniej pozycji i wbił wzrok w lustro wsteczne. – No i jest jeszcze twój dawny szef Rawlston... Słyszałem, że nie czuje się zbyt dobrze. Wezwanie do komisariatu to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

– Już go przesłuchali.

– Co wcale nie oznacza, że nie będą z nim chcieli znów pogadać. O wszystkich tych błędach, za które jako szef ponosi odpowiedzialność, o gliniarzach, którzy nie wykonywali swojej roboty. – Steele po raz kolejny przerwał. – Zawsze byłem dość spostrzegawczy. Grant też. Ludzie go nie doceniają, bo niewiele się odzywa, ale dużo widzi i słyszy.

Rebus patrzył, jak Edwards kiwa głową.

– Udało nam się wysoko zajść, John – kontynuował Steele. – Długo trwało, zanim dostaliśmy się do WWA. Za parę lat przejdziemy na emeryturę i zajmujemy się czymś innym. To coś, co jest dla nas bardzo ważne. Zrobimy wszystko, żeby tego nie stracić. Wygląda na to, że każdy, kto pracował przy tym śledztwie, chce coś chronić albo ukryć. Więc powiedz mi jedno, John. Obiecuję ci, że to nie wyjdzie poza wnętrze tego samochodu.

– Co takiego?

– Czy tylko pomogłeś Alexowi Shankleyowi zabić chłopaka jego syna, czy to wszystko od początku do końca jest twoją sprawką?

– Musisz się bardziej postarać, Steele. – Rebus otworzył tylne drzwi, wysiadł z audi i nachylił się do środka. – Główni podejrzani są tacy sami jak wtedy. Podejrzałem ich wówczas i dziś myślę tak samo. Tak się składa, że właśnie na nich patrzę.

Zatrzasnął drzwi i pomaszerował do swojego samochodu. Był już bardzo blisko, kiedy usłyszał za sobą kroki. Edwards obrócił go dokoła, przycisnął do karoserii saaba i złapał za kłapy, a Steele powoli i dostojnie dołączył do partnera. Rebus próbował się wyrwać, ale nie miał najmniejszej szansy w starciu z tym szczerzącym zęby grizzly. Próbował kopnąć go w jaja, ale Edwards był na to przygotowany. Obrócił się tak, że kolano trafiło go w wewnętrzną stronę uda, a potem przycisnął Rebusa jeszcze mocniej do karoserii, pozbawiając niemal tchu. Kierowca tira wychylił się przez okno i coś do nich zawołał; Steele pomachał mu odznaką i kazał się zamknąć. Coś zwisało z jego drugiej dłoni. Rebus zorientował się, że to kajdanki. Jedna z obręczy zamknęła się na jego lewej dłoni.

– Nie... – chciał krzyknąć, ale było już za późno.

Drugą obręcz Steele zatrzasnął na klamce saaba.

– Nietrudno jest zachować stare kajdanki – wycedził. – Problem polega na tym, że kluczyk jest tak cholernie mały, że łatwo go zgubić. – Usta miał tuż przy lewym uchu Rebusa. – Kiedy służyliśmy w mundurach, ty i podobni do ciebie nigdy nie mieliście dla nas czasu. Słyszałem, co o nas mówiliście, widziałem wasze gesty, kiedy zdawało się wam, że jesteśmy odwróceni plecami. Nigdy tego nie zapomniałem. Nigdy...

Kropelki śliny wpadły Rebusowi do ucha. Steele odwrócił się i ruszył w stronę audi. Skórzane podeszwy jego butów chrzęściły po asfalcie. Edwards podążył za nim z drwiącym uśmieszkiem na twarzy. Rebus chciał mu podstawić nogę, ale się spóźnił. Patrzył, jak audi oddala się powoli w kierunku wyjazdu z parkingu, a potem odczekał kilka minut na wypadek, gdyby wróciło. Przeszukał wzrokiem ziemię, lecz Steele nie rzucił tam kluczyka. Kierowca ciężarówki też wyjeżdżał, nie spoglądając raczej w jego stronę. Metalowa obręcz wrzynała się Rebusowi w nadgarstek. Próbował wyszarpnąć z niej dłoń, ale wiedział, że to nic nie

da. Wyjął więc z kieszeni komórkę i po dłuższej chwili znalazł numer, którego szukał. Przycisnął telefon do ucha i czekał, aż osoba, do której dzwonił, odbierze.

– Alex – powiedział. – Potrzebuję drobnej przysługi.

**KIEDY ALEX SHANKLEY GO UWOLNIŁ**, obaj weszli do kafeterii, kupili dzbanek herbaty oraz dwa karmelowe wafle i zajęli stolik przy oknie.

– Miałeś szczęście, że kluczyk pasował – powiedział Shankley.

– Nie pamiętasz? Ten sam kluczyk pasuje do większości modeli.

Rebus pomasaował zaczerwieniony nadgarstek i schował kajdanki do kieszeni.

– Dlaczego ci to zrobili?

– Steele i Edwards? – Rebus pokręcił głową. – Lepiej, żebyś nie wiedział.

– Może jednak powinienem. To ma coś wspólnego ze Stuartem Bloomem?

– Tak jakby. Słyszałeś coś na temat zwłok?

– Na przykład?

– O kostkach nóg.

Shankley pokiwał głową.

– Wspomniano o tym w trakcie przesłuchania. Zauważyłem, że nie podano tego do wiadomości publicznej.

– Choć wygląda na to, że wie o tym każdy dupek. Steele uważa, że załatwiliśmy go ty i ja – dodał po chwili Rebus.

– Ty i ja?

– Wbił sobie do głowy, że mogliśmy zabić Blooma.

– Czy Steele to ten gliniarz, przed którym cię ostrzegałem? Ten, który zabezpieczał spotkanie Cafferty'ego i Maloneya?

– Ten sam.

– To kawał gnoja.

– W tej kwestii pełna zgoda. – Rebus siorbnął łyk herbaty. – Nie zrobiłeś tego?

– Nie lubiłem tego chłopaka, John, ale na tym koniec. Chryste, wystarczająco dołujące było, kiedy Derek ujawnił się jako gej. Dzisiaj widzę, ile to wymagało od niego odwagi, ale sam wiesz, że gliniarze nie byli wtedy tacy subtelni. Wiedziałem, że będą mi wbijać szpile, i o to głównie chodziło... myślałem bardziej o sobie niż o Dereku. Mimo to czym innym jest, kiedy syn oświadcza, że jest gejem, a czym innym, kiedy widzisz, jak trzymają się za ręce, cmokają w policzek... – Shankley wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze z płuc. – Nie było mi z tym dobrze, John, wcale nie było. A potem, kiedy wyszło na jaw, że Stuart jest prywatnym detektywem...

– Wbijali ci kolejne szpile.

– Szef dość ostro mnie potraktował. Jeśli dowie się, że cokolwiek mu chlapanąłem... – Shankley przesunął palcem po gardle.

– Ale nigdy tego nie zrobiłeś – mruknął Rebus.

– Nigdy – potwierdził Shankley.

– Nie licząc oczywiście ostrzeżeń przed nalotami na Rogues.

– Ostrzegąłem Dereka, nie Stuarta.

Rebus skinął głową na znak, że rozumie.

– Dereka znowu dokładnie prześwietlą... nasi i media. Sądzisz, że da sobie radę?

Shankley pokiwał z przekonaniem głową.

– Dzisiaj jest silniejszy. I chce, żeby złapali drania, który to zrobił. Dlatego wiem, że nie ma nic do ukrycia. Przez lata zastanawiał się, jak to mogło się zdarzyć.

– Na pewno tego nie wie?

– Wciąż słyszymy te same nazwiska.

– Branda i Nessa?

– Dość się o nich nasłuchiwałem. – Shankley spojrzał na Rebusa. – Derek nie miał również nic dobrego do powiedzenia o tamtym śledztwie.

– Nasze podejście do pacjenta mogło być lepsze – zgodził się Rebus. – Ale sam wiesz, że musieliśmy go traktować zarówno jak świadka, jak i podejrzanego.

- A teraz?
- Nie wydaje mi się, żeby mieli kogoś na celowniku.
- Będziesz miał kłopoty, John?
- Dlaczego miałbym je mieć?
- Za to, że uprzedziłeś mnie o tych nalotach. Że stawiałeś drinki reporterom, żeby odczepili się od Dereka.
- Na tym między innymi polega nasza służba, Alex.
- Ale czy to wyjdzie na jaw?
- Wątpię, żeby szkocka policja chciała robić z tego problem. Mają na głowie dość innych afer.
- Wygląda na to, że za jedno złe słowo albo spojrzenie mogą człowieka oskarżyć o nękanie. W naszych czasach takie rzeczy się nie zdarzały, John.
- Może byłoby lepiej, gdyby się zdarzały – odparł smętnie Rebus i dopił herbatę.

## ROZDZIAŁ 21

ODPRAWĘ ZESPOŁU ZARZĄDZONO, KIEDY Bill Rawlston i Derek Shankley byli już w drodze do domu. Reid, Gamble, Leighton, Yeats i Crowther siedzieli, a Clarke, która właśnie złożyła raport, stała przed biurkiem Grahama Sutherlanda. Fox wślizgnął się do sali i stanął przy drzwiach.

Sutherland przetrząwał to, co właśnie usłyszał od Clarke.

- Znamy miejsce pobytu Maddena i Speke'a? – zapytał.

- Jeżeli nadal pracują w branży, ustalenie tego nie będzie trudne – odparła. – Na początek powinniśmy zapytać o nich Jackiego Nessa.

- Tyle że w ten sposób go ostrzeżemy – wtrącił Callum Reid.

Clarke zauważyła, że popracował przy swojej ścianie i tablicy: na mapie pojawiły się miniaturki zdjęć z miejsca zbrodni, kolejne informacje na temat uczestników dramatu, a nawet mała kopia promocyjnego

plakatu *Zombie i walecznych serc*. Po wyjściu cywilów wróciły na miejsce fotografii kajdanek. Phil Yeats puścił w obieg listę nazwisk, którą sporządził razem z Derekiem Shankleyem. Była długa i niepełna. Jej sprawdzenie powinno zabrać Yeatsowi i być może nawet Gamble'owi kilka dni. Fox i Leighton przeglądali tymczasem dalej stare akta, nie przełożyło się to jednak na nowe tropy czy tezy. Natomiast informacja o Maddenie i Speke'u była czymś nowym i Clarke wyczuwała, że Sutherland jest przejęty. Mijał kolejny pracowity dzień, ale mieli niewiele wymiernych rezultatów.

– Chcę, żebyś się tym zajęła – ogłosił. – Może ci pomóc Emily. Odnajdźcie ich i z nimi pogadajcie. Nie pojawili się w dawnym dochodzeniu? – zwrócił się do Tess Leighton.

Leighton zerknęła na Foxa i pokręciła głową.

– Jeszcze jedna wpadka na ich długiej liście. – Sutherland pomasaował powieki.

– Są jakieś nowe wieści na temat kajdanek albo samochodu? – zapytał Fox.

– Jest nadzieja, że pojawią się jutro. – Sutherland sprawdził w telefonie, która jest godzina. – Dajmy sobie jeszcze pół godziny i kończmy. Jeśli ktoś chce zostać dłużej, to w porządku. Ale zmęczone umysły nie na wiele mi się przydadzą, więc postarajcie się porządnie odpocząć. Wybieram się do tego samego pubu co poprzednio. W barze będą na was czekały drinki. Najpierw jednak muszę zapoznać z przebiegiem śledztwa nadinspektora Mollisona. Rano planuje konferencję prasową, a dziś wieczorem wysła maila do mediów. – Sutherland przystawił do ucha telefon i odwrócił się do nich plecami, dając znak, żeby wracali do pracy. Tess Leighton podeszła do drzwi i wyszła na korytarz; Fox podążył za nią.

– Wzięła sobie do serca rolę niańki – szepnęła Crowther do Clarke.

– Myślisz, że kryje się za tym coś więcej?

– Moim zdaniem jest w jej typie.

– A jaki typ mężczyzn preferuje na ogół Tess?

– Typ wrażliwca – odparła z uśmiechem Crowther.

CLARKE WYPIŁA Z ZESPOŁEM tylko jednego drinka. Za każdym razem, gdy zbierali się gliniarze, opowiadano sobie historyjki o głupich przestępcach, nieudolnych prokuratorach, o przegranych i wygranych sprawach. A także o ich kolegach, tych stukniętych, tych kumatych i tych, co zatrzasnęli się w celi albo zatrzasnęli kluczyki w radiowozie. Clarke siedziała z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Tak naprawdę wcale jej to nie przeszkadzało: te opowieści świadczyły, że mają wspólną przeszłość, i cementowały status ich grupy. Fox też kilka opowiedział i uznali, że się wkupił. Clarke zastanawiała się, czy Leighton nie dała innym do zrozumienia, że facet jest w porządku i mogą mu ufać. W relacjach z nim była zdecydowanie rozluźniona: co jakiś czas nachylała się do jego ucha i coś szeptała. Zaprotestowali, kiedy Clarke oznajmiła, że musi iść. George Gamble miał właśnie postawić następną kolejkę.

– Będiesz świadkiem historycznego wydarzenia, Siobhan – droczyła się z nim Emily Crowther. – George otwiera portfel tak rzadko, że nie obejdzie się chyba bez WD-czterdzieści.

– Dostaniesz za to tylko pół drinka. – Gamble pogroził jej palcem.

Ale Clarke wstała już od stolika i wsuwała ręce w rękawy płaszcza.

– Proszę, nie dajcie się złapać po alkoholu – powiedziała. – Jeśli chcecie, żeby ktoś odwiózł was do domu, poproście Malcolma.

Fox zaczął protestować, lecz ona opuściła już pub. Wróciła do swojego samochodu i pojechała w górę Leith Walk, tam wysiadła i weszła do włoskiej restauracji tuż za rogiem Gayfield Square. W teatrze Playhouse po drugiej stronie ulicy grali jakiś musical i knajpa była pełna, ale kelnerzy znali ją i znaleźli jej w miarę cichy stolik. Jedząc, przejrzała na telefonie esemesy, maile, media społecznościowe i wiadomości. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czytała książkę; kiedyś zawsze jakąś ze sobą nosiła. Teraz mogła czytać je na ekranie.

Zapłaciła, wsiadła do samochodu i ruszyła dalej pod górę. Nadal obowiązywał objazd w związku z wyburzaniem St James Centre i otaczających go biur. Pamiętała czasy, kiedy robiło się tam zakupy. Odzież, prezenty, płyty CD. Nie przypominała sobie jednak żadnej księgarni. Przejeżdżając przez North Bridge, spojrzała w prawo i przez



chwile podziwiała zamek iluminowany na tle nocnego nieba. Skręciwszy na światłach w lewo w Canongate, zastanawiała się, jakie ma opcje. Na dworze nie było zbyt zimno i widziała mało zaparkowanych samochodów, co oznaczało, że siedząc w astrze, będzie się wyróżniać. Skręciła więc w boczną uliczkę i znalazła miejsce do parkowania.

Mijając dwie puste budki telefoniczne, trzymała w ręce telefon. Dwadzieścia kroków dalej przystanąła, żeby obejrzeć wystawę sklepową. Następnie przeszła na drugą stronę ulicy, minęła pub McKenzie's i doszła aż do skrzyżowania. Z powrotem przez jezdnię i z powrotem w stronę budek. Uświadomiła sobie, że jej prześladowca może w ogóle nie mieć nocnej zmiany. Mogła wejść i to sprawdzić, ale ryzykowała, że ją rozpozna i się spłoszy. Podeszła więc ponownie do tej samej wystawy sklepowej, przecięła ulicę i znów minęła pub. Nie było zbyt zimno? Naprawdę tak się jej zdawało? Ziąb wkradał się przez szpary w jej zbroi: przy szyi, nadgarstkach i kostkach nóg. Jeszcze kilka minut i pozostanie jej plan B: zaparkowany samochód.

Przechodząc po raz kolejny na światłach, zobaczyła, jak ktoś wychodzi z McKenzie's i zmierza w stronę budek telefonicznych. Trzymając w ręce telefon, przyspieszyła kroku. Zawibrował, kiedy udawała, że mija mężczyznę, który zajął pierwszą budkę. Przystawiła natychmiast telefon do szyby i facet obrócił głowę w jej stronę. To był Dallas Meikle, z tatuażami i wszystkim. W pierwszym momencie wydawał się zaskoczony, ale potem odzyskał rezon, odłożył słuchawkę na widelki i otworzył drzwi.

– Chciał pan ze mną o czymś porozmawiać, panie Meikle?

– O co pani chodzi?

– Jeśli pan nie wie, uporczywe nękanie jest przestępstwem. A nękanie funkcjonariuszki policji może panu przysporzyć jeszcze większych kłopotów.

– Dzwoniłem po prostu do kumpla – mruknął, unikając jej wzroku.

– Sfilmowałam właśnie, jak wykręca pan numer – zmyśliła. – Numer mojego telefonu. Mam poza tym rejestr wszystkich poprzednich połączeń. Co najmniej kilkunastu, wykonanych podczas pańskiej zmiany w tym

pubie. No i mamy jeszcze pańskie wizyty w moim domu, napisy na drzwiach kamienicy... na nagraniach z monitoringu jest pański samochód. – Patrzyła, jak przyjmuje do wiadomości jej kłamstwa. – Nie ma mowy, żeby nie trafił pan za kratki.

Nagle spojrzął jej prosto w oczy i w jego wzroku zobaczyła ogień.

– Więc dlaczego mnie pani nie aresztuje?

– Może dlatego, że wiem, kim pan jest, i sądzę, że pan cierpi.

– Cierpię? Nie ma pani o tym najmniejszego pojęcia.

– To wszystko z powodu Ellisa, tak?

– Przez panią ten młody chłopak trafił do Saughton! Bóg jeden wie, jak to przeżyje!

– Nie byłem jedynym detektywem, który pracował przy tej sprawie.

– Ale panią najlepiej zapamiętałem. W gazetach zawsze wymieniali pani nazwisko.

– To nie wyjaśnia, skąd pan ma mój numer.

Twarz Dallasa Meikle'a rozjaśnił ponury uśmiech.

– Może nie jest pani tak lubiana, jak się pani wydaje. Nawet przez własnych kolegów.

Nagle wszystkiego się domyśliła.

– Dwaj funkcjonariusze WWA, niejacy Steele i Edwards? – zapytała.

Dwaj dranie, którym nie udało się jej przyskrzynić i którzy musieli się jakoś odegrać, nieważne, w jak podły sposób.

– Dali mi numer telefonu i adres... widzę, że wymyła pani drzwi do czysta. – Meikle nadal szczerzył zęby. – Może potrzebna będzie kolejna wizyta.

– Tylko spróbuj.

Uśmiech spętał powoli z twarzy mężczyzny.

– Co chciałeś osiągnąć? – zapytała Clarke w ciszy, która zapadła.

Przez chwilę się zastanawiał.

– Obserwowałem was w sądzie – odparł w końcu. – Widziałem, co dzieje się za kulisami. Dyskretne pogawędki z prawnikami, bo dla was to tylko praca. Odwalanie roboty za całkiem pokazną pensję pod koniec

miesiąca i olewanie konsekwencji. Ellis jest dobrym dzieciakiem. Potraktowaliście go jak śmiecia.

– Nie zgadzam się z tym. Poza tym przyznał się do winy.

Meikle pokręcił głową.

– Powiedział pani, że to zrobił, a to nie to samo. Kiedy ja go o to spytałem, nie mógł skłamać, więc po prostu milczał.

– Dowody zostały przedstawione ławie przysięgłych...

– Niech ich wszystkich szlag! Powiem pani, co zobaczyli: dzieciaka z rozbitej rodziny, bez pracy i dyplomu. Zobaczyli obrazek, jaki namalował im prokurator. Nie zobaczyli Ellisa. – Meikle przyjrzał jej się nagle uważnie, jakby po raz pierwszy ją zobaczył. – Nie mówię, że pani i inni nie zrobili tego, co trzeba było zrobić... mówię, że nie zrobiliście nic więcej.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Więc co teraz będzie? – zapytała Clarke. – Mam zmienić numer telefonu i adres?

– Niech mi pani powie, czy choć przez chwilę pani o nich myśli? O Ellisie i innych, których wsadziła pani za kratki?

– To naprawdę nie jest... – Urwała. – Może nie aż tak wiele, jak powinnam – przyznała.

Meikle zmierzył ją nieco łagodniejszym spojrzeniem i pokiwał głową.

– Naprawdę nie sędzę, żeby miał tam szansę przetrwać. I jestem pewien, że nie przetrwa.

Clarke słyszała już te słowa wiele razy: od rodzin, przyjaciół, kolegów. Pokiwała powoli głową, czując, że wpada na pewien pomysł.

– Powiedzmy, że przekonam kogoś, żeby na nowo przyjrzał się sprawie... kogoś ze świeżym spojrzeniem. Żeby przekonać pana, że graliśmy fair.

– Nie sędzę, żebyście grali fair, pani inspektor...

Clarke podniosła palec.

– Ale jeśli ktoś uważnie się temu przyjrzy...

– To co?

– Czy zezna pan, kto dał panu mój numer?

– Chyba mógłbym.

– To za mało.

Meikle wbił w nią wzrok.

– Muszę się zastanowić.

– Niech się pan zastanowi... a ja pomyślę, czy pana nie aresztować.

Meikle skrzywił się.

– W takim razie zgoda. Ale musi mnie pani przekonać, że dochowała należytej staranności.

– Tymczasem skończy pan z tymi telefonami i wizytami, a ja nie wysunę zarzutów.

Czekała, aż kiwnie głową na zgodę. Kiedy to zrobił i opuścił wzrok, zobaczył, że wyciągnęła rękę i czeka, aż ją uściśnie. Zrobił to i nie od razu ją puścił.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę pani ufać?

– Nie może pan tego wiedzieć – odparła i wyrwała palce z jego uścisku.

## ROZDZIAŁ 22

**REBUS SIEDZIAŁ W KUCHNI**, kiedy zadzwonił telefon: Bill Rawlston.

– Cześć, Bill – powiedział, odbierając. – Jak poszła reszta przesłuchania?

– Nie zapytali o nic, czego bym się nie spodziewał.

– Myślisz, że już z tobą skończyli?

– Chyba że słyszałeś coś innego.

– Może gdyby twój lekarz szepnął im słówko, nie zawracaliby ci dłużej głowy.

– Nie chcę, żeby ktoś się nade mną litował, John. Sutherland ujął to w idealny sposób: nie ma nic słodszego jak pozytywny rezultat po tyłu

latach.

– Facet ma dar słowa.

– Więc nie masz dla mnie żadnych nowych wiadomości?

Rebus położył kajdanki na kuchennym blacie i przesuwając je z miejsca na miejsce w trakcie rozmowy.

– Niekoniecznie, Bill. To jeden z tych dni, kiedy nic się nie dzieje.

– Ale będziesz mnie informował, dobrze?

– Oczywiście. I dbaj o siebie.

Rebus zakończył rozmowę, żeby odebrać kolejny telefon.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – zapytała Clarke.

– Tylko w kolacji.

– Rozumiem, że to cordon bleu.

– Liczą się dania z mikrofalówki?

– Chyba nie.

– Nawet z dodatkiem brązowego sosu?

– Słuchaj, John, masz doświadczenie, jeśli chodzi o odgrzewane sprawy...

– Pracowałem przy kilku.

– Gdybym poprosiła cię o sprawdzenie czegoś, co jest całkiem świeże, mogłoby to nam pomóc uporać się ze Steele'em i Edwardsem.

– W jaki sposób?

– To oni dali mój numer telefonu wujkowi Ellisa Meikle'a. Numer telefonu i adres.

– Dranie są zdolni posunąć się do każdej podłości.

– Jeżeli nam się uda, mogą wylecieć z roboty.

– A ja muszę się tylko przyjrzeć sprawie Meikle'a.

– Jeszcze lepiej, gdybyś udowodnił, że wsadziliśmy za kratki niewinnego chłopaka.

– Nie wydaje mi się, żeby ci to wyszło na dobre. To zabawne, ale wiesz, co mi przyszło do głowy, kiedy przeczytałem, że wujek próbował zorganizować poszukiwania?

– Co takiego?

- Że to on zamordował tę dziewczynę. Wujek.
- Jeśli to prawda, byłoby dziwne, że domaga się zbadania tej sprawy.
- Zgadzam się. Choć z drugiej strony podobno straszny z niego narwaniec. Możliwe, że nie przemyślał tego do końca.
- Twierdzi, że jest nadpobudliwy przez zespół stresu pourazowego.
- I Steele z Edwardsem dali twój adres Panu Nadpobudliwemu?
- Tak.
- Złożył ci wizytę?
- Obejrzał sobie dom i namalował na drzwiach graffiti, żeby sąsiedzi wiedzieli, z kim mają przyjemność mieszkać.
- Powinno mu się skopać dupę.
- Może tak to się załatwiało w twoich czasach.
- Nie chrzań, Siobhan. Wiesz, jak to funkcjonuje. Zawsze dochodzi do eskalacji. - Rebus przez chwilę się nie odzywał. - Dlaczego tego nie zgłosiłaś? - zapytał w końcu.
- Jak twoim zdaniem udało im się przetrwać w WWA, John? Znają wszystkie plotki, wszystkie brudy...
- Rebus podniósł kajdanki i zacisnął je w dłoni.
- Chcesz powiedzieć, że komukolwiek to zgłosisz, Steele ma na niego prawdopodobnie haka?
- To musi być coś więcej niż moje słowo przeciwko jego słowu. Musi to potwierdzić Dallas Meikle.
- I żeby tak się stało, muszę przyjrzeć się śledztwu przeciwko jego bratankowi? - Rebus przez chwilę się zastanawiał. - Naprawdę uważa, że chłopak jest niewinny?
- Na to wygląda.
- Uważa czy wie? Jest coś, czego ci nie mówi?
- Nie wiem. - W słuchawce zapadła cisza. - Nie można tego wykluczyć
- przyznała w końcu.
- Nie powinniśmy włączać go do tej gry, Shiv. Sprawia wrażenie niebezpiecznego.
- Dam sobie z nim radę.

- Masz paralizator schowany pod poduszką?
- Gaz pieprzowy – uściśliła.
- To mogłoby wyjaśnić meandry twojego życia seksualnego.
- Zrobisz to, John?
- Oczywiście. A jeśli nic nie odkryję?
- Wtedy nie będziemy mieli dużego wyboru, prawda?
- Masz na myśli, że wykluczemy z gry wujka Dallasa?
- Właśnie.
- W takim razie zajmę się tym z samego rana.
- Będziesz musiał zmienić przez to rozkład dnia?
- Nie twoje zmartwienie. Skoncentruj się na tym, kto zabił Stuarta Blooma.
- Smacznego, John. Mam nadzieję, że zostawisz resztki psu.
- Dobranoc, Siobhan. I miej pod ręką ten gaz pieprzowy.

# SOBOTA I NIEDZIELA

## ROZDZIAŁ 23

CLARKE I CROWTHER ZGODZIŁY się na pracę w weekend w zamian za obietnicę wolnego dnia w następnym tygodniu. Nie udało im się jednak wiele zdziałać, ponieważ zarówno Joseph Madden, jak i Colin Speke znajdowali się w tym momencie za granicą. Madden kończył pracę przy kręconym we Włoszech dokumencie, a Speke był na wakacjach na Korfu. Mieli wrócić we wtorek; obaj mieszkali w Glasgow.

– To oznacza, że będziemy miały zajęty wtorkowy wieczór – powiedziała Clarke koleżance.

– Cudownie.

W nietypowo cichej sali NZD – jedynym poza nimi masochistą był Callum Reid – wypili mnóstwo kawy i zjadły za dużo kanapek i herbatników czekoladowych. Sutherland pojechał do Dingwall, na wesele siostrzeńca, ale co kilka godzin dzwonił albo esemesował, pytając, czy nie mają nic nowego. Clarke również czekała: na wieści w swojej sprawie. Christine Esson i Ronnie Ogilvie – ten drugi już po powrocie ze zwolnienia lekarskiego – podrzucili akta sprawy Meikle’a Rebusowi do mieszkania. Poinformowała ich o wszystkim... prawie o wszystkim... i okazali się chętni do pomocy.

– Uczciwie ostrzegam: możecie mieć przez to nieprzyjemności – uprzedziła oboje.

Nie zniechęciło ich to jednak.

– Jeśli ktoś nas zapyta, zwalimy wszystko na ciebie.

– Lepiej to zróbcie – zapewniła ich z poważną miną.



Następnie zadzwonił Rebus z informacją, że zaczął przekopywać się przez akta.

– Połowa rzeczy jest na pendrive'ach – poskarżył się. – Co się stało z papierem, atramentem i kasetami magnetofonowymi?

– Jeszcze trochę i wszystko będzie w chmurze, czymkolwiek ona jest. Powodzenia, John.

– Powinienem ci podziękować. Kiedy dożyje się mojego wieku, szare komórki potrzebują trochę treningu...

Dopiero po czterech jej wiadomościach odpisał, żeby przestała go popędzać.

Kiedy będę coś wiedział, ty też się tego dowiesz.

W związku z tym czekała. W weekend nie pracowali ani technicy kryminalistyczni, ani ekspertka od gleby. Crowther wciąż opowiadała, czym zajmie się w wolny poniedziałek. Zrobi pranie, zakupy, może obejrzy film, może napije się z przyjaciółmi.

– A ty? – zapytała.

– Pewnie to samo. – Clarke próbowała sobie przypomnieć, kiedy była ostatnio w kinie. Na najnowszej części *Gwiezdnych wojen* pod koniec zeszłego roku? Piknęła jej komórka: przyszedł kolejny esemes. To był Fox; pytał, co słyhać.

W życiu zawodowym czy osobistym? – odpisała, choć domyślała się, o co mu chodzi.

Czekam, kiedy twój szef powie, że moja misja tutaj jest skończona i mogę wracać do Gartcosh.

To chyba nie jego decyzja, ale twojej szefowej – wystukała Clarke. – Jeśli chcesz z nami dłużej zostać, powiedz jej, że masz więcej rzeczy do odkrycia.

Prawdopodobnie JEST więcej rzeczy do odkrycia. Nie wiem tylko, czy chcę je odkryć. Jest weekend, Malcolm. Spróbuj się odprężyć.

Postawić ci kolację?

Nie w ten weekend. Dzięki, że o tym pomyślałeś. Może zaprosisz Tess?

Może to zrobię. Masz wolny poniedziałek?

Tak, i będę leżała do góry brzuchem – odpisała, choć było to kłamstwem. Wiedziała dobrze, że w wolny dzień nie będzie jej dane odpocząć.

Będzie ciężko pracowała.

**NIEDZIELNE PÓZNE POPOŁUDNIE** W Restalrig. Rebus nie znał zbyt dobrze tej części miasta. Udało mu się jednak odnaleźć bez trudu dom Meikle'ów oraz zapuszczony park, w którym przesiadywały miejscowe nastolatki, kiedy nie próbowały zwędzić papierosów lub alkoholu w pobliskim spożywczym. Zainteresował go Charles Meikle, ojciec Ellisa. Nikt nie poświęcił mu wcześniej dużo uwagi. Charles rozszedł się z żoną po serii coraz gwałtowniejszych awantur, w trakcie których z jednej i z drugiej strony nierzadko dochodziło do rękoczynów. Nikt jednak nie wzywał policji i nie wnosił zarzutów. Charles znalazł sobie w końcu mieszkanie w Causewayside i zamieszkał tam z córką, Billie. Do rodzinnego domu wprowadził się tymczasem jego brat Dallas, który wcześniej często musiał godzić zwaśnionych małżonków – a także zwaśnionych ojca i syna.

Sądząc po zdjęciach, Charles dostał w darze od losu urodę, za to Dallas mięśnie. Służył w wojsku, cierpiał na syndrom stresu pourazowego – Rebus wiedział coś niecoś o jednym i drugim, choć służył w Irlandii Północnej w czasach, gdy siły zbrojne nie uznawały czegoś takiego jak PTSD. Przeleżał jednak wiele bezsennych nocy w koszarach, wysłuchując strasznych rzeczy, które opowiadali mu koledzy, i wiedząc, że te same koszmary zaczną prześladować i jego, jeśli nie będzie miał się na baczności. Napięte sprężyny, mnóstwo sprężyn, przeciążona maszyneria stale na krawędzi awarii. Więc owszem, wydawało mu się, że wie, do czego jest zdolny Dallas Meikle. A jego brat? Od żony wiedzieli, że Charles nie wahał się podnieść ręki na syna, ale nigdy nie uderzył córki. W mieście narwańców Restalrig świetnie nadawał się na poligon doświadczalny.

Rebus minął grupkę dzieciaków i ich rowery, wszedł do spożywczego, kupił sobie więcej gumy i spróbował zadać kilka pytań, które nie byłyby zbyt oczywiste. Chłopcy na zewnątrz wchodzili właśnie w wiek dojrzewania. Kilku przejechało się już pewnie skradzionym samochodem

albo górskim rowerem. W uboższych dzielnicach Edynburga stało się to jednocześnie sportem i elementem inicjacji. Dzieciak kradł kluczyki w jakimś domu i z bijącym szybko sercem wybierał się na przejażdżkę. A kiedy miał już dosyć lub skończyła się benzyna, kasował samochód albo porzucał rower. Aż do następnego razu, kiedy znów trzeba było zabić nudę.

Kiedyś, dawno temu, Cafferty i jego ludzie przychodzili w takie miejsca w poszukiwaniu narybku. Wybierali najlepszych, najbystrzejszych i najzwinniejszych. Ci szeregowi żołnierze przynosili narkotyki i uczyli się fachu, aż w końcu stać ich było na kupno samochodów i rowerów, które wcześniej kradli. Z tego, co wiedział Rebus, nadal funkcjonowało to w ten sposób. Po aresztowaniu Darryla Christiego i rozbiciu jego siatki nie wiadomo było, ile aktywów przejął z niej Cafferty. Nie wiedzieli tego koledzy Foxa z Wydziału Ciężkich Przestępstw, ale urzędowali w końcu kilkadziesiąt kilometrów dalej. Centralizacja szkockiej policji oznaczała, że uzyskiwanych lokalnie informacji było coraz mniej, a te, które docierały, ignorowano.

Na placu zabaw zobaczył kolejne rowery i dwóch chłopców kopiących butelkę z zamiarem jej rozbicia. Dom Seony Meikle był jednym z tych szeregowców, które udało się wyremontować: miał świeżo otynkowane ściany, a także nowe drzwi i okna. Mieszkańcy raczej nie dbali o ogródki; trochę dalej stał porzucony samochód na czterech sflaczałych oponach, z nalepką informującą, że policja go zarejestrowała. Rebus uśmiechnął się na ten widok. W jego czasach w okolicy zawsze kręcił się dzielnicowy, który znał każdą twarz i potrafił przypisać do niej nazwisko. Teraz można go było spotkać wyłącznie w komiksie *Oor Wullie* w „Sunday Post”, którego egzemplarz właśnie kupił w sklepie. Samochód przed domem Seony Meikle wydawał się całkiem nowy. Rebus rozpoznał mężczyznę, który namyślał go gąbką. Podszedł bliżej i skinął głową na powitanie.

- Wszystko w porządku? - zapytał go Dallas Meikle.
- Niezła bryka.
- Mój brat jest mechanikiem... Pogońliby mnie, gdybym o nią nie dbał.

– Mówi pan o swoim bracie Charlesie? O tym, który tu mieszkał? – Rebus obserwował bacznie reakcję mężczyzny. Zobaczył lekkie napięcie w przedramionach, lecz nic poza tym. – Nazywam się John Rebus – podjął. – Pracowałem w wydziale śledczym. Pomagam inspektor Clarke.

– Naprawdę? – Meikle miał na sobie wyłącznie białą kamizelkę i załuszczone dżinsy.

– Widzę, że lubi pan stare tatuaże – skomentował Rebus. – To się zaczęło w wojsku? Ja też służyłem w armii, ale nigdy nie lubiłem igieł.

– To ma nas niby zbliżyć? – zapytał Meikle, przerywając mycie. – Że byliśmy obaj w woju? Poznałem tam więcej dupków niż przyjaciół.

– Nie mam zamiaru się z tobą zaprzyjaźnić – odpalił Rebus. – Próbowałeś zastraszyć moją dobrą znajomą. Gdyby to ode mnie zależało, postawiliby ci zarzuty i odsiedziałbyś długi wyrok w pierdlu. Mydliłbyś wtedy co najwyżej włochaty tyłek kolegi z celi.

– Tak sądzisz?

– Skurwysyni, którzy dali ci jej numer i adres, właśnie tym są: skurwysynami. Niestety, są przy tym dość cwani. Próbowali ją załatwić, a kiedy im się nie udało, poszli z tym do ciebie. Tak naprawdę nie miało dla nich znaczenia, czy ją napadniesz, czy będziesz chciał tylko zastraszyć. Wiedzieli cholernie dobrze, że coś zrobisz.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mam się wycofać? Trochę na to za późno.

– Chcę przez to powiedzieć, że to ja badam akta sprawy Ellisa. Jeśli chcesz się z kimś porachować, zgłoś się do mnie.

Meikle wycisnął pianę z szarej gąbki i uśmiechnął się krzywo.

– Założę się, że w swoim czasie był z ciebie niezły chojrak, prawda, staruszkule? Dziś rzuciłbym cię na glebę, zanimbyś mrugnął.

– Zobaczymy. – Rebus odsunął do tyłu ramiona. – Wyrwę ci głowę z karku i zetrę nią te świństwa, które napisałeś.

Meikle najwyraźniej podjął decyzję. Ignorując Rebusa, wrzucił gąbkę do wiadra.

– Robił to Ellis – powiedział. – To znaczy mył ten samochód. Dawałem mu za to parę funciaków. Kupował za nie rzeczy do komputera. Grał tak długo w strzelanki, że bałem się, że się zaciągnie. Clarke powiedziała ci, co myślę? – zapytał.

– Twoim zdaniem nie zabił tej dziewczyny, choć grał w brutalne gry komputerowe.

Meikle prychnął głośno.

– Adwokatka użyła tego argumentu w swojej mowie końcowej: młody człowiek, który stracił nad sobą panowanie, bo otacza go pełen przemocy świat. Mówiła o mnie, moim zespole stresu pourazowego, o tacie Ellisa i jego napadach złości, nawet o Seonie, która nie dawała się okładać. Obrona miała nadzieję, że skażą go za nieumyślne zabójstwo, ale sędzia miał na ten temat inne zdanie.

– Skoro Ellis tego nie zrobił, to kogo innego byś wskazał? Czysto hipotetycznie?

Meikle popatrzył na Rebusa.

– Oczywiście siebie. Wszyscy uważają, że dlatego właśnie chciałem zorganizować grupę poszukiwawczą. Żeby poprowadzić ludzi wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba.

– A dlaczego to zrobiłeś?

– Potrafię organizować różne rzeczy. Skrzyknąć ludzi. Rodzina Kristen czekała, aż wy coś zrobicie. Chrzanię takie podejście.

– Jak odciski Ellisa znalazły się na nożu?

– Może to był jego nóż. A może znalazł go i wyrzucił.

– Albo tam był – powiedział Rebus. – I przynajmniej odegrał jakąś rolę.

Dallas pokręcił głową. Drzwi za jego plecami otworzyły się i wyszła przez nie Seona Meikle.

– Co to za jeden?! – zawołała ochryplym głosem, trzymając w palcach papierosa. Miała tlenione blond włosy, mocno umalowane oczy i opiętą na brzuchu, sięgającą kolan sukienkę.

– Nikt szczególny – odparł Dallas. – Jeden z tych pijusów z McKenzie's.

– Chcesz kawy albo czegoś?

– Zaraz kończę, a ten głąb już stąd idzie. – Dallas podniósł wiadro i wylał jego zawartość na maskę samochodu. – Nie jestem w tym taki dobry jak Ellis – powiedział Rebusowi. – Przepraszam, jeśli ochlapałem ci buty.

Rebus spojrział na nie, a potem ponownie na Meikle'a.

– Jest coś jeszcze, co powinienem twoim zdaniem wiedzieć?

Meikle wzruszył ramionami.

– Coś wydarzyło się na tym polu golfowym. Może Ellis tam był, a może go tam nie było. Przyjrzyj się bliżej Kristen i jej rodzinie. – Trzymając w ręce wiadro, zbliżył się do Rebusa. – Kiedy do nas przyszli... no wiesz, jaki rodzic nie chciałby zacząć poszukiwań? Zaginęło ci dziecko, to robisz wszystko, co możliwe, nie?

Rebus zorientował się, że kiwa głową.

– Coś tu nie gra. Czułem to w trakcie całego procesu – dodał Meikle.

– Jestem w połowie lektury zeznań – rzucił Rebus.

– Nieprawda. Łazisz po Restalrig i zaczynasz mi, kurwa, działać na nerwy. – Dallas ruszył w stronę domu.

Patrząc, jak odchodzi, Rebus uniósł nogę i zdrapał błoto z podeszwy o najbliższą lśniąca chromowaną felgę. A potem postanowił kontynuować obchód.

Sprawdził, czy nikt nie dobierał się do saaba. Nie żeby uważał go za wartego grzechu: auto było zbyt stare i mało atrakcyjne. Idąc do parku, żuł kolejną drażetkę gumy. Niektórzy mijani ludzie – wyprowadzający na spacer psy albo niosący mleko lub gazety – pozdrawiali go skinieniem głowy. To nie była wcale zła dzielnica, uznał; mieszkał tu tylko nieodpowiedni element. Tak ujmowano to obecnie w szkockiej policji.

Element. Co oznaczało nieudane rodzicielstwo, brak szans i równych praw oraz nudę. Rebus znał wszystkie te słowa kluczowe i właściwie się z nimi zgadzał. Ale wiedza to jedno, a slogany, którymi szafują politycy, to co innego.

– Ciota – usłyszał dobiegającą z głębi parku, skierowaną do niego zniewagę. Znalazł wolną ławkę i usiadł na niej z „Sunday Post”. Stojący

obok przepełniony kosz na śmieci otaczały puste puszk i kartonowe opakowania po daniach na wynos. W jednym z nich wydziobywała dziurę mewa, żeby sprawdzić, co jest w środku.

Obserwowało go trzech chłopaków. Trudno było stwierdzić, który nazwał go ciotą. Przywołał ich do siebie dłonią. Tylko jeden podjął wyzwanie i podszedł, pchając przed sobą rower.

– O co, kurwa, chodzi? – chciał wiedzieć.

– Ellis Meikle.

– Siedzi w pierdłu.

– Znałeś go?

– Wiedziałem, kim jest. – Chłopak pociągnął nosem. Miał gładko ogoloną głowę i nierówne zęby.

– Chętnie pogadałbym z jego kumplami. Jest szansa, żebyś jakiegós namierzył?

– Za ile?

– Co najmniej za piąta.

Chłopak skrzywił się.

– Co ja, kurwa, za to kupię?

– Więc powiedz, jaka jest twoja cena.

– Butelka wódki. Płatna z góry.

Tym razem to Rebus się skrzywił.

– Zasady pracy na zlecenie, synu. Płacą ci za wyniki. I co ty na to?

**POJAWIŁO SIĘ ICH TRZECH, WSZYSCY** starsi od posłańca. Jeden przyszedł wyłącznie po to, by powiedzieć Rebusowi, że ma „się odpierdolić”, ale dwaj inni gotowi byli pogadać. Później Rebus zapłacił posłańcowi i dwóm informatorom i ruszył w stronę pola golfowego. Żałował, że nie wziął ze sobą Brilla. Mógłby go później zabrać na długi spacer, aż do szpitala Astley Ainslie. Bunkier był przy siódmym dołku, tuż za greenem. Obok był drugi, ale Kristen zabito przy pierwszym, bardziej stromym.

W zapadającym zmierzchu nadal grano tam w golfa, lecz Rebus widział, że nie jest intruzem. Pole golfowe przyciągało miejscową

młodzież, o czym właśnie został poinformowany. Były tam zagajniki, gdzie mogli ćpać i uprawiać seks. W nocy, kiedy nikt nie widział, mogli jeździć po fairwayach rowerami i motorami. Ellis i Kristen przychodzili tutaj ze znajomymi albo sami. Ellis nie był wcale takim samotnikiem, jak mogło wynikać z akt. Chodził na imprezy, pił i ćpał. Miał sporo dziewczyn. To, że spiknął się z Kristen, było zaskoczeniem. Wyszczekana i energiczna, przewodziła w szkole grupce dziewczyn. Panowała opinia, że stać ją na kogoś lepszego. Co wcale nie oznaczało, że sama nie miała kłopotów: wdawała się często w bójkę na boisku, kłóciła się z rodzicami, zatrzymywano ją za karę w klasie po godzinach. Ale żeby Ellis zrobił to, co zrobił? Tutaj jego rozmówcy byli zgodni: musiała go do tego sprowokować. Czy widywała się z kimś za jego plecami? Tego nie wiedzieli. Czy Ellis nosił przy sobie nóż? Jeżeli tak, nikomu go nie pokazywał.

*Musiała go do tego sprowokować...*

Ellis napisał do niej, żeby spotkali się na polu golfowym. Poszła tam i coś się wydarzyło. Czy Dallas Meikle miał w tej kwestii rację? Doszło do kłótni lub konfrontacji? Może to była zasadzka. Rebus zapytał dwóch chłopców o rodziców Kristen. Byli spokojni, dziwni, nadopiekuńczy. Dziwni, bo chodzili do kościoła, chociaż Kristen im nie towarzyszyła. Nadopiekuńczy, bo przyjeżdżali często samochodem na różne przyjęcia i imprezy, żeby odwiedzić ją do domu, choć wcale o to nie prosiła.

– Robili jej kompletny obciach – powiedział jeden z chłopców. – Obściskowała się w jakimś ciemnym kącie z Ellisem, a chwilę później matka stawała nad nimi i robiła dziki raban.

Rebus zastanawiał się, co ci bogobojni ludzie myśleli o panujących w domu Meikle'ów stosunkach. Rodzice w separacji, wujek, który się wprowadził, lejący się strumieniami alkohol, Ellis przyspawany do ekranu komputera. Czy nie powinno się z nimi pogadać? Czy powiedzą mu coś ciekawego? Jaki wymyślić pretekst, by się z nimi skontaktować? Idąc, zastanawiał się nad tym wszystkim.

Przy skraju bunkra ułożone były kwiaty. Te, które zwiędły, odłożono na bok i zastąpiono świeżymi. Były również napisy i fotografie w ochronnych koszulkach. Świeczki, pusta butelka po drinku, dwa małe pluszowe misie.



Rebus przyjrzał się jednemu ze zdjęć. Zrobiono je w parku. Kristen miała ponurą minę i pokazywała środkowy palec fotografowi. Tak jakby chciała powiedzieć: „Zobaczmy, co trzymasz dla mnie w zanadrzu, życie”.

Kilka osób zostawiło odbitki innego zdjęcia, autorstwa szkolnego fotografa. Długie blond włosy Kristen zaczesane były do góry i opadały jej na ramię. Miała wydatne błyszczące wargi, rozpięty górny guzik bluzki i rozluźniony krawat. Fotografia sprawiała wrażenie zrobionej niedawno. Rebus domyślał się, że choć rodzice nie aprobowali tego, jak na niej wygląda, taka sama odbitka wisi w ich salonie.

W aktach sprawy były informacje na temat aktywności Kristen w różnych mediach społecznościowych: na Facebooku, Snapchacie i innych. Ostatniego esemesa wysłała do przyjaciółki, C u l8er: E chce się ze mną spotkać ?. E oznaczało Ellisa czekającego na polu golfowym.

Kilka jej koleżanek zeznawało w sądzie. Mówiły, że poszła tam z własnej woli. Nie mogła wiedzieć, co ją czeka. Nie, nie miała zamiaru rozstawać się z Ellisem. Nie, nie widywała się z nikim innym. Nie, w szkole nie zdarzyło się nic, co odbiegałoby od normy.

Według matki Ellisa jego dzień był również taki sam jak inne. Obudził się późno i poszedł zrobić jej zakupy w supermarkecie. Nie spieszył się, po drodze spotkał kilku kumpli. Matkę odwiedziła tymczasem Billie i kiedy Ellis wrócił i zamknął się w swoim pokoju z tymi samymi kumplami, córka była z nią w kuchni. Po wyjściu kolegów siedział dalej u siebie, grając na komputerze ze słuchawkami na uszach. O piątej oznajmił, że idzie do innego kumpla, który ma całkiem nową konsolę – co było kłamstwem, bo wysłał już wtedy esemesa do Kristen.

– Dlaczego skłamał? – zapytano jego matkę, ale nie potrafiła na to odpowiedzieć.

– Często miał przed panią jakieś tajemnice? – padło kolejne pytanie.

– Nie sędzę.

Rebus pomyślał o Ellisie Meikle’u, który siedział we wspólnej celi w Saughton, rejestrując zapachy i dźwięki i stale mając się na baczności. Jego wersję tej historii miał dopiero usłyszeć. Wpatrując się w krawędź bunkra, starał się mu nie współczuć.

## ROZDZIAŁ 24

TESS LEIGHTON LEKKO SIĘ umalowała, co tylko podkreśliło jej bladą cerę. Fox patrzył z ulgą, jak zamawia przekąskę i danie główne i popija wszystko dużym kieliszkiem merlota. Więc jednak nie anorektyczka. Po prostu szczupła i nieco anemiczna. Jedzenie w restauracji, a właściwie w pubie – bo bardziej eleganckie lokale, w których próbował zarezerwować stolik, w niedzielny wieczór były zamknięte – zgodnie z opiniami na TripAdvisorze było w porządku. Fox nie włożył garnituru, ale sportową marynarkę. Bez krawata, z rozpiętym kołnierzykiem koszuli. Opowiedzieli sobie o miejscach, w których się urodzili – w jego przypadku Oxgangs, w jej Livingston – i o tym, jak tam dorastali. Oboje mieli już za sobą jedno małżeństwo; oboje byli bezdzietni. Leighton miała dwóch braci, Fox siostrę. On nie wspominał o rozlicznych problemach Jude, za to Leighton przyznała po pewnym czasie, że jeden z braci przeszedł lekkie załamanie nerwowe. Oboje lubili swoją pracę, spacerować po lesie i czytanie książek. Słuchała w milczeniu, gdy opowiadał jej o okresie, który spędził w Skargach, a potem przyznała, że zawsze udawało jej się unikać kłopotów.

– Żadnych skarg, żadnych wykroczeń, żadnych nagan.

– Wygląda na to, że jesteś kimś wyjątkowym, Tess.

Wzruszyła bez przekonania ramionami.

– Nawet Graham miał w swoim czasie kłopoty – powiedziała.

– Z Wydziałem Standardów Zawodowych?

– To doszło chyba aż do WWA, chociaż wtedy nazywali się WZK.

– Co takiego zrobił? – Fox odłożył sztućce na talerz, na którym zostało trochę ziemniaków i marchewki.

– Chodziło chyba o pożegnalne przyjęcie jego szefa... To było, kiedy służył w Inverness. Szef zarzucił Grahamowi, że go upił, być może nawet

dosypał czegoś do jego drinków, a potem dał cynk drogówce. W rezultacie odebrali mu prawo jazdy i winił o to Grahama.

– Wydział potraktował serio tę skargę?

– Wiem tylko, że dostał jakąś reprimendę. Nie sądzę, żeby miał później kłopoty. To i tak pikus w porównaniu z tym, co działo się przy sprawie Stuarta Blooma – dodała po chwili Leighton.

Fox pokiwał głową, bacznie ją obserwując.

– Gdybyś naprawdę chciał – podjęła – mógłbyś popsuć reputację wielu ludziom.

– Ale nie pracuję dzisiaj w Wydziale Standardów Zawodowych i wątpię, żeby chciał tego WWA, skoro dwóch ich funkcjonariuszy brało aktywny udział w tym śledztwie.

– Pewnie nie, choć Steele i Edwards nie zrobili w sumie dużo złego. Za to Rebus, Skelton i Newsome...

Fox znów pokiwał głową.

– Posłuchaj nas – powiedział z uśmiechem, który był tylko trochę wymuszony. – Nawet w weekend rozmawiamy wyłącznie o sprawach zawodowych.

Umilkli, kiedy kelner zabierał ich talerze. Oboje byli zbyt najedzeni, żeby brać deser, ale zamówili kawę. Leighton odprowadziła wzrokiem kelnera zmierzającego do baru z ich zamówieniem i spojrzała ponownie na Foxa.

– Chciałeś mi w ten sposób zasugerować, żebym zmieniła temat, Malcolm?

– Po prostu nie chcę, żeby popełnione w przeszłości błędy rzutowały na bieżące śledztwo.

– Naprawdę o to ci chodzi? Nie próbujesz przypadkiem chronić przyjaciela?

Fox zastanawiał się chwilę, nim odpowiedział.

– Znam Johna od dobrych kilku lat. Był czas, kiedy chciałem, żeby wyrzucili go ze służby.

– Ale coś sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Wzruszył ramionami.

– Kiedy przeszedł na emeryturę, kwestia stała się czysto teoretyczna.

– Jak na emeryta spędza zastanawiająco dużo czasu w policyjnych komisariatach.

– Tylko kiedy ma możliwość wywołać maksymalny zamęt.

Leighton uśmiechnęła się szeroko.

– Chyba go lubisz? – zapytała.

Fox ponownie wzruszył ramionami.

– Jest typem gliniarza, którym nigdy nie mógłbym zostać. Kręci go, kiedy podejmuje ryzyko.

– Sam też czasem je podejmujesz. – Leighton pochyliła się, opierając łokcie na stoliku. – Zaprosiłeś mnie przecież na kolację.

– Ryzykowałem tylko, że mi odmówisz.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Leighton odchyliła się na oparcie krzesła, zsunęła serwetkę z kolan i oznajmiła, że idzie „przypudrować nos”.

Kiedy wstała, Fox uniósł się lekko z krzesła, a potem ponownie usiadł. Kelner pospieszył rażno w jego stronę, by zapytać, czy chcą zamówić jakieś drinki i czy wszystko było w porządku.

– Jak najbardziej, dziękuję – zapewnił go Fox, po czym wyjął telefon, zastanawiając się, czy nie wysłać Siobhan Clarke esemesa. Po chwili zmienił jednak zdanie i wygooglował Livingston. Kiedy Leighton wróciła, pokazał jej ekran.

– Powiedziałaś, że nic się tam nie dzieje – powiedział, udając urażonego. – Jak mogłaś zapomnieć, że macie jedno z największych centrów handlowych w Szkocji?

Przycisnęła palec do ust.

– Nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział – odparła scenicznym szeptem. – Już teraz trudno tam znaleźć miejsce do parkowania.

Oboje śmiali się głośno, kiedy podano im kawę.

**PODjazd przy jego domu** blokowało czarne smukłe audi. Fox zaparkował na jezdni tuż za nim. Kiedy wysiadł z samochodu, Grant Edwards wysunął się z audi od strony kierowcy. Dobrze, że nie zaprosiłem Tess do domu, pomyślał w pierwszej chwili Fox. I zaraz potem: ciekawe, czyby się zgodziła?

– Wolno ci wychodzić samemu z domu? – zapytał, demonstracyjnie zerkając do pustego samochodu.

Edwards miał na sobie czarny wełniany płaszcz i trzymał ręce w kieszeniach. Przypominał Foxowi pracownika domu pogrzebowego, z przyklejoną do twarzy poważną miną.

– Brian jest zajęty gdzie indziej – odparł.

– Ty naprawdę mówisz!

Edwards lekko się skrzywił.

– Tylko kiedy w pobliżu nie ma osób trzecich.

– Od jak dawna tu czekasz?

– Wystarczająco długo, żeby się wkurzyć. Z zebranych przez nas informacji wynika, że rzadko wychodzisz z domu... jako trzeźwiejący alkoholik i tak dalej.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem. – Fox też wsunął ręce do kieszeni. Nie był tak potężnie zbudowany jak jego rozmówca, ale swoje ważył. Wypiął pierś i odchylił się do tyłu na piętach.

– Brian uważa, że jesteś mu winien raport.

– Brian jest w błędzie. Dostanie raport, kiedy zdarzy się coś, co trzeba mu będzie przekazać.

– Jak się dogadujesz z zespołem Sutherlanda?

– Znakomicie.

– Na pewno? Wiedzą, że pracowałeś w Skargach. Moim zdaniem ostrzą na ciebie noże. Nic nie poczujesz, dopóki nie wbiją ci ich w plecy. – Edwards trochę szerzej się uśmiechnął.

– Nie wstydzę się tego, że służyłem w Skargach.

– Ale zawsze ciężko stamtąd wrócić do działu śledczego. Wiesz, że kiedy to się skończy, droga do WWA będzie przed tobą stała otworem... to

znaczy, jeśli skończy się pomyślnie.

– I wasze nazwiska nie ujrzą światła dziennego. – Fox pokiwał powoli głową. – Steele dał mi to jasno do zrozumienia.

Edwards zrobił krok bliżej i zniżył głos.

– Nie wiem, czy Brian zdaje sobie sprawę, jak bliskie stosunki łączyły cię z Siobhan Clarke. Ale nie jesteś taki głupi, żeby stawać po jej, a nie po naszej stronie.

– Muszę stawać po czyjejś stronie?

– Możesz zdać sobie sprawę, że musisz. Wiem, że nie jesteście teraz razem.

– Nigdy nie byliśmy.

Edwards wzruszył obojętnie ramionami.

– Swoją drogą, co u niej słychać?

– U detektyw inspektor Clarke?

– Odnalazła się w zespole śledczym? Daje z siebie wszystko?

– Co cię to obchodzi?

– Sutherland potrzebuje ludzi, którzy skupiają się na sprawie. Którzy się nie rozpraszają.

– Clarke jest dobrą policjantką.

– Może jest, może nie jest. Ale za bardzo pyskuje. – Edwards zmrużył oczy. – Podejmij właściwą decyzję, inspektorze Fox. Nie podpadnij nam. – Pochylił się, żeby wsiąść do audi, ale w połowie drogi się zatrzymał. – Coś mi mówi, że nie będziemy musieli głęboko kopać, żeby znaleźć haki i na ciebie.

Fox nie ruszał się z miejsca, dopóki tylne światła audi nie zniknęły w mroku. Wsiadł wtedy z powrotem do swojego samochodu i siedział w nim przez parę minut, zaciskając ręce na kierownicy. Potem kilka razy głęboko odetchnął, przekręcił kluczyk w stacyjce i wjechał na podjazd. Dopiero kiedy zamknął auto i stanął w progu domu, zauważył, że dostał esemesa. Przysłała go Tess Leighton: dziękowała za uroczy wieczór. Przy swoim imieniu postawiła małe x. Fox przelotnie się uśmiechnął. Co,

u diabła, mógł mieć na myśli Edwards, mówiąc, że Siobhan nie daje z siebie wszystkiego?

# PONIEDZIAŁEK

## ROZDZIAŁ 25

W PONIEDZIAŁEK CLARKE BYŁA przed kamienicą Rebusa już o ósmej rano.

– Mam kawę i croissanty – powiedziała do domofonu.

– Tylko dlatego cię wpuszczam.

Wdrapała się na drugie piętro. Rebus zostawił uchylone drzwi, więc weszła od razu do salonu. Segregatory zostały opróżnione. Pojedyncze kartki były ułożone w kilkunastu osobnych stertach, a notatki i uwagi Rebusa leżały obok jego komputera.

– Napracowałeś się – rzuciła.

– Niczego nie dotykaj.

– Chcesz powiedzieć, że jest w tym jakiś system? – zapytała, podając mu croissanta i styropianowy kubek.

– System, który tworzy dla mnie idealny sens. – Rebus zanurzył croissanta w kubku i wysłał z niego kawę. – Dlaczego nie jesteś w pracy?

– Mam wolny dzień.

– W takim razie powinnaś leżeć w łóżku.

– Ty wyglądasz, jakbyś od paru godzin był na nogach. – Clarke oderwała kawałek swojego croissanta i dała psu.

– Uważam, że Dallas i Seona są ze sobą – oznajmił Rebus.

– Twierdzą, że nie.

– Ale jeśli są, Ellis musi o tym wiedzieć. W sytuacji, kiedy cała trójka mieszka pod jednym dachem? Dallas wspinający się w nocy na palcach po skrzypiących schodach?

– Byłeś w ich domu?



Rebus pokręcił głową.

– Nie, ale odwiedziłem wiele podobnych.

– A jeśli ze sobą sypiają?

– Ellisowi mogło się to nie spodobać. Może patrzył, jak mama zdradza tatę, i doszedł do wniosku, że jego dziewczyna też nie jest taka słodka i miła. – Rebus usiadł na fotelu, trzymając kawę i croissanta. – Tamtego dnia siedział długo z kumplami; może któryś z nich coś palnął. Pamiętajmy, że Ellis okłamał matkę w kwestii, dokąd idzie. Odnoszę wrażenie, że to nie jedyne kłamstwo, jakie padło w tamtym domu. No i jest jeszcze Kristen. Jej koleżanki mówią, że nie wspominała, że chce rzucić Ellisa, ale może podjęła taką decyzję. Jej starzy często powtarzali, że stać ją na kogoś lepszego. Zastanawiam się, czy nie wybrała Ellisa po to, by wkurzyć bogobojnych rodziców... a to nie jest podstawa dla stabilnego i silnego związku.

Clarke zmarszczyła czoło.

– Coś z tego było w aktach? – zapytała.

– Część tych rzeczy usłyszałem.

– Od kogo?

– Od dwóch chłopaków, którzy znali Ellisa.

– Więc byłeś jednak w Restalrig?

– Nigdy nie twierdziłem, że nie byłem. Spacerując tam, wpadłem na wujka. Kolejna rzecz dotycząca Kristen: lubiła flirtować. Oczywiście to tylko plotki. I kiedy była w domu Ellisa...

– Ona i Dallas?

– Powiedział jej, że w McKenzie's zawsze będzie mogła się napić.

– Powiedział to w obecności Ellisa?

– Według tych dwóch chłopaków.

– Miała tylko siedemnaście lat. Nikt by jej nie obsłużył.

– Jasne. – Rebus odgryzł duży kęs croissanta.

Clarke odsunęła jedno ze stojących przy stole krzeseł i usiadła. Popijając kawę, zerknęła na sterty papierów.

– Więc mamy teraz Ellisa, któremu wujek przyprawia rogi?

– Być może.

– Nie wiem, czy to właśnie chciał usłyszeć Dallas – powiedziała Clarke.

– Jeśli lubi bajki i szczęśliwe zakończenia, trafił w niewłaściwe miejsce. Pokiwała głową.

– I to mam mu powiedzieć?

– Nie będzie zachwycony.

– A to oznacza, że nie wyda mi Steele’a i Edwardsa. – Spojrzała na Rebusa. – Nie miałeś dużo czasu, John. Może posiedzisz nad tym jeszcze kilka dni?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ile jeszcze tam znajdę brudów, Shiv. Chyba że...

Clarke odstawiła kubek.

– Chyba że co?

– Odwiedzę więźnia.

– Nie będzie chciał z tobą gadać.

– Chętnie podejmę to ryzyko.

– Może gdyby poszedł z tobą Dallas...?

Rebus pokręcił głową.

– Wtedy usłyszałbym historyjkę, a nie prawdziwą historię.

– Chyba warto spróbować – zgodziła się w końcu Clarke. W tym momencie zawibrował jej telefon. Wyciągnęła go z kieszeni. – Muszę odebrać – mruknęła, przysuwając go do ucha. – Tak, Graham? – Przez chwilę słuchała Sutherlanda. – Nie, nie ma problemu. Absolutnie. Oczywiście, że mogę przyjechać. Będę tam za dwadzieścia minut. – Zakończyła rozmowę i wbiła wzrok w ekran.

– Co to za sensacja? – ponaglił ją Rebus.

– Możliwy przełom w sprawie. Wychodzi na to, że nie mam już wolnego dnia.

– Wykrztuś to z siebie.

– Znaleźli odcisk palca na kajdankach. Częściowy, ale jednak jest.

– Wiemy, do kogo należy?

Clarke spojrzała na niego w milczeniu.

– Na litość boską, Siobhan, chyba wiesz, że tego nie wypaplam!

– Wiem. To Jackie Ness. Odciski należą do Jackiego Nessa.

– No, no – mruknął Rebus, wpatrując się w okno. – W takim razie nie będę cię zatrzymywał. Nie wtedy, kiedy sprawiedliwości ma się stać zadość.

**GRAHAM SUTHERLAND KONFEROWAŁ** w sali NZD z zastępczynią prokuratora. Clarke dobrze ją знаła. Nazywała się Gillian Ramsay i współpracowała z nią przy kilku sprawach. Teraz pytała Sutherlanda o testy wykonane na kajdankach. Częściowy ślad został zidentyfikowany, ponieważ podczas pierwszego śledztwa od Nessa pobrano odciski palców. Dlaczego? Bo odwiedzał Blooma w jego mieszkaniu i przejechał się nawet raz jego autem. Pobrane odciski mogły się przydać, kiedy zbierali ślady w mieszkaniu i gdyby udało im się znaleźć volkswagena. Czy po jakimś czasie nie powinno się ich usunąć z kartoteki? Wygląda na to, że tego nie zrobiono.

– Obronie to się nie spodoba – stwierdziła Ramsay, zapisując to w notesie.

– Szukamy, co jeszcze mogło być w samochodzie... może włos albo coś podobnego.

– Wiemy przecież, nadinspektorze, że pan Bloom odwiózł któregoś wieczoru pana Nessa do domu. Pozostawiony włos o niczym by nie świadczył. Przypuśćmy, że kajdanki były własnością ofiary, leżały na fotelu pasażera i pan Ness je stamtąd po prostu zabrał.

– Po co Bloom miałby trzymać kajdanki w samochodzie?

– Czy jego partner nie był synem pełniącego czynną służbę policjanta? Czy nie mógł ich pożyczyć, żeby mogli zabawić się w sypialni?

– Wątpię, ale możemy o to zapytać.

– Na pewno powinien pan o to zapytać. Tymczasem niech pan ma na uwadze, że tego wszystkiego jest za mało, żeby wniesć poważne oskarżenie.

– Ale możemy go wezwać?

– Oczywiście. Wezwać w towarzystwie adwokata, odczytać mu jego prawa, zadać kilka poważnych pytań i zarejestrować odpowiedzi dla potomności.

– Tyle że nie możemy mu postawić zarzutów? – Z szefa Clarke uszło trochę powietrza. Przez telefon wydawał się bardzo poruszony. Teraz balon został przekłuty.

Ramsay zebrała swoje rzeczy.

– Jeszcze nie – odparła, wstając z krzesła.

Po jej wyjściu w pokoju zaległa cisza. Sutherland wziął się w końcu w garść i odchrząknął.

– Technicy odkryli ten odcisk w piątek tuż przed końcem dnia – oznajmił. – Nie zrobili z tym nic przez cały cholerny weekend... oglądali mecze rugby i piłki nożnej albo włóczyli się po mieście. Ale niech wam się nie wydaje, że nie pójde z tym do nadinspektora Mollisona. Tak czy owak, mamy pozytywną identyfikację. To nie jest byle co... nie ważcie się tak myśleć. Prokurator chce, żeby przed procesem wszystko było związane na ostatni guzik. Dlatego jest zawsze sceptyczny. Ale to, co odkryliśmy, jest naprawdę ważne i musimy pójść tym tropem. – Sutherland spojrzał na Clarke. – O której twoim zdaniem Ness zjawia się w swoim biurze?

– Pewnie nie przed dziesiątą.

– Więc o wpół do dziesiątej będzie jeszcze w domu. W tym momencie mamy dziewiątą. – Nadinspektor poszukał wzrokiem Calluma Reida. – Weź ze sobą George'a – zwrócił się do Clarke. – Zaczekajcie na Nessa w jego biurze. Jest tam recepcjonistka? – Clarke pokiwała głową. – Jeśli przyjdzie tam pierwsza, nie dajcie jej go ostrzec. Właściwie to siedźcie w samochodzie, dopóki go nie zobaczycie.

– Jak on wygląda? – zapytał Gamble.

– Jak na tym zdjęciu. – Sutherland wskazał ścianę, przy której Reid pilnował swojej mapy i fotografii.

Reid stuknął palcem w fotkę Nessa.

– Od tamtego czasu trochę się zmienił – uznała za stosowne zaznaczyć Clarke.

– Dobrze – mruknął Sutherland. – W takim razie ty, George, zostajesz, a Siobhan pojedzie z Callumem. Nie martw się – dodał, widząc rozczerowanie na twarzy Gamble’a. – Jak będziesz grzeczny, pozwolę ci wziąć udział w przesłuchaniu. Dlaczego, na miłość boską, wy dwoje jeszcze tu siedzicie? – zapytał, spoglądając na Reida i Clarke.

– Już nas nie ma – rzucił Reid, po czym złapał płaszcz i ruszył do drzwi.

**DETEKTYW POSTERUNKOWA CHRISTINE** Esson wyszła z komisariatu przy Gayfield Square, rozejrzała się w lewo i w prawo, po czym przeszła na drugą stronę ulicy i wsiadła do należącego do Rebusa saaba.

– Widzę, że wciąż masz tego staruszka – powiedziała, zamykając drzwi.

– Mówisz do mnie czy do samochodu?

Esson uznała, że warto się uśmiechnąć. Miała krótkie czarne włosy; Rebusowi zawsze przypominała Audrey Hepburn, ale Siobhan Clarke nigdy się z nim w tej kwestii nie zgadzała.

– Nie chcesz do nas zajść? – zapytała Esson.

– Lepiej, żeby ludzie nie zaczęli łączyć faktów.

– Robisz postępy w sprawie Ellisa Meikle’a?

– Brakuje mi pewnych umiejętności. Przejrzałem wszystkie media społecznościowe, ale tak naprawdę są tam tylko wpisy Ellisa i Kristen. Chętnie poznałbym komentarze ich znajomych, sprzed zabójstwa i po nim.

– Tylko znajomych czy również członków rodziny?

– Im więcej, tym lepiej.

Esson wyduła wargi i wypuściła powietrze z płuc.

– Prosisz o bardzo wiele.

– Takie to skomplikowane?

– Czasochłonne – poprawiła go. – W idealnym świecie założyłabym pewnie kilka fałszywych kont, zaprzyjaźniłabym się ze wszystkimi, zaczęła, aż oni też się ze mną zaprzyjaźnią, czatowała z nimi... – Spojrzała na Rebusa. – To dziwne, ale ludzie w sieci opowiadają obcom o rzeczach, o których nigdy nie poinformowaliby swoich najbliższych.

– Widzę, że mogłoby to potrwać jakiś czas.

– Z całą pewnością... kilka tygodni, może trochę dłużej.

– Więc skoro to nie wchodzi w grę...?

– Poszukałabym informacji tam, gdzie się da, wtrąciłabym się do różnych dyskusji, dorzuciła swoje trzy grosze. Oczywiście ktoś mógłby mnie wtedy zbanować. Poza tym wiele dzieciaków używa Snapchata, w którym wiadomości są natychmiast kasowane. I pamiętaj, że pewnych rzeczy nie ujawniają, jeśli uznają, że to dane wrażliwe. – Esson umilkła i wbiła w niego wzrok. – Kiedy mniej więcej się pogubiłeś? – zapytała.

– Jakies dwa, trzy zdania temu.

Esson znów się uśmiechnęła.

– Dobra wiadomość jest taka, że to coś, co mogę robić w wolnym czasie. Pomogłoby jednak, gdybyś przekazał mi, co masz: konta oraz loginy zabójcy i jego ofiary, nazwiska przyjaciół i członków rodziny.

– Mogę ci to wszystko wysłać na maila.

– Nie na oficjalne konto. – Wyjęła telefon. – Wysyłam ci mój prywatny adres mailowy. – Zaczekali, aż zabrzęczał jego telefon. – Zrobione.

– Dzięki, Christine. Kiedy to się skończy, zapraszam cię na drinka.

Esson pokiwała powoli głową i lekko się nachmurzyła.

– Wszyscy namęczyliśmy się przy tej sprawie, John. I ją rozwiązaliśmy.

– Nie wątpię w to.

– Mimo to szukasz teraz różnych uchybień, żeby rodzina mogła złożyć apelację. Jeśli je znajdziesz, będziemy mieli przesrane. Z drugiej strony – dodała po chwili – widziałam, jak podle ci z WWA traktowali Siobhan. To po prostu śmieszne, że chcąc się do nich dobrać, musimy sami się pograć.

– Pomogę ci później posprzątać kuchnię.

– Naprawdę? To stało się chyba twoją specjalnością?

– Mam wrażenie, że ktoś tu za dużo miele jęzorem.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś puścił farbę – skomentowała Esson, po czym otworzyła drzwi saaba i wysiadła.

## ROZDZIAŁ 26

NESS PYTAŁ, CO JEST GRANE, przez całą drogę do komisariatu. Czekali na niego przed głównym wejściem do Locke Ness Productions. W samochodzie pozwolili mu zadzwonić do asystentki. Powiedział jej, że coś go zatrzymało i być może wróci dopiero po południu. A potem ponownie zapytał detektywów: co jest grane?

– Ma pan adwokata? – odparł Reid. – Jeżeli nie, możemy panu zapewnić obronę z urzędu.

Z tą informacją Ness trafił do pokoju przesłuchań i tam czekał na przyjazd obrońcy. Emily Crowther zaniósła mu filiżankę słabej herbaty.

– Nadal uważa, że powinnam zagrać w filmie – powiadomiła ich po powrocie.

Sutherland dotrzymał tymczasem słowa. Mimo błagalnych spojrzeń Clarke i Calluma Reida to George Gamble wszedł z nim do pokoju przesłuchań, kiedy pojawił się adwokat. Phil Yeats przyniósł sprzęt do rejestrowania głosu i obrazu.

– Na pewno zna się pan na tych urządzeniach, panie Ness – rzucił lekkim tonem.

– Lepiej się czuję po drugiej stronie kamery, synu – odparł producent.

W pokoju było duszno, ogrzewanie podkręcono do maksimum. Marynarka Nessa wisiała na oparciu krzesła; producent rozpiął górny guzik koszuli. Adwokat, Kelvin Brodie, znał się na tych sztuczках i poprosił albo o przykręcenie zaworu w kaloryferze, albo o zostawienie uchylonych drzwi.

– Nie chcemy chyba przerywać przesłuchania ze względu na problemy zdrowotne? – dodał.

Clarke znała Brodiego z występów w sądzie. Sądziła, że prawnik Nessa będzie kimś, kto specjalizuje się w prawie gospodarczym, ale ten był przede wszystkim karnistą. Miała właśnie zamiar uczulić na to

Sutherlanda, kiedy drzwi zamknięto od środka i razem z innymi członkami zespołu została na zewnątrz.

Teraz mogli tylko czekać.

Crowther, która zdobyła kolejne informacje na temat kamerzysty i dźwiękowca, usiadła z Clarke, żeby mogły się przygotować na następny dzień. Fox i Leighton rezydowali w swoim małym królestwie i zaglądali do pokoju NZD tylko na odprawy przy herbacie i kawie.

– Odezwali się do ciebie Chuggabugsi? – zapytała Clarke, kiedy Fox podszedł do jej biurka.

– Nie.

– Powiesz im o odcisku palca?

– Wątpię, żebym musiał to robić. Mają najwyraźniej innych informatorów.

– Tym bardziej powinieneś to zrobić pierwszy. Pokażesz w ten sposób, że jesteś chętny do współpracy. Tak jak mówiłeś: wcześniej czy później i tak się dowiedzą.

Fox pokiwał głową na znak, że się z nią zgadza, i wyszedł, żeby zatelefonować. Clarke sprawdziła wiadomości w komórce. Rebus prosił o najnowsze informacje, ale zignorowała go. W ten sam sposób potraktowała Laurę Smith, która pisała, że *w dżungli słychać tam-tamy*. Co oznaczało, że ktoś w laboratorium musiał puścić farbę. A może zrobił to ktoś w biurze prokuratora. Albo nadinspektor Mollison bąknął coś w komisariacie przy Fettes lub St Leonard's. Nie było sensu spekulować, tyle że w dzisiejszych czasach każdy szept, jaki dotrze do sieci, staje się złośliwym nieartykułowanym skowytym, który rozpowszechnia się jak najbardziej zaraźliwy viral.

Pomyślała o stertach papierów poukładanych na stole w jadalni Rebusa. Jedna z nich zawierała pełne młodzieńczej buty posty Ellisa Meikle'a w mediach społecznościowych i to, co pisali tam jego znajomi. Wiedziała, że były tam filmiki porno, gify oraz poniżające komentarze na temat miejscowych dziewczyn i ich matek. Jeden z kumpli Ellisa napisał, że jego matka Seona to *stuprocentowy MILF*, co inni ocenili uniesionym lub opuszczonym kciukiem. Jak bardzo toksyczna okaże się w końcu ta



kultura? Clarke miała nadzieję, że nigdy się tego nie dowie. Jako policjantka obawiała się jednak, że pewnie tak się stanie.

W porównaniu z agresją, jaką widziała online, anonimowe telefony i graffiti Dallasa Meikle'a wydawały się całkiem niewinne. Przez chwilę się nad tym zastanawiała. Dallas mógł wysłać na jej komórkę obrazki, teksty, cokolwiek. Wiedział jednak, że taka akcja wymagałaby komputera albo komórki, a te da się namierzyć. Być może Steele i Edwards pouczyli go odpowiednio w tym względzie.

– To by do nich pasowało – mruknęła pod nosem.

Póltorej godziny później Sutherland i Gamble wyszli z pokoju przesłuchań i w asyście pozostałych członków NZD ruszyli w stronę elektrycznego czajnika. Sutherland poprosił Yeatsa, by stanął na warcie przy pokoju przesłuchań. Nie dlatego, że było to potrzebne, ale by trzymać Nessa w niepewności.

– Konferuje teraz z adwokatem – wyjaśnił. – Nie przyznał się do niczego. Twierdzi, że nie ma pojęcia, jak odcisk mógł się znaleźć na kajdankach, nigdy ich wcześniej nie widział.

– Tymczasem Brodie – włączył się Gamble, syjąc dwie łyżeczki kawy do swojego kubka – chce wiedzieć, jak wiarygodny może być taki odcisk po tak długim czasie. Powołał się od razu na to, że Ness nigdy nie ukrywał, że kiedyś został podwieziony tym autem. Więc od początku mogliśmy się spodziewać, że znajdą się tam jego odciski. Jego zdaniem Ness mógł przesunąć dłonią wzdłuż krawędzi fotela i dotknąć kajdanek, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

– Chciał również wiedzieć – dodał Sutherland – dlaczego przez tyle lat trzymaliśmy w archiwum odciski niewinnego człowieka.

– To akurat przewidziała już prokuratorka – skomentowała Clarke. – Ciekawe, że Ness ściągnął adwokata specjalizującego się w sprawach karnych. Nie każdy takiego ma.

– Nie każdy wojował od dawna z sir Adrianem Brandem – mruknął Sutherland, prostując plecy. – Tak czy owak, jeszcze z nim nie skończyliśmy, w żadnym razie.

– Przysięgli uwielbiają dowody rzeczowe – rzuciła Emily Crowther. – Nie zapominajmy o tym.

– Byłoby miło mieć coś więcej niż częściowy odcisk palca, ale... nie przypuszczam, żeby laboratorium skontaktowało się z nami ponownie, kiedy mnie tu nie było? – zapytał Sutherland.

Jego podwładni pokręcili głowami.

– Mam nadzieję, że ten ekspert od gleby zasłuży na swoje pieniądze. – Westchnął.

Rozległo się pukanie do drzwi. Obrócili się i zobaczyli stojącego w nich Brodiego.

– Czy moglibyście podesłać mojemu klientowi kanapkę albo cokolwiek? Nie jadł jeszcze śniadania.

– W kafejce obok robią niezłe kanapki z bekonem, sałatą i pomidorami – odparła Clarke.

– Mój klient jest wegetarianinem.

– W takim razie z sałatą i pomidorami, jeśli się do tego zniżą.

**OSTATECZNIE JACKIE NESS ZOSTAŁ** zwolniony o czternastej czterdzieści pięć. Już koło południa Brodie ubolewał, że pytania śledczych nie wnoszą nic nowego do sprawy. Przekazana została kopia nagrania, a ci z NZD, którzy mieli ochotę, mogli obejrzeć przesłuchanie, puszczając drugą kopię, która trafiła do akt. Clarke obserwowała mowę ciała Nessa, choć ostatnio coraz trudniej było wyciągać z tego wnioski. Wiele osób znało te sztuczki i sądziła, że ktoś, kto przez całe życie pracował z aktorami, zna je lepiej niż inni. Kiedy w pokoju przesłuchań zrobiło się chłodniej, Ness zaplął górny guzik koszuli i włożył z powrotem marynarkę. Potem siedział bez ruchu, trzymał ręce na kolanach, odpowiadał na pytania w najkrótszy możliwy sposób i pozwalał mówić głównie swojemu prawnikowi.

Sutherland informował przez telefon prokuratorkę o przebiegu przesłuchania, a George Gamble wpatrywał się pustym wzrokiem w przestrzeń. Clarke miała wrażenie, że nie podobają mu się współczesne

metody pracy policji; uważał pewnie, że powinno się mocniej przycisnąć producenta i wymusić na nim przyznanie się do winy.

– Trzeba przyjrzeć się jeszcze raz przesłuchaniom Nessa z pierwszego śledztwa – powiedział Callum Reid do Emily Crowther. – Mamy tylko jego słowo na to, że Stuart Bloom wyjechał z Poretoun House żywy. Wiem, że dom został sprawdzony, ale jak starannie? Poza tym kryminalistyka poszła do przodu. Myślę, że sir Adrian chętnie udostępni nam posiadłość. Ta historia układa się w spójną całość. Po pierwsze, odciski na kajdankach... – Reid zaczął odliczać na palcach. – Po drugie, Blooma po raz ostatni widziano żywego, kiedy udawał się na spotkanie z Nessem... – Urwał.

– Na razie to tylko dwa palce, Callum – zauważyła Clarke.

– Samochód odnaleziono w lesie, który należał wtedy do Nessa – dodała Crowther.

Clarke zobaczyła, że Reid podnosi trzeci palec.

– No dobrze – zgodziła się. – W takim razie powiedz mi, jaki był motyw.

– Może pokłócił się z Bloomem o jego honorarium czy o coś podobnego. Ponownie mamy tylko słowo Nessa, że rozstali się w dobrych stosunkach. Może uważał, że Bloom robi marne postępy albo go łupi. Mieliśmy przecież do czynienia z podobnymi sytuacjami. Ludzie, którzy kogoś zabijają, nie zawsze myślą racjonalnie.

– To może również tłumaczyć kajdanki na kostkach nóg Blooma – dodała Crowther, za co Reid nagroził ją uśmiechem, jakby ten spór można było wygrać przez głosowanie.

– Nie twierdzę, że to nie zdarzyło się w ten sposób – zaznaczyła Clarke. – Ale czym innym jest to udowodnić.

– Niemniej jednak popełnimy błąd, uznając, że w Poretoun House nie mogło dojść do przestępstwa.

– Być może.

Reid zerknął w kierunku szefa, który wciąż rozmawiał przez telefon.

– Nie mam zamiaru tego odpuścić – powiedział. – Jeżeli są pieniądze dla kogoś, kto będzie oglądał błoto pod mikroskopem, z całą pewnością

możemy wysłać do Poretoun House ekipę kryminalistyczną.

– No to bierzmy się do roboty – mruknęła Clarke.

**WIADOMOŚĆ O WIZYCIE JACKIEGO** Nessa w komisariacie w Leith znalazła się w „Evening News” na pierwszej stronie. Zamieścili wielkie zdjęcie producenta, który zmierzał do taksówki, oraz Kelvina Brodiego, który podniósł teczkę, by utrudnić pracę fotoreporterowi. Siedząc przy stoliku w McKenzie’s, Rebus przeczytał relację dwa razy. Jeśli media wiedziały coś o kajdankach, na razie nie puszczały pary z gęby. Relacja była krótka, ale i tak powinna wstrząsnąć Nessem. Rebus domyślał się, że dziś wieczorem reporterzy pojawią się przed domem Nessa, a jutro rano przed biurem. Jeśli był winien, a media będą go nadal miały na muszce, wkrótce zaczną pękać.

Rebus przypuszczał, że reporterom musiał dać cynk ktoś z komisariatu przy Fettes albo z samego NZD. Między gliniarzami i dziennikarzami zawsze toczyła się ta gra. Owszem, reporterzy mogli być skrajnie upierdliwi, ale bywali również bardzo użyteczni. Smuciło go, że tyle rzeczy dzieje się w dzisiejszych czasach online, gdzie każdy internetowy pismak stawał się nagle „komentatorem”, „ekspertem” albo „publicystą”. Brakowało kontroli jakości. Każdy był przekonany, że ma coś do przekazania, i nie zamierzał się z tym wstrzymywać. A ludzie uważali pewnie, że jeszcze nigdy nie byli tak dobrze poinformowani. Niby byli, ale ich informacje nie zawsze okazywały się prawdziwe.

Choć, z drugiej strony, czy w czasach Rebusa wyglądało to inaczej? Dawał pismakom cynk, karmił ich kłamstwami i półprawdami w nadziei, że poruszy jakieś konkretne gniazdo os, wyprowadzi z równowagi podejrzanego albo świadka. Jedne historie były podrzucane, innym ukręcało się łeb, ale kiedy miało się kilku zaprzyjaźnionych reporterów, można było kontrolować narrację albo przynajmniej próbować ją kształtować. Media, kiedy je oszukano, mogły cię opluć i obrzucić błotem, ale zawsze wracały po więcej. Dzisiejsi komentatorzy kłamią ludziom prosto w twarz, karmią ich papką, jakby mieli do czynienia z niemowlakami. Trwający dwadzieścia cztery godziny na dobę napływ

informacji oznacza, że wszyscy chcą podać wiadomość pierwsi, nawet jeśli okaże się ona dziennikarską kaczką. Kilku dawnych muzycznych bohaterów Rebusa uśmiercono w ten sposób online, tylko po to, by ich potem przeproszać. W nic już teraz nie wierzył, jeżeli nie zostało potwierdzone przez inne źródło. Jedno, a może nawet dwa; dopiero wtedy przyjmował do wiadomości to, od czego wrzał wirtualny świat.

– Czego chcesz?

Rebus uniósł wzrok znad gazety. Stał nad nim Dallas Meikle, który właśnie zaczynał zmianę za barem.

– Żebyś poświęcił mi chwilę? – Rebus wskazał mu wolne krzesło, ale Meikle dalej stał nad nim jak wyrzut sumienia.

– Mów, co masz do powiedzenia.

– Muszę pogadać z Ellisem.

– Po co?

– Po prostu muszę.

– Nic ci nie powie.

– Ale zgodzi się ze mną spotkać, jeśli go o to poprosisz.

– Pewnie tak.

– Zrobisz to?

– Nie jest fanem policji.

– Wątpię, żeby w Saughton sytuowało go to w mniejszości. Poza tym jestem tylko zwykłym emerytem.

– Nie mogę niczego obiecać.

– Ale przynajmniej spróbujesz?

Dallas Meikle pokiwał głową, nie spuszczając wzroku z Rebusa.

– Zaczynasz mieć wątpliwości, tak? Nie jesteś już taki pewien, że to on?

– Najprawdopodobniej to zrobił... I to jest coś, z czym będziesz chyba musiał się pogodzić. Ale będę wiedział więcej, kiedy go zobaczę.

– Nawet jeśli nic ci nie powie?

– To, czego się nie mówi, też może być ważne. Powiedz mi, czy kiedykolwiek wspomniał, co sądzi o tym, że wprowadziłeś się do niego i jego matki?

– Przegadaliśmy to.

– Wprowadziłeś się tam, żeby brat grzecznie się zachowywał? Żeby się hamował? Powiedziałeś kiedykolwiek Ellisowi, że to powinno być jego zadanie?

– Raczej mi nie przeszkadza, jeśli poprzytkam się z Charlesem.

– Lepsze to, niż gdyby miał się z nim poprzytkać jego syn? – Rebus pokiwał głową na znak, że to rozumie.

– Już skończyliśmy?

Rebus złożył gazetę.

– Jak naprawdę bliskie były twoje stosunki z Kristen? – zapytał.

W oczach Meikle'a zapaliły się iskierki. Nadal miał wydęte wargi.

– Z tego, co słyszałem, nie miałyby nic przeciwko flirtowi – powiedział Rebus. – Może to leżało w jej naturze, a może chciała trzymać Ellisa w napięciu.

– Nigdy ze mną tego nie zrobiła.

– Ale wiesz, jakie krążą plotki?

– Dzieciaki dzisiaj są inne niż w moim pokoleniu... i w twoim.

– Pod pewnymi względami to prawda, pod innymi niezupełnie. – Rebus wstał od stolika, włożył gazetę do kieszeni płaszcza i wręczył Meikle'owi karteczkę z numerem swojego telefonu. – Mam jutro zamiar odwiedzić Saughton... byłoby dobrze, gdybyś wcześniej dał znać Ellisowi. Odezwij się do mnie potem i skorzystaj raczej ze swojej komórki, a nie z jednej z tych budek, dobrze?

Wyszedł z baru, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ 27

BRIAN STEELE WSZEDŁ DO DEVIL'S Dram ze swoją uczepioną jego ramienia dziewczyną Rebeccą, która wystroiła się chyba zbyt elegancko jak na te

rejony miasta – w sięgającą ziemi szmaragdową obcisłą suknię z głębokim dekoltem i wycięciem prawie do pępka. Blond włosy opadały jej gęstymi falami na ramiona; na nogach miała ośmiocentymetrowe szpilki. Poza tym niezbyt mocny makijaż – naprawdę go nie potrzebowała – i stosowna ilość kosztownej biżuterii. Kiedy wysiadali z taksówki, ludziom opadły szczęki i nie mogli oderwać oczu od dziewczyny. Bramkarze znali Steele'a i otworzyli drzwi przed Rebeccą.

– Wszystko w porządku, Shug? – zapytał jednego z nich, wciskając mu w dłoń dwudziestkę.

– W miarę spokojnie, Brian.

Chwilę później byli wewnątrz. Odwiedzali już ten klub, także wtedy, gdy należał do Darryla Christiego. Steele'owi podobał się tematyczny wystrój baru – diabły, demony i trolle, które wspinały się po ścianach i zerkwały ze szkarłatnego sufitu. Mieli tu przeważnie niezłego didżeja, jeśli ktoś chciał zatańczyć, i ciche boksy, jeśli wolał raczej coś zjeść i wypić. Steele zarezerwował stolik na górze, skąd rozciągał się widok na parkiet. Rebecca kołysała się w rytm muzyki, kiedy wchodzili po szklanych schodach.

Usiedli i Steele zaczął przeglądać kartę whisky. Miała osiem stron, ale zobaczył, że wiele pozycji przekreślono czarnym długopisem. Rozglądając się, zauważył, że lokal nie jest już taki wymuskany jak niegdyś: tutaj wystrzępiony róg dywanu, tam stłuczona żarówka. Na lśniącym blacie stolika widniały ślady palców, a karty dań były lepkie w dotyku.

Po dłuższym oczekiwaniu pojawił się ubrany na czerwono kelner, w czapce hotelowego gońca na głowie.

– Niestety, nie mamy dzisiaj przegrzebków – oznajmił na początek. – A także homara i okonia morskiego.

Za jego plecami pojawił się kolejny kelner z tacą trzymaną na wyciągniętej ręce.

– Z pozdrowieniami od kierownictwa – wyjaśnił, stawiając przed nimi dwa kieliszki szampana.

Rebecca pisnęła radośnie i zabłysły jej oczy.

- Czy kierownictwo nie znajduje się dziś przypadkiem w lokalu? - zapytał Steele.

Widząc, że kelner kiwa głową, odchylił się na oparcie krzesła i zaczął studiować menu. Kiedy złożyli zamówienie, Rebecca zajęła się swoim telefonem, wydymając wargi do selfie, którym chciała się podzielić z kręgiem znajomych. Chwilę później zaczęła wysyłać ememesy; robiła to ze zrećznością, która zawsze zdumiewała Steele'a, zważywszy na długość jej wypielęgowanych paznokci.

Rebecca była właścicielką dwóch salonów manicure w centrum miasta. Steele dał jej pieniądze na rozruch i interes się rozkręcił. Skarżyła się czasem, że musi płacić pracownikom więcej niż konkurencja, która w większości zatrudniała tanią siłę roboczą z Wietnamu albo Filipin. Mimo to planowała kupno trzeciego lokalu i odnowienie pierwszej flagowej placówki. Miała inteligencję i urodę - Steele'a wkurzało tylko to, że nie mogła się oderwać od tego cholernego telefonu.

Kiedy zjedli przystawki, u szczytu schodów pojawił się nowy kelner i dał znak Steele'owi. Ten otarł usta serwetką i powiedział Rebecce, że to nie potrwa długo.

Cafferty czekał na niego w podziemiach, w odgradzonej części baru. Słychać było tylko ściszoną muzykę z fortepianu. Siedział sam, z ramionami wyciągniętymi na oparciu kanapy.

- Siadaj, Brian - rzucił.

- Na gorze czeka na mnie Rebecca - powiedział Steele, sadowiąc się naprzeciwko niego.

- Widziałem ją. Bóg jeden wie, co ona w tobie widzi, synu. - Cafferty pokręcił ze smutkiem głową.

- Może kogoś, z kim można spędzić miło czas.

- To można powiedzieć o wielu z nas.

Cafferty miał przed sobą szklankę whisky. Taka sama czekała na Steele'a, który podniósł ją i powąchał.

- Highland Park Osiemnaście - oznajmił Cafferty, biorąc do ręki swoją i wznosząc toast. Steele pociągnął łyk i pokiwał z aprobatą głową. -



Całkiem nieźle udajesz kogoś, kto lubi single malt – przyznał Cafferty. – Choć dobrze wiemy, że wolisz tani browar, prawda?

– Wychowałem się na tanim browarze – potwierdził Steele.

– Wszyscy się na nim wychowaliśmy, synu, i popatrz, do czego doszliśmy. – Cafferty uśmiechnął się, opróżnił szklankę i odstavil ją na stół, wypuszczając głośno powietrze. – Ale nie każmy czekać zbyt długo naszej cudownej Rebecce.

Steele sprawdził, czy sala jest nadal pusta, lecz i tak pochylił się i ściszył głos.

– Pamiętasz o tych kajdankach, o których ci mówiłem? Okazało się, że są na nich odciski palców Jackiego Nessa.

– To nie było z jego strony zbyt sprytne. Kto ci o tym powiedział?

– Malcolm Fox.

– Znam Foxa. Co on ma z tym wspólnego?

– Oddelegowali go z Gartcosh, żeby szukał wpadek w poprzednim śledztwie.

– Więc siedzi teraz w Leith i przekazuje ci pikantne szczegóły? – Cafferty przez chwilę się nad tym zastanawiał. – Wiemy, dlaczego Sutherland wypuścił Nessa? – zapytał.

– Prokuratorka uważa, że mają za mało, żeby postawić mu zarzuty.

– Moim zdaniem odcisk palca to całkiem dobry początek.

– Zgoda.

– Szybki wyrok odpowiadałby wszystkim zainteresowanym.

– Wiesz, jak to jest z procesami. Może wyjść na jaw mnóstwo różnych rzeczy.

– Nie mów, że strach cię obleciał? – W półmroku oczy Cafferty'ego były wciąż niewidoczne. Mogło się zdawać, że cały składa się z cienia.

– W sprawie Blooma nie ma nic, czego mógłbym się obawiać – zaprotestował Steele i podniósł się z małej kanapy. – Muszę już wracać na górę.

Prawa ręka Cafferty'ego spadła w dół niczym gilotyna i zacisnęła się na jego nadgarstku.

– Pójdiesz stąd, kiedy ci pozwolę, Brian. Nie udawaj ważniejszego, niż jesteś. Wystrzałowa dziewczyna i drogie ciuchy nie zmieniają faktu, że jesteś tylko trybikiem... rozumiesz? Pamiętaj, kto pomógł ci przez wszystkie te lata, kto wyciągnął cię ze służby mundurowej aż do WWA. – Cafferty powoli wymówił każdą literę skrótu, szczerząc przy tym zęby.

– Wiesz, że jestem ci wdzięczny. Czy kiedykolwiek cię zawiodłem?

– Wierz mi, to coś, czego zdecydowanie wolałbyś uniknąć. – Cafferty powoli rozluźnił uścisk dłoni. – Już cię przesłuchali?

– Nie.

– Ale na pewno do tego dojdzie. Pamiętaj, żebyś opowiedział swoją historię w prostych słowach. Ty i Edwards.

– Nie mam żadnej historii do opowiedzenia.

– Rebus wie, że zabrałem cię na to spotkanie z Maloneyem.

– I co z tego?

– Więc co jeszcze twoim zdaniem mógł wbić sobie do tego swojego zakutego łba?

– Tamtej nocy, kiedy Bloom zaginał, byłem w Klubie Policji z żoną.

– Przypomnij mi: drugą czy trzecią?

– Drugą. Byliśmy tam przez cały wieczór, co mogą poświadczyć dziesiątki osób.

– I był tam z tobą Edwards. – Cafferty'ego najwyraźniej nudziło wysłuchiwanie tej historii po raz któryś z rzędu. – Adrian Brand pojechał na golfowy weekend w Gleneagles, a ja siedziałem z kilkoma starymi kumplami w domu. Innymi słowy, wszyscy mamy alibi.

– W przeciwieństwie do Nessa. Po tym, jak Bloom od niego wyjechał, z nikim się nie widział. Wykonał kilka telefonów w związku ze swoją najnowszą produkcją i na tym koniec. Derek Shankley szykował podobno kolację dla siebie i swojego chłopaka w mieszkaniu Blooma, a tatuś Shankley z wydziału zabójstw oglądał amatorski mecz boksinerski w Glasgow.

– Nie wszyscy są kryci – zgodził się Cafferty. – Ale my jesteśmy... dlatego nie mamy się czym przejmować, żaden szkielet nie wypadnie

z szafy. A to oznacza, że możemy się wszyscy odprężyć i dobrze bawić. Idź już, zanim ktoś w lepszym garniturze i z lepszym zegarkiem poderwie Miss Paznokci. Co swoją drogą zamówiliście?

– Pieczony boczek – mruknął Steele.

– Trafny wybór. Mięso jest z mojej własnej chlewni w Fife. Może kiedyś się tam razem wybierzemy.

Cafferty odprawił go skinieniem dłoni. Wchodząc na górę, w stronę świateł i dźwięków, Brian Steele poczuł, że znów może zaczerpnąć powietrza. Rebecca trzymała telefon blisko ucha.

– Zgadnij, ilu mężczyzn próbowało postawić mi drinka w ciągu ostatnich pięciu minut? – zapytała, nie podnosząc wzroku.

– Wielu – odparł Steele. Rozłożył serwetkę na kolanach i w tym samym momencie kelner podał im dania główne. Steele pokręcił głową. – Zmieniłem zdanie – mruknął. – Niech mi pan przyniesie coś innego.

Kelner zrobił zdziwioną minę.

– Ma pan coś konkretnego na myśli?

Steele podniósł do ust kieliszek z szampanem i wychylił go do dna.

– Cokolwiek, co nie pochodzi z chlewni Wielkiego Gera – powiedział.

**BIURO CAFFERTY'EGO W DEVIL'S** Dram mieściło się za grubymi na trzy centymetry stalowymi drzwiami zaopatrzonymi w trzy zamki i system alarmowy. Tylko on potrafił otworzyć sejf, w którym trzymał wpływy z kasy. W wieczory, kiedy go nie było, jego zastępca jechał do Quartermile w towarzystwie co najmniej jednego z bramkarzy. Gotówkę i potwierdzenia płatności wręczano Cafferty'emu w progu frontowych drzwi. Oczywiście ostatnio były to głównie transakcje kartami kredytowymi i debetowymi. Nawet pijacy płacili smartwatchami. Cafferty preferował gotówkę – trudniej było ją namierzyć poborcom Jej Królewskiej Mości.

Najczęściej pojawiał się w klubie tuż przed zamknięciem i mierzył personel wzrokiem, który mówił, żeby nie próbowali żadnych sztuczek. Pod jego okiem z lokalu nie można było zwędzić ani jednej butelki

alkoholu i ani jednego banknotu. Nie podobały mu się również specjalne układy z klientami: zanimby się obejrzał, alkoholem na koszt firmy mogli się raczyć ludzie bez żadnego znaczenia. Na darmowe drinki zasługiwali wyłącznie ci, których mógł wykorzystać, tacy jak Brian Steele. Wiedział, że Steele nim pogardza, i odwzajemniał mu się tym samym. Agent WWA nie mógł się pogodzić z tym, że siedzi u niego w kieszeni. Zaczęło się jak zawsze od kilku drobnych fałszywych kroków; sprowadziły one Steele'a na złą drogę, z której nigdy już nie miał zboczyć.

Siedząc w półmroku, Cafferty puścił sobie nagranie z klubowego monitoringu. Rebecca rzeczywiście była olśniewająca. Kilka razy z nią rozmawiał; miał nawet numer jej telefonu. Zatrzymał nagranie i zrobił zbliżenie na stół. Steele zmienił zamówienie z boczku na befsztyk z polędwicy. Rebecca wybrała filet z łososia. Pilnowała bardzo wagi, chciała wyglądać wystrzałowo. Zastanawiał się, czy nie wysłać jej esemesa i nie zapytać, jak jej smakowało, ale była teraz prawdopodobnie w łóżku ze Steele'em. Przełączył się więc z kamer monitoringu na internet i wpisał nazwisko Conora Maloneya.

Nadal miał na jego punkcie obsesję. Irytowało go, że gdyby nie zaginął ten prywatny detektyw i nie zmarł z przedawkowania ten cholerny dzieciak, mogliby zostać partnerami. Mając na pokładzie Maloneya, zdołałyby pewnie przejąć Aberdeen i Glasgow. Mój Boże, może nawet Newcastle. A potem... kto wie? Sam Maloney nie wywodził się prawdopodobnie z paramilitarnych bojówek i negocjował chętnie z obiema stronami, natomiast wywodzili się stamtąd otaczający go ludzie – inteligentni i śmiertelnie groźni. Tak, Cafferty mógł to wszystko wykorzystać, a tymczasem zamknęła się przed nim cała gama możliwości. Musiał się zadowolić drobnymi zwycięstwami nad gnojkami w rodzaju Darryla Christiego. To było poniżej jego aspiracji. Rozwój wydarzeń pozbawił go cenniejszej zdobyczy.

Wpatrując się w ekran, klikał i szukał. Znał na pamięć wszystkie fałszywe nazwiska Maloneya, próbował tych samych kluczowych słów. W ciągu wielu lat wydał małą fortunę, starając się mieć sukinsyna na oku.

Musiał wiedzieć, co się z nim dzieje. Jak bardzo się wzbogacił? W jakich kręgach się obraca? Z kim spędza czas? W jakiej części świata osiadł?

Po dość bezproduktywnych trzydziestu minutach ponownie zaczął oglądać obraz z kamer monitoringu. Patrzył, jak Rebecca wstaje od stolika i poprawia obcisłą suknię. Kiedy para zmierzała do wyjścia, Steele szedł przodem. Nie zaczekał na nią i nie wziął jej pod rękę – jak zrobiłby to Cafferty – ale zatrzymał się, by zamienić kilka słów z bramkarzem, jej pozostawiając wezwanie taksówki.

Rozległo się pukanie do drzwi i Cafferty wygasił ekran.

– Czego? – warknął.

W drzwiach pojawiła się głowa kierownika lokalu.

– Będziemy zamykać – powiedział. – Mam wezwać pański samochód?

– Chyba się przejdę. – Cafferty sprawdził po raz ostatni, czy sejf jest zamknięty, i przypomniał sobie inny sejf, którego zawartość dawno temu bardzo chciał poznać.

– Mam powiedzieć Shugowi, żeby trzymał się w pobliżu?

– Nie jestem inwalidą. Nie potrzebuję cholernej niańki!

Głowa kierownika zniknęła, drzwi cichutko się zamknęły. Cafferty go przestraszył. Potrafił zawsze go przestraszyć i bardzo mu się to podobało.

**REBUSA PIEKŁY OCZY. PRZYPOMNIAŁO** mu to czasy, kiedy palił i przypadkiem wpadał mu do oka kłęb dymu. Tego wieczoru powodem nie były papierosy, lecz zbyt wiele godzin spędzonych nad aktami Meikle'a. Przydałaby mu się lampa biurkowa, ale jej nie miał. Przez cały czas leciała niezbyt głośno ta sama płyta, *Moondance* Vana Morrisona. Kiedy wstał, żeby ją wyłączyć, chrupnęło mu w plecach. Oparł pięści po obu stronach kręgosłupa i pchnął. Kolejne chrupnięcie.

– Jesteś niczym zdarta płyta, John – mruknął pod nosem. W ciągu całego wieczoru pozwolił sobie na dwa piwa i pół paczki gumy pomiędzy. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Deborah Quant i nie uciąć sobie z nią pogawędki, ale minęła północ i Deborah na pewno już spała. Spoglądając przez okno, zobaczył, że w kilku mieszkaniach naprzeciwko

nadał pali się światło; zajmowali je pewnie studenci. W Marchmont zawsze było ich pełno, nawet w tamtych odległych czasach, kiedy jego żona Rhona namówiła go, żeby kupił tu mieszkanie. Była nauczycielką i uważała, że mieszkając wśród studenckiej braci, będą „czuli się młodo”.

Jasne, już to widzę.

Nie żeby coś takiego powiedział – nie wtedy. A może i powiedział; trudno było mu przypomnieć sobie osobę, którą wówczas był, nowy w tym mieście, nowy w pracy.

Odwrócił się od okna i zerknął na stos papierów na stole w jadalni. Zapisał wiele stron notatek, wyłącznie wersalikami, żeby móc je później odczytać. Ostatnio bardzo popsuł mu się charakter pisma. Ale znał teraz sprawę Meikle’a, znał ją prawdopodobnie tak samo dobrze jak każdy z członków zespołu Siobhan Clarke. Wcześniej dostał wiadomość od Dallasa Meikle’a. Ellisowi przekazano, że będzie miał gościa. Rebus powinien się teraz porządnie wyspać, ale nie za bardzo na to liczył. Po tym, co przeczytał, jego umysł pracował na zwiększonych obrotach. Żeby go wyłączyć, potrzebował czegoś więcej niż kolejnego odsłuchania *Moondance*. Co oznaczało, że może usiąść przy stole i jeszcze raz wszystko przejrzeć. Albo to, albo nocny spacer z psem, którego Brillo wcale nie potrzebował.

Ostatecznie zmienił *Moondance* na *Solid Air* i wrócił do pracy.

# WTOREK

## ROZDZIAŁ 28

O JEDENASTEJ RANO WE wtorek Emily Crowther zadzwoniła do Clarke z Poretoun House. Była tam razem z ekipą i obserwowała techników przy pracy.

– Nie uwierzysz – powiedziała. – Przesyłam ci kilka zdjęć, zaczekaj...

Połączenie się zakończyło; Clarke czekała. Siedziała w pokoju NZD, za swoim biurkiem, na którym leżały kije putter i iron 9, a także dwie piłeczki golfowe i dwie podstawki pod nie. Wszystko to czekało na nią od rana: prezent od Grahama Sutherlanda. Po drugiej stronie pokoju sprawdzana była nazwisko po nazwisku lista, którą pomógł sporządzić Derek Shankley. Telefonowano do każdej osoby i umawiano się na rozmowę. Jej telefon zaćwierkał po kilku sekundach. Crowther przysłała trzy fotografie. Technicy w białych kombinezonach demolowali dom, zrywając podłogi i zeskrobując ze ścian tynki do analizy. Adrian Brand uparł się, że chce być przy tym obecny. Na jednej z fotografii trzymał w ręce własny aparat i pochylał się nad fragmentem klepki, którą badał Haj Atwal. Clarke oddzwoniła do Crowther.

– Wygląda, jakby świetnie się bawił – skomentowała. – Czy w ogóle coś znaleźli?

– Z tego, co wiem, nie. W obecności cywila Haj jest bardzo małowówny. Kiedy wyjeżdżamy do Glasgow?

– Po godzinach szczytu. Powiedzmy, o wpół do siódmej.

– Możemy się tu nie wyrobić do tego czasu. Mamy z grubsza dwadzieścia pokoi na trzech piętrach. Dom jest zapuszczony, ale

cudaowny. Dlaczego twoim zdaniem Brand pozwala go tak dewastować?

– Bo dla niego to nie jest dom. To środkowy palec wymierzony w Jackiego Nessa.

– Więc te fotografie...?

– Na pewno szybko dotrą do Nessa.

– A skoro już o nim mowa, poczyniliście jakieś postępy?

– Samochód został ponownie sprawdzony, na wypadek gdybyśmy coś przeoczyli. – Clarke zobaczyła, że Graham Sutherland wstaje zza biurka. Szedł w stronę telewizora, szukając pilota, żeby włączyć fonię. – Muszę kończyć, Emily... – powiedziała i zakończyła rozmowę. Sutherland zasłaniał jej ekran. Kiedy stanęła przy jego boku, zdążył już podgłośnić dźwięk. Reporter stał na skraju Poretoun Woods.

– Po przesłuchaniu producenta filmowego Jackiego Nessa i ponownym przeszukaniu jego dawnego domu po drugiej stronie tego lasu dowiadujemy się, że ofiara, odnaleziony w swoim volkswagenie polo prywatny detektyw Stuart Bloom, miała kajdanki na kostkach nóg. Ujawniła to przed chwilą internetowa agencja prasowa. Będziemy weryfikować tę wiadomość, ale policja dotąd tego nie zdementowała.

Sutherland spojrzał na Clarke.

– Bo nikt nas o to nie poprosił – warknął.

– Biuro prasowe powinno nas ostrzec – powiedziała. – Musieli o tym wiedzieć.

Sutherland wyciągnął rękę w jej stronę.

– Możesz mi podać jeden z tych kijów? Mam ochotę rozpieprzyć w drobny mak ten telewizor.

Rozdzwoniły się telefony: jej i Sutherlanda plus wszystkie stacjonarne, niezajęte akurat przez Reida i Gamble'a. W progu pojawiła się Tess Leighton, z własną komórką przy uchu. Clarke wskazała jej głową telewizor. Sutherland wyłączył z powrotem fonię. Fox stanął w drzwiach obok Leighton i patrząc na Clarke, uniósł znacząco brew. „Udało mi się wyżebrać kolejny dzień”, mówiło chyba jego spojrzenie.



- W porządku, moi drodzy - przemówił Sutherland. - Wiedzieliśmy, że do tego dojdzie. Po południu i tak mamy konferencję prasową, więc odpowiemy na wszystkie pytania. Albo pozwolimy, żeby odpowiedział na nie nadinspektor Mollison...

Zupełnie jakby wywołał wilka z lasu, usłyszeli skrzypienie skórzanych podeszew dobiegające od strony schodów; chwilę później do sali NZD wparował z wściekłą miną Mollison.

- Właśnie o wszystkim się dowiedzieliśmy, panie nadinspektorze - powiedział Sutherland, podnosząc w mitygującym geście rękę.

- Rodzina da nam teraz ostro popalić - warknął Mollison. - Jakby nie mieli dotąd dość amunicji, by nas ostrzeliwać!

I rzeczywiście, zamiast Poretoun Woods na ekranie telewizora widać było teraz komisariat przy Fettes. Catherine Bloom stała przy bramie pilnowanej przez mundurowego, który wyglądał, jakby miał stawić czoło inwazji. Kamera lekko się przesunęła i przy boku Catherine pojawił się Dougal Kelly. Sutherland znów włączył fonię.

- Wiedzieliśmy od samego początku - mówiła matka Stuarta Blooma drżącym od emocji głosem - że policja była prawie na pewno skorumpowana i działała w sposób nieodpowiedzialny i niedbały, chroniąc możliwych tego świata i spoglądając z góry na rodzinę Stuarta i jego przyjaciół.

Przerwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu. Gdyby Clarke nie wiedziała, jak jest naprawdę, mogłaby dojść do wniosku, że matka Stuarta ma za sobą trening medialny. Choć z drugiej strony, z Dougalem Kellym w swoim narożniku być może go przeszła.

- Ale teraz - kontynuowała - mamy dowody na to, że policja nie tylko mataczyła, lecz jest również zamieszana w zbrodnię. Potrzebne jest dochodzenie, które wykaże, jak prowadzono tę sprawę, i które należy powierzyć policji spoza Szkocji. Trzeba zapytać najwyższe czynniki rządowe, co było wiadome, co zamieciono pod dywan i co kto wiedział. - Catherine spojrzała prosto w oko kamery. - Okrutne zabójstwo mojego syna nie może pozostać bez kary. Chcę, by sprawiedliwości stało się

zadość; chcę, żeby coś się wreszcie zmieniło. Chcę, żeby winni zostali nazwani, potępieni i wsadzeni za kratki.

Wywiad zakończył się i na ekranie pojawił się wyraźnie wstrząśnięty prowadzący. Sutherland po raz kolejny wyłączył fonię, nie mając odwagi spojrzeć w oczy szefowi dochodzeniówki.

– Musimy porozmawiać na osobności – oświadczył poważnym tonem Mollison.

Sutherland pokiwał głową i spojrzał na Tess Leighton.

– Nasz pokój jest do panów dyspozycji – zgodziła się szybko.

Sutherland wyszedł pierwszy, Mollison podążył za nim. W pokoju NZD zapadła cisza. W końcu usłyszeli cichy gwizd George’a Gamble’a.

– I co się teraz wydarzy? – zapytał Phil Yeats.

– Jeśli chodzi o opinię publiczną, niewiele – odparła Clarke. – Powiedziałabym, że sporo prywatnych przepychanek, a także być może dodatkowy personel i powiększony budżet. Nadal musimy jednak rozwiązać sprawę zabójstwa. Wieszanie na nas psów niezbyt w tym pomoże.

– Ale wszyscy oczekują, że skupimy się na śledczych z tamtego dochodzenia.

– Przecież i tak to robimy, prawda?

– A gdybyśmy rzucili mediom informację o odciskach Nessa? Czy nie zdjęłoby to z nas presji?

– Kwestia kajdanek nadal jest niewyjaśniona. Musimy odkryć, jak, do diabła, tam trafiły i do kogo należały. – Clarke przeczesła ręką włosy.

– Sprawa robi się coraz bardziej zagmatwana, prawda? – mruknął Callum Reid i poprawił krawat, jakby był w pełnej gotowości: Sutherlanda zaraz odesłał do szatni, a on przejmie po nim drużynę.

Clarke spojrzała na niego z ukosa.

– Przeżyłam bardziej zagmatwane – rzuciła. – Czeka nas jeszcze wiele zwrotów akcji.

Przychodziły do niej kolejne esemesy. Jeden z nich był od Laury Smith.

**Postawić ci lunch? Tam gdzie zawsze, 12.30?**

OK, wystukała odpowiedź Clarke.

**KAFEJKA MIEŚCIŁA SIĘ NA** Leith Walk, równo w połowie drogi pomiędzy komisariatami w Leith i przy Gayfield Square. Prowadziła ją włoska rodzina specjalizująca się w kanapkach na ciepło wypełnionych tyłoma składnikami, że nikt nie dawał rady zjeść ich do końca. Boksy były pełne ludzi, muzyka kiepska. Clarke usiadła naprzeciwko Laury Smith i wbiła wzrok w trzeciego uczestnika spotkania.

– Znam Dougala od dawna – wyjaśniła Smith. – Kilka lat temu pracowaliśmy razem na nocnym dyżurze w redakcji.

Clarke uśmiechnęła się krzywo do Dougala Kelly'ego.

– Mógłby nam pan dać minutę? Może przyniesie pan dzbanek z wodą?

Kelly popatrzył na Smith i kiedy ta kiwnęła głową, ruszył w stronę baru.

– Kajdanki? – spytała cicho Clarke.

– Powiedziałam, że daję ci najwyżej dwa dni. Mleko się rozlało, Siobhan. Za wiele osób miele jęzorem po twojej stronie płotu.

– Jak dobrze znasz tego faceta? – zapytała Clarke, wpatrując się w plecy Kelly'ego.

– Książka, którą pisze, wyjdzie dopiero w przyszłym roku. A on z całą pewnością chroni swoje źródła.

– Wie o naszych utarczkach z WWA?

Smith pokiwała głową.

– I przyprowadziłaś go tu, bo...?

– Po prostu wysłuchaj, co ma do powiedzenia, dobrze?

Kelly wrócił z dzbankiem i trzema szklankami.

– Mogę już usiąść? – zapytał.

Clarke przytaknęła, nie starając się sprawiać wrażenia, że jest mile widziany. Tymczasem podszedł do nich właściciel z notesem. Kiedy zamówili, oddalił się, wykrzykując instrukcje w stronę kuchni.

– Nie powinien pan wspierać pograżonej w żałobie matki? – zapytała Clarke Kelly'ego.

- Jest z powrotem w hotelu i przetrawia najnowsze wiadomości.

- Nadal nie wiemy, skąd pochodzą kajdanki - oświadczyła z naciskiem Clarke.

Kelly wzruszył tylko ramionami.

- Kolejny fragment układanki - skomentował. - Która, musi pani przyznać, tworzy coraz wyraźniejszy obraz.

- W przeciwieństwie do niektórych staram się nie wyciągać pochopnych wniosków.

Clarke wypięła łyk wody, a Kelly westchnął i zacisnął dłonie na krawędzi stołu.

- Powiem po prostu, co mam do powiedzenia, dobrze? Policjanci biorący udział w pierwszym śledztwie... ludzie tacy jak John Rebus, Mary Skelton, Douglas Newsome... dali wszyscy ciała. Powiem więcej: w kilku sytuacjach złamali prawo, którego byli zobowiązani strzec. Mam informacje na temat każdego z nich.

- W tym również na temat mundurowych o nazwiskach Steele i Edwards?

Kelly uciekł w bok wzrokiem.

- Nie. Na ich temat nie.

Clarke głośno prychnęła.

- Bo to oni są pana informatorami, tak? I starają się pogrążyć wszystkich innych, pod warunkiem że sami wyjdą z tego obronną ręką?

- Nie twierdzę, że są bez skazy.

- Raczej nikt by w to nie uwierzył.

- A co pani powie o Rawlstonie idącym po linii najmniejszego oporu i upierającym się, że to musiały być gejowskie porachunki? O Skelton stale urywającej się z pracy? O Newsomie przekraczającym zeznania? Rebusie wyświadczającym przysługi ojcu Dereka Shankleya? - Kelly przerwał. - Nie zaczęliście ich nawet przesłuchiwać, prawda?

- W przypadku Mary Skelton musielibyśmy skorzystać z usług spirytysty - odparła lodowatym tonem Clarke. - Tak się składa, że rozmawialiśmy już z Rawlstonem i Rebusem. Laura musiała też panu

wspomnieć, że odwiedził nas Derek Shankley z ojcem. Więc jeśli szuka pan dowodów na nieudolność policji albo zacieranie śladów, powinien się pan bardziej postarać. Kiedy pan się tym zajmie, my będziemy nadal wykonywać naszą robotę, nie zważając na nagonkę, której staliśmy się ofiarą.

– Jak może pani winić rodzinę po tym, jak zostali potraktowani?

– Wiem tylko, że wszyscy członkowie zespołu dochodzeniowego dają z siebie wszystko, a zainteresowanie mediów po prostu nam przeszkadza.

– Catherine cierpi... podobnie zresztą jak Martin. – Kelly westchnął. – Przez te wszystkie lata, kiedy Stuart był zaginiony, nie chcieli go uznać za zmarłego. Zawsze był ten promyk nadziei. W pewnym momencie Martin zaczął pić. Udało mu się z tym skończyć, ale o mało nie posypało się przez to ich małżeństwo.

– Wszystko to znajdzie się w pana książce, tak?

– Rodzina zdecyduje, co się w niej znajdzie.

– A zatem to nie będzie cała historia. – Clarke pokiwała głową. – Zaledwie jej kolejna wersja. – Wysunęła się z boksu i rzuciła na stolik dziesięciofuntowy banknot. – To powinno pokryć moje zamówienie. Chyba straciłam apetyt.

– Bloomowie mogą się wam przydać, naprawdę – nie dawał za wygraną Kelly. – Są hołubieni przez media. Ktoś musi wiedzieć, kim jest zabójca Stuarta. Im dłużej trąbią o tym w telewizji i gdzie indziej, tym prędzej to do niego dotrze.

Clarke zignorowała go, przeprosiła gestem dłoni zdumionego właściciela i otworzyła drzwi. Była już w połowie jezdni, kiedy wybiegła za nią Laura Smith w butach na wysokich koturnach.

– Siobhan...

Clarke zatrzymała się i zaczekała. Smith zerknęła w stronę okna, przez które obserwował je Kelly.

– Przepraszam – powiedziała. – Myślałam, że to pomoże...

– Mnie czy jemu?

Dziennikarka zrobiła skruszoną minę.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę.

– Słucham.

– Powiem ci, o czym piszemy w jutrzejszym wydaniu. To dotyczy sir Adriana Branda.

– Tak?

– Sprawdźcie Poretoun House, prawda? Z tego, co słyszałam, wybebeszacie cały dom.

– O czym piszecie w jutrzejszym wydaniu, Lauro?

– O tym, że sir Adrian przyjaźni się z nadinspektorem Mollisonem. Mamy zdjęcia z różnych gali charytatywnych i z pola golfowego, na których są razem.

– I co z tego? – Clarke starała się nie okazywać, że zamarło jej serce. – Poprosiliście nadinspektora o komentarz?

– Trudno było się z nim skontaktować.

– Odkąd wyszła na jaw informacja o kajdankach? Ciekawe, jaki może być tego powód, Lauro?

Smith skrzywiła się, słysząc sarkazm w jej głosie.

– Jestem reporterką, Siobhan. To moja praca.

– Sama odgrzebałaś tę historię czy ktoś ci trochę pomógł? – Clarke spojrzała w stronę okna kafejki. Kelly stukał dwoma kciukami w ekran komórki. – Facet chce mieć kogoś zaprzyjaźnionego w NZD i może da ci coś w zamian, jeśli nas sobie przedstawi.

– Chodzi o materiał.

– Nawet jeśli jest przekłamany? Partia golfa? Gala charytatywna? To są zwykle dyrdymały, Lauro. Wiesz równie dobrze jak ja, że to jeszcze o niczym nie świadczy, co oczywiście nie powstrzyma zwolenników teorii spiskowych przed doszukiwaniem się w tym ukrytych znaczeń, zwłaszcza kiedy napiszesz na samym końcu, że nadinspektor Mollison nie znalazł dla ciebie czasu.

– Nie mogłam z nim porozmawiać, ale ty możesz.

Clarke uniosła brwi.

– Chcesz, żebym odwalala za ciebie robotę? Przekonała go, żeby z tobą pogadał? Śnij dalej, siostrzo.

Clarke obróciła się na pięcie i odblokowała drzwi astry. Uruchomiła już silnik, gdy Smith zastukała w szybę paznokciami. Clarke opuściła ją, a dziennikarka nachyliła się tak, że patrzyły sobie prosto w oczy.

– Wiesz, jak mało nas przetrwało w tej dżungli, Siobhan? Dziennikarze tacy jak ja to wymierający gatunek. Wszędzie dokoła mamy blogerów, łowców plotek i rycerzy walczących o sprawiedliwość społeczną. Ilu z nich znasz z nazwiska? Może zaczniesz się ich uczyć, bo wkrótce zostaną tylko oni.

Clarke patrzyła, jak Smith odwraca się i wchodzi z powrotem do kafejki, gdzie czekała na nią gigantyczna kanapka. Kelly trzymał już swoją i zastanawiał się, z której strony ją napocząć. Smith usiadła naprzeciwko niego. Powiedziała coś, on jej odpowiedział i oboje spojrzeli w stronę Clarke. Ta wbiła wzrok w przednią szybę astry, wrzuciła kierunkowskaz i włączyła się do ruchu, nie zważając na trąbienie jadącej za nią taksówki.

## ROZDZIAŁ 29

REBUS NIE BYŁ W Saughton od dobrych kilku lat. Zabrano mu telefon i kazano przejść przez wykrywacz metali podobny do tych na lotnisku. Pobrali mu nawet wymaz na okoliczność narkotyków. Kiedy wyjaśnił, że musi mieć przy sobie inhalator, pozwolili mu go zatrzymać dopiero po telefonie do kogoś wyższego rangą. Sala widzeń była duża i słabo ogrzewana, przy stolikach kłębiło się mnóstwo odwiedzających. Rebusa zaprowadzono do Ellisa Meikle'a. Kiedy zajmował czerwone plastikowe krzesło, młody człowiek siedział już sztywno wyprostowany, z zaciśniętą szczęką i wzrokiem utkwionym w białej ścianie gdzieś za ramieniem Rebusa.

– Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

– Niech pan podziękuję wujowi Dallasowi.

– Wiesz, dlaczego tutaj jestem?

– Nie.

– Wuj poprosił mnie jakby, żebym przyjrzał się twojej sprawie. Uważa, że nie powinienes tu siedzieć.

Meikle popatrzył w oczy Rebusowi.

– Trzymają mnie razem z przestępcami seksualnymi – poskarżył się. – Mówią, że to dla mojego bezpieczeństwa.

– Mogą mieć rację. Zauważyłeś chyba, że to miejsce to dzungla. Przetrwają tylko najsilniejsi i tak dalej. Przestępcy seksualni są spokojniejsi, lepiej wychowani.

– Potrafię o siebie zadbać.

– Pomaga to, że jesteś zabójcą – zgodził się Rebus. – Zabójcy zawsze cieszą się większym szacunkiem.

– Ale ja nie jestem przestępcą seksualnym. Nie powinienem siedzieć razem z nimi... to żenujące.

– Mogę spróbować szepnąć komuś słówko.

Rebus przyjrzał się bacznie młodemu człowiekowi. Nie był jeszcze całkiem dorosły; rysy chłopca, którym był wcześniej, mieszały się na jego twarzy z rysami mężczyzny, którym się stawał. Miał wystające kości policzkowe i chude ramiona; więzienna bluza była o jeden lub dwa numery za duża.

– Niech pan powie wujkowi, że to zrobiłem – powiedział, splatając dłonie na potylicy i wystawiając do przodu łokiec. – On wie, że to zrobiłem.

– Skoro tak twierdzisz, niewiele mogę zrobić. – Rebus wzruszył ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest mu wszystko jedno. – Ale sam wiesz, że nadal jest kilka pytań, na które nie znamy odpowiedzi. Intryguje mnie, dlaczego to w ogóle zrobiłeś. Czy Kristen nie była miłością twojego życia?

– A jak pan sądzi?



– Czytałem relacje z procesu. Piszą tam o niej jak o księżnej Dianie. – Rebus na chwilę przerwał. – Przepraszam, to było, zanim jeszcze się urodziłeś.

– Wiem, o kim pan mówi. Kristen raczej nie była księżną.

– Nie?

Meikle pokręcił powoli głową. Rebus czekał, aż powie coś więcej, ale nie padły już żadne słowa.

– Dajesz sobie jakoś radę? – zapytał.

– Starają się nas czymś zająć, na warsztatach i takich tam.

– Ale ponieważ brakuje strażników, i tak spędzasz długie godziny w celi.

Młody człowiek ponownie pokiwał głową i skrzyżował ręce na piersi.

– Widujesz się z mamą i siostrą?

– Raz w tygodniu.

– Jak to znoszą?

– A jak pan myśli?

Rebus też skrzyżował ręce na piersi. Stara sztuczka. Jeśli powtarza się gesty osoby siedzącej naprzeciwko, ta może zacząć wyczuwać to, co was łączy, a nie to, co dzieli.

– Ma pan dzieci? – zapytał Meikle, przerywając ciszę.

– Dorosłą córkę. Jestem już dziadkiem. Widujesz się ze swoim tatą?

– Nie mam mu wiele do powiedzenia.

– Słyszałem, że lubiliście skakać sobie do oczu.

– Od czasu do czasu – potwierdził młody człowiek.

– Pomyślałem sobie, że wystarczającą karą jest to, że musisz oglądać mecze Heartsów – powiedział Rebus, na co reakcją był lekki uśmiech.

– Kibicuje pan Hiberniansom? – zapytał Meikle.

– Jestem agnostykiem.

– Co to znaczy?

– Staram się nie stawać po żadnej stronie.

– Więc jest pan gliniarzem czy nie?

– Byłem. Teraz jestem na emeryturze.

– Skąd pan zna wujka Dallasa?

– Nie wiem, czy naprawdę go znam. Obaj służyliśmy w wojsku, więc przynajmniej to nas łączy. Ale nie poznałem jeszcze twojego taty ani twojej siostry.

– Nie mają z tym, kurwa, nic wspólnego! – odparł Meikle, podnosząc głos.

– Spokojnie, synu – ostrzegł go Rebus. Jeden ze strażników ruszył w ich stronę. Rebus dał mu znak, że wszystko jest w porządku.

Ellis Meikle pochylił się i oparł łokcie na stole. Rebus zrobił to samo.

– Co się stało, już się nie odstanie – odezwał się ochrypłym głosem Meikle.

– Więc dlaczego zgodziłeś się ze mną porozmawiać?

– Nikt nie zmieni tego, co się wydarzyło. Siedzę tutaj i tyle. Lepiej niech pan to powie Dallasowi.

– Nie chciałbyś stąd wyjść? Może jest coś, co przemawiałoby na twoją korzyść? Coś, o czym nikomu nie powiedziałaś. Jak to mówią, okoliczności łagodzące.

– Obrońca mówił to samo, ale to nic nie dało.

– To, że w ogóle się nie odzywałeś, też ci nie pomogło, Ellis. Czy coś zdarzyło się tamtego dnia w domu? Coś, co wyprowadziło cię z równowagi i wkurzało przez cały czas, kiedy szedłeś na to pole golfowe? Czy Kristen coś ci powiedziała? A może mama albo wujek Dallas? Musieli ci to rzucić w twarz; sprawdzono twoją komórkę i nic tam nie było. Ale takie historie w stylu Doktora Jekylla i Pana Hyde'a czasami się zdarzają; ktoś jest w porządku, a po chwili już nie. Coś go zmienia. Idzie, robi coś złego, a potem wraca do normalności.

– Do normalności? Chyba pan nas w ogóle nie zna.

– Masz na myśli swoją rodzinę? – Rebus pokręcił głową. – Ale rozmawiałem z kilkoma twoimi kumplami i wszyscy powiedzieli mniej więcej to samo.

– To znaczy?

– Ona cię do tego sprowokowała.

– Kristen?

Rebus skinął głową, utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

– O której nie całkiem książęcych manierach nie dowiedzieliśmy się wiele podczas procesu.

– Słyszałem, że zrobili tam dla niej ołtarzyk. Widział go pan?

– Przy bunkrze? – Rebus znów skinął głową.

– Nadal składają tam kwiaty, po tylu miesiącach. – Meikle przytaknął.

– W takim razie chyba była księżną. W internecie wciąż o tym piszą, więc to pewnie prawda.

– W internecie jest masa gówna, Ellis. Rzadko korzystam z sieci, ale nawet ja to wiem. Proszę cię o jedno: popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że to zrobiłeś.

Meikle spojrzał na niego.

– Zrobiłem to – powiedział i nawet nie mrugnął.

Rebus po raz kolejny skinął głową, wydymając przy tym wargi.

– Moim zdaniem kłamiesz – rzucił.

– Dźgnąłem ją w szyję. Wykrwawiła się na piasek. Ugięły się pod nią kolana.

– W takim razie powiedz mi dlaczego.

Chłopak zamrugnął.

– A co innego miałem zrobić? – zapytał i podniósł się z krzesła.

– Koniec widzenia – oświadczył strażnik, stając za nim.

Rebus wstał od stolika i patrzył, jak odprowadza Ellisa Meikle'a. „A co innego miałem zrobić?” Co to, do diabła, miało znaczyć? Inni goście żegnali się z bliskimi. Więźniów eskortowano w jedną stronę, odwiedzających w drugą. W połowie korytarza czekał strażnik, opierając się o drzwi. Zatrzymał Rebusa gestem dłoni.

– Ma pan chwilę? – zapytał.

Rebus patrzył, jak korytarz pustoszeje.

– Co jest? – zapytał.

– Ktoś chce z panem zamienić słówko.

Strażnik otworzył drzwi i Rebus wszedł do więziennej biblioteki, niewielkiej salki z regałami, na których stały podniszczone książki. Drzwi zamknęły się za nim; strażnik pozostał na zewnątrz. Z początku Rebus nikogo nie zobaczył. Nikt nie siedział za biurkiem. Dopiero po chwili usłyszał jakiś hałas i obracając się, zobaczył wyłaniającą się zza regału znajomą twarz. Darryl Christie zmienił się od procesu; jego twarz zrobiła się nalana, cera ziemista i lśniąca. Strażnicy i więźniowie po jakimś czasie zaczynają mieć podobną karnację. Nazywa się to więzienną opalenizną.

– Witam, panie Rebus – powiedział Christie, wyciągając do niego rękę.

– Myślałem, że siedzisz w Barlinnie, Darryl.

– Przenieśli mnie. Jestem teraz bliżej rodziny. Kiedy chcę, mogę nadal pociągać za sznurki.

– Stąd wiedziałeś, że tu jestem?

Christie uśmiechnął się.

– Grzecznie się pan ostatnio zachowuje?

– Staram się.

– Czytałem o sprawie Blooma. Ktoś chyba dostanie po łapach, prawda?

– Jesteś dobrze poinformowany.

Christie rozłożył szeroko ręce.

– Uniwersytet życia.

Rebus zerknął w stronę drzwi. Były nadal zamknięte.

– Najwyraźniej zaprzyjaźniłeś się tu z kilkoma osobami.

– Parę funtów tu i tam sprawia, że ludzie zaczynają cię lubić. Więc co sprowadza pana w te ostępy?

– Po prostu kogoś odwiedziłem.

– Ellisa Meikle'a.

– Zgadza się.

– Po co?

– Jestem przyjacielem rodziny.

– Nie jest pan.

– Jego wujek Dallas i ja służyliśmy razem w wojsku.

– Dallas Meikle? Jest pan dość stary, żeby być jego ojcem. Niech pan wymyśli coś lepszego.

Rebus przez chwilę się zastanawiał.

– Umieścili go w jednej celi z przestępcami seksualnymi... Jesteś w stanie pociągnąć w tej sprawie za sznurki?

– Może mógłbym.

– I mieć oko na chłopaka, żeby nie wpadł w tarapaty?

Christie nie odpowiedział od razu. Wziął z półki jedną z książek, przyjrzał się okładce, a potem odłożył z powrotem.

– Najpierw niech pan mi odpowie na jedno pytanie. Czy Cafferty jest pańskim najlepszym przyjacielem, czy wrogiem?

Rebus przypomniał sobie nagle scenę, która rozegrała się w mieszkaniu Wielkiego Gera: Christiego celującego do niego z broni i padającego nagle na twarz po tym, jak Cafferty uderzył go młotkiem.

– Chciał cię tutaj odwiedzić – mruknął.

– Żeby się przede mną chełpić. Co noc wchodzi do mojego klubu, siada w moim fotelu, rozkazuje moim ludziom. – Christie coraz bardziej się nakręcał, rosło w nim napięcie.

Rebus cofnął się kilka kroków i stał teraz tuż przy drzwiach. Christie zauważył to.

– Nie mam zamiaru nic panu zrobić! To jego chcę dorwać! – Wskazał na stojący na biurku komputer. – Pozwalają mi go używać. Wiem o Morrisie Geraldzie Caffertym tyle samo co ktokolwiek... może z wyjątkiem ciebie, John. Więc powiedz mi, bo muszę to wiedzieć: jesteście najlepszymi kumplami czy wprost przeciwnie?

– Gdybym mógł, chętnie bym go tu wsadził.

Christie, z płonącym wzrokiem, wycelował palec w Rebusa.

– Przysięgasz, że to prawda? Na życie twojej córki?

– Ty coś bierzesz, Darryl?

Christie prychnął cicho.

– Wszyscy tu coś biorą. Ludzie robią to z takim samym zapalem jak w Barlinnie. Jedyłą rzeczą, którą lubią jeszcze bardziej, jest mielenie

jężorami. Poza tym niewiele mamy do roboty. A garuje tu sporo weteranów, którzy przez wszystkie te lata robili interesy z Caffertym. Więc może wiem o rzeczach, o których ty nie masz pojęcia. – Christie oblizła wargi. – Twoi ludzie chyba przestali się nim interesować, prawda? Żadnych śledztw, inwigilacji, podsłuchów. Nikt nie poświęca mu większej uwagi, bo szkocka policja stała się jednym wielkim pierdolonym wariatkowem.

– W Gartcosh pracuje detektyw inspektor Fox. Mogę go zapytać, czy Cafferty jest...

– Mówię ci, przestali się nim interesować. Facet handluje dragami, rządzi burdelami, paserstwem i przemytem ludzi. Bierze od każdego dołę i nikt nie robi nic, żeby go powstrzymać.

Rebus zobaczył to w zapadniętych oczach Christiego: Cafferty stał się jego obsesją, manią graniczącą z szaleństwem.

– Jestem już poza grą – wyjaśnił. – Jeśli chcesz, żeby policja zajęła się Caffertym, daj im to, co na niego masz.

Christie pokręcił głową i nerwowo starł kropelki potu, które pojawiły się na jego czole.

– Nie ma na to dość... nie tutaj i nie teraz. Ale teraz wyszła ta sprawa ze Stuartem Bloomem...

Rebus wbił w niego wzrok.

– Możesz powiązać Cafferty'ego z Bloomem?

– Siedział tutaj pewien facet, niegdysiejszy kasiarz. Oczywiście teraz go tu nie ma. Wyszedł na wolność. Współpracował z Caffertym od lat osiemdziesiątych i był z nim jeszcze w dwa tysiące szóstym. Ma sporą wiedzę na jego temat. – Christie pokiwał głową, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Rebusa. – Ty także znalazłeś wtedy Cafferty'ego... Larry wspomniał o tobie kilka razy. Larry Huston. Mówi ci coś to nazwisko?

– Chyba je pamiętam.

– Poproś Larry'ego, żeby powiedział ci, co wie.

– Dlaczego sam nie możesz mi tego powiedzieć?

Christie chyba uznał, że to rozsądne pytanie.

– Huston wyszedł stąd, zanim mnie tu przenieśli, więc wszystko to są wiadomości z drugiej i trzeciej ręki. Dlatego lepiej będzie, jeśli sam ci powie. – Zrobił dwa kroki do przodu i nachylił się do ucha Rebusa. Ten poczuł jego cuchnący oddech. – Szukają sposobu, żeby wrobić ciebie i twoich kolegów w zabójstwo Blooma. Czy nie byłoby lepiej dla wszystkich zainteresowanych, gdyby zwalić to na Cafferty’ego?

Pięść Christiego minęła o kilka centymetrów głowę Rebusa i walnęła w drzwi. Natychmiast się otworzyły – stał za nimi ten sam strażnik.

– Dzięki, Bobby – powiedział Christie.

– Nie ma sprawy, Darryl – odparł strażnik i spojrzał na Rebusa. – Chodźmy po pański telefon.

## ROZDZIAŁ 30

**CZŁONKOWIE ZESPOŁU ŚLEDZILI KONFERENCJĘ** prasową na monitorach w pokoju NZD. Mollison robił wrażenie właściwego człowieka na właściwym miejscu; odpowiadał na pytania z profesjonalną pewnością siebie, podczas gdy Graham Sutherland wiercił się i krzywił, jakby wszystko go uwierało. Kiedy kamery pokazały dziennikarzy, Clarke zobaczyła, że Dougal Kelly został wpuszczony na konferencję i siedzi obok Laury Smith. Oboje nagrywali pytania i odpowiedzi telefonami. Wielu reporterów chciało wiedzieć, czy kajdanki były policyjne i czy znajdowały się na nich identyfikatory. Inni pytali o przesłuchanie Jackiego Nessa i wizytę techników w Poretoun House. Mollison zdołał nie ujawnić zbyt wiele, sprawiając jednocześnie wrażenie szczerego i otwartego.

– To trzeba umieć – skomentował George Gamble.

– Dlatego zarabia tyle, ile zarabia – dodał Callum Reid, obserwujący konferencję niczym pilny student, który widzi w Mollisonie, szefie edynburskiej dochodzeniówki, mentora i wzór do naśladowania.

Clarke podeszła do drzwi, przy których jak zwykle zajął pozycję Malcolm Fox.

– Słyszałam, że skorzystałeś z mojej rady – odezwała się półgłosem.

– Masz na myśli kolację z Tess?

Clarke skinęła głową.

– Skąd wiesz? – rzucił.

– Wieści się rozchodzą. Jak poszło?

– Bardzo dobrze.

– Wspomniałeś może, że była na ławce rezerwowych, zanim ci odmówiłam? – Zobaczyła jego spojrzenie i pokręciła głową. – Spokojnie, nie wydam cię. Ale powiedz mi, czy to była tylko kolacja, czy sprawy poszły...

– Tylko kolacja – oświadczył Fox, posyłając jej znaczące spojrzenie.

– Będiesz za nią tęsknił, kiedy odeślę cię z powrotem do Gartcosh. Jakies wieści z tego frontu?

– Nie.

Patrzyli, jak konferencja dobiega końca. Ktoś z biura prasowego policji rozdawał już materiały informacyjne, kiedy nagle zrobiło się zamieszanie. Dougal Kelly, trzymając przed sobą komórkę niczym mikrofon, zwrócił się do Sutherlanda i Mollisona.

– Nie odpowiecie panowie na moje pytanie, ale i tak je zadam! – krzyknął. – Czy to prawda, że na kajdankach zidentyfikowano odcisk palca Jackiego Nessa? Dlaczego nie przekazano tej informacji rodzinie ofiary?

– Nie jesteśmy upoważnieni, żeby...

Słowa Mollisona zagłuszyła kanonada pytań z sali. Czy to dlatego Nessa wezwano na przesłuchanie i dlatego jego dawny dom był sprawdzany przez ekipę kryminalistyczną? Mollison poczerwieniał z wściekłości i zakłopotania. Jedną ręką oddalał od siebie pytania, drugą wskazał Sutherlandowi wyjście. Reporterzy odwrócili się do Kelly'ego i kierując w jego stronę sprzęt nagrywający, zadawali kolejne pytania. Czy to sprawdzone informacje? Skąd je ma? Tess Leighton odwróciła się od monitora i podeszła do Focha i Clarke.



– A wszystko szło tak świetnie – skomentowała.  
– Mollison dostanie szau – dodał Fox.  
– I wszystko skrupi się na Grahamie.  
– Obawiam się, że również na nas, kiedy tylko wróci.  
– A nawet wcześniej – powiedział Callum Reid, odbierając telefon. – Tak, wszyscy oglądaliśmy – poinformował Sutherlanda i przez chwilę go słuchał. – Sami się zastanawiamy. Czy nie powinniśmy zgarnąć Kelly’ego i go zapytać? – Słuchając odpowiedzi, pokręcił głową na użytek koleżanek i kolegów. – Masz rację, to chyba nie zostałyby dobrze odebrane. Ale czy to na pewno znaczy, że nie powinniśmy tego robić? – Znowu pokręcił głową.  
– Więc co mamy powiedzieć, kiedy zaczną dzwonić telefony? „Ani słowa, kurwa” – zacytował Reid, wpatrując się w Clarke. – Rozumiem.

W tym samym momencie zawibrowała jej komórka. Esemes od Laury Smith: Nie miałam pojęcia. No tak, jasne. Kelly nie dowiedział się tego od Laury. To musieli być znowu Steele i Edwards. Ale czy może o tym powiedzieć szefowi i zespołowi? Zabrzmi to tak, jakby chciała zwalić winę na tych dwóch.

Reid zakończył rozmowę z Sutherlandem.

– Będzie tu za dziesięć minut – powiedział.  
– Co powinniśmy zrobić z Nessem? – zapytał Fox.  
– To znaczy?  
– Media znów się na niego rzucą.  
– Nie mówiąc już o rodzicach Blooma – dodała Leighton. – Zwali mu się sporo na głowę.

– Może lepiej byłoby, żeby przyznał się do winy – odezwał się George Gamble, wyłamując palce.

– Czy możemy zastosować areszt prewencyjny? – zapytała Leighton.

Callum Reid wzruszył ramionami.

– Decyzja należy do szefa, nie do nas. Ale moim zdaniem w tym momencie absorbuje go coś innego.

– Kto puścił farbę – powiedział Fox, kiwając powoli głową.

– Kto puścił farbę – zgodził się Callum Reid.

WCHODZĄC DO SALI NZD, Graham Sutherland nadal miał szkarłatne policzki. Ludzie czekali w milczeniu, aż przemówi.

– Mollison jest, całkiem słusznie, wściekły. Pytanie Kelly’ego pokrzyżowało mu szyki. I dziennikarz osiągnął to, co chciał. Co nie oznacza, że cokolwiek się zmieniło. Wciąż mamy mnóstwo do zrobienia i musimy się na tym skupić. Dziś wieczorem jedziesz do Glasgow, tak, Siobhan? – Clarke kiwnęła głową. – Zabierasz ze sobą Emily?

– Owszem, kiedy skończy w Poretoun House.

– Obawiam się, że będzie musiała się przeciskać między ekipami telewizyjnymi. Tymczasem komunikat, jaki przekazujemy, brzmi, że śledztwo trwa. Nie ma potrzeby tłumaczyć mediom, że zdaniem prokuratorki dowód w postaci odcisku palca na kajdankach nie ostanie się w sądzie. Pani Bloom chce się spotkać z komendantem głównym. Zamiast niego przyjmie ją Mollison i postara się powiedzieć jak najmniej. Reporterzy będą to przez jakiś czas wałkować, ale nie powinno nam to spędzać snu z oczu.

Sutherland przerwał, żeby te informacje dotarły do jego zespołu.

– Najbardziej niepokoi mnie to, że doszło do przecieku – podjął po chwili. – Wiem, że jego źródło może być wszędzie i wielu ludzi można tanio kupić. Mam nadzieję, że nikt nie wskaże palcem naszego zespołu. – Sutherland potoczył wzrokiem po wszystkich, Foxa nie wyłączając. – A jeżeli tak się stanie, wierzę, że będę mógł powiedzieć z ręką na sercu, że mam zaufanie do każdego z was.

Wygłosiwszy swoją kwestię, wyraźnie oklapł i usiadł za biurkiem.

– Mollison został wezwany do komendanta głównego – dodał po chwili. – Wątpię, by odebrano nam śledztwo... jest już za bardzo zaawansowane... ale wspomniał o takiej możliwości, więc wam o tym mówię. Jakies pytania?

Fox cicho odchrząknął.

– Co robimy z Jackiem Nessem? – zapytał.

Nadinspektor wbił w niego wzrok.

– Z Jackiem Nessem? Szczerze powiedziawszy, Malcolm, i mówię to z pełną odpowiedzialnością: mam go w dupie.

## ROZDZIAŁ 31

SPOTKANIE MIAŁO SIĘ ODBYĆ w winiarni o nazwie Savannah, przy Sauchiehall Street. Clarke i Crowther przyjechały wcześniej – na autostradzie M8 ruch był mniejszy, niż się obawiały, a GPS poradził sobie dość sprawnie z jednokierunkowymi ulicami Glasgow – i zamówiły coś do jedzenia.

– Co podacie najszybciej? – zapytała Clarke kelnerkę.

Odpowiedzią były tapas w stylu Glasgow. Duży drewniany półmisek zajął pół stolika: były na nim kulki haggis, pieczone ziemniaki z pomidorowym dipem, kromki chrupiącego chleba i miniaturowe smażone kielbaski.

Jedząc, niewiele się odzywały. W drodze na zachód Crowther opowiedziała koleżance o przeszukaniu Poretoun House. Wróciła do Leith tuż przed piątą, bo ekipa zakończyła pracę o czwartej. Do sprawdzenia pozostały piwnica i poddasze.

– Wyglądał na zachwyconego. – Pokazała na ekranie telefonu zdjęcia asystującego przy przeszukaniu sir Adriana Branda.

– Był z nim Glenn Hazard?

– Mniej więcej przez pół godziny, ale prawie cały czas dokąś dzwonił i sprawdzał pocztę. Ma chyba niski próg nudy. Co chwila pytał mnie o Jackiego Nessa.

– Wracasz tam jutro?

– Uważasz, że powinnam?

– To decyzja Grahama. Może uda ci się zamienić z Philem – odparła Clarke, po czym zapoznała Crowther z tym, co zdarzyło się po konferencji

prasowej. Media koczowały przed domem i biurem Nessa, lecz ten zapadł się roztropnie pod ziemię.

– A rodzina ofiary?

– Pani Bloom bryluje w wiadomościach. Media społecznościowe wpadły w morderczy szal.

– Powinniśmy chyba postawić zarzuty Nessowi, nie sądzisz?

Clarke wzruszyła ramionami.

– Graham odbył kolejną rozmowę z prokuratorką. W laboratorium próbują zebrać z kajdanek więcej częściowych odcisków palców.

– I przez cały czas zadajemy sobie to samo pytanie: kto dał cynk Dougalowi Kelly’emu?

Clarke pokiwała w milczeniu głową. Kiedy do winiarni weszli dwaj mężczyźni, talerze policjantek były już uprzątnięte. Tamci rozejrzeli się, zobaczyli je i podeszli.

– Jestem Joe Madden – przedstawił się wyższy z nich.

– A ja Colin Speke – powiedział jego towarzysza.

Clarke i Crowther podały im swoje nazwiska i stopnie. Madden i Speke odsunęli krzesła od stolika i rozsiedli się. W środku tygodnia w winiarni było niewiele gości. Clarke pokazała legitymację policyjną i poprosiła, żeby ściszone muzykę. Madden i Speke zdjęli identyczne pikowane kurtki.

– Dobrze się znacie? – zapytała Clarke.

– Tak, pracujemy razem szmat czasu – odparł Madden z lokalnym akcentem.

– I niedaleko siebie mieszkamy – dodał Speke. – Dlatego zaproponowałem Joemu, że go podwiozę.

– To tłumaczy, dlaczego weszliście tu razem – mruknęła Clarke, kiwając głową.

Speke zamówił espresso, a Madden kieliszek czerwonego wina. Policjantki ograniczyły się do wody z kranu.

– Wakacje były udane? – zapytała Clarke, spoglądając na Speke’a.

– O tak! Mój partner uwielbia upały, a ja już po godzinie spiekłem się na raka. – Speke podciągnął rękaw bluzy i pokazał zaczerwienione,

nakrapiane piegami przedramię.

– A jak było we Włoszech? – zwróciła się do Maddena.

– Kiedy kręci się film, słońce może być prawdziwym utrapieniem. Prawidłowe ustawienie światła to koszmar, a potem na dodatek prezenter zaczyna mrużyć oczy.

– No cóż, dziękujemy, że znaleźliście dla nas chwilę.

– Zajęło wam to tylko dwanaście lat – powiedział z uśmiechem Speke.

– Był jakiś powód, dla którego nie zgłosiliście się z własnej woli?

– Żeby co konkretnie wam powiedzieć? – odpalił Madden. – Że Stuart Bloom był statystą w filmie o zombie?

Clarke odchyliła się na krzesło, zacisnęła wargi i przesunęła językiem po zębach.

Speke spojrział na przyjaciela.

– Pani inspektor wie lepiej, Joe...

Joe Madden nie spuszczał z niej oczu.

– No cóż, jeśli pani inspektor powie nam, co takiego wie...

Umilkli, kiedy kelnerka podawała napoje, ale Madden nie przestał wpatrywać się w Clarke.

– Moim zdaniem powinniśmy to zrobić we właściwy sposób – wtrąciła nagle Emily Crowther.

Clarke skinęła powoli głową.

– To znaczy jak? – zapytał Speke lekko drżącym głosem. Wcześniej wziął do ręki filiżankę z espresso, ale teraz odstawił ją na spodek.

– W komisariacie policji w Leith, w Edynburgu – poinformowała go Clarke. – Gdzie będziecie przesłuchiwać oddzielnie, żeby sprawdzić, czy wasze wersje zgadzają się ze sobą. Mieliście sporo czasu, żeby to przemyśleć. A dzisiaj zastanawialiście się pewnie przez godzinę albo dwie, ile możecie nam powiedzieć, żeby uszło wam to na sucho. Dlatego pytam: zaczynamy od początku czy podjedzie po was radiowóz i zawiezie do Edynburga? Będzie tam na pana czekało dużo kamer, panie Madden, i to pan będzie mrużył oczy, kiedy będą pana prowadzili do komisariatu. – Odchyliła się i czekała.

Madden w końcu się uśmiechnął.

– Chyba nie można nas o to winić? Nikt nie chce być zamieszany w morderstwo.

– Wtedy to nie było morderstwo. W dwa tysiące szóstym Bloom był zaginiony. Zналиście go, ale się nie zgłosiliście.

– Czekaliśmy, aż zadzwoni telefon – wyrzucił z siebie Colin Speke. – Ma pani rację, zналиśmy Stuarta. Sądziliśmy, że policja będzie chciała z nami porozmawiać.

– Ale nigdy tego nie zrobiła – dokończył Madden. – I im dłużej czekaliśmy, tym bardziej intrygowało nas, dlaczego tego nie robicie. Gdybyście coś na nasz temat znaleźli, zadzwonilibyście przecież albo zapukali do naszych drzwi. Nie znaleźliście niczego, bo Stuart nikomu o nas nie wspomniał. Dlaczego? Bo taką miał zasadę. Prawie wszystko trzymał tutaj. – Madden postukał się w czoło. – Dzięki temu jeśli ktoś zaczynał wokół niego węszyć, nie miał szans niczego się dowiedzieć. Nie mam na myśli policji, ale ludzi, których śledził jako prywatny detektyw. Jeżeli ci się zorientowali i wysyłali przeciwko niemu własnego detektywa albo próbowali mu założyć podsłuch lub zhakować komputer... – Madden ponownie postukał się w czoło, po czym podniósł do ust kieliszek i pociągnął łyk wina.

– Byliśmy przerażeni – wtrącił Speke.

– Nie przerażeni, Colin – poprawił go przyjaciel. – Po prostu ostrożni.

– Więc co pomyśleliście, kiedy zaginął Bloom? – zapytała Clarke.

– Że może ktoś nasłał na niego jakichś oprychów – rzucił Madden.

– Rozważaliśmy wiele możliwości – dodał Speke. – Słyszeliśmy te same plotki co wszyscy.

– Zastanawialiśmy się nawet nad jego chłopakiem – powiedział Madden. – Czy nie zabił go w szale zazdrości. To znaczy... był synem gliniarza... ojciec mógł w jakiś sposób zatrzeć ślady.

– A dzisiaj mówią, że Stuart był w kajdankach – wtrącił Speke.

– Ale jedyny odkryty na nich odcisk palca należy do Jackiego Nessa – uznała za stosowne sprecyzować Clarke.

- Śmiem twierdzić, że wy w policji wiecie, jak sprokurować coś takiego. - Madden wychylił do końca kieliszek, oblizał wargi i dał znak kelnerce, żeby podała mu następną.

- Nie ma pan najlepszego zdania na nasz temat - odezwała się Crowther.

Madden zerknął na Speke'a.

- Powiedz im - mruknął.

Speke pokręcił wściekle głową. Jego przyjaciel popatrzył na dwie policjantki.

- Colin bywał często w Rogues. Miał okazję wyrobić sobie na wasz temat odpowiednie zdanie.

- Jest pan gejem, panie Speke? - zapytała Clarke, uważnie mu się przyglądając.

- Powtarzam mu, że czasy się zmieniły, ale on nadal jest jedną nogą w szafie - powiedział Madden.

Speke wziął w obie ręce filiżankę i próbował się za nią schować.

- Winię za to jego rodziców - dodał Joe Madden.

- A to dlaczego? - chciała wiedzieć Clarke.

- Bo umarli, zanim Colin odważył się im powiedzieć. - Zauważył spojrzenie, jakim zmierzyła go Crowther. - Ja akurat jestem stuprocentowym hetero - oświadczył, klepiąc się w pierś.

- Był pan choć raz w Rogues, kiedy policja robiła tam nalot? - zapytała Clarke, zwracając się do Speke'a.

- Stuart zawsze wcześniej wiedział. Ostrzegał mnie.

- Kto go pana zdaniem uprzedzał?

- Myślę, że Derek.

- A skąd wiedział Derek?

- No cóż... - Speke wzruszył ramionami. - Chyba od ojca?

- Nie byłbym tego taki pewien - mruknął Madden. - Właściciel Rogues... - Posłał pytające spojrzenie przyjacielowi.

- Ralph Hanratty - podpowiedział Speke.

– Wydaje mi się, że miał jednego albo dwóch gliniarzy w kieszeni. To oni dawali mu cynk.

Crowther i Clarke wymieniły spojrzenia. Próbowały sobie przypomnieć, czy nazwisko Hanratty'ego znajdowało się na liście, którą pomógł sporządzić Alex Shankley. Crowther wyciągnęła z kieszeni telefon. Clarke domyśliła się, że ma zamiar wysłać wiadomość Philowi Yeatsowi.

– Może przejdziemy teraz do wsparcia, jakiego udzieliliście Stuartowi Bloomowi w jego branży – powiedziała.

Kelnerka podała Maddenowi kolejny kieliszek wina.

– Dlatego, że nie chcecie, żebyśmy pytali o gliniarzy, którzy są u kogoś w kieszeni albo preparują odciski palców? – zapytał.

– Dlatego, że taki jest powód naszego spotkania – wyjaśniła mu Clarke.  
– Powiedziano nam, że doradzaliście mu w kwestii technik inwigilacji...

– To lekka przesada – przerwał jej Colin Speke. – Stuart chciał po prostu wiedzieć, jakiego sprzętu używamy w pewnych sytuacjach.

– Właściwie wiedział na ten temat prawie tyle samo co my – dodał szybko Madden.

– Więc nigdy nie towarzyszyliście mu w trakcie roboty?

– Może raz albo dwa.

Clarke spojrzała na Maddena.

– Niech pan mówi dalej.

– Będziemy mieli z tego powodu kłopoty?

– Złamaliście prawo?

– Nie wiem.

– Ja też, dopóki nie usłyszę, co pan ma do powiedzenia.

Madden spojrzał na przyjaciela i nie doczekawszy się żadnej reakcji z jego strony, pociągnął kolejny solidny łyk wina, prawie opróżniając kieliszek. Clarke zaczęła się zastanawiać, czy nie ma problemu z alkoholem.

– Poszliśmy z nim kilka razy, żeby mógł przetestować sprzęt. Noktowizory, specjalistyczne obiektywy, różnego rodzaju mikrofony kierunkowe.



– Pamięta pan, gdzie to było?

– Był taki dom w Murrayfield...

– Należący do sir Adriana Branda? – domyśliła się Clarke. – Otoczony wysokim murem?

Madden pokiwał głową.

– Tak, ten. Stuart był przekonany, że są tam detektory ruchu połączone z reflektorami, więc podeszliśmy tylko do muru. Ale do domu było stamtąd nie więcej niż dziesięć metrów.

– I widać było dobrze pokój ogrodowy?

– Zna pani to miejsce? – zapytał Madden.

Clarke pokiwała głową.

– Stuart pytał nas również o pluskwy – odezwał się Speke. – Nie za bardzo jednak mogłem mu pomóc. Myślę, że zamiast tego spróbował rozpracować gościa przez internet.

– Założył podsłuch w domu Branda?

– Miał zamiar to zrobić w jego domu i w biurze.

– Ale nic z tego nie wyszło?

Speke spojrział na przyjaciela. Ten wzruszył ramionami.

– A co z hakowaniem komputera? – zapytała Clarke.

– Tu także Stuart znał się na rzeczy o wiele lepiej od nas.

– Ale wiedzieliście, że włamuje się do komputera Branda?

– Nie sądzę, żeby mu się udało. Nie miał dostępu do odpowiedniej technologii. Były pewne aplikacje, które mogły mu się przydać, tylko że nie zdołał ich zdobyć.

– Odbyliście jakieś inne wycieczki poza Murrayfield?

– Jedynie do Poretoun House.

Clarke spojrzała na Speke'a.

– Dlaczego akurat tam? – zapytała.

Wzruszył ramionami i popatrzył na Maddena.

– Nie jestem pewien, czy Stuart ufał Jackiemu Nessowi – odparł tamten. – I miał ku temu powody... Ness nie płacił nam forsy, którą był

winien; robił tak z każdym, jeśli miał choćby cień nadziei, że ujdzie mu to na sucho.

– Wyglądało to tak samo jak w Murrayfield?

– Owszem. Noktowizor i mikrofon kierunkowy – potwierdził Madden.

– A założenie podsłuchu i włamanie do komputera?

– U Jackiego Nessa? – Madden przez chwilę się nad tym zastanawiał. – Stuart nigdy o tym nie wspomniał.

– Czy pieniądze mogły stać się źródłem konfliktu między Stuartem i jego zleceniodawcą? – zapytała Clarke.

Obaj mężczyźni wzruszyli ramionami.

– Te wasze działania inwigilacyjne... przyniosły jakiś efekt? – wtrąciła Crowther, która skończyła pisać esemesa.

Tym razem obaj mężczyźni pokręcili głowami.

– Wycisnęłyście nas do ostatniej kropelki – poskarżył się Madden, wychylając do końca kieliszek i dając kolejny znak kelnerce.

Clarke podała Speke'owi wizytówkę.

– Być może będziemy miały do was jeszcze kilka pytań. Nie planujecie w najbliższym czasie wyjazdów za granicę?

Obaj ponownie pokręcili głowami. Clarke, a w ślad za nią Crowther wstały od stolika.

– Pozwólcie, że... – Clarke sięgnęła do torebki po jakieś pieniądze, ale Madden zaprotestował, unosząc dłoń.

– Piłyście tylko wodę. My płacimy.

Podziękowała mu i ruszyła do drzwi.

– Panowie płacą – powiedziała kelnerce, która szła już do stolika z kolejnym kieliszkiem wina dla Maddena.

– Żałuję, że nie zamówiłam steku – mruknęła Crowther, kiedy wyszły na zewnątrz.

## ROZDZIAŁ 32

- **MIŁO TU U CIEBIE - POWIEDZIAŁ** Rebus i mówił szczerze. Jego mieszkanie było na ogół nieposprzątane i zawałone gratami. Przestronny apartament Deborah Quant był za to ucieleśnieniem porządku: wszystkie rzeczy starannie wybrane i stojące w stosownym miejscu, niezbyt wiele książek i bibelotów. Na każdej ze ścian wisiał tylko jeden obraz, co przykuwało wzrok do sztuki. Muzyka płynęła z prawie niewidocznego systemu Sonos i nawet wybór utworów spodobał się Rebusowi. W kuchni było sporo gadżetów, ale udało jej się zmieścić wszystko w szafkach, dzięki czemu blat był prawie pusty. Apartament mieścił się w nowoczesnym budynku w Grange, w zasięgu pieszego spaceru od domu Rebusa. Był tylko jeden minus: Quant nie chciała, by odwiedzał ją z Brilllem. Obserwując wkładającego lepszy płaszcz pana, pies posłał mu błagalne spojrzenie i zamerdał ogonem.

- Zostajesz - poinformował go Rebus, starając się stłumić poczucie winy.

Quant wezwała go na kolację składającą się z makaronu i ryby, do których podała butelkę pinot grigio. Po krótkim wywiadzie na temat stanu jego zdrowia przy stole w jadalni przenieśli się na nieskazitelnie białą sofę, by wypić bezkofeinową kawę, jeszcze trochę wina i posłuchać muzyki. Zawieszony na ścianie telewizor był przez cały czas wyłączony.

- Jakies wiadomości w sprawie Blooma? - zapytał Rebus.

Deborah udała, że zerka na zegarek.

- Zajęło ci to siedemdziesiąt pięć minut, John. Dobry wynik.

- Więc są jakies?

- Młyny sądowej antropologii miały powoli i wygląda na to, że nie sposób przyspieszyć analizy gleby. W laboratorium w Aberdeen mają sporo na głowie, a sprawa popełnionego dawno temu zabójstwa nie jest priorytetowa. - Deborah podniosła palec. - Gdyby ktoś pytał, nie usłyszałeś tego ode mnie.

- Kto może mnie zapytać?

- Nie zostałeś jeszcze przesłuchany?

- Oficjalnie nie.

– Więc będziesz.

– Jeśli w końcu się na to zdecydują. Wiesz, że znaleźli odcisk palca na kajdankach?

Pokiwała głową.

– Tego producenta filmowego – rzuciła.

– Przesłuchali go w komisariacie.

– A potem zwolnili. Oglądam wiadomości, John.

Rebus przez chwilę się zastanawiał. Quant podwinęła pod siebie stopy. Trzymając w jednej dłoni kieliszek, drugą, opartą o bok sofy, podparła głowę. Zaczesane do tyłu długie rude włosy podtrzymywała elastyczna opaska. Nie miała makijażu, bo dobrze wiedziała, że go nie potrzebuje. Wydawała się dziesięć lat młodsza, niż wskazywał kalendarz, i mimo nawału pracy nigdy nie sprawiała wrażenia specjalnie zmęczonej.

– Już zapomniałem – rzucił Rebus. – To ty robiłaś sekcję zwłok Kristen Halliday?

– A co Kristen ma z tym wszystkim wspólnego?

– Poproszono mnie, żebym odkurzył tę sprawę.

– Więc przejrzałeś akta?

Kiwnął głową.

– W takim razie świetnie wiesz, że robiłam sekcję zwłok. Co jest grane, John?

– Wuj Ellisa ma pewne wątpliwości. Udało mu się przekonać Siobhan, że warto spojrzeć na tę sprawę świeżym okiem.

– Rodziny zawsze mają wątpliwości, czy ich bliski to zrobił.

– Ale kiedy robiłaś sekcję...

– Została dźgnięta w szyję. Wykrwawiła się. Wymagano ode mnie wyłącznie podania przyczyny śmierci.

– Nie ustaliłaś niczego więcej na podstawie oględzin ciała?

– W ostatnich godzinach nie odbyła stosunku płciowego. W organizmie wykryto ślady wódki i haszyszu. Nie aż tyle, żeby wprowadzić ją w stan upojenia. Żadnych innych śladów w rodzaju zasinień. Ubranie było zakrwawione, ale poza tym czyste.

– Żadnych ran odniesionych, gdy broniała się przed napastnikiem?

– Znała osobę, która ją zaatakowała, John. Została dźgnięta z przodu przez kogoś praworęcznego. Nikt nie zaszedł jej od tyłu.

– Tylko jeden cios?

– Zadany nożem o charakterystyce podobnej do tego, który znaleziono w pobliżu z odciskami palców Ellisa Meikle'a. – Quant obróciła się w jego stronę. – Co być może tłumaczy, dlaczego uznano go za winnego.

– Mamy odciski palców na kajdankach, które założono na kostki nóg Stuarta Blooma, a mimo to Jackie Ness nadal chodzi wolny.

– Ness do niczego się nie przyznał. Meikle to zrobił.

Rebus pokiwał w roztargnieniu głową.

– Odwiedziłem go dziś po południu. Siedzi w Saughton.

– Co u niego?

– Był trochę bardziej rozmowny niż podczas procesu.

– Pamiętam, jak siedział na ławie oskarżonych, kiedy składałam zeznania. Z pochyloną głową, jakby w ogóle tego nie słuchał. Wiemy, że ćpał, nadużywał alkoholu, nie był nigdzie zatrudniony, pochodził z rozbitej rodziny.

– Typowy przypadek, tak?

– Teraz to ty zaczynasz mieć wątpliwości – stwierdziła Quant.

– Szukam motywu, Deb, i właściwie go nie widzę.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że nie zawsze mamy tego rodzaju domknięcie. Wielu zabójców albo nie wie, dlaczego zrobiło to, co zrobiło, albo nie chce powiedzieć. – Quant położyła dłoń na jego kolanie. – Rzadko mamy do czynienia ze sprawami, które są wyjaśnione na sto procent. Ławie przysięgłych wystarcza na ogół dziewięćdziesiąt. Sądzisz, że Jackie Ness się z tego wywinie?

Rebus wzruszył ramionami.

– Jeśli twoi kumple z laboratorium się pospieszą, poznam być może odpowiedź na to pytanie.

– Dlaczego Siobhan podrzuciła ci sprawę Meikle'a?

– Sama ma za dużo roboty.

- Może zrobiła to, żebyś miał się czym zająć.
  - Albo to, albo jest zarobiona.
  - Musi mieć dziesiątki takich spraw... Czy coś wiąże ją z wujkiem Meikle'a?
  - Coś w tym rodzaju.
  - Więc to, że poprosiła cię, żebyś się tym zajął, nie wynika z czystego altruizmu?
  - Rzadko wynika.
- Quant ściągnęła opaskę i włosy opadły jej na czoło i ramiona.
- Zostajesz na noc? – zapytała.
  - Bardzo chciałbym, ale muszę zadbać o Brilla.
  - Mógłbyś go wyprowadzić, a potem tu wrócić.
  - Mógłbym. – Rebus rozejrzał się. – Podobają mi się tutaj.
  - Mówisz o wystroju, umeblowaniu...?
  - Chyba o tym, że masz windę – zażartował i oberwał poduszką w twarz.

## ROZDZIAŁ 33

**SIR ADRIAN BRAND BYŁ TEGO** wieczoru z żoną Cordelią na *Traviacie*, którą Szkocka Opera wystawiała w ramach Festiwalu Teatralnego. Znalezienie miejsca do parkowania zawsze nastroczało wiele kłopotów, dlatego wzięli taksówkę. Zjedli potem późną kolację w Ondine, wrócili do Murrayfield i wysiedli z taksówki przy bramie.

- Do domu podejziemy piechotą – poinstruował Brand kierowcę, po czym dał mu dwadzieścia funtów i kazał zatrzymać resztę.

Kiedy taksówka odjechała, Cordelia spiorunowała męża wzrokiem.

- To tylko pięćdziesiąt metrów – mruknął, wstukując kod na panelu.
- Jestem w szpilkach – poskarżyła się, unosząc stopę, żeby to zobaczył.

– W takim razie cię zaniosę – powiedział z uśmiechem, kiedy brama zaczęła się otwierać.

Żadne z nich nie zauważyło zaparkowanego po drugiej stronie ulicy auta, z którego ktoś wysiadł i zmierzał właśnie szybkim krokiem w ich stronę. Cordelia Brand dostrzegła kątem oka ciemną postać i przycisnęła do piersi wieczorową torebkę.

– Adrian... – ostrzegła męża.

Pięść napastnika śmignęła w powietrzu, zanim Brand zdążył się odwrócić. Oberwał prosto w grzbiet nosa i krew trysnęła na jego białą koszulę. Uderzenie kolanem w krocze zgięło go wpół, a kopniak w brzuch posłał na ziemię. Cordelia wołała o pomoc, okładając napastnika torebką. Ten nie zwracał na to w ogóle uwagi. Pochylił się i złapał Branda za włosy, tak że jego załzawiona i zakrwawiona twarz skierowała się w górę.

– Człowiek da radę znieść tylko tyle, ile może – syknął, szczerząc zęby.  
– Powinieneś już to wiedzieć.

Po tych słowach Jackie Ness walnął czołem Branda o chodnik, a potem wyprostował się i ruszył do swojego auta. Cordelia Brand nie wiedziała, czy ma go zatrzymać, czy pomóc mężowi. W końcu wygrzebała z torebki telefon.

**CLARKE DOSTAŁA TELEFON** O drugiej w nocy. Ubrała się i złapała kluczyki do samochodu. Jackiego Nessa zatrzymano na Melville Drive. Został aresztowany i odwieziony do komisariatu przy St Leonard's. Sir Adrian Brand znajdował się w tym momencie w Szpitalu Królewskim i czekał na prześwietlenie. Jego stan był dobry, ale lekarze na oddziale ratunkowym chcieli mieć pewność. Cordelia złożyła zeznania i przekazała zdjęcie odjeżdżającego z miejsca napaści samochodu Nessa, które zrobiła telefonem. Tablice rejestracyjne były na nim całkiem wyraźne. Zeznania odebrano również od poszkodowanego. Graham Sutherland czytał je, kiedy Clarke weszła do pokoju NZD w Leith. Stojący przy elektrycznym czajniku Callum Reid podał jej filiżankę rozpuszczalnej kawy.

– Niestety, nie mamy mleka – mruknął, nieuczestny i ze spuchniętymi oczami, w koszuli i marynarce, ale bez krawata.

Za to Sutherland prezentował się nieskazitelnie. Clarke zastanawiała się, czy nadinspektor nie śpi na stojąco w ubraniu.

– Nie chciałem budzić ze słodkiego snu innych – oznajmił. – Pomyślałem, że wystarczy, jeśli powiadomię moich dwóch detektywów inspektorów.

– To z powodu przeszukania Poretoun House? – zapytała Clarke. Głupie pytanie, ale była zasnana.

– Pan Ness został przesłuchany na St Leonard’s i coś takiego mniej więcej powiedział. Pokazał im swój telefon, a w nim kilkadziesiąt zdjęć, które sir Adrian Brand przesłał mu w ciągu czterech godzin. Jedno z nich to selfie, na którym Brand szerzy zęby, kiedy za nim trwają prace.

– Sam pewnie bym dostał szału – skomentował Reid. – Biorąc pod uwagę to, a także odciski palców na kajdankach i zainteresowanie mediów.

– Obawiam się, że będą chcieli z nami porozmawiać ludzie ze Standardów Zawodowych.

– Nie nasza wina, że stracił nad sobą panowanie – uznała za stosowne zaznaczyć Clarke. – Czy Ness złożył skargę?

– Może to zrobić, jeśli zasugeruje mu to adwokat. Okoliczności łagodzące i tak dalej.

– Adwokat powie, że powinniśmy wiedzieć, że Brand przyjechał tam i zrobił te zdjęcia tylko po to, by dokuczyć dawnemu rywalowi.

Callum Reid pokiwał głową, pociągnął łyk kawy i skrzywił się, taka była gorzka.

– I co teraz? – zapytała Clarke.

– Pani Brand jest w szpitalu z mężem. Chciałbym, żebyście z nią porozmawiali i dowiedzieli się, jakie słowa padły między dwoma panami podczas tego zajścia.

– A potem pogadali z Nessem?

Sutherland spojrział na Clarke.



– Może jutro. Przetrzymamy go przez noc w celi. Wygląda na to, że rano stanie przed sądem szeryfa, zostanie ukarany grzywną i kolejny raz przedefiluje przed kamerami i mikrofonami.

– Po czym go aresztujemy?

– Być może. Tymczasem postarajcie się uzyskać jakieś informacje z izby przyjęć.

**PRZEDNIA SZYBA ASTRY ZDAŹYŁA** się pokryć szronem. Clarke i Reid wsiedli do środka i czekali, aż odmrozi ją ogrzewanie. Reid ziewnął i sprawdził w komórce najnowsze wiadomości. Telefon Clarke zabrzęczał, sygnalizując nadejście esemesa. Był od Laury Smith.

**Czy to prawda o Nessie i Brandzie?**

**Nie rozmawiam z tobą,** odpisała Clarke.

Odpowiedź nadeszła natychmiast: **Dougal nie dowiedział się o odcisku palca ode mnie! Naczelnny wścieka się, że nic o tym nie wiedziałam. Mogę do ciebie zadzwonić?**

Zamiast odpowiedzieć, Clarke zwolniła hamulec ręczny i ruszyła w drogę do szpitala. Ulicami jeździły tylko taksówki. Uznała, że może ignorować czerwone światła, choć Reid cmokał głośno za każdym razem, kiedy to robiła. Zabrał ze sobą kubek kawy, a ona żałowała, że też tego nie zrobiła.

– Standardy Zawodowe to będzie lukier na torcie – skomentował.

– Na tym polega problem z tortami, Callum. Sam lukier i ani trochę cholernego ciasta.

Dojechali dość szybko do szpitala i zaparkowali przy wejściu do izby przyjęć, upewniwszy się, czy nie blokują drogi karetkom. Dwie stały z otwartymi drzwiami pod zadaszeniem. Tej nocy dużo się działo. W poczekalni siedziało koło dziesięciu pacjentów, dwaj kolejni leżeli na noszach. Ratownicy w zielonych kombinezonach gawędzili przy biurku dyspozytorki. Clarke i Reid pokazali legitymacje policyjne i skierowano ich na oddział. Kiedy tam dotarli, Cordelia Brand siedziała samotnie na jednym ze stojących na korytarzu krzesel, z torebką na kolanach,

poszarzałą twarzą i wytrzeszczonymi oczami. Clarke i Reid się przedstawili.

– Przyjmą go na oddział, kiedy tylko skończą go badać – oznajmiła pani Brand. – Czeka na niego chyba łóżko. Ale w tym momencie robią mu jakieś badanie mózgu. Jestem pewna, że nic mu nie jest. Normalnie mówi i się zachowuje, jest tylko strasznie zdenerwowany.

– Rozpoznała pani napastnika? – zapytał Reid.

– Naturalnie, to był Jackie Ness. Adrian śmiał się z niego wcześniej przez cały wieczór. Wysłał mu zdjęcia z Poretoun House... mówiłam mu, że zachowuje się jak dziecko. Ale skąd mieliśmy wiedzieć, że tak się to skończy?

– Czy Ness kontaktował się w ogóle z pani mężem? Po tym, jak zaczął dostawać od niego te zdjęcia?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Mąż wysłał ich tylko parę, prawda?

– Właściwie kilkadziesiąt – skorygowała ją Clarke.

Cordelia Brand zacisnęła wargi.

– Mówiłam, że to dziecinne. Ale to w żadnym wypadku nie usprawiedliwia Nessa.

– W żadnym wypadku – zgodził się Reid.

– Co dokładnie się wydarzyło? – zapytała Clarke. – Może nam pani opowiedzieć ze szczegółami?

– Gdyby Adrian poprosił, żeby kierowca podwiózł nas pod same drzwi, weszlibyśmy bezpiecznie do domu, zanim ten człowiek zdołałby do nas dotrzeć. Ale nie, musieliśmy przejść przez cały podjazd. – Pokazała im swoje szpilki. – W tych butach... naprawdę! Adrian uparł się i nie było dyskusji. Kiedy otwierał bramę, Ness podszedł do nas. Najwyraźniej czekał w samochodzie. Nie wiem, jak długo, ale pewnie coraz bardziej się nakręcał. Ostrzegłam męża... myślałam, że to złodziej... i w tym momencie Ness go uderzył. Adrianowi krew puściła się z nosa, a potem dostał kolanem w krocze. Później oberwał chyba pięścią w brzuch... nie, nie pięścią, ale kopniakiem. Kiedy leżał na ziemi, Ness szarpnęła go za włosy i popatrzył mu prosto w twarz. I wtedy to powiedział.

– Co takiego?

– „Człowiek da radę znieść tylko tyle, ile może. Powinieneś już to wiedzieć”.

– Tak dokładnie powiedział?

– „Powinieneś to wiedzieć” albo „Chyba już to wiesz”, coś w tym rodzaju.

Clarke zapisała to w notesie.

– Co pani zdaniem miał na myśli? – zapytał Reid.

Cordelia Brand wzruszyła ramionami.

– Nessowi najwyraźniej odbiło, nie sądzi pan?

Przez wahadłowe drzwi na korytarz wyszła pielęgniarka.

– Obawiam się, że to potrwa jeszcze kolejną godzinę – poinformowała ich.

– Moglibyśmy z nim porozmawiać? – zapytała Clarke, pokazując legitymację.

– Sądzę, że dopiero rano. Będzie pani musiała zapytać doktora.

– Proszę, nie dręczcie go – poprosiła Cordelia Brand. – To pozostawi ślady nie tylko na jego twarzy, ale też w psychice. Adrian ćwiczy boks z osobistym trenerem.

– Każdego może zaskoczyć nieoczekiwany cios – zapewnił ją Reid.

Gdy pielęgniarka wyszła, pani Brand wyjęła z torebki telefon i pokazała im zdjęcie samochodu Nessa.

– Powinien trafić za kratki, ale nie trafi – powiedziała.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Więzienia są przepełnione. Ci, którzy dopuścili się napaści, dostają tylko lekko po łapach. Jestem wizytatorką więzienną, dobrze o tym wiem.

– Odwiedziła pani może Saughton? – zapytała luźnym tonem Clarke.

Reid posłał jej pytające spojrzenie, ale go zignorowała.

– Owszem – odparła Cordelia Brand.

– Natknęła się tam pani na niejakiego Ellisa Meikle’a, nastolatka?

– Powinien trafić gdzie indziej, do miejsca, gdzie odbywają karę młodszy przestępcy. Choć z drugiej strony jest mordercą.

– Więc rozmawiała z nim pani?

Pani Brand pokręciła głową.

– Tylko to i owo o nim słyszałam... Niewiele się odzywa, co najwyżej pyta, czy może dostać konsolę do gier. Nie sądzę, by ludzkie życie miało dla niego takie znaczenie jak ten drugi świat, w którym stale przebywa. A teraz, jeśli państwo pozwolą, pójdę przejrzeć się gdzieś w lustrze i doprowadzić do porządku. Muszę dobrze wyglądać, kiedy zobaczę się z Adrianem.

Dwoje detektywów patrzyło, jak odchodzi, sztywno wyprostowana. Clarke wyobraziła ją sobie jako małą dziewczynkę, z książkami na głowie, uczącą się właściwej postawy i wyrafinowania.

– Co to wszystko miało znaczyć? – zapytał Reid, sprawdzając wiadomości w telefonie.

– Chodzi o sprawę, przy której kiedyś pracowałam.

– Monitorujesz je wszystkie?

Clarke nie odpowiedziała. Wpatrywała się w to, co zapisała w notesie.

– Co sądzisz o tym wybryku Nessa?

– Nie wiem. – Reid schował telefon i stłumił ziewnięcie. – Będziemy tu siedzieć, licząc na to, że zamienimy kilka słów z poszkodowanym?

– Nie wiem, jak bardzo ci na tym zależy.

– Nie mam nic przeciwko krótkiej drzemce.

– Trudno się z tobą nie zgodzić. Ale jesteśmy w Leith już z samego rana?

– Kto przyjdzie później, stawia drugie śniadanie.

– Umowa stoi.

**MALCOLM FOX STAŁ** w kuchni, trzymając kubek gorącej czekolady. Miał kłopoty ze snem, budził się co kilka godzin. Przed pójściem do łóżka wyjrzał zza zasłon, spodziewając się zobaczyć na podjeździe czarne audi lub saaba Rebusa. Im bardziej wgryzał się w sprawę Blooma, tym więcej tam odnajdywał. Nie twarde dowody, ale wskazówki, tropy i poszlaki. Szuka się ich w miejscu przestępstwa, ale to nie jest jedyne miejsce, gdzie

można je znaleźć. Rebus był oczywiście dobry, był jednym z najlepszych – dlatego Wydziałowi Etyki i Standardów Zawodowych nie udało się nigdy posłać go na zieloną trawkę. Ale kryjąc błędy, wykroczenia i niedociągnięcia innych, sam je popełniał.

Fox zastanawiał się, co ma zrobić z tym, co odkrył. Ujawniając to, pokazałby się z jak najlepszej strony. Doceniłaby to Jennifer Lyon i jej szefowie. Znalazłby się na ścieżce szybkiego awansu. Czy nie tego właśnie pragnął? Mógł także z tym pójść do Steele'a i Edwardsa. Zadbiliby o to, żeby trafił do WWA. Swoje najlepsze lata spędził, tropiąc korupcję w policji. W WWA mógł wykorzystać to doświadczenie. Być może udałoby mu się zebrać dość dowodów, żeby postawić Steele'a i Edwardsa przed sądem.

Jaka czekała go przyszłość? Patrzył na kozuch, który zgęstniał na czekoladzie, i nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

# ŚRODA

## ROZDZIAŁ 34

RANO SUTHERLAND WYSŁAŁ GAMBLE'A i Crowther, żeby przesłuchali sir Adriana Branda, który został wypisany ze szpitala i wrócił do domu z podbitym okiem. Nie doznał jednak urazu mózgu i nie miał złamanego nosa. Członkowie zespołu oglądali na ekranie telewizora, jak wioząca Nessa więzienna furgonetka podjeżdża do budynku sądu. W tłumie gapiów Clarke dostrzegła Laurę Smith i dała znak Sutherlandowi, że chce z nim zamienić kilka słów na osobności.

– Nadinspektor Mollison właśnie uniknął sporych kłopotów – poinformowała go. – W „Scotsmanie” mieli zamieścić artykuł o tym, jak bliskie stosunki łączą go z sir Adrianem. Tekst spadł po informacjach o odcisku palca i napaści Nessa na Branda, lecz prędzej czy później go opublikują.

– A jak bliskie stosunki ich łączą?

– Mollison bierze udział w tych samych galach charytatywnych co Brand i gra z nim w golfa... tak samo jak większość jego poprzedników.

– Pamiętam, że jednym z nich był Bill Rawlston. – Sutherland potarł się po podbródku. – Czy Mollison o tym wie?

– Z tego, co pamiętam, wczoraj był bardzo zajęty.

Sutherland pokiwał głową.

– Ostrzegę go. Mogę zapytać, skąd o tym wiesz?

– Staromodna policyjna robota – odparła z kamienną twarzą Clarke.

– Myślałem, że twoje kłopoty z WWA nauczyły cię większej ostrożności w kontaktach z przyjaciółmi z mediów.

– Wolno się uczyć.

Sutherland krzywo się uśmiechnął.

– Nie mogę powiedzieć, żebym to zauważył.

Clarke sprawdziła leżącą na biurku Phila Yeatsa listę przyjaciół i znajomych Stuarta Blooma, którą pomógł sporządzić Derek Shankley. Nie było tam oczywiście nazwisk Maddena ani Speke'a, figurował za to Ralph Hanratty, z numerem telefonu i dopiskiem 2006/7 ???, co chyba oznaczało, że Shankley nie kontaktował się z Hanrattym od tamtego czasu. Mimo to wystukała ten numer i po wysłuchaniu nagranej wiadomości, że nie ma takiego numeru, wygooglowała Hanratty'ego, uśmiechając się: oto staromodna policyjna robota. Już po pięciu minutach odkryła, że Hanratty przeszedł do branży pornograficznej, której produkty można było obejrzeć wyłącznie online. Subskrybowany kanał dostosowany do najróżniejszych gustów. Niektóre filmy były zbyt ostre i Hanratty wyłudował w sądzie. Zastanawiała się, czy Jackie Ness go zna; moment nie był chyba najlepszy, żeby o to pytać.

W każdym razie żeby pytać Nessa. Okazało się jednak, że w policyjnej bazie danych mają domowy adres Hanratty'ego. Skopiowała go do telefonu i użyła kodu pocztowego, żeby ściągnąć mapę. Mieszkał w Eskbank, nieopodal pola golfowego Newbattle. Nagle zdała sobie sprawę, że stoi za nią Callum Reid.

– Co to za jeden? – zapytał.

– Kiedyś właściciel klubu Rogues. Teraz sprzedaje porno.

– Już z nim rozmawialiśmy?

– Wygląda na to, że nie.

– Jest jakiś konkretny powód, dla którego znalazł się nagle w kręgu zainteresowania?

– Słyszałam plotki, że mógł przekupić kilku policjantów.

– Chyba wszyscy wiemy, że to twój przyjaciel Rebus dawał cynk ojcu chłopaka Blooma.

– Mimo to...

Reid wziął do ręki listę.

– Cóż, wszystkich trzeba będzie w końcu przesłuchać. W jakiej kolejności ich wezwiemy, nie ma tak naprawdę znaczenia. Słyszałem, że dziś rano zgłosi się do nas Doug Newsome, a po południu ci onaniści z WWA. Moglibyśmy wstawić tego Hanratty'ego gdzieś pomiędzy.

– Świetnie – odparła Clarke. – Dzięki.

Callum Reid ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

– Musimy też oczywiście wygospodarować czas na drugie śniadanie. Zamawiam pączek z dżemem.

– Pobież mnie tylko o trzydzieści sekund – poskarżyła się Clarke.

– Byłem pierwszy na mecie, Siobhan. Tylko to się liczy.

#### – MIESZKA TUTAJ LARRY HUSTON?

Kobieta zerknęła na Rebusa przez okulary, które powinna przetrzeć. Miała koło czterdziestki i od pewnego czasu przestała dbać o formę fizyczną. Jej włosy albo były mokre, albo wymagały umycia, a ponieważ nie padał deszcz, Rebus podejrzewał to drugie.

Dom był jednym z wielu stojących jak pod sznurek szeregowców, które przypominały mu Restalrig. Znajdował się jednak w Murrayburn, po drugiej stronie miasta: w kolejnej dzielnicy, do której raczej nie trafiają odwiedzający Edynburg turyści.

– Nazywam się John Rebus – przedstawił się.

– Za stary pan na gliniarza, więc coś pan za jeden?

– Bystra z pani kobieta – przyznał. – Byłem kiedyś policjantem. Jeżeli Larry jest w domu, proszę mu powiedzieć, że przychodzę w imieniu Darryla Christiego.

To nazwisko było jej znane, choć starała się tego nie okazywać. Kazała Rebusowi zaczekać i weszła do środka. Pojawiła się z powrotem po minucie.

– Niech pan wchodzi. Jestem jego córką. Mam na imię Brie, tak jak ten ser... Bóg jeden wie dlaczego; on i moja mama nigdy nie byli we Francji, a jedyny ser, który jedli, to cheddar z Co-opu. Chce pan się czegoś napić?

– Nie, dziękuję – odparł Rebus.



Salon był zagracony: wszędzie wały się brudne kubki i talerze, a na suszarce wisało pranie. Brie uniosła za kark śpiącego czarnego kota, zwalniając w ten sposób fotel dla Rebusa. Larry Huston siedział naprzeciwko, w fotelu, który wydawał się tak samo sfatygowany jak on sam. Okulary kupił chyba w promocji „dwie pary w cenie jednej”: były takie same jak córki, łącznie ze smugami i plamami na szklach.

– Za to ja napiłbym się herbaty, Brie – powiedział.

– Co ty powiesz – mruknęła, po czym odwróciła się i wyszła z salonu. Brązowa tapeta zaczynała się rozstawać ze ścianami, a sięgający od podłogi do sufitu regał trzeba by chyba odkurzyć przed wyrzuceniem do kontenera.

– Wiem, co pan sobie myśli – zachrypiał Huston, zanosząc się kaszlem. – Zbrodnia nie popłaca i tak dalej...

Z włosami zaczesanymi w poprzek czaszki, nalaną twarzą i poźółkłymi od nikoty zębami wyglądał na siedemdziesiąt kilka lat. Siedział w obwisłym, zapinanym na guziki swetrze i kapciach z odrywającymi się podeszwami. W powietrzu unosił się niewyraźny odór moczu – Rebus miał nadzieję, że kota. Patrzył, jak Huston, nie częstując go, zapala papierosa, i z zaskoczeniem odkrył, że ani trochę go nie ciągnie. Wsadził rękę do kieszeni i w ostatniej chwili powstrzymał się, by nie wyciągnąć chusteczki, którą zakryłyby usta i nos. Nie wiadomo, jakie tu fruwały w powietrzu zarazki, ale może zabije je dym z papierosa.

– Christie nadal siedzi w Barlinnie? – zapytał Huston.

– Przenieśli go do Saughton.

– Nigdy go osobiście nie spotkałem, ale znam go ze słyszenia.

– I wiesz pewnie, co to za człowiek – mruknął Rebus. – Ktoś, dla kogo mogłeś pracować dawno temu.

– To było w czasach, kiedy włamywanie się do sejfów było szlachetną profesją. Ja nigdy nie uciekałem się do przemocy. Zleceniodawca wprowadzał mnie do biura albo do jubilera i dostawał to, co sobie zażyczył.

– Ile razy dałeś się złapać?

– Zbyt wiele. Nie zawsze z własnej winy. Swoją rolę odegrali kapusie. Gliniarze odzyskiwali towar i ludzie szli na ugodę. Nagle robili się rozmowni i zawsze wypływało moje nazwisko, bo nie byłem dla nich kimś, kto by im zagrażał.

Huston umilkł, zatopiony we wspomnieniach. Rebusowi to nie przeszkadzało.

– Słyszałeś kiedyś o Johnnym Ramenskym? – odezwał się w końcu Huston.

– Nie.

– Poczytaj sobie o nim. Najślynniejszy kasiarz, jakiego nosiła ta ziemia. Łagodny Johnny, nazywali go, bo on również nie używał przemocy. Został bohaterem wojennym i uwiecznili go na Pomniku Komandosów. Jak już powiedziałem, to była szlachetna profesja.

– Znowu zaczyna głądzić? – Brie weszła do pokoju, szurając nogami, i postawiła kubek mętnej herbaty na poręczu fotela ojca. Miała chyba ochotę z nimi zostać, więc Rebus poprosił, żeby dała im pięć minut. Pociągając nosem, wyszła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– To dobra dziewczyna – rzucił Huston. – Przyjęła mnie pod swój dach, kiedy nie miałem dokąd pójść. W Saughton zawsze się ze mną droczyli, powtarzając, że zamelinowałem gdzieś łupy i dożyję dzięki temu w dostatku późnej starości. Marne szanse. Moja stara dobrała się do fantów, kiedy siedziałem, i przepuściła wszystko, nim zdążyłem skrócić jej kark.

Huston położył żarzącego się papierosa na skraju popielniczki, podmuchał na herbatę w kubku i trochę jej upił.

– Chciałem pogadać z tobą o Morrisie Geraldzie Caffertym – powiedział Rebus.

– O Dużym Gerze?

– Wykonałeś dla niego kilka robótek.

– Naprawdę?

– Tak twierdzi Darryl Christie.

Były kasiarz przez chwilę się nad tym zastanawiał; rozważał stojące przed nim opcje.

– No a gdyby nawet? – zapytał w końcu.

– Znałeś Cafferty'ego około roku dwa tysiące szóstego?

– Nie mam już takiej dobrej pamięci jak dawniej.

– Darryl będzie rozczarowany, kiedy się o tym dowie.

– Nawet w połowie nie tak rozczarowany jak Duży Ger, gdybym zaczął kłapać dziobem. A jak ostatnio sprawdzałem, Darryl siedział w pierdlu, a Cafferty chodził na wolności, co oznacza, że może w każdej chwili zapukać do moich drzwi.

Huston tak się tym przejął, że herbata wylała mu się na nogawkę spodni. Rebus wstał z fotela i stanął nad nim.

– Czego tak się boisz, Larry? – zapytał i w tym momencie to dostrzegł: leżącą obok fotela Hustona stertę świeżych gazet, z których każda otwarta była na sprawie Blooma. Podniósł jedną z nich i przysunął Hustonowi do twarzy. – Dlaczego tak się tym interesujesz, Larry? Co takiego wiesz?

Rzucił gazetę, tak że wylądowała na kolanach kasiarza, i zacisnął dłonie na poręczach fotela, zasłaniając mu widok na pokój. Huston widział teraz wyłącznie pochylającego się nad nim Johna Rebusa.

– Nie jestem już gliniarzem. Jestem cywilem, starym i wyprutym z sił. Ale znam wielu dawnych kolegów, którzy nadal służą w policji, i jeśli szepnę im słówko, dobiorą się do ciebie. Więc albo powiesz to mnie, albo powiesz im. To nie wyjdzie poza te cztery ściany, obiecuję. Ale jeśli będę musiał w to włączyć dochodzeniówkę, możesz znów wylądować w pierdlu. Wyczyść okulary i przejrzyj się w lustrze. Prawie na pewno nie wyjdiesz stamtąd żywy. Więc zrób mi tę przyjemność i powiedz, co wiesz o Stuarcie Bloomie.

W głosie Hustona, kiedy się w końcu odezwał, słychać było drżenie.

– To zostanie między nami?

– Absolutnie.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać?

– Bo daję ci słowo.

Były kasiarz głęboko westchnął i odchrząknął.

– Ten filmowiec przyszedł do Dużego Gera z prośbą o przysługę.

– Filmowiec, czyli kto...?

– Jackie Ness. Zapytał, czy Ger zna kogoś, kto potrafi włamać się do sejfu. Padło moje nazwisko i spotkałem się z tym chłopakiem.

– Czyli ze Stuartem Bloomem?

Huston ledwo zauważalnie skinął głową.

– Chciał, żebyśmy włamali się do biura Adriana Branda – powiedział.

– I zrobiliście to? – Rebus wyjął kubek herbaty z jego drżącej dłoni i postawił go na dywanie obok stosu gazet.

Kasiarz ponownie kiwnął głową.

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli – powiedział cicho Rebus. – Razem ze Stuartem Bloomem włamałeś się do biura Branda i opróżniłeś sejf?

– Tak.

– Gdzie to dokładnie było?

– Na West Endzie, tuż przy Palmerston Place. Mieściło się tam wtedy biuro firmy Branda.

– Nie było alarmu?

– Chłopak rozbroił go i wpuścił mnie do środka.

– Nie było kamer?

– Były, ale mieliśmy na głowach kominiarki i nie otwieraliśmy jadaczek.

– Co stamtąd zabraliście?

Huston pokręcił głową.

– Nie wiem.

– Stać cię na więcej, Larry.

– Naprawdę nie wiem. Kiedy otworzyłem sejf, chłopak kazał mi się odsunąć i włożył wszystko do torby, którą ze sobą zabrał.

– Jakiej torby?

– Zwykłej białej reklamówki. Z supermarketu.

– Musiałeś tam zerknąć, choćby na ułamek sekundy.

– Tekturowe teczki. Nie sądzę, żeby było tam coś poza nimi. Żadnych narkotyków, biżuterii, gotówki. Zobaczyłem tylko teczki.

– I co potem?

– Dostałem swoją dołę – odparł Huston, wzruszając ramionami.

– Widziałeś się jeszcze kiedyś ze Stuartem Bloomem?

– Nie.

– Co powiedział ci Cafferty?

– Z nim też już się nie widziałem. Tydzień później zgarnęli mnie za włamanie do fabryki sprzed kilku miesięcy. Dostałem trzy lata i dziewięć miesięcy. Duży Ger posłał trochę forsy mojej rodzinie, ale nigdy mnie nie odwiedził.

– A po twoim wyjściu z pierdła?

– Uznał chyba, że jestem spalony. Poza tym świat poszedł naprzód: nowoczesniejsze alarmy, więcej kamer. Każdy sklep jubilerski zmienił się w Fort Knox. – Huston podniósł z podłogi kubek. – Dowiedziałeś się tego, czego chciałeś?

– Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, czego się dowiem. – Rebus podszedł do okna i popatrzył na rząd szeregowców po drugiej stronie ulicy.

– Wystarczająco dołujące było to, że chłopak zaginął – mruknął Huston, odstawiając kubek i sięgając po papierosa. – Ale potem, gdy znaleziono go w samochodzie...

– Uważasz, że dlatego go zabili? Za to włamanie do biura?

– To było dwa dni przed jego zaginięciem... Więc jak myślisz? – Huston wziął głęboki oddech i rozkaszał się tak, że łzy stanęły mu w oczach. – Powiem ci coś więcej. Moim zdaniem to wszystko było za proste. Sejf był zupełnie zwyczajny, tak prymitywny, że czułem się niemal urażony: stary Sargent and Greenleaf z zamkiem szyfrowym. Równie prosty był system alarmowy.

– Co by to miało oznaczać?

Kasiarz ponownie wzruszył ramionami.

– Z początku myślałem, że to musi być zasadzka. Chłopak nie był jakimś wielkim ekspertem... powiedział, że wszystko, co wie o rozbijaniu alarmów, znalazł w internecie... ale weszliśmy do środka, jakby ktoś specjalnie zostawił dla nas otwarte drzwi.

Rebus przez chwilę się nad tym zastanawiał.

– To włamanie nigdy nie zostało zgłoszone, tak?

– Nic mi o tym przynajmniej nie wiadomo.

– I zdarzyło się to dwa dni przed zaginięciem Stuarta Blooma?

Huston skinął głową.

– To Brand musiał go załatwić – mruknął. – Przewidywałem, że jeśli chłopak puści farbę, będę miał kłopoty. Kiedy mnie aresztowali, prawie odetchnąłem z ulgą.

## ROZDZIAŁ 35

SIEDZĄC W ZAPARKOWANYM PRZY krawężniku saabie, Rebus zadzwonił do Siobhan Clarke.

– Nie teraz, John – brzmiały jej pierwsze słowa.

– Co się stało?

– Ness napadł wczoraj wieczorem na Branda, ale nie udało mu się złamać mu nosa.

– Dlaczego go napadł?

– Brand przesyłał mu fotografie, na których kryminaliści wybebeszają Poretoun House.

– W takim razie Ness jest w pełni usprawiedliwiony.

– Nie wiem, czy sędzia podzieli twoje zdanie. Ness jest teraz w sądzie.

– A Brand?

– W domu i liże rany.

- Być może będziesz musiała obu przesłuchać. Odbyłem właśnie rozmowę ze szpicbródką, który wykonał kiedyś skok dla Stuarta Blooma.

- Że co?

- Rozmawiałem z kasiarzem... Kiedyś mówiło się na nich szpicbródka.

- Masz na myśli czasy dickensowskie?

- Jeśli takie jest twoje nastawienie...

Rebus usłyszał, jak Clarke wypuszcza powietrze z płuc.

- Przepraszam – rzuciła. – To był długi dzień. Więc ten kasiarz...?

- Ness zapytał Cafferty'ego, czy zna kogoś, kto podjąłby się tej roboty. Cafferty skontaktował go z Larrym Hustonem... to nasz szpicbródka. Larry spotkał się ze Stuartem Bloomem i pomógł mu otworzyć sejf w biurze Branda. Twierdzi, że Bloom załadował wszystko, co tam było, do reklamówki i więcej tego nie widział. Nic z tych rzeczy nie było w samochodzie, zgadza się?

- Zgadza.

- Więc możemy to dodać do brakującej komórki i laptopa, Siobhan. Włamanie do biura miało miejsce dwa dni przed zaginięciem Blooma.

- Brand w ogóle go nie zgłosił – powiedziała Clarke. – W przeciwnym razie mielibyśmy to w aktach, prawda?

- Ja z pewnością sobie tego nie przypominam.

- Więc tamtej nocy, kiedy Bloom spotkał się z Jackiem Nessem, rozmawiali o włamaniu, być może nawet oglądali to, co Bloom zabrał z sejfu?

- Na to wygląda.

- Ness, co zrozumiałe, nie uznał za stosowne nam o tym powiedzieć. – Clarke na chwilę umilkła. – Mogę spytać, jak trafiłeś na trop tego Hustona?

- Mam swoje źródła.

- Chcesz dopaść Cafferty'ego, tak? Chcesz udowodnić, że miał coś wspólnego ze śmiercią Blooma?

Rebus zacisnął lewą dłoń na kierownicy.

– Duży Ger miał coś wspólnego ze śmiercią Blooma. Po pierwsze, znał Jackiego Nessa, po drugie, wiedział, że sejf będzie otwarty. Nie sądzisz, że ciekawiło go, co jest w środku? Może były tam jakieś papiery wskazujące na powiązania Branda z tym irlandzkim gangsterem?

– Z Conorem Maloneyem?

– Informacja to władza, Siobhan. Cafferty nie wspiął się na sam szczyt wyłącznie dzięki sile pięści. – Rebus patrzył na dom, z którego dopiero co wyszedł. Brie Huston odsunęła firanki w salonie i go obserwowała.

– Więc będziemy musieli wezwać tego Hustona tak samo jak wszystkich innych? – zapytała Clarke bez większego entuzjazmu.

– Nie macie chyba zbyt dużej kolejki do przesłuchań?

– Jeden pokój przesłuchań może nam nie wystarczyć. Ale daj mi jego adres.

Rebus podyktował jej. Obiecał wprowadzić kasiarzowi, że go nie wyda, ale było to jego kolejne kłamstewko.

– Więc kogo jeszcze macie dzisiaj na celowniku? – zapytał, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Przed południem twojego dawnego kolegę, Douga Newsome’a. Po południu Steele’a i Edwardsa. Poza tym musimy zapytać Nessa o jego napaść na Branda... i kiedy się nad tym zastanowić, również Branda. Wiemy od jego żony, że Ness powiedział coś w rodzaju: „Człowiek da radę znieść tylko tyle, ile może. Powinieneś już to wiedzieć”.

– Ciekawie to ujął.

– Mamy jeszcze Ralpa Hanratty’ego... był właścicielem Rogues. A to tylko początek.

– Wygląda mi to na prawdziwy cyklon. Pamiętaj o jego nieruchomym oku. Spróbuj tam dotrzeć, to rozwiążesz sprawę.

– Od kiedy to jesteś pogodynką?

Rebus niemal widział znużony uśmiech na jej twarzy.

– Jak już pogadacie z Hustonem, wezwiecie na przesłuchanie Cafferty’ego? – zapytał.

– Niewykluczone.



– Jest jakaś szansa, żebym wziął w nim udział?

– Nie.

– Pamiętaj, że ja też powinienem zostać oficjalnie przesłuchany. Jedyna rozmowa, jaką z wami odbyłem, miała miejsce na samym początku, kiedy nie mieliście jeszcze pojęcia, kim był Stuart Bloom.

– Więc zaprosimy cię, żebyś złożył zeznania, i zupełnie przypadkowo w komisariacie będzie w tym momencie przebywał Cafferty?

– Bingo!

– Niczego nie obiecuję, John.

– Zawsze służę pomocą, kiedy jej potrzebujesz, Shiv. I wierz mi, znajdziesz to oko cyklonu.

Rebus przerwał połączenie i rozważał, jakie ma opcje. Kiedy dojedzie do Restalrig, będzie już prawie pora lunchu. Z miejscowych szkół średnich wylegną dzieciaki, wśród nich znajomi Ellisa i Kristen. Będzie ich można znaleźć we frytkarni, cukierni i spożywczym na rogu, być może także na placu zabaw. Ruszając z miejsca, pomyślał o Darrylu Christiem. Wezwanie Cafferty’ego na przesłuchanie... Nie było to wiele, ale dobre i to. Czy Christie dotrzyma swojej części umowy i roztoczy nad Ellisem Meikle’em parasol ochronny?

I dlaczego Rebusowi tak bardzo zaczęło na tym zależeć?

**PRZESŁUCHANIE DOUGA NEWSOME’A** poprowadzili Gamble i Yeats, uzbrojeni w informacje, które Fox wyciągnął z akt starego śledztwa. On sam nie wydawał się zbyt zadowolony z takiego obrotu sprawy, mimo obietnicy, że będzie mógł wysłuchać nagrania. Tess Leighton zaoferowała mu połówkę twixa, ale pokręcił głową. Tymczasem Jackiego Nessa ukarano grzywną dwustu pięćdziesięciu funtów i ostrzeżono, że nie wolno mu się zbliżać na odległość mniejszą niż sto metrów do Branda, jego rodziny, domu i biura. Opuścił sąd otoczony tłumem reporterów i natychmiast został zgarnięty przez Sutherlanda i Reida. Zawieźli go z powrotem do komisariatu przy St Leonard’s, żeby w obecności adwokata zapytać o słowa, które usłyszała pani Brand podczas napaści.

Reid zrelacjonował im później w pokoju NZD przebieg przesłuchania. Generalnie Ness nie pamiętał, co wykrzyczał. Przyciśnięty, wrzeszczał tylko ramionami. Jak twierdził, wpadł w szal i czerwona mgiełka przesłoniła mu oczy. Sędzia wziął to pod uwagę, wydając wyrok.

– Być może będziemy musieli przesłuchać go ponownie – wtrąciła Clarke i opowiedziała im o Larrym Hustonie. – A skoro już o tym mowa, również sir Adriana.

– Więc Bloom przekazał zawartość sejfu Jackiemu Nessowi? – zapytała Crowther.

– Mógł zatrzymać ją dla siebie – stwierdziła Tess Leighton.

– Oczywiście jeśli nie zrobił tego sam Cafferty – mruknęła Clarke.

– To cholernie dobry motyw, żeby kogoś zamordować – powiedział Callum Reid, strzepując z nogawki lukier z pączka.

Kiedy do pokoju NZD weszli Gamble i Yeats, wszyscy odwrócili się w ich stronę.

– Proszę bardzo – powiedział ten pierwszy, wręczając Foxowi kopię nagrania.

– Będziecie zszokowani, gdy powiem – zwrócił się Yeats do pozostałych – że zdaniem pana Newsome’a postępował on zgodnie z procedurami. Żadnych zmyślonych raportów, żadnych przesłuchań, które się nie odbyły, żadnego przysypiania w pracy. Miał natomiast do powiedzenia kilka przykrych słów na temat Mary Skelton i Johna Rebusa.

– Zapytaliście go o Steele’a i Edwardsa?

– Twierdzi, że słabo ich kojarzy. To byli mundurowi, ludzie znacznie poniżej jego rangi... jego słowa, nie moje. Jeśli ma to jeszcze jakieś znaczenie, pogląd Newsome’a na sprawę był podobny do poglądu jego szefa: gejowskie trójkąty kończą się tragedią. Wziął udział w jednym z nalotów na Rogues i nie spodobało mu się to, co tam zobaczył. Nasz przyjaciel Newsome to kawał homofoba.

Clarke poczuła, że w jej kieszeni wibruje telefon. Zerknęła na wyświetlacz i wyszła na korytarz, żeby móc odebrać połączenie w ciszy i spokoju.

– Czym mogę panu służyć, panie Speke? – zapytała.

– Pewnie to nic ważnego, pani inspektor, ale zastanawiałem się nad wszystkim przez pół nocy i coś mi się nagle przypomniało. Kilka tygodni przed *Zombie i walecznymi sercami* kręciliśmy dla Nessa thriller. Miał być erotyczny... być może był taki dla oglądających, ale nie w produkcji. Opowiadał o policjantce, która bzyka się z podejrzanymi i świadkami i w ten sposób skłania ich do składania zeznań. Jeden z nich okazuje się jednak demonem albo kimś w tym rodzaju i w rezultacie policjantka staje się pół demonem, pół aniołem.

– Brzmi fascynująco. Do czego pan zmierza?

– Jackie potrzebował do jednej ze scen kajdanek. Zapytał, czy ktoś może je zorganizować. Mniej więcej w tym samym czasie Ralph Hanratty opowiadał, że chce zamontować kajdanki na jednej ze ścian w Rogues... po prostu dla jaj, rozumie pani? Kajdanki, łańcuchy i takie tam. To nie jest moja bajka, ale Ralph chciał spróbować.

– Pożyczył panu jakieś kajdanki?

– Jestem pewien, że to nie te, którymi skuto Stuarta. Kiedy przyniosłem je Nessowi, stwierdził, że są tandetne. I były tandetne: nie wiem nawet, czy zrobiono je z metalu.

– Więc oddał je pan z powrotem Hanratty'emu?

– Prawie na pewno. Dlatego nie sądzę, żeby to były te, które znaleźliście w samochodzie.

– Jaki tytuł miał ten film?

– Chyba *Gliniarze i demony*.

– Powinna była zgadnąć. Ma pan może jego kopię, panie Speke?

– Zdaje się, że schowałem gdzieś płytę DVD.

– Mogę podesłać kogoś, żeby ją odebrał?

– Jeśli uda mi się ją znaleźć.

– Przydałyby się nam również pańskie odciski palców. Wyłącznie w celu eliminacji.

– To znaczy?

– Na kajdankach, którymi był skrupowany Stuart Bloom, mamy niezidentyfikowane częściowe odciski palców. Jeżeli okaże się jednak, że to te same, które dał panu Hanratty...

– Nie mam nic do ukrycia, pani inspektor.

– Dlatego właśnie jestem wdzięczna, że pan z nami współpracuje. Czy pan Madden stał za kamerą, kiedy kręcono ten film?

– Tak.

– Jakieś ciekawe postacie wśród statystów? Może Stuart lub jego przyjaciel Derek?

– Nie pamiętam.

– No cóż, dzięki za informację – powiedziała Clarke i przerwała połączenie.

Stała przy otwartych drzwiach pokoju zajmowanego przez Foxa i Leighton. Fox siedział przed komputerem ze słuchawkami na głowie i odsłuchiwał zeznania Newsome'a.

– Miło jest mieć podane wszystko na tacy – mruknęła, wiedząc, że jej nie słyszy. Pisał coś w notesie, całkowicie skoncentrowany na przesłuchaniu.

Po schodach wchodził w asyście mundurowego wyelegantowany mężczyzna koło sześćdziesiątki. Domyśliła się, że to Ralph Hanratty.

– Jest pan wzorem punktualności – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

## ROZDZIAŁ 36

KIEDY CLARKE WESZŁA DO POKOJU przesłuchań z zamówionym przez Hanratty'ego kubkiem czarnej herbaty bez cukru, ten siedział już naprzeciwko Tess Leighton.

– Moda na starocie – ocenił zwięźle wystrój wnętrza.

Za to z niego był prawdziwy dandys: w szytym na miarę garniturze z karmazynową podszewką, białej koszuli, szmaragdowozielonym krawacie i błyszczących czarnych brogach. Jego ciemne włosy fryzjer pozbawił siwizny. Ktoś popracował chyba również nad jego twarzą. Skóra na policzkach była zbyt napięta, a oczy zbyt wąskie, by mogło się to wydawać naturalne. Wcześniej przetarł dużą złożoną chusteczką siedzenie krzesła, a teraz wycierał nią krawędź kubka.

– Był pan kiedyś właścicielem klubu Rogues, panie Hanratty – zaczęła Clarke.

Leighton otworzyła nowy notes – identyczny jak Focha, zauważyła Clarke – i czekała z długopisem w pełnej gotowości.

– Owszem.

– Znał pan Stuarta Blooma i Dereka Shankleya?

– W sensie towarzyskim? Niezupełnie.

– Ale odwiedzali często pański klub?

– Podobnie jak kilkaset innych przepięknych osób.

– Co pan sobie pomyślał, kiedy Stuart zaginął?

Hanratty strzepnął pyłek z nogawki spodni.

– Nie wiem, czy cokolwiek sobie pomyślałem.

– Widziałam kilka zdjęć z okresu, gdy Rogues święciło największe triumfy. To było nie byle co.

– Z całą pewnością – odparł z uśmiechem.

– Musiało was boleć, że władze tak się wami interesują.

– Wiązało się to z tym, co robiliśmy, moja droga. Rada miejska zawsze próbowała udowodnić, że przekraczamy normy hałasu. Co do stróżów prawa... – Hanratty przewrócił w teatralny sposób oczami. – Mimo tego, że niektórzy z waszych szefów należeli wtedy do moich najlepszych gości...

– Zechciałby pan podać kilka nazwisk?

– Nie jestem tego rodzaju człowiekiem, moja droga.

– A jeśli chodzi o naloty policji... Zawsze pana wcześniej o nich uprzedzano, tak?

– *Omertà* – mruknął, pokazując, że ma zamknięte usta.

– Nie możemy zaakceptować takiej odpowiedzi w śledztwie o zabójstwo, panie Hanratty.

– Powiedzmy zatem, że te nazwiska wypadły mi z pamięci. Spotykałem się z setkami ludzi. Nie można oczekiwać, że wszystkich zapamiętam.

– Ale nie możemy wykluczyć, że niektórzy z funkcjonariuszy biorących udział w nalotach na pański klub należeli do pańskich klientów?

– Nie możemy.

– Tak się składa, że wiemy, kto mógł pana ostrzec.

– I potraficie to udowodnić? – Hanratty uśmiechnął się drwiąco. – Oczywiście, że nie możecie. I nic z tego nie ma najmniejszego związku ze śmiercią biednego Stuarta.

– Więc dlaczego pana zdaniem zginął?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. – Hanratty spojrzał na Leighton. – Niech pani postara się jak najdokładniej przytoczyć moje słowa.

– Zajmuje się pan teraz dystrybucją pornografii? – zapytała Clarke.

Hanratty po raz kolejny przewrócił oczami.

– Erotyką online – poprawił ją.

– Detektyw sierżant Leighton sprawdziła pobieżnie Companies House. Wygląda na to, że drugim głównym udziałowcem jest tam William Locke. Czy to nie ten sam Billy Locke, który był współwłaścicielem Locke Ness Productions?

– Ten sam.

– Więc zna pan może Jackiego Nessa?

– Wiem, że potrzebował do swoich filmów przystojnych ludzi i czasami znajdował ich w Rogues.

– Pan Ness był jednym z pana klientów?

– O Boże, nie. Ale rozpuszczano wici, że do pewnych scen są potrzebni statyści. Kiedy mówisz komuś, że wystąpi w filmie, od razu się zgłasza, mimo że nie dostanie żadnej zapłaty, a czasami nawet gorącego posiłku na planie. – Hanratty na chwilę umilkł. – Chociaż oczywiście były pewne korzyści.

– Jakiego rodzaju?

– Powiedzmy tylko, że ludziom szkliły się trochę oczy.

– Mówi pan o zażywaniu narkotyków?

– W branży filmowej nie jest to czymś nadzwyczajnym.

– To może tłumaczyć, dlaczego Stuart i Derek byli tacy rozchichotani we fragmencie, który oglądałam. Największym dilerem w mieście był wtedy niejaki Cafferty, prawda?

– Skoro pani tak twierdzi.

– Wiemy, że przyjaźnił się z Jackiem Nessem. Czy zaopatrywał również pański klub, panie Hanratty?

– W Rogues nie handlowano żadnymi niedozwolonymi substancjami, pani inspektor – oświadczył Hanratty i podniósł ręce na znak, że nie ma sobie nic do zarzucenia.

– Pewna młoda osoba zmarła chyba wskutek przedawkowania...

Hanratty uniósł palec.

– To może zostać uznane za pomówienie. Nie znaleziono żadnych dowodów, że narkotyki zostały nabyte w moim klubie lub w jego pobliżu.

– Ale ofiara była gościem pańskiego klubu, podobnie jak inni, którzy zapadli na zdrowiu. – Clarke na chwilę umilkła. – Dziwny zbieg okoliczności, nie sądzi pan?

– Świat jest pełen zbiegów okoliczności – odparł lekkim tonem Hanratty.

– Zbiegów okoliczności i powiązań – rzuciła Clarke. – Proszę mi powiedzieć, czy wystąpił pan w którymś z filmów Nessa?

– Nigdy.

– Ale czasami mu pan pomagał. Colin Speke zapytał pana na przykład, czy ma pan jakieś kajdanki, które mógłby pożyczyć.

Hanratty spojrzał na nią ostro.

– Do czego pani zmierza?

– Wie pan, że Stuarta Blooma znaleziono w kajdankach na kostkach nóg? Czy nie wydaje się to panu trochę... perwersyjne?

– Prowadziłem klub, który był popularny w środowisku gejów i lesbijek. To nie były jakieś jebane lochy!

– Ale zastanawiał się pan nad tym, prawda? Czy nie postawić na łagodny BDSM? Dlatego pożyczył pan Speke'owi kajdanki na potrzeby filmu, w którego kręceniu brał udział.

– I dostałem je od niego z powrotem!

– Na pewno? – Clarke pokręciła głową. – Pan Speke nie pamięta tego zbyt dobrze. Więc co się z nimi stało?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Zachował je pan, wyrzucił, pożyczył komuś innemu?

Hanratty parsknął śmiechem.

– To jest naprawdę wyborne! Robicie wszystko, żeby przykryć oczywistą prawdę, tak?

– Co pan przez to rozumie?

– Kajdanki wskazują na policję... wszyscy poza tymi czterema ścianami dobrze to wiedzą. Dowiedzieliście się o zabawkowych kajdankach, które znalazły się gdzieś w pobliżu Jackiego Nessa i jego ekipy, i nagle wydaje się wam, że łatwowierna publika łyknie te kłamstwa? Komu pani zdradzi tę rewelację, pani inspektor? Zjrzała pani do sieci, żeby wszystkiego się o mnie dowiedzieć, ale to działa w obie strony. Kiedy odnaleziono ciało biednego Stuarta, zacząłem pilnie śledzić media. I nagle wypłynęło pani nazwisko. Miała pani niedawno nieprzyjemności, bo przekazywała pani poufne informacje dziennikarce ze „Scotsmana”. Niegrzeczna z pani dziewczynka, pani inspektor. Więc niech pani pójdzie ze swoją opowieścią do prasy, a ja pójdę ze swoją, i zobaczymy, kto okaże się bardziej wiarygodny. Nikt już pani nie wierzy, nikt pani nie ufa.

Hanratty odsunął się na krześle, zadowolony, że powiedział to, co miał do powiedzenia, i że jego słowa wywarły odpowiedni efekt.

– Mam ci to wszystko powtórzyć, kochanie? – zwrócił się po chwili do Leighton.

– Chyba wszystko zanotowałam – odparła, po czym wyrwała kartkę z notesu i podarła ją powoli i metodycznie na jego oczach.



## ROZDZIAŁ 37

SIR ADRIAN BRAND ZOSTAŁ przesłuchany w swoim domu, w tym samym ogrodowym pokoju, w którym Clarke i Crowther rozmawiały z nim po raz pierwszy. Sutherland zabrał ze sobą Crowther, uzbrojoną w informację o włamaniu sprzed jedenastu lat. Tym razem Brand siedział z żoną, trzymając ją za rękę, a Glenn Hazard stał w pobliżu, z rękami skrzyżowanymi na piersi, gotów interweniować, gdyby przesłuchanie przybrało niewłaściwy obrót.

– Kategoriecznie wszystkiemu zaprzeczył – powiedział Sutherland, dzwoniąc do Clarke zaraz po wyjściu od Brandów.

– Kłamie.

– Jesteś pewna, że możemy wierzyć temu Hustonowi?

– Przesłuchują go teraz Gamble i Yeats. Zobaczymy, co powiedzą. Pytaliście Branda o to, co Ness podobno do niego powiedział?

– Udzielił niezbyt jasnej odpowiedzi: że nie ma powodu wątpić w wersję żony.

– Dlaczego jego zdaniem Ness użył akurat takich słów?

– Nie ma pojęcia.

– Znowu kłamie.

– Przed niespełną dwunastoma godzinami dostał cios w głowę. Jego żona chce zasięgnąć drugiej opinii medycznej, tym razem w prywatnej klinice. Obawia się, że tomografia nie wykazała wszystkiego.

– Jeśli odwali kitę, będziemy przynajmniej mogli za coś wsadzić Nessa.

– Jezus, Siobhan, nawet tak nie mów.

– Przepraszam. – Clarke opisała Sutherlandowi w zwięzłych słowach rozmowę z Hanrattym.

– Ciekawe jest to, co mówił o kajdankach – podsumował.

– Obejrzą później ten film na DVD. W tym tempie stanę się niedługo ekspertem od filmowego chłamu.

- Wszystkim nam potrzebny jest przełom. Albo w sprawie, albo w postaci odsunięcia od sprawy. - Sutherland wypuścił głośno powietrze.  
- Poczekaj, mam inny telefon. Dzwonią z laboratorium, więc lepiej, żebym odebrał. Będziemy z powrotem za niecałe dwadzieścia minut.

Clarke schowała telefon do kieszeni. Tess Leighton, która odprowadziła Hanratty'ego do taksówki, szła w jej stronę po schodach.

- Niezły aparat - skomentowała.

- Dobre zagranie z tym notesem - pochwaliła ją Clarke.

- Miałam tam trochę wcześniejszych bazgrołów.

- Nie będę cię zatrzymywać. Na pewno czeka na ciebie Malcolm.

Leighton uważnie jej się przyjrzała.

- To była tylko kolacja, Siobhan.

Clarke uniosła pojednawczo dłoń.

- Nie miałam nic na myśli, Tess. Tylko się z tobą droczę. Zapomnij, że to powiedziałam, dobrze?

Detektyw sierżant pokiwała w końcu głową i jej wzrok powędrował gdzieś nad ramieniem Clarke.

- O wilku mowa - mruknęła. Obie spojrzały na zbliżającego się Malcolma Foxa, który trzymał w ręce słuchawki i pendrive'a z nagraniem przesłuchania Newsome'a.

- Wyjątkowo mało pouczające - powiedział. - Dzięki Bogu, że pozbyliśmy się takich dinozaurów.

- Również takich jak John Rebus? - zapytała Clarke.

- Newsome, który był kiedyś kumplem Johna, próbuje na niego wszystko zwalić. Bez skrępowania opowiada o jego przyjaźni z Alexem Shankleyem, picciu i całej historii z Caffertym.

- Cóż, będziesz miał przynajmniej o czym opowiadać w Wielkim Domu - mruknęła Clarke.

Fox popatrzył na nią.

- Nie martw się. Raport, który tam złożę, będzie się opierał wyłącznie na faktach, nie na fikcji.

Rozmowę przerwały im kroki na schodach. Za wcześniej na Sutherlanda i Crowther, co mogło oznaczać tylko jedno.

– Miło zobaczyć komitet powitalny! – zawołał Brian Steele. Tuż za nim wchodził na górę Grant Edwards.

Chuggabugsi przybyli na grillowanie.

**REBUS ZABRAŁ DO RESTALRIG** Brilla w nadziei, że będzie dzięki temu mniej rzucał się w oczy. I kilku uczniów obok nich przystanąło, by poświęcić nieco uwagi psu, co ten przyjął z przesadnym entuzjazmem. Z Brilllem czy bez Brilla, Rebus nie dowiedział się jednak niczego, co uzupełniłoby wiedzę, jaką miał na temat Ellisa i Kristen. Darryl Christie zasugerował, że Cafferty znów handluje narkotykami, zakładając oczywiście, że kiedykolwiek z tym skończył. Rebus zadzwonił do Foxa, poprosił o kontakt do kogoś z Wydziału Przystępności Zorganizowanej, po czym odbył rozmowę ze wskazanym przez Foxa funkcjonariuszem. Duży Ger był oczywiście na ich radarze, ale ponieważ nic nie wskazywało, by prowadził nielegalną działalność, nie objęto go inwigilacją. Rebusowi nie pozostało zatem nic innego, jak zadzwonić do samego zainteresowanego. Cafferty odebrał po piątym albo szóstym dzwonku.

– Czego, do diabła, chcesz?

– Robisz wrażenie zdyszanego.

– Jestem na siłowni. Tobie też by się przydało. Łatwiej byłoby ci pokonać tych kilka schodków.

– Tak się składa, że ja też zażywam ruchu: spaceruję po złotych ulicach Restalrig.

– Co takiego jest, do diabła, w Restalrig?

– To dzielnica Ellisa Meikle’a.

– Tego dzieciaka, który zabił swoją dziewczynę? Nadal nie wiem, o co ci chodzi.

– To stało się moim hobby. Odkurzanie starych spraw.

– W tym przypadku sprawa jest rozwiązana. Co jest zabawnego w jej odkurzaniu?

- Pozostało kilka luźnych wątków. Może uda mi się je rozplątać.
  - A jak ja mam ci w tym pomóc?
  - Zarówno Ellis, jak i Kristen zażywali rekreacyjnie...
  - Nie jest to czymś rzadkim w tym rejonie miasta.
  - Być może, ale zastanawiam się, kto mógł im sprzedawać dragi.
- Ostatecznie kto zna cię lepiej od twojego dilerza?
- Wygląda na to, że chwytasz się ostatniej słomki, a nie luźnych nitek.
  - Mam dla ciebie coś w zamian.
  - Nie mów!
  - Gdybyś zdołał umówić mnie z tą osobą...
  - Może powiedz najpierw, co dla mnie masz.
  - Wiem o Larrym Hustonie.
  - To nazwisko z zamierzchłej przeszłości.
  - Jackie Ness zapytał, czy znasz jakiegoś kasiarza. Polecieś mu Larry'ego Hustona. Ten włamał się do sejfów w biurze Adriana Branda, a Stuart Bloom zabrał wszystko, co tam znaleźli.
- I co z tego?
- Na pewno chciałeś wiedzieć, co tam było. Tak czy owak, śledczy będą chcieli z tobą pogadać. Jeśli dowiedzą się, że dałem ci cynk, ześlą mnie na Syberię.
  - Mogą mnie pytać, o co chcą. Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek zgłosił wtedy włamanie.
- I to jest jeszcze bardziej intrygujące, nie sądzisz? Co takiego Stuart Bloom mógł ukraść Brandowi, że ten nie chciał, by ktokolwiek się o tym dowiedział?
- Może powinieneś sam go o to zapytać... kiedy dojdzie do siebie po laniu, jakie spuścił mu Ness.
  - Tymczasem jednak...
  - Siedzisz w samochodzie?
  - W towarzystwie mojego wiernego psiaka.
  - Więc czekaj na esemesa. To może trochę potrwać.

Rebus dostał jednak wiadomość już po niespełna dziesięciu minutach: W alejce za Singhs.

Wrócił z Brillem do narożnego sklepu, w którym kupił „Sunday Post”, gdy poprzednio był w Restalrig. Alejka kończyła się wysokim ogrodzeniem oddzielającym ją od pustego placu na tyłach nieużywanego magazynu. Leżały w niej porzucone telewizory i materace, z których co najmniej jeden całkiem niedawno podpalono. Były tam także dwa duże kontenery na śmieci, należące najwyraźniej do sklepu, choć w jednym z nich, bez pokrywy, znalazł schronienie wózek z odległego supermarketu. Przy tym kontenerze stał, paląc papierosa i strzepując popiół, młody człowiek. W drugiej ręce trzymał telefon i pisał na nim coś tak szybko, że Rebus mógł go tylko podziwiać. Chłopak miał czarną bluzę z zakrywającym głowę i twarz kapturem, spłowiałe džinsy oraz wyglądające na modne sportowe buty, których zazdrościł mu pewnie każdy, kto znał ich markę i cenę.

– Żadnych nazwisk, żadnych dupereli. – Głos był częściowo stłumiony przez kaptur. Rebus zauważył, że młodzieniec ma również szalik, którym owinał sobie twarz aż do nosa. Przy tylnej ścianie sklepu, przy solidnych metalowych drzwiach dla dostawców, stał rower w stylu BMX-a. Kamera monitoringu owinięta była plastikową torbą, co czyniło ją bezużyteczną.

– Ty sam nic mnie nie obchodzisz – powiedział Rebus, po czym włożył do ust drażetkę gumy, wyjął z kieszeni kilka psich smaczek i rzucił je na ziemię, żeby Brillo miał się czym zająć. – Chcę się tylko dowiedzieć paru rzeczy o Ellisie i Kristen.

– Czego dokładnie?

– Kupowali u ciebie towar.

– Niezbyt często i niezbyt wiele. – Chłopak nadal śmigał palcami po ekranie telefonu.

Rebus miał ochotę wyrwać mu go z rąk i rozdeptać, ale domyślał się, że wtedy ich spotkanie zakończyłoby się przed czasem.

– Co o nich myślałeś?

– Staram się za dużo nie myśleć.

– Może to, co mu sprzedałeś, namieszało mu w głowie.

Chłopak spojrział na chwilę Rebusowi prosto w oczy.

– Nie wąż się, kurwa, tak myśleć.

– Słyszałem, że zioło jest teraz mocniejsze niż kiedyś.

Diler pokręcił głową, wolno, ale zdecydowanie. Rebus zaszurał nogami.

– Więc jacy oni byli? Jesteś mniej więcej w tym samym wieku, chodziłeś do tej samej szkoły?

– Ellis był w porządku. Nigdy za dużo nie nawijał. Za to Kristen nie zamykały się usta. Kiedy była sama, gadała pewnie do lustra.

– Spotykała się z kimś poza Ellisem?

– Powiedziałem jej, że powinna spotkać się ze mną. Tak naprawdę wcale tego nie chciałem, ale nie miałbym nic przeciwko szybkiemu numerkowi.

– Słyszałem, że w szkole była królową pszczoł.

– Dobrze pan słyszał.

– To znaczy, że była lubiana?

– Miała swoją paczkę.

– Więc nie była lubiana przez wszystkich?

– Język miała ostry jak nóż. I nie stroniła od bójek.

– Pięści i wyzwiska... Używała czasem czegoś więcej?

– Ma pan na myśli prawdziwy nóż? – Chłopak pokręcił głową.

– A Ellis?

– Wyładowywał chyba całą agresję, grając na komputerze. Może temu właśnie powinien się pan przyjrzeć. Jaki wpływ mają brutalne gry na umysł młodego chłopaka. Ja sprzedaję antidotum.

– Tak sądzisz?

– Trawka daje coś przeciwnego do agresji. Uspokaja, relaksuje, daje poczucie, że jest się wysoko.

– Może powinienem jej sobie trochę kupić.

– Może pan powinien.

Rebus wyczuł chyba uśmiech pod czarnym nylonowym szalikiem.

– Wszyscy powiedzą panu o Kristen jedno: nie dawała sobie w kaszę dmuchać – dodał chłopak.

– Już to słyszałem. Dziewczyny z jej paczki były w nią zapatrzone.

– Królowa pszczoł... sam pan to powiedział. Mogła sobie wybrać każdego trutnia, ale z jakiegoś powodu wybrała Ellisa. Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że był po prostu przeszkodą, którą musiała przeskoczyć, żeby osiągnąć to, czego naprawdę chciała.

– Wujka Dallasa?

Spod kaptura dało się słyszeć głośne parsknięcie.

– Tę wytatuowaną ciotę? Nie, mam na myśli tego, który jest od niego odrobinę przystojniejszy.

– Tatę Ellisa?

– Od niedawna w separacji, więc jak najbardziej do wzięcia przez atrakcyjną pannę, która lubi się ostro zabawić. Wielka szkoda, że już jej nie ma i nie spróbuje ze mną.

Młody człowiek jednocześnie wypalił papierosa i skończył pisać wiadomość. Podniósł głowę i przyjrzał się uważnie Rebusowi. Miał kaprawe brązowe oczka i czoło nakrapiane trądzikiem. Głowę prawdopodobnie ogoloną. Przez te wszystkie lata Rebus poznał dziesiątki takich jak on.

– Muszę spadać – rzucił chłopak, sięgając po rower.

– Dam ci pewną radę, synu: wycofaj się, póki możesz. Dobra passa nie będzie trwała wiecznie. W końcu cię zamkną, może nie na tak długo, jak powinni, zważywszy, ile zrujnowałeś ludzkich istnień, ale jednak na dość długo. W tym momencie nie jesteś nic winien Cafferty'emu, poza tym, że może podać cię nam na talerzu, jeśli kiedykolwiek uzna, że mu się to opłaca.

– Powiedział mi, że nie jesteś z policji.

– Ciągle zapominam, że już nie jestem – odparł Rebus, pociągając za smycz i odwracając się, żeby odejść.

## ROZDZIAŁ 38

STEELE'A PRZESŁUCHIWANO PIERWSZEGO, Edwards czekał na krześle w korytarzu. Kiedy zamieniali się miejscami, Steele puścił oko do kolegi. Po wejściu do pokoju przesłuchań Edwards udzielał prawie identycznych odpowiedzi.

– Tak jakbyście wszystko wcześniej ze sobą przeciwczyli – skomentowała Clarke.

– To działa się dawno temu, pani inspektor. Trudno nas winić, że nie pamiętamy każdego szczegółu – odparł Edwards z przyklejonym do twarzy irytującym uśmieszkiem.

– Dokładnie to samo powiedział pana kumpel.

– I proszę nie myśleć, że nie wiemy, że w pani przypadku jest to elementem odwetu. Tylko za to, że wykonywaliśmy sumiennie naszą pracę w WWA.

Clarke przystawiła dłoń do ucha.

– Jakbym słyszała echo czy coś w tym rodzaju – zwróciła się do Crowther, po czym spojrzała na Edwardsa. – Ile czasu zajęło Steele'owi nauczenie cię na pamięć tych linijek? Zbyt długo go we wszystkim słuchasz, Edwards. W końcu powiniene mu się noga i możesz mi wierzyć: to będzie spektakularny upadek. I oczywiście pociągnie cię za sobą. Właściwie, na ile znam Steele'a, dopilnuje, żebyś ty pierwszy się potknął. A jeśli będzie trzeba, mocno cię popchnie. – Clarke przerwała na chwilę, mając nadzieję, że jej słowa przynajmniej skłonią Edwardsa do zastanowienia. – Tymczasem zapytam jeszcze raz: czy Adrian Brand kazał ci kiedykolwiek rozmówić się ze Stuartem Bloomem? Żeby go ostrzec albo poprosić o zwrot zawartości sejfu?

– Nie.

– I czy z tego, co wiesz, to zadanie nie zostało zlecone Brianowi Steele'owi?



– Nie.

– Masz jakieś teorie na temat kajdanek?

– Nie.

Clarke prychnęła z irytacją i zerknęła na Crowther.

– Chciałaby pani coś dodać, pani detektyw?

– Zastanawiam się tylko, czy funkcjonariusz Edwards nie miał urazu głowy.

Edwards spiorunował Crowther wzrokiem, ale uśmiech na jego wargach pozostał niezmienny.

– Powinna pani powściągnąć język – mruknął. – I zbyt blisko się z nią nie kolegować – dodał, wskazując pulchnym palcem Clarke. – Trzyma rękę w kieszeni pewnej reporterki tak głęboko, że mogłaby jej wsadzić palec do tyłka.

– Powiedz Steele'owi, żeby załatwił lepszego autora dialogów – odparzyła Clarke. – Takiego, który potrafiłby wymyślić coś dowcipnego.

Później, kiedy schodzili razem na dół, Steele położył rękę na ramieniu Edwardsa i szeptał mu coś do ucha. Clarke i Crowther stały u szczytu schodów i ich obserwowały. Żaden z mężczyzn ani razu się nie obejrzał.

– Właściwie to nie była taka zła odzywka – rzuciła Clarke. – Gdyby tylko nasze ubrania miały więcej kieszeni...

W sali NZD Graham Sutherland skończył właśnie rozmawiać przez telefon.

– Wyniki testów tej cholernej gleby będziemy mieli dopiero jutro – powiedział, z trudem hamując frustrację. – W laboratorium przebadali gruntownie volkswagena i nie znaleźli nic nowego. Kilka roślin, które wrosły w podwozie, nie pasuje do tego, co rośnie w tym jarze, ale to zwykłe powoje, które można znaleźć właściwie wszędzie. To oznacza, że samochód stał gdzie indziej wystarczająco długo, żeby rośliny dostały się do środka. – Podeszedł do tablicy i spojrzął na zdjęcia wnętrza bagażnika. – Pleśń, spory, mech i masa martwych owadów. – Zerknął na Clarke. – W tym momencie odcinek *Kryminalnych zagadek Miami* dobiegałby właśnie końca.

– Powiedziałabym, że mają trochę większy budżet od naszego.

Sutherlandowi udało się uśmiechnąć.

– Dowiedziałas się czegoś od tych facetów z WWA?

– Tylko tyle, że nie podobało im się, że to ja zadaję pytania. Więc dzięki i za to, Graham.

– Czy z Glasgow dostarczyli już tę płytę DVD?

– Jest w drodze.

– Jeśli zobaczymy na filmie podobne kajdanki...

Clarke pokiwała głową.

– Trzeba będzie znów przesłuchać Jackiego Nessa. Musimy go poza tym zapytać o włamanie do biura Branda.

– Którego zdaniem sir Adriana w ogóle nie było?

– Huston upiera się przy swojej wersji.

– Adwokat Nessa nie będzie raczej zadowolony, kiedy wezwiemy ponownie jego klienta.

– Mniej więcej przez dwie minuty – przyznała Clarke. – Po czym zarezerwuje sobie miły wypad na narty za zarobione dzięki temu pieniądze. Tak czy owak, najpierw muszę obejrzeć ten film.

Sutherland skinął głową.

– No i jest jeszcze kilka osób, z którymi nie pogadaliśmy – powiedziała.

– Myślę o Caffertym i Johnie Rebusie.

– Co dokładnie twoim zdaniem Cafferty może nam powiedzieć?

– Wygląda na to, że relacje, które łączą go z Jackiem Nessem, są bliższe, niż sądziliśmy. Na początku wiedzieliśmy jedynie, że zainwestował jakieś pieniądze w biznes Nessa. Potem okazało się, że był u niego na planie zdjęciowym. Teraz, że spiknął Nessa z Larrym Hustonem.

– No dobrze – zdecydował po krótkim namyśle Sutherland. – Wezwij go.

– A co z Rebusem?

– Czego konkretnie dowiedzieliśmy się, zadając pytania Steele’owi, Edwardsowi, Rawlstonowi i Newsome’owi?

Clarke nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– No właśnie – skwitował jej milczenie Sutherland. – Wątpię, żeby z Johnem Rebusem wyglądało to inaczej.

– **KOPE LAT, SIOBHAN** – powiedział Cafferty, siadając na krześle w pokoju przesłuchań. – Detektyw inspektor Clarke należała kiedyś do najlepszych klientów mojego klubu – dodał, po czym nachylił się do Emily Crowther, wyciągnął z kieszeni kilka darmowych kart wstępu i przesunął je po stole w jej stronę. – W prezencie od firmy. Bilet wstępu do Devil's Dram przy Cowgate. I niech pani przyprowadzi znajomych. Tak jak robiła to Siobhan.

– Dawno temu, kiedy nie był pan jeszcze właścicielem klubu – odpaliła Clarke.

– No tak, podobało ci się tam bardziej, kiedy należał do Darryla Christiego. – Duży Ger skrzyżował ręce na piersi. Miał na sobie lśniący niebieski garnitur i koszulę cytrynowego koloru, rozpiętą pod szyją, tak że widać było siwe włosy na jego piersi.

– Mamy kilka pytań na temat Larry'ego Hustona – przeszła od razu do rzeczy Clarke.

– To jakiś mój znajomy?

– W swoim czasie włamał się na pana zlecenie do kilku sejfów.

– Co pani mówi?

– W tym także do sejfu Adriana Branda.

– Naprawdę?

– Mamy jego zeznanie. – Clarke udawała przez chwilę, że przegląda raport z przesłuchania. – Jackie Ness poprosił, żeby pan mu kogoś znalazł, i skontaktował go pan z Hustonem.

– I to wszystko zostało oficjalnie potwierdzone? Co na to Jackie Ness? A skoro już o tym mówimy, co ma do powiedzenia na ten temat sir Adrian? – Twarz Cafferty'ego rozjaśnił uśmiech.

– Nie przypuszczam, żeby pomógł nam pan skontaktować się z Conorem Maloneyem?

– Nazwisko brzmi jak irlandzkie.

Clarke westchnęła teatralnie.

– Możesz z nami pogrywać, ile chcesz, ale wiesz, że ci nie odpuścimy.

– Z tego, co słyszałem, w Gartcosh dali sobie spokój, kiedy trafili na litą skałę.

– To, co było w sejfie Branda, mogło zainteresować Conora Maloneya. Kilka dni później Stuart Bloom zniknął z powierzchni ziemi. Twierdzisz, że nie ma tu żadnego związku?

Cafferty ponownie zainteresował się Emily Crowther.

– Siobhan nauczyła się kilku trików od Johna Rebusa, ale nigdy mu nie dorówna. Niech pani nie zapomina, że kiedy Rebus służył w policji, przesłuchania były o wiele bardziej brutalne: z podłogi i ścian trzeba było zmywać ślady krwi. Podejrzani potykali się o własne nogi i trzeba ich było wlec po schodach. Dzisiaj boicie się wszyscy, że zatrzymani zgłoszą złe traktowanie albo... – Cafferty spojrzał na Clarke – że przesłuchają was ludzie z WWA.

– Którzy nic nie znaleźli – rzuciła Clarke.

– Nic, co trzymałoby się kupy – zgodził się Cafferty. – Podobnie jak nic nie trzyma się kupy w tej historyjce Larry’ego Hustona. Nic z niej nie sklecisz. Co chcesz zrobić: zarzucić mi współsprawstwo w przestępstwie, które w ogóle nie miało miejsca? Czy ktoś kiedykolwiek zgłosił to na policję? Czy Brand zgłosił szkodę do ubezpieczalni?

– Co samo w sobie jest interesujące, nie sądzisz? Może bał się, że o włamaniu dowie się Maloney. Ale ty o nim wiedziałeś i być może przekazałeś mu tę wiadomość.

– Po co miałbym to robić?

– Żeby nawiązać bliższe stosunki z kimś, kto twoim zdaniem mógł stać się użyteczny.

Cafferty pokręcił głową.

– Nie dziwię się, że próbujesz różnych sztuczek, Siobhan, naprawdę się nie dziwię, ale ściągnięcie mnie tutaj nic ci nie da. Co więcej, uważam, że zdawałaś sobie z tego sprawę od samego początku, więc co ja tu w ogóle robię? Rebus szepcze ci do ucha?

– A może szepcze do twojego? Mam wrażenie, że wiedziałeś, że się do ciebie dobierzemy i dlatego to zrobimy.

– Znam Rebusa dłużej niż ty, Siobhan. Wiemy, że uwielbia grać na dwa fronty. Tak jest teraz i tak było kiedyś.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Duży Ger pokręcił głową i zaczął zapinać marynarkę.

– Skończyliśmy? Zmarnowałaś mi dość czasu, żeby mnie wkurzyć, więc możesz przekazać Rebusowi, że przynajmniej z tego powodu może być usatysfakcjonowany.

– Myślisz, że Conor Maloney miał coś wspólnego ze śmiercią Stuarta Blooma? – Clarke wstała z krzesła równocześnie z Caffertym i wbiła w niego wzrok.

– Może kiedyś tak myślałem – przyznał po chwili.

– A teraz?

– Postarałby się to bardziej upublicznić, żeby wszyscy załapali, o co chodzi. Bomba pod samochodem, tego rodzaju rzeczy. Cokolwiek można o nim powiedzieć, Maloney nie jest znany z subtelności.

– Więc kto to był? Ness?

– Ty mi powiedz. Ty jesteś detektywem. – Cafferty nacisnął klamkę i wyszedł.

Crowther wstała powoli z krzesła.

– Całkiem nieźle – skomentowała.

– Pod jakim względem? – zapytała Clarke.

– Zaczął od tego, że nie zna nikogo o nazwisku Maloney, a pod koniec powiedział, że jego zdaniem Maloney nie był w to zamieszany. I to wszystko bez przelania jednej kropli krwi.

– Chyba że go dogonię i zepchnę ze schodów.

Uśmiechając się, wyszły znużone z dusznego pokoju.

– **WIDZIAŁYŚCIE WARTĘ HONOROWĄ?** – zapytał Malcolm Fox, stojąc przy oknie w pokoju NZD i ściskając w obu dłoniach kubek.

Clarke i Crowther podeszły bliżej. Na chodniku naprzeciwko komisariatu stali Catherine Bloom i Dougal Kelly. Przed sobą, na wysokości piersi, trzymali oboje tabliczki z napisem SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA STUARTA BLOOMA. Nie było przy nich żadnych dziennikarzy, ale kilku przechodniów przystanęło, żeby zrobić sobie z nimi fotkę, a kierowca białej furgonetki zatrąbił na znak solidarności.

– Jak długo tu stoją?

– Nie mam pojęcia.

Patrzyli, jak Cafferty przecina ulicę i wdaje się z nimi w rozmowę. Słuchając ich, kiwał głową, a potem wskazał okna NZD. Bloom i Kelly podnieśli wzrok, a Duży Ger pomachał dłonią w rękawiczce. Kolejna wymiana zdań, kolejne kiwnięcia głowami. Cafferty wyjął z portfela pieniądze i próbował je wcisnąć Catherine Bloom, lecz ta odmówiła. Zgodziła się jednak, by ją uścisnął, a Kelly – by podał mu dłoń. Zaraz potem Duży Ger zniknął z pola widzenia, kierując się w stronę Constitution Street.

– Widziałem już wszystko... – mruknął Fox, odwracając się do Clarke, lecz ta zmierzała już szybkim krokiem do wyjścia. Zeskakując po dwa stopnie naraz, dobiegła do frontowych drzwi, otworzyła je na oścież i nie oglądając się na lewo i prawo, przeszła przez dwupasmową ulicę. Catherine Bloom i Dougal Kelly zmierzili ją obojętnym spojrzeniem, gdy przed nimi stanęła.

– Wiecie, kto to był? – zapytała.

– Życzliwa dusza – odparła Bloom.

– W żadnym wypadku. Nazywa się Cafferty. Morris Gerald Cafferty. Jest gangsterem i zabójcą. Narkotyki, handel żywym towarem... niewiele jest rzeczy, w których nie maczałby palców. Przyjaźnił się z Jackiem Nessem. – Popatrzyła na Dougala Kelly'ego. – Mówi panu coś nazwisko Huston? Larry Huston? – Reporter pokręcił głową. – Razem ze Stuartem włamał się do biura Adriana Branda i do jego sejfu. To było dwa dni przed zaginięciem Stuarta. Doszło do tego, bo Cafferty dał Jackiemu Nessowi namiar na Hustona. – Na chwilę umilkła. – Możecie pójść z tym do mediów... nie zdołam was powstrzymać. Chciałam po prostu, żebyście wiedzieli, że

robimy wszystko, co w naszej mocy, podczas gdy wy ucinacie sobie pogawędkę z najgorszym sukinsynem. Ale proszę bardzo, marznijcie, gapiąc się w nasze okna. Ani trochę nas to nie spowolni i nie zbije z tropu.

– Dlaczego nie oskarżyliście Nessa o zamordowanie mojego syna? – wybuchła Catherine Bloom. – Dlaczego uparliście się, żeby go chronić?

– Gromadzimy przeciwko niemu dowody.

– Gromadzicie?! Jego odciski były na kajdankach!

– Prokurator uznała, że to za mało, by postawić mu zarzuty – odezwał się pojednawczym tonem Kelly, zerkając na Catherine Bloom.

– To był Steele, tak? – zapytała go Clarke. – To on powiedział wam, że odciski należały do Jackiego Nessa?

– Naprawdę sądzi pani, że to pani powiem?

– Właśnie dlatego zadałam to pytanie. – Clarke wskazała ręką budynek komisariatu. – Jeśli pan woli, możemy o tym porozmawiać tam.

– To brzmi jak groźba – rzuciła Catherine Bloom, mrużąc oczy. – I wszystko dlatego, że Dougal ujawnił waszą zмовę milczenia.

– Rewelacje pana Kelly'ego przyczyniły się do tego, że Jackie Ness stracił nad sobą panowanie.

– No właśnie! I po tym, jak napadł Bogu ducha winnego człowieka, ukarano go wyłącznie grzywną. Czy to nie najlepszy dowód, że jest pod ochroną?

Clarke pokręciła głową.

– Niech pani myśli, co chce.

– Będę to robiła, proszę się nie martwić.

Nadal kręcąc głową, Clarke odwróciła się i przeszła z powrotem przez ulicę. Stawiając stopę na chodniku, usłyszała za sobą klakson. Nie wiedziała, czy ktoś trąbi na nią, czy popiera niemy protest.

Kiedy dziesięć minut później wyjrzała przez okno, Catherine Bloom i Dougala Kelly'ego już tam było. Zadzwonił jej telefon. Numer był nieznany, mimo to odebrała.

– To ja – powiedział Kelly. – Wsadziłem Catherine do taksówki, która odwiezie ją do hotelu. Powiedziałem, że muszę się przejść.

Clarke zacisnęła powieki, czując się potwornie zmęczona.

– Nic z tego, co pan robi, nam nie pomaga. Jeśli pańska książka jest dla pana najważniejsza, to w porządku, ale jeśli zależy panu na rodzinie ofiary, powinien pan przemówić Catherine do rozsądku. Ona musi odzyskać swoje życie.

– Stuart już go nie odzyska.

– Zależy jej na sprawiedliwości czy na zemście?

– Zależy jej chyba na jakimś zamknięciu. Czy pani wie, że nie mogą nawet ustalić terminu pogrzebu, dopóki prokurator nie wyda im ciała, a to może się stać dopiero po rozpoczęciu procesu? Czekali już dwanaście lat.

– Te kilka tygodni czy miesięcy więcej ma dla nich naprawdę takie znaczenie?

– Ważny jest dla nich każdy dzień. – Kelly westchnął. – Martin znów zaczął pić. Żona się do niego nie odzywa.

– Przykro mi to słyszeć. Czy pomogłoby, gdybym powiedziała, że moim zdaniem jesteście już naprawdę blisko?

– Nie jestem pewien, czy Catherine w to uwierzy.

– Nie wiem, czy sama w to wierzę... ale powtarzam to sobie, żeby się nie poddawać.

– To włamanie do sejfu Branda, o którym nam pani opowiedziała... Czy nie byłoby lepiej na razie go nie ujawniać?

– W tym momencie chyba lepiej nie.

– Mimo to zdradziła nam pani tę informację.

– W chwili szaleństwa.

Po drugiej stronie linii przez dłuższą chwilę trwała cisza. Clarke słyszała, jak Kelly mija innych przechodniów, jak przejeżdżają obok niego autobusy.

– Przykro mi, że nie zjadła pani przeze mnie lunchu z Laurą – odezwał się w końcu.

– Narobił pan o wiele więcej bałaganu, Dougal.

– Na moim miejscu też zapytałaby pani o te odciski palców.



- Naprawdę?
- Czy reakcja Nessa nie świadczy o tym, że jest winny? – spytał.
- Winny tego, że stracił nad sobą panowanie?
- Naprawdę uważa pani, że to nie jego sprawka?
- Staram się zachować otwarty umysł. To był Steele, prawda? To on przekazywał wam informacje z pierwszego śledztwa, a teraz zaserwował wam Jackiego Nessa na deser.
- Publicznie temu zaprzeczę.
- Oczywiście, ale to tylko między nami. – Słuchała przez chwilę jego milczenia. – Dla mojej własnej satysfakcji.
- Proszę pozwolić, bym postawił pani lunch.
- To nie jest dobry pomysł. – Clarke zobaczyła, że ktoś z recepcji stanął w progu, trzymając w ręce lśniąca czarne pudełko z płytą DVD.
- W ramach przeprosin – dodał Kelly.
- Zastanowię się nad tym – odparła i się rozłączyła.

## ROZDZIAŁ 39

**REBUS ROZPOZNAŁ JĄ, WYSIADŁ z saaba i zamknął go.** Billie Meikle trzymała w ręce klucz, mając zamiar otworzyć drzwi kamienicy, ale przystanąła na chwilę, by przyjrzeć się grupce studentów, którzy wracali do domu z uniwersytetu. Miała na sobie szkolny mundurek i plecak, który sprawiał wrażenie ciężkiego.

- Billie? – odezwał się do niej Rebus. – Twój tato jest w domu? Mogę wejść i zamienić z nim słowo?

Dziewczyna zmierzyła go nieufnym spojrzeniem.

- Jestem z policji – wyjaśnił. – Nie musisz się niczego obawiać. To nie zajmie dużo czasu.

Nie odpowiedziała ani słowem, po prostu pchnęła drzwi i przytrzymała je, żeby mógł wejść do środka.

– Zmieniłaś szkołę, prawda? – zapytał, kiedy wchodzili na górę po kamiennych schodach. Modlił się, by mieszkanie było na pierwszym, najwyżej na drugim piętrze. – Jak ci się podoba w nowej?

– Jest ekstra. – Billie zatrzymała się na pierwszym piętrze i otworzyła czerwone drzwi bez tabliczki z nazwiskiem.

– Dobrze ci się mieszka z tatą? – Rebus próbował, na ile się dało, ukryć zadyszkę.

– Dobrze.

Skończyła czternaście lat; gęste brązowe loki opadały jej na czoło, zasłaniając oczy. Wkrótce miała się pozbyć dziewczęcego tuszczycy i niezgrabności w ruchach. Myślała już, żeby pójść na studia, dołączyć do młodych ludzi, którym przed chwilą się przyglądała.

Mieszkanie było skąpo umeblowane: za mało książek, by zapełnić pojedynczy regalik w przedpokoju, fotele w salonie ustawione tak, że w centrum uwagi znajdował się spory telewizor.

– Tato niedługo wróci – powiedziała.

– Chętnie zaczekam. Często widzisz się z bratem?

Billie zaczerwieniła się.

– Tylko co tydzień. – Zdjęła kurtkę i bluzę i rzuciła ciężki plecak na podłogę.

– Widziałem się z nim wczoraj – oznajmił Rebus. – Próbuję ułatwić mu życie za kratkami.

Dziewczynka nie do końca zrozumiała, o co mu chodzi, ale i tak mu podziękowała.

– Napije się pan kawy?

– Nie, dziękuję. – Rebus usiadł w jednym z foteli. – Masz do odrobienia pracę domową?

– Zawsze. – Położyła plecak na niewielkim okrągłym stole i zaczęła wyciągać podręczniki. – Z matmy, biologii, geografii, angielskiego...

– Nie pomogę ci w żadnym z tych przedmiotów.

Billie udała, że przegląda podręcznik.

– Co u niego? – zapytała nagle.

– Twój brat świetnie sobie radzi.

– Nie podoba mu się, że jest... z ludźmi, którzy...

– To jedna z rzeczy, które staram się zmienić.

– Dlaczego? – Teraz patrzyła mu prosto w oczy, chcąc się tego dowiedzieć.

– Bo to chyba nie w porządku.

Przeanalizowała jego odpowiedź i pokiwała powoli głową.

– Tamtego dnia odwiedziłaś mamę, prawda? Czy Ellis zachowywał się normalnie? – zapytał.

– Siedział przy komputerze. I byli z nim jego kumple.

– Ale zajrzałaś do jego pokoju, żeby powiedzieć dzień dobry?

– Nie zdjął nawet z uszu słuchawek. Mruknął coś i mi pomachał.

– Nie słyszałaś nic o nim i o Kristen? Żeby ze sobą zerwali czy się pokłócili?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Kristen chodziła do tej samej szkoły co ty, prawda? To znaczy do twojej starej szkoły?

– Tak.

– Znałaś ją? Trzymałyście się razem?

– Była o trzy klasy wyżej.

– W twoim wieku to pewnie spora różnica?

– Miała własne przyjaciółki.

– Złożyła wam tu kiedyś wizytę?

Billie pokręciła głową.

– Nawet kiedy był u was Ellis?

Znowu pokręciła głową.

– Więc twój tato tak naprawdę jej nie zna?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– A co takiego mówią? – zapytała.

– Kto?

– Oni wszyscy!

– Nie chciałem cię zdenerwować.

Billie obróciła się do niego bokiem i zaczęła przeglądać podręczniki.

– Ale masz rację – rzucił Rebus. – Słyszałem, że Kristen mogła czuć miętę do twojego taty.

– Nawet by na nią nie spojrział.

– Więc to tylko plotki.

– To okropne, wie pan... to, co mówią. To, co tu piszą... – Dziewczynka uniosła telefon.

– Na świecie zawsze było mnóstwo idiotów, Billie, mnóstwo łobuzów i rasistów, i tak dalej. Musisz po prostu pamiętać, że telefon nie może cię skrzywdzić.

– Owszem, może – odparła cicho.

– Dostajesz wiadomości o Kristen? O niej i o twoim tacie?

W tym momencie usłyszeli obracający się w zamku klucz i otworzyły się frontowe drzwi.

– Jesteś w domu, księżniczko? – zawołał Charles Meikle.

– Tutaj!

Uśmiech spelzł z twarzy Meikle'a, gdy zorientował się, że mają gościa.

– Jest z policji – poinformowała Billie ojca.

– Naprawdę? – Meikle zdjął pikowaną kurtkę. Pod spodem miał roboczy kombinezon. – Mogę zobaczyć legitymację?

– Dokładnie rzecz biorąc, nie służę już w policji – wyjaśnił Rebus. – Powiedziałem Billie, że z nią współpracuję.

– Przy jakiej sprawie?

– Pańskiego syna.

– Ellis siedzi w pierdlu, gdyby pan nie wiedział. Próbujecie go zrobić w coś jeszcze? Poprawić sobie wskaźnik wykrywalności?

Charles Meikle odznaczał się niemal hollywoodzką urodą: rzeźbione rysy twarzy, mroczne spojrzenie, grzywa zaczesanych na bok czarnych włosów i kilkudniowy zarost na policzkach. W przeszłości miał kilka

zatargów z policją, ale od rozstania z żoną wyraźnie się ustatkował. Z danych osobowych wynikało, że przez pół życia był mechanikiem samochodowym, a z tego, co Rebus zobaczył w mieszkaniu, starał się, jak mógł, spełniać obowiązki samotnego rodzica.

– Chcemy tylko wyjaśnić kilka wątpliwości – odparł Rebus.

– Nie wydaje wam się, że narobiliście dość szkód?

– On odwiedził Ellisa – wtrąciła Billie. – Pomaga mu.

– Musisz pamiętać, księżniczko, że policja zawsze okłamie cię prosto w oczy, a potem nakłamię jeszcze więcej.

– Billie ma rację – odezwał się cicho Rebus.

Meikle pokręcił głową i przeszedł do kuchni. Rebus ruszył za nim i patrzył, jak ojciec Billie nalewa wody do czajnika. Kuchnia była w nienagannym stanie: suszarka i zlew puste, wszystkie powierzchnie wytarte do czysta. Zastanawiał się, czy to zasługa córki, czy ojca.

– Jeszcze pan tu jest? – rzucił Meikle.

– Wiem, że pan i Ellis niezbyt dobrze się dogadywaliście – powiedział Rebus. – A jak to wyglądało z Kristen?

– O co panu chodzi?

– Zastanawiam się po prostu, jak dobrze pan ją znał?

Meikle pogroził mu palcem.

– Nie powinien pan słuchać plotek.

– Billie mówi, że Kristen nigdy tu nie przychodziła.

– Zgadza się.

– Ale poznał ją pan?

– Owszem, kiedy była z Ellisem. U jego matki.

– Jak układają się stosunki między panem a pańską byłą?

– Dobrze.

– Pana brat nie stanowi problemu?

– Do niczego między nimi nie doszło.

– I nie doszło do niczego między Dallasem i Kristen?

– Kolejne cholerne kłamstwa – mruknął Meikle, kręcąc głową i wrzucając saszetkę do kubka. – Nie wydaje się panu czasem, że w sieci

jest więcej gówna niż czegokolwiek innego?

– Billie stwierdziła mniej więcej to samo.

– Powiedziałem jej, że powinna wyrzucić ten telefon, ale ona nie może tego zrobić. W dzisiejszych czasach nie mogą nie mieć telefonów. – Meikle oparł kłykcie o blat i czekał, aż zagotuje się woda. – Najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem, było zaproponowanie, żeby ze mną zamieszkała. Jej stara szkoła była do dupy, Billie miała coraz gorsze stopnie. Robię wszystko, co w mojej mocy, naprawdę – dodał po chwili.

– Nie widzę nic, co świadczyłoby, że jest inaczej.

– Nie zawsze byłem dobrym ojcem... Ma pan rację, ja i Ellis mieliśmy kilka spięć. Ale to dobry chłopak.

– Więc co skłoniło go do tego, co zrobił, Charles?

– Próbował go pan o to zapytać?

Rebus skinął głową.

– Ja też – rzucił Meikle. – Ale myślę, że on sam tego nie wie. Na procesie adwokatka próbowała zrzucić winę na nas. Na Seonę i na mnie. Złe wychowanie, źli rodzice.

– Robiła to, co powinna, żeby wywalczyć niższy wyrok.

– Wiem. Ale i tak nas to bolało. – Meikle wbił wzrok w Rebusa. – Więc to wszystko, co pan ma? Że dowalałem się do dziewczyny syna i dlatego postanowił ją ukatrupić? – Meikle pokręcił głową. – Jezu...

– Nie odwiedza pan Ellisa. Może pan powiedzieć dlaczego?

– Nie pozwala mi... Myśli pan, że nie próbowałem? – Meikle ścisnął grzbiet nosa i na chwilę zacisnął powieki. – Po moim rozstaniu z Seoną stanął po stronie matki, uznał, że to wszystko moja wina... Może odpłacał mi w ten sposób za te wszystkie awantury, które wcześniej między nami wybuchały. Ale nadal jest moim synem. Nadal go kocham. Gdyby mi pozwolił, zrobiłbym dla niego wszystko.

Billie, która przysłuchiwała się im z przedpokoju, wbiegła do kuchni i uściskała ojca. Nie otwierając oczu, pogładził ją po włosach. Ojciec i córka byli chyba bliscy łez i Rebus podejrzewał, że działo się to dość

często. Wycofał się najciszej, jak mógł, i przez minutę albo dwie stał na klatce schodowej, zastanawiając się nad tym, co usłyszał i zobaczył.

A przede wszystkim nad tym, czego nie zobaczył.

## ROZDZIAŁ 40

**GRAHAM SUTHERLAND WPAROWAŁ DO** sali NZD z wściekłą miną, podszedł do okna i stał tam z rękami w kieszeniach, w ogóle się nie odzywając. Clarke spojrzała na Calluma Reida, ale ten tylko wzruszył ramionami. Do sali weszła Tess Leighton i zamknęła za sobą drzwi, jakby została wezwana. Sutherland odwrócił się w końcu od okna. Kiedy utkwiał wzrok w Clarke, zaczęła się domyślać, co ją czeka.

– Widziano cię wczoraj tuż przed konferencją prasową w kafejce przy Leith Walk – powiedział, starając się nie zaciskać szczęki. – Byłaś tam z Dougalem Kellym, zgadza się?

– Z nim i z Laurą Smith. Zaprosiła mnie Laura. Nie miałam pojęcia, że będzie tam również Kelly.

– Tak czy inaczej...

– Zapytaj ją – nie dawała za wygraną Clarke. – Byłam tam mniej więcej przez dwie minuty, a potem wkurzyłam się na Kelly'ego i wyszłam.

– I przez te dwie minuty dyskutowałaś na temat odcisków palców Jackiego Nessa?

– W żadnym wypadku. Gdybym to zrobiła, Laura też by o tym wiedziała. Była tak samo zaskoczona jak wszyscy, kiedy Kelly wyjechał z tym podczas konferencji. Gdybym miała to ujawnić, powiedziałabym jej, nie jemu! A swoją drogą, kto mnie tam widział? Kto ma do mnie jakieś żale?

– Osoba z personelu administracyjnego. – Sutherland miał zamiar coś dodać, ale Clarke wyszła już na korytarz, zajrzała do sąsiedniego pokoju

i omiotła wzrokiem twarze przed ekranami komputerów. W większości kobiety: cywile.

– Wstydzicie się, kapusie! – wrzasnęła i wmaszerowała z powrotem do NZD.

Sutherland stał pośrodku sali. Oczy zespołu utkwione były w Clarke.

– Do niedawna – odezwała się lekko drżącym głosem – wszyscy powtarzali, że siedzę u Laury w kieszeni. Więc dlaczego miałabym przekazać informację o odciskach Dougalowi Kelly’emu? Nie rozumiecie tego? To Steele. To musiał być on.

– Wyjaśnij to bliżej – rzucił Sutherland, krzyżując ręce na piersi.

– Wiem, że nie wygląda to najlepiej. – Podniosła ręce, jakby się poddawała. – Ale Steele i Edwards rozmawiali z Kellym, dzielili się z nim plotkami z pierwszego śledztwa i obrzucali błotem wszystkich, tylko nie siebie.

– Masz z nimi od dawna na pieńku – przypomniał jej Sutherland.

– Wiem. Z mojej strony to może wyglądać na chęć odwetu.

– Najważniejsze jest to, czy możesz udowodnić swoją tezę?

– Nie bez udziału Dougala Kelly’ego.

Sutherland przez chwilę się zastanawiał.

– Czego konkretnie dotyczyło to spotkanie? – zapytał.

– Znam się z Laurą od dawna. Myślałam, że to będzie luźna pogawędka.

– Czego chciał Kelly?

– Nawiązać chyba kontakt z kimś od nas. Tak naprawdę w ogóle do tego nie doszliśmy.

– Dlaczego?

– Bo chciał porozmawiać o zespole prowadzącym pierwsze śledztwo i o tym, jak skrewili sprawę.

– Nie chciałaś tego słuchać?

– Niespecjalnie.

– Bo mogłabyś usłyszeć coś niepochlebnego o Johnie Rebusie?



– Bo skupiam się na bieżącej sprawie, a nie na tym, co się wydarzyło wtedy – odpaliła Clarke.

Nadinspektor wyduł wargi, popatrzył na podłogę, a potem potoczył wzrokiem po obecnych.

– Co wy na to? – zapytał.

Ludzie wzruszali ramionami i krzywili się. George Gamble głośno odchrząknął.

– Dzięki za wotum zaufania – rzuciła oschłym tonem Clarke.

– Ta twoja przyjaciółka dziennikarka potwierdzi tę historię? – zapytał Sutherland.

– Mam nadzieję, bo tak się składa, że to szczerą prawdą.

– Z drugiej strony, sama powiedziałaś, że znasz się z nią od dawna, więc będzie chciała cię kryć.

– Czy zostałam upomniana? Odsunięta od sprawy?

– Decyzja nie została jeszcze podjęta.

– Nie wiem, jak mam dziękować. – Clarke odwróciła się do wyjścia.

– Dokąd się wybierasz?

– Zaczerpnąć świeżego powietrza. Chcesz posłać za mną ogon, żeby sprawdzić, czy niczego nie knuję? – Czekwała chwilę na odpowiedź, ale jej nie usłyszała, więc ruszyła w stronę schodów.

**REBUS PRZEJEŹDZAŁ AKURAT PRZEZ** centrum, kiedy zadzwoniła do niego Christine Esson.

– Zły moment? – zapytała.

– Cholerne roboty drogowe – poskarżył się Rebus. – Czym mogę ci służyć, Christine?

– Zdołałam zebrać trochę informacji. Użyłam paru nicków, żeby móc śledzić czat. To dopiero raport cząstkowy.

– Wal.

– Kristen nie była zbyt popularna wśród znajomych Ellisa. Podobała im się, ale nikt jej właściwie nie lubił. Za bardzo wyszczekana, za bardzo zadzierała nosa. Nie znalazłam nic, co świadczyłoby, że nie była

zakochana w Ellisie albo że widywała się z kimś innym. Jej rodzice są trochę...

– Religijni?

– Chciałam powiedzieć „chłodni”. Po jej śmierci zapadli się jakby pod ziemię, ich obecność w mediach społecznościowych jest zerowa. Z drugiej strony, matka Ellisa wrzuciła szósty bieg. Kiedy ktoś napisze coś złego o jej synu, broni go jak lwica. Udziela się przede wszystkim na Facebooku i Twitterze. Cała reszta używa raczej Snapchata, Tumblra, Instagramu, Flickera, Reddita i WhatsAppa.

– Cała reszta, czyli kto?

– Znajomi Kristen i Ellisa.

– A siostra Ellisa?

– Często korzysta z sieci. Próbowałam zaprzyjaźnić się z jej znajomymi, ale chyba się kapnęli. Mój „głos” musiał zabrzmieć obco.

– Chcesz powiedzieć, że nie znajdujesz wspólnego języka z dziećmiakami?

– Przymknij się, dziadku.

– Billie nadal kontaktuje się z koleżankami ze starej szkoły?

– Na to wygląda.

– Ale nie miała kłopotów ze zintegrowaniem się w nowej?

– Nie.

– Jej ojciec twierdzi, że stara szkoła ją dołowała.

– Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć. Ale co do jej ojca...

– Tak?

– Znalazłam chyba ślady jego obecności na portalu randkowym. Ma tylko jeden adres mailowy i używa prawdziwego nazwiska. Po rozstaniu z żoną chce ją chyba zamienić na młodszego model.

Rebus uniósł brwi.

– Jak bardzo młodszy?

– Nie znalazłam nic nielegalnego. Od osiemnastego do trzydziestego roku życia.

– Jak to odkryłaś?

- Wysłał tweeta koledze z pracy, dziękując mu za wskazówkę. Przewinięłam oś czasu kolegi.

- Meikle kontaktował się kiedykolwiek z Kristen?

- Mógł łatwo skasować wszystkie ślady.

- A Kristen i Dallas?

- Tak samo. Żałuję, że nie mogłam ci bardziej pomóc.

- To wszystko jest bardzo pomocne, Christine.

- Jeszcze jedno. W sieci nawet między przyjaciółmi zawsze jest sporo droczenia się i kpin. Jedna z osób czepia się Billie bardziej niż inne. Występuje pod nickiem Chizzy. Nie jestem pewna, czy Billie wie, kim jest Chizzy w realu.

- Co to za komentarze?

- Na przykład na temat zdjęcia, na którym Billie wydaje się trochę gruba albo pryszczata. Uwagi są nieszkodliwe i zawsze towarzyszą im uśmiechnięte buźki. Ale Billie jest dziewczyną, która może sobie wziąć takie rzeczy do serca.

- Przychodzi ci do głowy, kim może być ta Chizzy?

- I tu jest pies pogrzebany. - Esson na chwilę umilkła. - Moim zdaniem to matka Billie.

- Co takiego?!

- Mogę się totalnie mylić, ale jest kilka charakterystycznych rzeczy. Chizzy nie pisze na przykład „śmieszki”, ale „śmiszki”. To samo robi Seona Meikle w swoich wpisach na Facebooku. Choć może przywiązuję do tego zbyt wielką wagę.

- Możemy ustalić prawdziwą tożsamość Chizzy?

- Potrzebny byłby ktoś bardziej obcykany technicznie. Ja jestem kompletną amatorką.

- Kim w takim razie jestem ja w porównaniu z tobą? - mruknął Rebus.

- Pytanie brzmi: dlaczego Seona miała by dokuczać własnej córce?

- Musiałbym się nad tym zastanowić.

- Mam drażnić dalej?

- Jeśli to nie kłopot.

– Właściwie zaczyna mi się to nawet podobać.  
– W takim razie draż dalej, jeżeli nie stanie się to czymś w rodzaju stalkingu.

Usłyszał, jak Esson cicho cmoka.

– Tak się składa, że postanowiłam sprawdzić cię w mediach społecznościowych – przyznała się.

– Co ty powiesz? I co?

– W ogóle cię tam nie ma.

– Zaskoczyło cię to?

– W najmniejszym stopniu. Ale wiem, jaki jesteś oszczędny, więc...

– Tak?

– Mógłbyś spróbować FaceTime'a. Jest darmowy.

– Nadal nie wiem, jak działają telefony bezprzewodowe, Christine. Nie próbuj mnie zbałamucić.

## ROZDZIAŁ 41

– **UWAŻAŁAM** *Zombie i waleczne serca* za chłam, ale w porównaniu z *Gliniarzami i demonami* to była *Dziewczyna Gregory'ego* – stwierdziła Clarke. Na ekranie telewizora przestały lecieć napisy końcowe i pojawiło się główne menu DVD.

Siedziała na sofie obok Rebusa, który przysnął na kilka minut w środku filmu, ale nic nie stracił. Przeszując przez śpiącego Brilla, podeszła do okna w salonie, za którym zapadła już edynburska noc, i zaciągnęła zasłony.

– Kręcili chyba kilka ujęć w zamku Craigmillar – powiedział Rebus, otwierając puste pudełko po DVD. – Zaoszczędzili dzięki temu fortunę, bo nie musieli robić charakterystyki demonom.

- Dwie główne role męskie grali ci sami wykonawcy co w *Walecznych sercach*.

- Żaden z nich nie jest chyba kandydatem do Oscara.

- Sprawdziłam ich w Google'u: nie są już aktorami.

- A byli nimi kiedykolwiek?

Rebus wylał do szklanki resztki z samotnej butelki IPA. Clarke wypijała wcześniej dwa giny z tonikiem, a potem przerzuciła się na sam tonik. Wspólny wieczór był jej pomysłem: nieruchomym okiem cyklonu, które Rebus kazał jej znaleźć. Po filmie zjedli gotowe dania z mikrofalówki. Clarke zerknęła do swoich obszernych notatek.

- Co do tej policjantki... stosowanie się do procedur nie było raczej jej mocnym punktem.

- Powiedziałbym, że skupialiśmy się raczej na jej dwóch mocnych punktach na czubkach piersi.

Clarke skrzywiła się z udawanym niesmakiem.

- W piętnastej minucie i dziesiątej sekundzie, a potem w dwudziestej szóstej minucie i czterdziestej sekundzie – wyrecytowała. – Dwie sceny, kiedy widzimy kajdanki. Druga jest lepsza. – Używając pilota, przewinęła film. – Jedziemy. – Po kilku sekundach wcisnęła przycisk pauzy. – Ładne zbliżenie.

Bohaterka filmu dopadła po pościgu zbira, powaliła go na ziemię, wyciągnęła zza pasa kajdanki i założyła mu na nadgarstki.

- Wydają się raczej autentyczne, prawda? – powiedział Rebus. – Podobne do tych, których wtedy używaliśmy.

- Na pewno nie są ze sklepu z gadżetami – odparła Clarke. – Jeśli o to pytasz.

- Więc skąd są?

- To coś, co musimy ustalić. Nie uda nam się udowodnić, że to te same kajdanki, które założono Bloomowi, ale przysięgłabym, że to ten sam model. Poza tym, jeśli są te same, fakt, że użyto ich w filmie, wyjaśnia, dlaczego jest na nich odcisk palca Nessa. – Clarke klęczała trzydzieści

centymetrów przed telewizorem. – Dobrze byłoby wiedzieć, co się z nimi stało.

– O to trzeba zapytać Nessa.

– Zrobimy to z całą pewnością jutro. Przykro mi, że nie było cię w komisariacie, kiedy wezwaliśmy Cafferty’ego. – Clarke wróciła na sofę i wzięła do ręki szklanę.

– Wybaczam ci. Domyślam się, że robił sobie z was jaja?

– Przyznał, że zna Conora Maloneya, o ile to jest coś warte.

– Mogłaś połączyć się ze mną na FaceTimie i dać mi posłuchać.

Clarke uśmiechnęła się.

– Odkąd to jesteś ekspertem od FaceTime’a?

– Od kilku godzin, kiedy zapoznała mnie z nim Christine.

– Naprawdę?

– Wiem również wszystko o Ribbicie, Pratchacie czy co tam jeszcze wymyślili.

– Cuda się zdarzają – stwierdziła z uśmiechem Clarke. – Więc poprosiłeś, żeby sprawdziła Ellisa w sieci?

– Zrobiła nawet trochę więcej.

– Powinnam jej chyba podziękować, kiedy się zobaczymy. – Na chwilę umilkła. – Co jeszcze dzieje się z Ellisem Meikle’em?

– Zajmowałem się tym przez cały dzień.

– Nie zdałeś się tylko na Christine?

– W żadnym wypadku.

– I do jakich doszedłeś wniosków?

– Możesz po prostu powiedzieć Dallasowi Meikle’owi, że wypełniłaś warunki umowy.

– Oni też byli dzisiaj przesłuchiwani... To znaczy Steele i Edwards.

– Eloquentni i sympatyczni jak zawsze?

– Czy nie byłoby cudownie, gdyby Ness dostał kajdanki od jednego z nich?

– Ale nie znali wtedy Nessa.

– Znali za to Adriana Branda.

- Więc dlaczego mieliby oddać przysługę jego zaprzysięgłemu wrogowi?

Clarke nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

- Chcę, żeby cierpieli - powiedziała tylko.

- Naprawdę? Nigdy bym nie zgadł. Czy mogę wypić teraz to drugie piwo, którego obiecałaś mi nie dawać, choćbym nie wiem jak o nie błagał?

- Po moim trupie - odpowiedziała Clarke, wstając z sofy. - Zrobię nam zamiast tego herbaty.

Kiedy wyszła z salonu, Rebus pochylił się i pogłaskał Brilla.

- Zaraz wracamy do domu - powiedział, gdy pies uniósł głowę. - Sądząc po tym, jak wygląda dywan, Siobhan będzie musiała go odkurzyć. - Przesunął palcami po podłodze, zbierając z niej tyle psiej sierści, ile tylko się dało, i myśląc o mieszkaniu Charlesa Meikle'a z wysprzątaną nieskazitelnie kuchnią. Resztki smaru na palcach mechanika pozostawiłyby ślady na blacie. Każdy zostawia za sobą ślady.

Na ekranie telewizora wciąż widniały kajdanki. Z całą pewnością policyjne. Czy ktoś był mundurowym, czy detektywem, wiedział dobrze, gdzie je znaleźć. Może podobnie jak Rebus zachował nawet jedną parę na pamiątkę. Kilka dni temu sprawdził, czy nadal są w szufladzie: stary model z łańcuszkiem i dołączonym prostym kluczykiem. W szufladzie były też inne rzeczy: teleskopowa pałka i stara legitymacja policyjna. Nie wątpił, że w szufladach kogoś takiego jak Alex Shankley, Doug Newsome czy nawet Bill Rawlston można znaleźć mniej więcej to samo. O czym mogłoby to świadczyć, gdyby czegoś tam zabrakło?

- Może być rooibos? - zapytała z progu Clarke.

- Dziś nie ma już nawet zwyczajnej herbaty - powiedział Rebus z udawaną skargą w głosie i wszedł za nią do kuchni.

- Dziękuję, że przyszedłeś, John. Doceniam to. - Stała odwrócona do niego plecami.

- Po tym, co dzisiaj przeszłaś? Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

Obróciła głowę i lekko się uśmiechnęła.

- Myślisz, że Graham wywali mnie z zespołu?

- Pytanie, dlaczego jeszcze tego nie zrobił?
  - A odpowiedź brzmi...? – odparła, wręczając mu kubek.
  - Może ci wierzy. Może nawet cię polubił. – Rebus wzruszył ramionami. – Ale jeśli to dojdzie do Mollisona, sprawa może potoczyć się inaczej. Jak zareagowali na to inni członkowie zespołu?
  - Jeszcze nie wiem. – Clarke oparła się o blat.
  - Steele do niczego się nie przyzna – powiedział Rebus.
  - Wiem.
  - Ale Dougal Kelly może śmiało przyznać, że to nie ty dałaś mu cynk.
  - Uważasz, że powinnam go o to poprosić?
  - Sama musisz zdecydować.
  - To będzie oznaczało, że jestem mu winna przysługę.
  - Chrzanić to. Jeśli będzie później czegoś od ciebie chciał, niech spada na drzewo.
  - Może nie poinformuję go o tym, kiedy będę z nim rozmawiała.
  - Powiedz mu to, co musi wiedzieć – zgodził się Rebus, pociągając łyk herbaty rooibos.
  - Jak ci smakuje?
  - Prawie jak herbata. – Zmierzył tęsknym spojrzeniem butelkę IPA, która stała za Clarke na blacie.
  - Spokojnie, staruszk.
- Rebus zerknął w stronę drzwi, przy których czekał Brillo.
- Nie mówiłam do psa – zapewniła go Clarke.

**KIEDY REBUS I BRILLO** wyszli, Clarke stała przez chwilę w salonie, mając zamiar posprzątać. Zamiast tego wzięła głęboki oddech i zadzwoniła do Dougala Kelly’ego.

- Cześć – odezwał się od razu.
- Mój szef uważa, że mogę być źródłem przecieku – zaczęła bez zbędnych wstępów. – Koledzy patrzą na mnie podejrzliwie i to wszystko twoja wina.
- Wiedzą, że zjedliśmy lunch?



– Dokładnie rzecz biorąc, nie zjedliśmy razem lunchu, ale widziano mnie z tobą w kafejce, co wychodzi na to samo. Chcę, żebyś powiedział nadinspektorowi Sutherlandowi, że dowiedziałeś się o odciskach palców od kogoś innego.

– Naprawdę masz kłopoty?

– Porozmawiasz z nim?

– Mogę to chyba zrobić. Zastanawiałem się nad tym – dodał po chwili Kelly – co powiedziałaś o Stuarcie, który włamał się z tym kasierzem, Hustonem, do sejfu Branda. Przekonałem Catherine, żebyśmy nie szli z tym na razie do mediów. Ale to otwiera pewną możliwość, nie sądzisz? Przypuśćmy, że Stuart jedzie potem do Nessa. I nie chce mu oddać zawartości sejfu. Uznaje, że to, co tam znalazł, jest warte o wiele więcej od tego, co zleceniodawca mu płaci. Wybuchła kłótnia i Ness daje mu w łeb.

– Nie znaleźliśmy w Poretoun House niczego, co by to sugerowało.

– Mogło do tego dojść na zewnątrz, być może kiedy Stuart wsiadał do samochodu.

– Możliwe – mruknęła Clarke, masując powieki. Miała wrażenie, że mogłaby przespać całą dobę.

– Jesteś skonana – stwierdził po chwili milczenia Kelly. – Prześpij się. Jutro z samego rana pogadam z twoim szefem.

– Powiesz mu, że dostałeś tę informację od Steele’a i Edwardsa?

– Chyba nie.

Kelly umilkł, jakby zastanawiał się, czy coś jej powiedzieć.

Clarke poczuła obracające się w jej głowie trybiki.

– To Steele chciał, żebyśmy się spotkali, prawda? To on podsunął ci ten pomysł? Powiedział, że jeśli chcesz mieć kogoś w zespole prowadzącym śledztwo, jestem najlepszą kandydatką?

– A jeśli to zrobił?

– To znaczy, że chce mnie zniszczyć. – Ścisnęła grzbiet nosa. – I dzięki tobie prawie mu się to udało.

# CZWARTEK

## ROZDZIAŁ 42

- **TO ZACZYNA WYGLĄDAĆ** na uporczywe nękanie – oświadczył Kelvin Brodie, siadając ze swoim klientem w pokoju przesłuchań.

Sutherland i Clarke zasiedli naprzeciwko; Clarke szykowała sprzęt nagrywający. Uznała, że jej obecność tutaj jest komunikatem, który nadinspektor wysłała reszcie zespołu. Kelly musiał dotrzymać słowa.

- Więc mi wierzysz? – zapytała, doczekała się jednak tylko enigmatycznego uśmiechu.

Jackie Ness miał bladą twarz i podbiegłe krwią oczy. Za to jego adwokat włożył jeszcze droższy garnitur niż poprzednio i emanował nerwową energią: pasożyt, który skutecznie przyssał się do swojego żywiciela. Informacje o Nessie znalazły się na nagłówkach gazet, co podnosiło status Brodiego. To, jak skończy się ta sprawa, nie miało chyba większego znaczenia: nie ma czegoś takiego jak zła prasa.

Zainteresowanie mediów nie wywarło jednak podobnie pozytywnego wpływu na Nessa.

Wszyscy czworo dla porządku się przedstawili i Clarke skinęła głową szefowi na znak, że sprzęt jest sprawny. Następnie przesunęła po stole kilka fotografii. Były zrobione telefonem skierowanym na ekran telewizora i wydrukowane na kartkach formatu A4. Trochę bardziej ziarniste, niżby chciała, ale w tym momencie całkowicie wystarczające.

- Rozpoznaje pan, co jest na tych zdjęciach, panie Ness?

Producent dopiero po chwili ocknął się z zamyślenia.

- To kajdanki – mruknął.

– Użyte w pańskim filmie pod tytułem *Gliniarze i demony*. Oglądałam go wczoraj wieczorem.

– Skoro pani tak twierdzi...

– Dźwiękowcem w tym filmie był Colin Speke, tak?

– Skoro pani tak twierdzi – powtórzył Ness.

– Jego nazwisko widnieje w napisach końcowych. Zapytał pan Speke'a, czy nie zna kogoś, kto mógłby panu pożyczyć kajdanki do kilku scen. Pan Speke przyniósł kajdanki, które dostał od Ralphi Hanratty'ego, ale nie spodobały się panu. Przypomina pan sobie tę sytuację?

– Być może.

– Za to te kajdanki... – Clarke wskazała fotografie, które z zainteresowaniem oglądał adwokat – wyglądają na autentyczne. Są bardzo podobne do tych, które znaleźliśmy na kostkach nóg Stuarta Blooma. A może nawet identyczne. – Przerwała, żeby do Nessa dotarło znaczenie tych słów. – Zastanawiamy się więc, co się z nimi stało po zakończeniu zdjęć?

Ness posłał jej półprzymknięte spojrzenie kogoś, kto spędził noc w celi i nie doszedł jeszcze do siebie.

– Wie pani, o ile muszę zadbać rzeczy, żeby zrealizować jeden film? Jak mam pamiętać o takim detalu?

– Nawet jeśli ma nas to doprowadzić do ustalenia, kto zabił Blooma?

– Pomógłbym wam, gdybym mógł.

Producent wzruszył ramionami. Miał opuszczone ramiona, ale Clarke nie do końca mu wierzyła. Musiała pamiętać, że ten człowiek spędził pół życia wśród aktorów.

– Więc kto je w takim razie dostarczył? Wypytywał pan członków ekipy i aktorów... ktoś musiał przynieść panu odpowiedni rekwizyt.

– Może Joe Madden? Nie, to nie Joe... – Ness odchylił szyję i wbił oczy w sufit, szukając tam natchnienia. – Ma pani rację co do Colina... przyniósł to dziadostwo, któremu brakowało tylko różowego futerka na obrączkach. Typowy chłam z sex shopu.

– Nie musi się pan spieszyć – powiedziała Clarke, kiedy Kelvin Brodie zerknął na zegarek.

– Możemy chyba przyjąć, że mój klient sobie tego nie przypomina. Mamy coś jeszcze?

– Owszem, jest jeszcze ta drobna sprawa włamania – odparła, świdrując Nessa wzrokiem.

– Jakiego włamania? – zapytał Brodie.

– Do sejfów w biurze Adriana Branda. Kilka dni przed zaginięciem Stuarta Blooma.

Sutherland wyjął z brązowej koperty jakiś wydruk i zaczął go studiować, jakby chciał odświeżyć sobie pamięć. Najwyraźniej nie zamierzał go jednak pokazać Brodiemu ani jego klientowi.

– Poprosił pan Morrisa Geralda Cafferty’ego o pomoc w znalezieniu kasiarza – podjęła Clarke. – Ciekawe, czy to był pański pomysł, czy Blooma. To włamanie do sejfów. Choć nie ma to pewnie większego znaczenia. Istotne jest, że skontaktował pan z Bloomem niejakiego Larry’ego Hustona. On i Bloom włamali się do biura Branda i opróżnili jego sejf.

– Stawia pani bardzo poważny zarzut, pani inspektor. – Brodie wyciągnął rękę, lecz Sutherland nadal nie miał zamiaru pokazać mu wydruku. – Chętnie zobaczyłbym wasze dowody.

– Mamy wyczerpujące zeznanie pana Hustona.

– A spis skradzionych przedmiotów? Czy ten cały Huston spotkał się z moim klientem, czy tylko z panem Bloomem? Może to jakiś mitoman, którego skłoniliście do wymyślenia tej bajeczki?

– To wiarygodny świadek, panie Brodie.

Prawnik popatrzył na producenta.

– Nic takiego nie miało miejsca – mruknął Ness.

Clarke z premedytacją uniosła brew.

– Cafferty twierdzi, że miało. Larry Huston twierdzi, że miało.

– Nigdy nie słyszałem o nikim, kto nazywa się Huston, a z Caffertym spotkałem się tylko parę razy, wyłącznie dlatego, że Billy Locke namówił

go do zainwestowania w jeden z moich filmów.

– *Zombie i waleczne serca?*

– Tak.

– Był nawet na planie filmu, kiedy kręcił pan sceny w Poretoun Woods.

– Naprawdę?

– Tak twierdzi.

Ness wzruszył ramionami.

– Wie pani, ilu ludzi kręci się na planie filmowym? Wszyscy, od siostrzeńca producenta wykonawczego po dziewczynę albo chłopaka jakiegoś statysty. – W jego oczach nagle zapaliło się światełko. – Stąd właśnie mieliśmy te kajdanki! Teraz sobie przypomniałem. Jeden ze statystów miał kumpla, który stale kręcił się na planie. Wszyscy go lubili, bo... – Ness przerwał, nachylił się do adwokata i zaczęli o czymś szeptać.

– Ukrywanie czegoś, co może mieć zasadnicze znaczenie dla śledztwa, byłoby bardzo nieroztropne – ostrzegła ich Clarke.

Brodie zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał od klienta, po czym skinął głową.

– Facet miał przy sobie zawsze trochę zioła... zioła i tabletek – podjął Ness. – Nigdy w życiu nie dotykałem tego towaru i nie pochylałem jego zażywania.

Clarke wróciła myślami do swojej rozmowy z Hanrattym i do lśniących nienaturalnie oczu Stuarta Blooma i Dereka Shankleya.

– Wiemy już, że na planie brano narkotyki, panie Ness. Twierdzi pan, że ten człowiek był dilerem?

– Nigdy nie widziałem, żeby z rąk do rąk przechodziły jakieś pieniądze.

– Nie rozdawał chyba prochów za darmo?

Sutherland głośno odchrząknął.

– Pamięta pan może nazwisko tego mężczyzny? – zapytał.

Ness wydał policzki i wypuścił głośno z ust powietrze.

– Ma pan listę osób obecnych na planie tego filmu? – zadał kolejne pytanie nadinspektor.

– To nie Paramount Pictures. Ochrona polegała na tym, że pytało się po prostu ludzi, których nie znałem, co tam robią.

– Ale ten mężczyzna pojawiał się tam regularnie i wiedział pan, że dostarcza narkotyki. – Clarke pochyliła się nad stołem. – Trudno mi uwierzyć, że jego nazwisko wypadło panu z pamięci. Występował kiedykolwiek w którejś z pana produkcji?

– Mógł statystować. Wydaje mi się, że jego kumpel był jednym z zombie w *Walecznych sercach*, więc pewnie on też.

– A jego kumpel to...?

Kolejne wzruszenie ramionami.

– Jakiś miejscowy.

– Może pamięta pan chociaż nazwisko?

Ness pokręcił głową.

– Naprawdę staram się pomóc.

– Zapytał go pan, skąd wziął kajdanki?

– Byłem chyba po prostu zachwycony, że tak porządnie wyglądają. I tak porządnie brzmią... coś takiego powiedział Colin, kiedy nakręciliśmy już to ujęcie. – Ness postukał palcem w jedno ze zdjęć, na którym widać było kajdanki na nadgarstkach aktora.

– A kiedy już pan je wykorzystał...

– Czy zostaną nam przedstawione dowody, że kajdanki na tych zdjęciach są tymi samymi, których użyto w miejscu zbrodni, pani inspektor? – zapytał adwokat, bawiąc się skórzanym paskiem zegarka.

– W tym momencie zbieramy informacje, panie Brodie.

– To bardzo chwalebne. Ale jeśli to te same kajdanki, rozumie pani chyba, że ich użycie na planie filmowym wyjaśnia precyzyjnie, dlaczego są na nich częściowe odciski palców mojego klienta.

– Świetnie zdaję sobie z tego sprawę. – Clarke nie spuszczała wzroku z producenta. – Gdyby udało nam się ustalić, że to te same kajdanki, być może oszczędziłoby to panu procesu, panie Ness.

Ness strzelił nagle palcami, jakby sobie przypomniał.

– Miał na imię Gram.

– Gram?

– No wie pani, jak gram kokainy.

– Ten Gram to diler, a nie jego kumpel statysta?

Ness pokiwał głową.

– Imienia kumpla pan sobie nie przypomina?

– Pan Ness stara się w jak najszerszym stopniu współpracować, pani inspektor – wtrącił Brodie.

Clarke zignorowała go.

– Czy ten kumpel statystował w *Zombie i walecznych sercach*, panie Ness? A także w *Gliniarzach i demonach*? Czy Grama też możemy zobaczyć na ekranie?

– Nie wiem tego na pewno.

– Tak się składa, że mam tu ze sobą te dwa filmy. Zechce je pan obejrzeć, żeby sprawdzić, czy nie pojawia się tam któryś z tych mężczyzn?

Ness przez chwilę się zastanawiał, a potem pokiwał głową.

– Pewnie lepiej to będzie zrobić tutaj niż poza komisariatem – mruknął. – Jeśli nie dorwą mnie media, na pewno zrobi to ta cholerna matka Stuarta.

– Na pewno będzie pan chciał, żeby towarzyszył panu adwokat. – Clarke popatrzyła w końcu na Kelvina Brodiego.

Trzy godziny puszcanych na laptopie filmów klasy B w towarzystwie Jackiego Nessa. Wiedziała, że spojrzenie, jakie posłał jej prawnik, ogrzeje ją w długie zimowe wieczory.

## ROZDZIAŁ 43

REBUS SIEDZIAŁ W SAABIE, obserwując dom Meikle'ów i słuchając cicho grającego radia. Po dwudziestu minutach i przeżuciu pół paczki gumy zobaczył, że Dallas Meikle wychodzi na zewnątrz i odjeżdża swoim

samochodem. Wsiadł wtedy z saaba, podszedł do drzwi frontowych i wcisnął dzwonek. Seona Meikle otworzyła z papierosem w dłoni. Spojrzenie, jakim go zmierzyła, było dalekie od przyjaznego.

– Czy ja pana znam? – wychrypiała.

– Byłem tu kilka dni temu. Widziała pani, jak rozmawiałem z Dallasem.

– Powiedział, że bywa pan w McKenzie's, ale to była ściema. Zawsze widzę, kiedy kłamie.

– Ma pani zatem spore doświadczenie.

– Kim pan jest i czego pan chce?

– Jestem byłym policyjnym detektywem. Zlecono mi ponowne zbadanie sprawy pani syna. Zakładam, że Dallas nic pani o tym nie powiedział.

Seona skrzyżowała ręce na piersiach. Papieros zwisał jej z ust.

– Nie – przyznała w końcu.

– Dallas nękał jedną z policjantek pracujących przy tej sprawie. Poprosiła mnie o pomoc.

– Pomoc w jakim sensie?

– Sprawdzenie dowodów, nieco dokładniejsze niż na procesie przyjrzenie się sprawie pani syna.

– Czy to znaczy, że próbuje go pan wyciągnąć z pierdła? – Seona zmrużyła oczy, gdy wpadł w nie papierosowy dym.

– Próbuję ustalić, co się naprawdę stało i dlaczego.

Seona potrząsnęła głową.

– Cholerny Dallas. Wiedziałam, że tak tego nie zostawi.

– Uważa pani, że to zrobił Ellis?

– A któż inny?

Trafne pytanie. Rebus nie miał jednak zamiaru na nie odpowiadać. Włożył ręce do kieszeni, przybierając nonszalancką pozę.

– Przeczytałem kilka dotyczących waszej rodziny wpisów w mediach społecznościowych – oświadczył. – Żeby poznać lepiej relacje i tak dalej...

– To jest legalne?



Rebus utkwiał w niej nieruchomy wzrok.

– Zastanawiam się, dlaczego wybrała pani sobie nick Chizzy, pani Meikle.

– Że co?

– I dlaczego udaje pani, że jest koleżanką córki, kiedy się pani z niej nabija.

– Pierdol się, frajerze. – Seona wyjęła papierosa z ust.

– Obawiam się, że kiedy się dowie, niezbyt jej się to spodoba.

Seona dała krok w jego stronę i zaczęła zamykać drzwi tuż przed jego nosem.

– To dlatego, że woląla zamieszkać z ojcem, a nie z panią? To panią tak wkurzyło?

– Pierdol się – powtórzyła.

– A teraz nie ma pani nawet Ellisa – brnął dalej Rebus. – Mieszka tu pani ze szwagrem i jest miło i przytulnie. Tyle że to nieprawda.

Ostatnie słowa wygłosił do zamkniętych drzwi. Pochylił się, podniósł kłapkę w otworze na listy i szybko cofnął palce, kiedy Seona przytknęła do nich niedopałek papierosa.

– To czynna napaść! – zawołał i usłyszał w odpowiedzi znajomy refren, tym razem dobiegający z głębi domu.

Seona Meikle nie miała mu nic więcej do powiedzenia.

- **POSZŁO CAŁKIEM DOBRZE** – powiedział Sutherland do Clarke, kiedy wrócili do sali NZD.

Skinęła tylko głową i poprosiła Phila Yeatsa, żeby zaniósł laptopa i dwie płyty DVD do pokoju przesłuchań. Siadając za biurkiem, przypomniała sobie o telefonie, który miała wykonać. Numer Dereka Shankleya znalazła na liście obok komputera.

– Tak? – odezwał się.

– Mówi inspektor Clarke, telefonuję z Leith. Nie przeszkadzam?

– Oceniam właśnie prace studentów.

- To nie zajmie nam dużo czasu. Zastanawiałam się, czy mówi panu coś nazwisko Huston. Larry Huston.

- Obawiam się, że nie.

- Uważamy, że pomógł Stuartowi włamać się do biura Adriana Branda i opróżnić znajdujący się tam sejf.

- Naprawdę? - Shankley wydawał się totalnie zaskoczony.

- Stuart rozmawiał prawdopodobnie z Hustonem jakiś czas przed włamaniem. Dokonali go dwa dni przed jego zaginięciem.

- Tak naprawdę Stuart nie mówił mi nigdy nic o swojej pracy.

- Nigdy?

- Powtarzał zawsze, że to, czego nie wiem, na pewno mi nie zaszkodzi.

- Czy dwa dni przed zaginięciem Stuarta nie czekał pan na niego wieczorem w jego mieszkaniu?

- Niech pomyślę... Tak, chyba tak.

- Wrócił do domu bardzo późno.

- W jego branży zdarzało się to dość często.

- Po opróżnieniu sejfu był być może podekscytowany, trochę bardziej niż zwykle rozemocjonowany?

Po drugiej stronie linii zapadło milczenie. Shankley przez chwilę się zastanawiał.

- Tak, chyba tak - potwierdził w końcu. - Cały się trząsał. Nalał sobie whisky, co było dość niezwykle. Teraz to sobie przypominam. Pomyślałem, że ma gorączkę czy coś w tym rodzaju.

- I miał ze sobą reklamówkę?

- W tym akurat nie było nic niezwykłego.

- Ale nie zrobił żadnych zakupów... Może było w niej coś, czego nie chciał panu pokazać.

- Możliwe. Naprawdę nie pamiętam. Wiem, że długo się nie kładł. Obudziłem się, kiedy się położył. Robił wrażenie przygnębionego. Pomyślałem, że może jest po prostu przemęczony. Rano wszystko było w porządku.

- Widział pan później tę torbę?

– Nie sądzę... To takie ważne? Może ukradli ją podczas włamania?

Clarke poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

– Jakiego włamania?

– Tydzień po zaginięciu Stuarta dostałem telefon od sąsiada. Ktoś wyważył drzwi do jego mieszkania.

– Co stamtąd zabrano?

– Właściwie nie wiem, czy cokolwiek ukradli... to znaczy, nie potrafiłem stwierdzić, czy czegoś brakuje.

– A ta torba?

– Nie wiem, czy nadal tam była.

– Dlaczego pan tego nie zgłosił, Derek?

– Ubiegli mnie sąsiedzi. Kiedy przyjechałem, policjanci już tam byli.

– Jacy policjanci?

– Tacy, którzy noszą mundury i każą się wylegitymować.

– Czy informacja o włamaniu dotarła do śledczych zajmujących się zaginięciem Stuarta?

– A skąd mam to wiedzieć?

– Nie może pan – przyznała Clarke.

– Ma pani jeszcze jakieś pytania, pani inspektor?

– Tylko w jednej sprawie. Stuart i pan występowaliście jako statyści w *Zombie i walecznych sercach*. Oglądałam ten film na DVD, pamięta pan?

– Tak.

– Nie było tak, że coś wtedy braliście? Mieliście trochę... szkliste spojrzenia.

– Lepsze szkliste niż nieobecne.

– Nie będzie pan miał z tego powodu żadnych kłopotów. Muszę po prostu wiedzieć.

– Na planie było mnóstwo towaru, jeśli pani o to pyta. Głównie ziolo i prochy... kokaina dla tych, których było na nią stać.

– Dostawcą był ktoś o imieniu Gram?

– Tak, kiedy pani o tym wspomniała...

– Słyszał pan kiedykolwiek jego nazwisko?

- Nie sądzę.
- Mógłby pan go opisać?
- Po prostu... zwyczajny gość.
- Miejscowy akcent?
- Chyba tak.
- Miał podobno kumpla, który też dorabiał statystowaniem.
- Nie mogę pani pomóc. Chodzi o kilka dni, dawno temu, kiedy byliśmy na haju po tym, co tam dawali. A potem Stuart zginął. - Shankley westchnął. - Przykro mi, po prostu nie pamiętam.
- Jeśli pan sobie coś przypomni, wie pan, gdzie mnie szukać.
- Może mi pani powiedzieć, co to ma wspólnego ze śmiercią Stuarta?
- W tym momencie nic. Do widzenia, panie Shankley.
- Pani inspektor?
- Tak?
- Może dałaby nam coś wizyta w mieszkaniu Stuarta?
- Słucham?
- Jego rodzice się go nie pozbyli. Pozwolili mi zabrać swoje rzeczy, a potem...
- Nadal je mają?
- Według Dougala Kelly'ego tak.
- Nie wiedziałam, że się znacie - mruknęła po chwili Clarke.
- Zrobił ze mną wywiad do książki, którą pisze. Powiedział, że w mieszkaniu od dwunastu lat nic nie ruszano. Rodzina nie chciała uznać Stuarta za zmarłego. Może Catherine wierzyła, że któregoś dnia syn wróci.
- Mógłby pan załatwić klucz?
- Lepiej, żeby poprosił o niego ktoś inny. Od zaginięcia Stuarta jestem persona non grata.
- A mimo to pojawi się pan w książce?
- Nie pojawię się, jeśli decyzja w tej kwestii będzie należała do Catherine. Sądzę, że trzyma się blisko Kelly'ego tylko dlatego, że stał się dla niej surogatem.
- Surogatem Stuarta?

– Zauważyła pani, jacy są podobni?

– Być może.

– Widać podobieństwo w oczach, w manieryzmach...

– Zapytam Kelly’ego, czy może mi załatwić klucz.

– Chętnie bym się z wami zabrał... jeśli nie ma pani nic przeciwko. Żeby odświeżyć pamięć.

Kelvin Brodie stanął w drzwiach sali i głośno odchrząknął, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Zobaczę, co da się zrobić – powiedziała Clarke Shankleyowi, po czym rozłączyła się i podeszła do adwokata.

– Chyba coś dla pani mamy – oznajmił.

W pokoju przesłuchań film zatrzymano. Jackie Ness wstał z krzesła i pochylał się nad ekranem laptopa.

– Jestem raczej pewien – powiedział. – Prawie pewien. – Dotknął palcami najpierw jednej, a potem drugiej twarzy. – To ci dwaj.

Clarke zerknęła na ekran.

– Ci zombie z twarzami umazanymi błotem i krwią?

– Prawdziwym błotem, sztuczną krwią.

Można było z trudem rozpoznać oczy, ale prawie nic poza tym. Wzrost i kolor włosów trudne do ustalenia.

– Czy występują w innych scenach? – zapytała Clarke.

– Proszę posłuchać – odezwał się zniecierpliwionym tonem Brodie. – Osoby, o które pani pytała, zostały rozpoznane. Nie wiem, co jeszcze możemy zyskać...

– To całkiem niezły film – przerwał mu Jackie Ness. – Już o tym zapomniałem. Mamy jeszcze godzinę do obejrzenia.

– A potem *Gliniarzy i demony* – przypomniała mu Clarke. – Kolejny klasyk. Więc oglądajcie, proszę, dalej. Obaj – dodała z naciskiem i uśmiechając się do adwokata, wyszła z pokoju.

Następny przystanek: pakamera Malcolma Foxa. Stert akt wokół niego raczej nie ubyło, było ich chyba więcej. Malcolm miał rozluźniony krawat i rozpięty górny guzik koszuli.

– Nadal tu jesteś – stwierdziła.

– Udało mi się przekonać nadinspektora Lyon, że moja misja nie dobiegła końca.

– Śledztwo w sprawie zabójstwa, Malcolm. To musi być bardziej emocjonujące niż papierkowa robota w Gartcosh. – Zobaczyła, jak Fox omiata wzrokiem zwały akt, i uśmiechnęła się. – Tak czy owak, to co innego. Ale powiedz mi, jako superwybitny kryminolog, czy w tych papierach jest coś na temat włamania do mieszkania Stuarta Blooma?

– Kiedy?

– Tydzień po jego zaginięciu. Zgłosili to sąsiedzi. Nasi ludzie pojechali to sprawdzić.

Fox zmarszczył czoło, starając się skoncentrować.

– Jestem raczej pewien, że nic o tym nie ma.

– To tyle, jeśli chodzi o skoordynowane działania.

– Nikt tego nie skojarzył?

– Uznali pewnie, że to był ktoś, kto skorzystał z okazji. Właściciela nie było w domu, więc miejsce wydawało się niestrzeżone.

– Co zabrali?

– Zdaniem Dereka Shankleya niewiele, jeśli cokolwiek.

– Potrafisz to jakoś wytłumaczyć?

– Może nie było tam tego, czego szukali. Albo było i to zabrali.

– Masz na myśli zawartość sejfów?

Clarke wzruszyła ramionami.

– Z tego, co mówi Derek, cokolwiek było w tym sejfie, niespecjalnie podnieciło Stuarta.

– A mimo to ktoś chciał to odzyskać?

– Może nie wiedział, że to rzeczy bez wartości. – Clarke ponownie omiotła wzrokiem pokój. – Oczywiście przy założeniu, że Stuart nie przekazał tego Nessowi w trakcie ich ostatniego spotkania.

– Co mówi Ness?

– Nie było włamania, więc nie było czego przekazywać. Gdzie jest twoja niańka?

- Tess uważa, że jestem teraz członkiem waszego zespołu.
- Skończyło się na jednej kolacji?
- Zaprosiłem ją wczoraj na drinka. Mieliśmy pójść do kina, ale żaden film nam nie pasował.
- Powinnam was zaprosić do siebie na DVD.
- *Gliniarze i demony?*
- Nie inaczej.
- Coś odkryłaś?
- Kajdanki bardzo podobne do tych, którymi skuto Stuarta Blooma.
- I co?
- Wiemy być może, kto je dostarczył.
- Gliniarz?
- Nie.
- Ale to policyjne kajdanki?
- Z minionej epoki. Koleś, który je dostarczył, był dilerem narkotykowym.
- Cafferty?
- Dlaczego on, twoim zdaniem?
- Kontrolował wtedy rynek.
- Ale przyczaił się po tym zgonie z przedawkowania. Więc relacje między tobą i Tess są kwitnące?
- Można tak powiedzieć.
- Mówiła coś o mnie?
- Zapewniłem ją, że jesteś po dobrej stronie mocy.
- A inni członkowie zespołu?
- Wiedzą, że od dawna się znamy.
- To znaczy, że raczej się przed tobą nie otworzą? - Clarke pokiwała głową na znak, że rozumie.
- Tess powiedziała, że Sutherland rozmawiał z każdym w cztery oczy. On jest po twojej stronie.
- Może się okazać, że to nie będzie zależało od niego.

Fox domyślił się, o co jej chodzi.

– Masz na myśli WWA?

– Odzywali się do ciebie w ostatnim czasie?

– Steele chciał wiedzieć, jak wypadł na przesłuchaniu.

– Mam nadzieję, że powiedziałeś mu: „jak zimne rzygowiny”.

– Ująłem to chyba bardziej dyplomatycznie.

Clarke oparła dłoń na stosie akt.

– Jest tu coś, co pozwoli postawić komuś zarzuty?

– Prawie na pewno.

– Ale nie Steele’owi i Edwardsowi?

– Raczej nie.

– A Skelton i Newsome’owi?

Fox pokiwał głową.

– Billowi Rawlstonowi też?

Poruszył dłonią na znak, że być może.

– Johnowi Rebusowi?

– Och, Johnowi jak najbardziej.

– Za to, że dawał cynk Shankleyowi o planowanych nalotach na Rogues?

– To na przystawkę.

– Chcesz powiedzieć, że jest danie główne?

– A po nim półmisek serów i desery.

– Mogłabym przejrzeć menu?

– Nie sądzę, żeby było cię stać na te ceny, inspektor Clarke.

– Nie jestem wyplacalna?

Fox westchnął.

– John starał się za wszelką cenę powiązać zaginięcie Blooma z Caffertym. W tym celu podrzucał kłamstwa i półprawdy kilku zaprzyjaźnionym dziennikarzom. Miał chyba nadzieję, że dzięki temu dobierze się Dużemu Gerowi do skóry. Nie udało się, ale jeden z dziennikarzy wyładował w szpitalu.



– Sprawka Cafferty’ego?

– Uliczna napaść. Ale owszem, jeśli potrafisz czytać między wierszami, to jego sprawka. Reporter złożył skargę na Johna. Ten wszystkiemu zaprzeczył.

Clarke przez chwilę to analizowała.

– Gliniarze i dziennikarze... – mruknęła, wpatrując się w Foxa. – To zawsze prowadzi do najróżniejszego rodzaju komplikacji.

– Ty wiesz, prawda? – zapytał po chwili milczenia.

– Że to ty dałeś cynk Laurze Smith? Oczywiście, że wiem.

– Powiedziała ci?

Clarke pokręciła głową.

– Laura zawsze chroni swoje źródła. Oboje o tym wiemy. Ale zapominasz, że to ja ci ją przedstawiłam. Kto inny, do diabła, mógł być źródłem przecieku?

Fox wyraźnie się zaczerwienił.

– Było mi bardzo przykro, kiedy WWA dobrał się do ciebie.

– Nie dość przykro, żeby się przyznać.

– Nie.

Wzruszyła ramionami.

– Steele i Edwards zobaczyli to, co chcieli zobaczyć – powiedziała. – Wiedzieli, że przyjaźnię się z Laurą. Ty byłeś dość sprytny, żeby trzymać swoje relacje z nią w sekrecie. No i chodziło o moje stosunki z Johnem.

– Chcieli dobrać się do niego poprzez ciebie?

Clarke ponownie pokręciła głową.

– Chcieli dobrać się do mnie, bo jego nigdy nie udało im się ustrzelić.

– Nadal się kumplujemy, Shiv? – zapytał po dłuższej chwili Fox.

– Chyba że porzuciłeś mnie dla Tess Leighton... choć być może widzisz w niej kogoś więcej niż kumpelkę.

– Czas pokaże. A tymczasem, gdybyś potrzebowała mojej pomocy, żeby przypalić komuś stopy...

– Płomienie liżą już prawie pięty Steele’a i Edwardsa. – Clarke pokiwała głową.

– Ludzie ich pokroju mają na ogół pod ręką gaśnicę.

– Może się okazać, że ktoś ją opróżnił.

– Ty?

– Ja i John. Mam po prostu nadzieję, że dobieżemy się do nich, zanim oni dobiorą się do nas. – Spojrzała Foxowi w oczy. – Tym razem postaraj się zachować wszystko dla siebie.

Fox ponownie się zaczerwienił i w tym samym momencie do pokoju zajrzał Graham Sutherland.

– Wzywają nas pilnie na St Leonard's – oznajmił.

– Mollison? – domyśliła się Clarke.

– Mollison – potwierdził nadinspektor.

## ROZDZIAŁ 44

NADINSPEKTOR MARK MOLLISON SIEDZIAŁ w swoim gabinecie przy St Leonard's za najschludniejszym na świecie biurkiem. Za nim widać było stojące na parapecie, a także wiszące na ścianach liczne nagrody, niektóre, co zdążyła zauważyć Siobhan, przyznane jeszcze w szkole. Oprawił nawet w ramki coś, co wyglądało jak dyplom uniwersytecki. Nie poprosił, by usiedli – ani ją, ani Sutherlanda. Miał dość czasu, by się nasrożyć i zmierzyć ich chmurnym spojrzeniem.

– Spotkała się pani z tym szumowiną Kellym, tuż zanim wyskoczył ze swoimi zarzutami – zaczęła bez zbędnych wstępów. – Szkoda, że nas pani nie ostrzegła.

– Inspektor Clarke zapewniła mnie... – odezwał się Sutherland, ale Clarke dała pół kroku do przodu, odsuwając go właściwie na bok.

– Czy bardzo się myłę, uważając, że otrzymał pan tę informację z WWA? – zapytała. Mollison nie miał najwyraźniej ochoty jej odpowiadać. – Z całym szacunkiem, panie nadinspektorze, proszę pomyśleć, skąd mogli o tym wiedzieć.

– Co pani sugeruje?

– Sugeruję, że to oni dali cynk Dougalowi Kelly’emu.

– W ramach wymierzonej przeciwko pani wendety? – Mollison uśmiechnął się krzywo.

– Wiem, że to WWA – kontynuowała Clarke. – A oni wiedzieli, że to zgłoszę, więc uprzedzili mój ruch.

– Spotkała się pani z Kellym, prawda?

– Nie wiedziałam, że będzie tam obecny.

– Myślała pani, że będzie tam tylko Laura Smith, ta sama reporterka, przez którą w minionym roku objęta była pani dochodzeniem WWA?

– Nie wiedziałam, że znajduje się na czarnej liście... Czy jest ktoś jeszcze, z kim nie powinnam się zadawać?

– Siobhan... – rzucił ostrzegawczym tonem Sutherland.

– Widzę, że nic z tego nie jest dla ciebie zaskoczeniem, Graham – mruknął Mollison, świdrując go wzrokiem.

– Inspektor Clarke sama mnie o wszystkim poinformowała. Wiedziała, jak to może zostać odebrane, i chciała, żebym o tym wiedział.

– Nie uznałeś za stosowne mi tego przekazać?

– Bardzo za to przepraszam.

– W naszym biurze prasowym dostali apopleksji. Inni dziennikarze chcą wiedzieć, dlaczego rozmawiamy z kimś pokroju Kelly’ego, a im nie udzielamy żadnych informacji.

Oto co jest ważne, pomyślała Clarke. Dla Mollisona liczył się wyłącznie publiczny wizerunek.

– Mogę tylko powiedzieć, panie nadinspektorze, że wersja inspektor Clarke wydaje mi się wiarygodna – oświadczył Sutherland. – Ktoś jest źródłem przecieku, ale to nie ona.

– Czy pozostawienie jej w zespole śledczym nie zepsuje panującej tam atmosfery?

– Inspektor Clarke zasłużyła sobie na nasze zaufanie, panie nadinspektorze.

Clarke wbijała wzrok w ścianę za Mollisonem; na jej twarzy nie malowały się żadne emocje.

Szef dochodzeniówki przez chwilę milczał. W końcu westchnął.

– WWA chce jak najszybciej wszcząć śledztwo.

– A to ci niespodzianka. – Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie mruknąć, za co została zgromiona kolejnym surowym spojrzeniem.

– Z tego, co słyszałem, nie ma żadnych powodów, by go nie wszczynać – powiedział lodowatym tonem Mollison.

– Tyle że zakłóciłoby ono poważnie nasze dochodzenie, które właśnie wchodzi w krytyczną fazę. Czy szkocka policja nie ma w tym momencie dosyć publicznego prania swoich brudów? WWA może chyba zaczekać, aż sprawa zostanie rozwiązana?

– W sytuacji, gdy ktoś stale przekazuje wyniki śledztwa osobom trzecim?

– Nie jest to na pewno ktoś z mojego zespołu, panie nadinspektorze.

– Więc kto? Kogo jeszcze zna Kelly? Z kim się spotyka? – Mollison uniósł kciuk. – Zna Laurę Smith. A kto się z nią przyjaźni? – Spojrzał na Clarke.

– Kelly zna również ludzi z WWA – odparła. – Przekazywali mu informacje o pierwszym dochodzeniu, by chronić własne tyłki, obciążając pozostałych śledczych.

– Może to pani udowodnić?

– To będzie moje słowo przeciwko ich słowu... do momentu, kiedy Dougal Kelly zdecyduje się wszystko ujawnić.

Mollison zmarszczył czoło.

– Może WWA powinien porozmawiać z panem Kellym – mruknął.

– Oczywiście. To da nam odpowiedzi na wszystkie pytania. – Clarke udało się nie przewrócić oczami.

Sutherland ścisnął jej łokieć.

– Coś jeszcze, panie nadinspektorze? – zapytał.

Mollison przez chwilę się zastanawiał i w końcu odprawił ich skinieniem dłoni.

- Dziękuję, panie nadinspektorze – powiedział Sutherland i przez chwilę czekał, aż Clarke powie to samo, lecz ona wyswobodziła tylko rękę z jego uścisku i otworzyła drzwi.

Na zewnątrz wydał policzki i wypuścił z ust powietrze.

- Dzięki, że się za mną wstawiłeś – powiedziała. - Nawet jeśli przy okazji parę razy minąłeś się z prawdą.

- Powiedziałbym, że Mollison nie po raz pierwszy został okłamany.

- Nie chcę, żebyś wpadł przeze mnie w tarapaty.

- Staram się tylko nie stracić tej partii Pitch 'n' putt, którą mi obiecałaś. Poza tym WWA nie wystawia sobie najlepszego świadectwa, próbując się do ciebie ponownie dobrać.

Wyszli z komisariatu na tylny parking, gdzie Clarke zaparkowała astrę. Za rzędem radiowozów stało czarne audi, z opuszczoną od strony kierowcy szybą, za którą widać było Briana Steele'a.

- O wilku mowa – prychnęła Clarke. - Muszę zamienić z nim kilka słów i nie chcę, żebyś był tego świadkiem.

- Jestem dużym chłopcem, Siobhan.

- Mimo to... - Podeszła szybkim krokiem do audi, nachyliła się do okna i popatrzyła Steele'owi prosto w twarz.

- Co panią tu sprowadza, inspektor Clarke?

- Powinieneś wiedzieć jedno – odezwała się cicho, ale stanowczo. - Kiedy spróbujecie mnie dalej gnoić, nie liczcie na to, że nie będę wrzeszczała z dachów domów, że tak naprawdę to wy daliście cynk Dougalowi Kelly'emu.

- Tuż zanim skoczysz?

- Nie dam wam tej satysfakcji.

- Dzwoni twój telefon – zwrócił jej uwagę Steele.

Clarke wyjęła komórkę z kieszeni kurtki i spojrzała na wyświetlacz. To była jej dentystka. Zaczekała, aż komórka przestanie dzwonić.

- Nic pilnego? – spytał Steele.

- Pomyłka – odparła.

Posłał jej zatroskane spojrzenie.

- Często się zdarzają? To może być denerwujące.

Starła się nie okazać satysfakcji. Steele dał się nabrać. Wydawało mu się, że Dallas Meikle nadal ją nęka.

- Biegnij w podskokach do swojego kumpla Mollisona - powiedziała. - I przekonuj go, że musicie wszcząć sprawę w WWA. - Nachyliła się niżej. - Jestem gotowa na wszystko, co wysmażysz, skorumpowany obleśny kutasie.

Słyszac za sobą chichot Steele'a, podeszła do czekającego na nią Grahama Sutherlanda.

- To musiał być niezły dowcip - skomentował nadinspektor, kiedy otworzyła astrę.

- Zabójczy.

## ROZDZIAŁ 45

**REBUS ZAPARKOWAŁ NIEDALEKO BRAMY** szkoły Billie. Przyjechał wcześniej, co okazało się dobrym posunięciem. Wkrótce rodzice zaczęli przyjeżdżać po dzieciaki i po jakimś czasie ulica była zastawiona autami. Myślał o kłamstwach, które opowiadają sobie członkowie rodziny. Z zewnątrz trudno jest zgadnąć, co dzieje się w czterech ścianach domów, za zasuniętymi zasłonami. Nawet kiedy przekroczy się próg, nie sposób poznać wszystkich sekretów. W epoce internetu i komórek rodzice i dzieci wiodą jeszcze bardziej osobne życie; zwierają się sobie, lecz również ukrywają swoje prawdziwe oblicza. Rozszyfrowanie ludzi było trudne już w przeszłości, ale teraz trzeba było się przedzierać przez zwały fałszywych i mylących informacji. Nowoczesna praca policyjna wpadła w tę pułapkę, zdając się głównie na technologię: komputery i monitoring, które miały zastąpić dawne umiejętności i zdarzające się od czasu do czasu przebłyски intuicji.

Ze staroświeckich głośników saaba płynęła muzyka z płyty, tym razem nie Arvo Pärta, lecz Briana Eno: kolejny prezent od Deborah Quant, który miał wspomóc jego „uważność”. Kiedy tłumaczyła mu, o co w tym chodzi, odparł, że to jest coś, co uprawiał zawsze i co kiedyś nazywano „myśleniem”. Zdał sobie sprawę, że musi do niej zadzwonić, umówić się na kolejną wspólną kolację – może nawet z przenocowaniem. Na razie jednak to do niego dzwoniło.

– Się masz, Siobhan – powiedział, odbierając. – Znów znalazłaś się pod obstrzałem?

– Wiesz, że tydzień po zaginięciu Stuarta Blooma włamano się do jego mieszkania?

– Nie.

– Detektywi prowadzący pierwsze dochodzenie kolejny raz dali ciała. A co powiesz o dilerze o imieniu Gram?

– Jak Gram Parsons?

– Słucham?

– Był muzykiem, zmarł w młodym wieku.

– Więc to mogła być ksywka?

– Może twój Gram był fanem Parsonsa. Sprzedawał dragi?

– Ludziom pracującym na planie filmów Jackiego Nessa.

– Zapamiętałbym to imię, gdyby wypłynęło.

– To on dostarczył kajdanki.

Rebus przez chwilę się zastanawiał.

– Gang Cafferty’ego kontrolował wtedy całe wschodnie wybrzeże. Wątpię, żeby tolerował jakąkolwiek konkurencję.

– Rozmawiałam o tym z Malcolmem. Dało mi to do myślenia. Śmiertelne przedawkowanie praktycznie na progu Rogues. Wchodzimy tam, robimy rewizję, ale niczego nie znajdujemy, bo klub został przez ciebie ostrzeżony.

– Wszystkiemu oczywiście zaprzeczę – zaznaczył Rebus.

– Czy zrobiłeś to, żeby chronić Stuarta i Dereka, czy dlatego, że chciałeś dopiec Cafferty’emu? Chodzi mi o to, że cokolwiek spuszczono

wtedy do toalety, to był najprawdopodobniej towar Cafferty'ego.

– Za bardzo wszystko komplikujesz, Shiv... Pamiętasz o oku cyklonu?

– Jeden z dziennikarzy wylądował wtedy przez ciebie w szpitalu, John. Rebus przygryzł dolną wargę.

– Straty uboczne – mruknął w końcu. – Malcolm jest bardzo skrupulatny, prawda?

– Owszem, jest. Czy mam zapytać Cafferty'ego o tego Grama?

Przez chwilę milczał.

– Nie można go w inny sposób zidentyfikować?

– Moglibyśmy pewnie przesłuchać wszystkich, którzy brali udział w kręceniu filmów Nessa. Po tej i po drugiej stronie kamery.

– Nie słyszę w twoim głosie zbytniego entuzjazmu.

– Zaczynam skłaniać się do przekonania, że całą sprawę można było rozwiązać już wtedy.

– Gdybyśmy nie byli bandą leniwych, bezproduktywnych, kłamliwych sukinsynów?

– Coś w tym rodzaju.

– Zapominasz, że nie mieliśmy zwłok.

– Mieliście za to dwóch ważnych biznesmenów, których nie przycisnęliście w tej sprawie.

– Brakowało nam drobiazgu, który nazywa się „dowód”, Siobhan.

Usłyszał, jak Clarke ciężko wzdycha.

– Z pewnością to nie jedyna rzecz, której wam zabrakło, John – powiedziała i się rozłączyła.

Rebus nie czuł się w najmniejszym stopniu urażony. Clarke miała przecież rację. Kłamał, mówiąc, że nie dawał cynku Alexowi Shankleyowi. Kłamał, starając się kryć Skelton i Rawlstona. Przymykał oko na oczywiste ułomności Newsome'a i ludzi pokroju Steele'a i Edwardsa. Jednocześnie coraz częściej odwiedzał puby, topiąc wątpliwości i szukając usprawiedliwień w alkoholu. Mniej więcej rok przed emeryturą zaczął podejrzewać, że ta robota jest wyłącznie robotą, nie powołaniem. Nie był w stanie rozwiązać każdej kryminalnej zagadki, a nawet gdyby mu się to



udało, ludzie nadal będą popełniali przestępstwa, więc jaki był sens? Cafferty i inni bossowie świata przestępczego – Starkowie w Glasgow, Bartolli w Aberdeen – działali dalej. Zawsze będą narkotyki, zabójstwa, przemoc domowa i świry, które mają nierówno pod sufitem. Ludzie zawsze będą agresywni, lubieżni, zazdrośni i impulsywni. Zapomniał o dziennikarzu, którego wystawił na odstrzał, bo dzieciak był taki napalony i podatny na manipulację; należał do reporterów, którzy lubią kolegować się z glinami. Po pobiciu zamieszkał z powrotem u rodziców. Rebus miał nadzieję, że zrobił karierę. A jeśli nie? Nie pamiętał nawet jego nazwiska.

Żując gumę, obserwował przez przednią szybę, jak szkoła wypluwa pod koniec kolejnego dnia swój ładunek. Na początku wąską stróżką – tych, którzy chcieli stamtąd jak najszybciej uciec – a potem szerokim strumieniem rozgadanych nastolatków. Chłopcy tręcali się i popychali, popisując się przed dziewczynkami, które starały się za wszelką cenę sprawiać wrażenie znudzonych lub obojętnych. Rozmawiały przez komórki albo między sobą. Było ich tyle, że Rebus bał się, że nie rozpozna Billie.

I nagle ją zobaczył, w grupce czterech dziewczynek w tym samym wieku co ona. Miała identyczny plecak jak jej koleżanki. Krótką, obcisłą spódniczkę, czarne rajstopy na patykowatych nogach. Ożywiona, odwróciła się z kpiącym uśmiechem do chłopca, który musnął palcami jej włosy. Jej koleżanki nachyliły się do siebie, jakby chciały ocenić jego zaloty w skali od jednego do dziesięciu. Chłopiec wrócił bez słowa do dwóch kolegów. Z różnych grupiek emanowało tyle energii, że Rebus miał wrażenie napierającej na niego fizycznej siły. Wiedział, że widzi przed sobą przyszłość, ale wiedział również, że przyszłość wielu tych młodych ludzi może nie ułożyć się tak, jak sobie wyobrażają. Po drodze czekają ich łzy i ból, popełnione błędy i złamane obietnice. Niektórzy wyjdą za swoje szkolne sympatie i będą tego później żałować. Inni się rozejdą. Jakaś część będzie w późniejszych latach sprawiała problemy policji. Będą wczesne zgony na nieuleczalne choroby, a może nawet kilka samobójstw. W tym

momencie nie sądzili, by coś takiego mogło im zagrażać. Żyli chwilą... i tylko to się liczyło.

Obserwując Billie, widział odprężoną i pogodną dziewczynkę, dziecko, które zaprzyjaźniło się z innymi dziećmi. Przypomniał sobie słowa jej ojca. *Najlepszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem, było zaproponowanie, żeby ze mną zamieszkała. Jej stara szkoła była do dupy, Billie miała coraz gorsze stopnie...* Tak, jeśli twoje dziecko jest nieszczęśliwe, przygnębione i wycofane, jeśli coraz gorzej się uczy, chcesz to za wszelką cenę zmienić. Trudno było sobie teraz wyobrazić taką Billie. Cała niemal jaśniała. Wszyscy niemal jaśnieli.

Napatrzywszy się dosyć, Rebus wyciągnął telefon i zadzwonił do Cafferty'ego.

– To znowu ty – mruknął gangster.

– Tak, to znowu ja.

– To był Christie, tak? To on powiedział ci o Larrym Hustonie?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Słyszałem, że ma na moim punkcie coś w rodzaju obsesji. Poza tym przeniesiono go właśnie do Saughton, które było drugim domem Hustona. W pierdłu ludzie dużo gadają.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Owszem, kurwa, jest ci wiadomo. Słyszałem, że wybrałeś się do Saughton. Pewnie po to, żeby spotkać się z Ellisem Meikle'em, ale przy okazji odbyłeś krótką pogawędkę z panem Darrylem Christiem. Skoro sam nie może dobrać mi się do skóry, chce, żebyś ty to zrobił. Niedoczekanie!

– Mam nadzieję, że Larry'emu Hustonowi nie grozi nic z twojej strony. Jeśli coś mu się przytrafi, ty będziesz pierwszym podejrzanym.

– Huston jest nikim. Poza tym nie było żadnego włamania. Zapytaj sir Adriana.

– Wiesz cholernie dobrze, że to pytanie zostało już zadane. Powiedz mi lepiej, co się stało z Gramem.

– Z Gramem?

Rebus przeliterował mu imię.

– Był dilerem, więc jest spora szansa, że należał do twojego gangu albo pojawił się na twoim radarze – dodał.

– Nikt nie przychodzi mi na myśl.

– Zaopatrywał ekipę Jackiego Nessa. Odwiedziłeś ich, kiedy kręcili film.

– Kiedy tam byłem, nikt nie zażywał.

– Naprawdę?

– Chybabym to zauważył. Wiesz, jak wygląda ten Gram?

– Jeszcze nie.

– Może źle usłyszałeś to imię. Może to był Graeme, z „e” na końcu?

– Mów, co wiesz.

Podjęcie decyzji zajęło Cafferty’emu całe dziesięć sekund.

– Kiedy tamten dzieciak przedawkował, przyjrzałem się bliżej sprawie. Ciągłe powtarzało się imię Graeme. Sprzedawał dragi w takich miejscach jak Rogues. Po śmierci dzieciaka zapadł się pod ziemię.

– Gdzie się zaopatrywał?

– Chyba w Aberdeen.

– Pamiętam, że mówiłeś nam kiedyś coś podobnego, żebyśmy dobrali się do Bartollich.

– W Aberdeen, w Glasgow... skądkolwiek brał towar, nie brał go ode mnie.

– Nie miało to w końcu większego znaczenia, prawda? Tak czy owak, zepsuło to twoje relacje z Conorem Maloneyem.

– Jakim cudem zawsze wiesz, gdzie wbić mi szpilę?

– Słyszę, że naprawdę cię zabolalo.

Po drugiej stronie linii rozległ się cichy chichot, a potem w słuchawce zapadła cisza.

## ROZDZIAŁ 46

**PÓŹNE POPOŁUDNIE, KOMISARIAT W Leith.** W sali NZD wygospodarowano miejsce dla dwóch specjalistek. Aubrey Hamilton przyprowadziła ze sobą profesor Lee-Anne Inglis, ekspertkę od gleby z Instytutu Jamesa Huttona w Aberdeen. Ekspertka, mniej więcej czterdziestoletnia, z odgarniętymi za ucho długimi brązowymi włosami, przybyła do nich uzbrojona w diagramy i wyniki analizy chemicznej. Wyjaśniła obecnym, czym są „odciski palców ziemi”, i opowiedziała o danych, które skompilowała z setek próbek. Pojedyncza grudka ziemi na podeszwie buta albo bieżniku opony może ujawnić, gdzie ostatnio znajdował się ten but lub opona. Gleba, roślinność, pyłki kwiatowe – wszystko miało znaczenie. Coś wielkości ziarnka ryżu mogło okazać się równie unikalne jak odcisk palca.

– Zastosowałam najpierw próby krzyżowe – powiedziała, prezentując jeden z diagramów. – Następnie chromatografię gazową i inne testy.

Krzesła dla niej i Hamilton ustawiono pośrodku sali i ze wszystkich stron otaczali ich członkowie NZD. Fox, z pilnością szkolnego prymusa, przeglądał rozdane wcześniej spięte razem kartki. Gamble rzucił tylko okiem na swoje, po czym podrapał się w głowę, zerknął na Phila Yeatsa i wzruszył ramionami.

Graham Sutherland przysiadł na skraju swojego biurka, Callum Reid na skraju innego. Leighton i Crowther stały za biurkami, a Siobhan Clarke obok mapy, śledząc wywód ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Ness już dawno wyszedł ze swoim prawnikiem. Nie zobaczył już po raz drugi na filmie dwóch statystów. Clarke nie miała pojęcia, dlaczego Brodie miał taką wściekłą minę; przecież Ness płacił mu od godziny.

– Ma pani dla nas poprzednią lokalizację samochodu? – zapytał Sutherland.

– Precyzyjnej lokalizacji nie udało mi się ustalić – odparła Inglis. – Dlatego zależało mi na tym, żeby przekazać wam te informacje osobiście. Nie wynika to z braku należytej staranności – dodała, podnosząc własną kopię wydruku. – Mogę jednak stwierdzić, że zanim auto trafiło do lasu, stało na terenie jakiejś farmy.

– Na terenie farmy?

- Pod ilem i paprociami, których drobiny utkwily w biezniku, gdy samochod wjechał do wąwozu, znaleźliśmy resztki słomy i odchodów zwierzęcych. Moim zdaniem był ukryty w wąwozie nie dłużej niż trzy lata; wcześniej stał gdzieś w polu albo w oborze... Odchody są bydłce. Typ gleby jest typowy dla szkockich nizin, bardziej tych na wschodzie niż na zachodzie. Próbki miały co najmniej dziesięć lat, może więcej.

Clarke przyglądała się przez chwilę mapie.

- Więc musimy tylko sprawdzić wszystkie farmy na szkockich nizinach? - zapytała.

- Szukając samochodu, którego już tam nie ma - dodał Sutherland.

- Moim zdaniem - podjęła Inglis, ignorując ich ton - ktoś przejechał tym autem z farmy do lasu. Na bieżniku opon zachowały się ziarenka piasku i kamyki po przejeździe wyasfaltowanymi drogami, ale wcześniejsze osady nie zdążyły z nich odpaść.

- Twierdzi pani, że ktoś nim przejechał, a nie przewiózł go na lawecie? - zapytał Yeats i rozejrzał się po sali. - Powiedzmy, że samochód stał w polu przez dziewięć albo dziesięć lat... musiałby sięć akumulator, opony, świece... - Wzruszył ramionami.

- Jakiś mechanik musiałby go reaktywować - wtrącił Gamble.

- W każdym razie ktoś, kto zna się na samochodach - mruknął Yeats.

Inglis wstała z krzesła, podeszła do mapy i stanęła po jej drugiej stronie, naprzeciwko Clarke, żeby wszyscy widzieli, co chce pokazać.

- Możemy uznać, że samochód stał gdzieś w promieniu trzydziestu pięciu kilometrów - oznajmiła, wskazując palcem Poretoun Woods. - Gdyby jechali dłużej, z bieżnika opon odpadłyby wcześniejsze osady.

- Możemy prawdopodobnie wykluczyć Edynburg - mruknęła Clarke.

- Nie robiłabym tego - zaprotestowała Aubrey Hamilton. - Na peryferiach miasta mamy pokaźny zielony pas, co oznacza tereny rolnicze.

- Czy wolno mi powiedzieć, że szukamy igły w stogu siana? - odezwał się ponurym tonem George Gamble. - Jakie ma znaczenie to, że samochód stał przez te wszystkie lata gdzieś w polu?

– Uważasz, że żadna postronna osoba nie wiedziała, że ten volkswagen gdzieś tam stał? – odpaliła Clarke. – Jeśli ustalimy gdzie, możemy trafić na człowieka, który powie nam, kto go tam zostawił, a następnie przejechał w inne miejsce.

Poszukała wzrokiem wsparcia u Sutherlanda. Ten skinął głową, przerzucając kartki wydruku.

– To bardzo pomocne, bardzo pomocne – mruknął cicho.

W jej uszach zabrzmiało to tak, jakby sam siebie usiłował przekonać.

**ZA DZIESIĘĆ SZÓSTA WSZYSCY** poza Reidem i Yeatsem, którzy mieli jakieś inne spotkania, siedzieli w lokalu, który stał się ich ulubionym barem. Po wyjściu Aubrey Hamilton i Lee-Anne Inglis udało im się znaleźć w sieci nazwisko i numer telefonu odpowiedniej osoby z Narodowego Związku Szkockich Farmerów, ale wyszła już do domu, podobnie jak wszyscy inni w biurze.

– To może poczekać do rana – stwierdził Sutherland. – Nie sądzę, żeby farmy nagle się gdzieś przeniosły. Nie będziemy ich też chyba odwiedzać w środku nocy.

Kiedy Rebus wysłał Clarke esemesa, w którym pytał, gdzie jest, zaraz mu odpisała. Piętnaście minut później wmaszerował do lokalu.

– Co za wyczucie czasu! – skomentował Sutherland. – Miałem właśnie zamiar zamówić następną kolejkę.

– Ja stawiam – odparł Rebus i cierpliwie czekał, aż każdy z nich złoży zamówienie.

– Pomogę ci przynieść drinki – powiedział Sutherland i podszedł z nim do baru. Wcześniej już zdjął krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

– Jak idzie śledztwo? – zapytał Rebus.

– Powoli do przodu.

– Postawicie wkrótce komuś zarzuty?

– Nadzieja umiera ostatnia. Co cię tu swoją drogą sprowadza?

– Chciałem zamienić kilka słów z Siobhan.

– I może z inspektorem Foxem? Zapytać, czy odkopał już wszystkie brudy z pierwszego śledztwa?

Rebus zerknął w stronę Foxa i Clarke, którzy wprowadzili ze sobą gawędzili, ale o wiele bardziej interesowali się rozmową, którą toczył z nadkomisarzem przy barze.

– Fox próbował mnie kiedyś wysadzić z siodła – powiedział. – Niewiele zdziałał.

– A Steele i Edwards? Starłeś się z nimi kiedyś?

– Mam nieodparte wrażenie, że wzięli mnie za jednego ze swoich.

– Wygląda na to, że świetnie im się powodzi.

– Być może wkrótce się to skończy. – Rebus przez chwilę milczał. – Ja i Siobhan wiemy, dlaczego dokooptowałeś ją do NZD. Ona nie podziękuje ci za wzięcie jej pod swoje skrzydła, gdy była w opałach, ale ja mogę to zrobić. To był wyraźny komunikat, który wysłałeś WWA, wzmocniony, kiedy stanąłeś teraz po jej stronie.

– Mam wrażenie, że chcesz im wysłać kolejny.

Rebus wręczył barmanowi dwa dwudziestofuntowe banknoty.

– Traktujesz ją jak córkę, prawda? – zapytał Sutherland.

– Mam córkę.

– Więc może jak ulubioną siostrzenicę?

– Kolejny scenariusz, za który Clarke ci nie podziękuje – odparł Rebus, biorąc dwie szklanki i ruszając z nimi do stołu.

Ludzie zaczęli się po jakimś czasie wykruszać – żeby wrócić do domu albo coś zjeść – i w końcu przy stole zostali tylko Rebus, Clarke i Fox.

– Znowu razem – rzucił Rebus, podnosząc szklankę. – Prawie jak za dawnych lat.

– Tyle że bez piwa i nikotyny – skomentował Fox, który podobnie jak on pił gazowany sok jabłkowy.

– Rozumiem, że kiedy pojawia się cywil, nikt nie chce zająknąć się o sprawie – podjął Rebus. – Ale skoro zostaliśmy już tylko my troje...

– Jak dużo wiesz? – zapytał Fox.

– John jest dość dobrze poinformowany – wyjaśniła szybko Clarke.

– Nie będę pytał przez kogo. – Fox krzywo na nią spojrział. – Ale czy wie o polu?

– Jakim znów polu? – zainteresował się Rebus.

– Na którym volkswagen polo stał przez jakieś dziewięć lat. Do wąwozu trafił dopiero przed trzema.

– Mniej więcej wtedy, kiedy Ness sprzedał las Jeffowi Sellersowi – wyjaśniła Clarke. – A ten szybko odsprzedał go Brandowi.

– Samochód stał gdzieś na polu? – mruknął z niedowierzaniem Rebus.  
– Ze zwłokami w bagażniku?

– Na podstawie stanu karoserii profesor Hamilton ocenia, że musiał być przykryty plandeką. Ale nie miał żadnej ochrony od spodu i dlatego obrosły go chwasty i inne takie. Kiedy ktoś jechał nim do lasu, część chwastów odpadła, ale nadal oplatały rurę wydechową i wrosły nawet w podłogę.

– Stał gdzieś na polu i nikt go nie zauważył?

– Wiem, co myślisz – mruknęła Clarke, kiwając głową.

– Więc teraz musimy sprawdzić farmy i pola w promieniu trzydziestu pięciu kilometrów od Poretoun – powiedział Fox. – Co oznacza, że będziemy prosili o pomoc związek farmerów.

– Mówisz, jakby to było twoje śledztwo, Malcolm – przerwała mu Clarke.

– Nie mogę się powstrzymać – odparł z krzywym uśmiechem, wpatrując się w swój sok.

– Kończysz już pisać raport? – zapytał go Rebus.

– Jeśli sprawa zostanie w końcu rozwiązana, pomoże to odwrócić uwagę od popełnionych dawniej błędów.

Rebus pokiwał głową i cofnął się myślami do innego baru i innej rozmowy.

– Odwiedziłem niedawno Poretoun – zaczął. – Wdałem się w rozmowę z miejscowym, którego syn ma tam farmę. Wiecie, co robił ten farmer, kiedy był młodszy?

– Oświeć nas.



– Statystował w jednym z filmów Jackiego Nessa.

Clarke wbiła wzrok w Rebusa.

– Robisz sobie jaja.

– Przysięgam, że to prawda.

Fox zaczął coś sprawdzać na telefonie. Po chwili pokazał im ekran.

– Poretoun Glen Farm? – zapytał.

– Niewykluczone – odparł Rebus. – Moglibyśmy wsiąść wszyscy do samochodu i tam pojechać.

– Nie robimy nic bez błogosławieństwa Sutherlanda – oświadczyła Clarke.

– Poza tym co byśmy tam zobaczyli po ciemku? – dodał Fox.

– Potraficie popsuć najlepszą zabawę – burknął Rebus, po czym spojrzał na Foxa. – Pozwolisz, że zamienię kilka słów z Siobhan?

– Na osobności? – Fox pokiwał głową. – Któres z was chce kolejnego drinka?

Pokręcili głowami, ale on i tak odszedł od stolika i stanął przy barze z wypełnioną do połowy szklanką. Clarke przysunęła się trochę bliżej do Rebusa.

– Sądzę – zaczął półgłosem – że z tym, co mam, możemy się już zwrócić do Dallasa Meikle’a.

Clarke otworzyła trochę szerzej oczy.

– Wiesz, dlaczego Ellis to zrobił?

– Tak, wiem, co się wydarzyło.

– Więc mi powiedz!

Rebus pokręcił głową.

– Jest coś, co muszę jeszcze zrobić.

– Co takiego?

– Zobaczyć się znowu z Ellisem.

Clarke czekała na jakieś wyjaśnienie, ale Rebus znów pokręcił głową.

– Później – mruknął. – Cafferty podał mi tymczasem nazwisko. Graeme, z „e” na końcu. To on sprzedał trefny towar dzieciakom, które przedawkowały.

– Graeme był wolnym strzelcem?

– Według Cafferty’ego. Wygląda na to, że kiedy Duży Ger zaczął go szukać, zapadł się pod ziemię.

– Żeby pojawić się całkiem niedaleko, na planie filmu Jackiego Nessa, gdzie stał się zwykłym Gramem?

Rebus wzruszył ramionami. Fox zaczął się niecierpliwić.

– Jeśli ta informacja do czegoś się przyda – powiedział cicho Rebus – pamiętaj, że nie dostałaś jej ode mnie.

– Bo to by oznaczało, że Cafferty ci się zwierza?

– Wcale tego nie robi. Po prostu uprawia swoje gierki, niektóre od bardzo dawna.

– Myślisz, że wciąż rozgrywa partię, którą zaczął w dwa tysiące szóstym?

– Być może.

Fox wrócił do stolika.

– Skończyliście o mnie plotkować?

– Mówilem właśnie Siobhan, jak to dobrze, że Cafferty współpracuje z wami przy tym śledztwie.

– A współpracuje?

– Steele nie będzie wiedział, że jest inaczej, kiedy go o tym poinformujesz.

– Dlaczego miałbym go o tym informować, skoro to nieprawda?

– Żeby potrząsnąć kalejdoskopem – odparł z uśmiechem Rebus.

– Ci dwaj się znają?

– Cafferty zatrudnił go przynajmniej raz jako ochroniarza. Kiedy spotykał się z irlandzkim gangsterem Conorem Maloneyem.

– Dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz? – zapytała Clarke.

– Ponieważ, wyobraź sobie, wszyscy zainteresowani bez wątpienia temu zaprzeczą.

– A skąd ty o tym wiesz? – zapytał Fox.

– Któręś wieczoru Grant Edwards upił się i mi się wygadał. Sądził chyba, że wkurzył mnie to, że Cafferty nie zatrudnił do tego mnie.

– I co w ten sposób osiągniemy, poza potrząśnięciem kalejdoskopem? – chciał wiedzieć Fox.

– Może wbijemy klina między Steele’a i Edwardsa – odpowiedziała mu Clarke.

– Zaczniemy go wbijać – przyznał Rebus. – A teraz, jeśli któreś z was zgłodniało, mam ochotę na curry.

Fox pokręcił głową.

– Umówiłem się z kimś na drinka – oznajmił przeproszającym tonem i zerknął na Clarke.

Jej spojrzenie potwierdziło, że nie opowiedziała Rebusowi o Tess Leighton.

– A ty, Shiv?

– Przykro mi, John. Ja też jestem z kimś umówiona.

– Dostałem podwójnego kosza – poskarżył się Rebus, udając, że trudno mu w to uwierzyć. – Nie sądzicie, że o tym zapomnę, kiedy będziecie starzy i samotni.

– Ale póki jesteśmy młodzi i rozchwytywani, nie możemy na to nic poradzić – powiedziała Clarke, po czym dopiła drinka i wstała od stolika.

## ROZDZIAŁ 47

**MIESZKANIE MIEŚCIŁO SIĘ NA DRUGIM** piętrze kamienicy przy Comely Bank Avenue. Dougal Kelly i Derek Shankley czekali na Clarke przy głównym wejściu. Kelly obrócił klucz w zamku i weszli na klatkę schodową – dobrze utrzymaną, z dziecięcymi rowerkami przymocowanymi łańcuchami do balustrady. Clarke zauważyła wcześniej, że na jednym z dzwoneczków przed wejściem widnieje nazwisko BLOOM. Po pokonaniu dwóch pięter zatrzymali się przed pomalowanymi na czerwono drzwiami. Na mosiężnej tabliczce tuż pod wizjerem również widniało nazwisko BLOOM. Ktoś

całkiem niedawno ją wypolerował. Derek Shankley przesunął po niej palcem.

– Catherine? – zapytała Clarke, zerkając na Kelly’ego.

Dziennikarz pokiwał głową.

– Przychodzi tu co dwa tygodnie – wyjaśnił, po czym otworzył drzwi i wpuścił ich do środka.

– Dziękuję, że pan to robi – powiedziała, starając się opanować niechęć, jaką w niej budził.

Kelly wzruszył tylko ramionami.

Derek Shankley stanął jak wryty, przyciskając dłonie do policzków.

– Nic się tu nie zmieniło – szepnął, wodząc wzrokiem po przedpokoju.

Clarke wcisnęła włącznik i zapaliły się światła.

– Rachunki są płacone na czas – powiedział Kelly.

– To tłumaczy, dlaczego w mieszkaniu jest ciepło. – Dotknęła palcami kaloryfera.

– Timer włącza codziennie ogrzewanie na jedną godzinę.

– To musi sporo kosztować... nie mówiąc już o podatku od nieruchomości i innych opłatach.

Kelly wzruszył ramionami.

– Martin wielokrotnie starał się przekonać ją do sprzedaży – mruknął.

Przeszli do salonu. Shankley nadal przyciskał dłonie do policzków, patrząc na książki na regałach, wiekową maszynę do pisania w walizeczce, wieżę stereo z ustawionymi obok płytami CD, a także gazety i tygodniki z lat 2005 i 2006.

– To jest niczym kapsuła czasu – stwierdziła Clarke.

– Albo jak mauzoleum.

– Co będzie, kiedy dostaną zezwolenie na pogrzeb? – zapytała, patrząc na Kelly’ego.

– Wątpię, żeby to cokolwiek zmieniło. Catherine nadal będzie chciała tu przychodzić. Siada na jego łóżku, chyba nawet z nim rozmawia.

Shankley przycupnął na poręczy sofy, odsunął dłonie od twarzy i otarł palcem pojedynczą łzę z oka.

– Po włamaniu drzwi zostały naprawione? – zapytała Clarke.

– Najwyraźniej – odparł Shankley.

Clarke spojrzała na Kelly'ego.

– Wiedział pan o nim?

– Dowiedziałem się dopiero od Dereka. Ale Catherine to potwierdziła i owszem, drzwi zostały naprawione.

Clarke rozejrzała się po pokoju.

– Gdzie mogły leżeć te papiery? Wykradzione z sejfu Branda?

Shankley nie był pewien.

– Może na jego biurku? – mruknął.

Biurko było w rzeczywistości jadalnianym stołem z opuszczonym jednym blatem. Stało blisko wykuszowego okna, w miejscu, gdzie było sporo naturalnego światła.

– Zawsze zabierał ze sobą laptopa? – zapytała Clarke.

– Zawsze.

Zauważyła futerał aparatu fotograficznego, leżący na półce obok książek. To był canon.

– Ten aparat był tutaj, kiedy mieszkanie zostało splądrowane? – zapytała.

Shankley pokiwał głową.

– Dziwne włamanie – rzucił Kelly. – Sprawcy zostawili telewizor, sprzęt fotograficzny i wieżę stereo. A także paszport i książeczkę czekową Stuarta.

– Ma pan jakąś teorię? – zapytała Clarke.

– Zabrali dokładnie to, czego chcieli, albo wyszli stąd z pustymi rękami.

Skinęła głową i spojrzała za Shankleyem, który wyszedł do przedpokoju.

– Idzie do sypialni – wyjaśnił Kelly.

– Jest przekonany, że rodzina wykreśliła go z życia Stuarta – powiedziała.

- I ma w tym sporo racji. Catherine nie chce go widzieć nawet na pogrzebie.

- Wygląda to na niepotrzebne okrucieństwo.

- Jestem skłonny się zgodzić. - Kelly podszedł bliżej i stanął w odległości niecałego metra od niej. - Jak wygląda pani sytuacja? - zapytał.

- Pańscy kumple Steele i Edwards są zdecydowani pożreć mnie żywcem.

- A pani szef i jego zespół?

- Poradzę sobie.

- Mogę panią zaprosić na drinka, kiedy już tu skończymy?

- Nie dzisiaj. - Clarke zmierzyła go twardym spojrzeniem. - Nie ujawniliście mediom informacji o włamaniu do biura Branda?

- Nie. Przekonałem Catherine, że to nie leży w niczym interesie.

Clarke pokiwała głową i ponownie rozejrzała się po salonie.

- Uważa to pani za dziwne? - zapytał Kelly. - To, że zachowują mieszkanie w takim stanie?

- Chyba to rozumiem. - Usłyszeli dobiegający z drugiego pokoju stłumiony szloch. - Nie powinniśmy...?

Kelly pokręcił głową.

- Derek naprawdę przechodził przez piekło... od samego początku. Z ojcem, wielkim maczystowskim gliniarzem w wielkim maczystowskim Glasgow. Przez długi czas żył w kłamstwie... wyjście z szafy nie było łatwe.

- Jak zareagował na nie ojciec?

- W pierwszej chwili nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Potem zaczęły się krzyki i chłanie. W domu byli tylko oni dwaj, prawie ze sobą nierozmawiający, syn modlący się i nietracący nadziei, że ojciec zacznie w końcu rozumieć.

- Trafnie pan to ujął - podsumowała Clarke. - Mam nadzieję, że Derek znajdzie się w pańskiej książce... zasługuje przynajmniej na tyle.

Kelly pokiwał w zamyśleniu głową, obserwując drzwi, w których stanął Shankley.

- Nie dam chyba rady zostać tu dłużej - powiedział drżącym głosem. - Myślałem, że będzie w porządku, ale tak naprawdę nie jest. Zaczekam na zewnątrz, aż skończycie.

Kiedy wyszedł, Kelly spojrział na Clarke, chcąc wiedzieć, czy zobaczyła już dosyć. W odpowiedzi sprawdziła sypialnię, kuchnię i łazienkę, nie spędzając nigdzie zbyt dużo czasu. Łóżko było posłane; niewielkie wgłębienie wskazywało miejsce, w którym przez chwilę leżał Shankley. Wygladziła koldrę, żeby Catherine Bloom nie nabrała podejrzeń.

- Bardzo słusznie - ocenił to z progu Kelly, gotów wyprowadzić ją na zewnątrz.

# PIĄTEK

## ROZDZIAŁ 48

WJEŹDŹAJĄC NAZAJUTRZ RANO NA podwórko farmy, Clarke zobaczyła, że stoi tam już jeden samochód osobowy oraz furgonetka. Trzej mężczyźni w nieskazitelnym gumowcach przeglądali coś, co przypominało jej plany architektoniczne. Spoglądali przy tym w stronę pobliskich pól, na których w tym momencie pasły się nieniekupione przez nikogo krowy.

Clarke wzięła ze sobą Crowther. Fox też chciał się z nimi zabrać, ale Sutherland przypomniał mu, że bierze udział w tym śledztwie tylko fragmentarycznie i z określonego powodu.

– Właściwie rozmawiałem z Jennifer Lyon i ona uważa, że powinieneś się szykować do zakończenia swojej misji – dodał nadinspektor. – Mówi, że w Gartcosh czeka na ciebie mnóstwo roboty.

Fox zmył się jak niepyszny.

– To daje człowiekowi prawdziwego kopa – mruknęła Crowther, wciągając w płuca pachnące łajnem powietrze. – Tak mawiał mój tato.

Clarke podeszła do grupki mężczyzn.

– Jest pani inżynierem budowlanym? – zapytał jeden z nich.

– Jestem policjantką – odparła, pokazując im legitymację. – Szukam Andrew Carltona.

– Podobnie jak my.

– Mogę zapytać, co tu robicie?

– Bierzymy udział w procesie zakupu tej ziemi. Stanie tu osiedle domów jednorodzinnych. Sześćdziesiąt do siedemdziesięciu nowych budynków, w większości wolnostojących.



Clarke zauważyła nazwisko BRAND z boku furgonetki.

– Pracujecie dla sir Adriana?

Wszyscy trzej pokiwali głowami.

– Kupił tę farmę?

– Kilka lat zajęło mu przekonanie Carltona i przekształcenie działki z rolnej w budowlaną, ale sir Adrian nie jest człowiekiem, który poddaje się bez walki.

– Chyba że weźmie go z zaskoczenia jakiś cholerny producent filmowy – wtrącił kolejny z mężczyzn, imitując cios pięścią. Mężczyźni ruszyli dalej, śmiejąc się i trzymając między sobą plany.

Clarke odwróciła się i zobaczyła, że Crowther sprawdza zabudowania gospodarcze. Duża pusta obora, dojarnia ze lśniącą aparaturą, pojemnik z obornikiem, stodoła z kolejnym sprzętem rolniczym, dobrze zaopatrzone warsztat mieszczący się w przylegającej do niej szopie. Piętrowy dom mieszkalny z drzwiami zamkniętymi na klucz był skromny. Przez okno Clarke zobaczyła na kuchennym stole resztki śniadania – tylko jeden talerz, nóż i kubek. Salon nie wyglądał, jakby często z niego korzystano.

Crowther wzruszyła ramionami i obie zaczęły szukać dalej. Błotnista droga za stodołą prowadziła do rozpadającej się bramy, za którą rozciągało się zaorane opadające w dół pole. Crowther wskazała jego najodleglejszy róg, w którym urządzono najwyraźniej składowisko niepotrzebnego sprzętu.

– Co o tym myślisz? – zapytała i teraz to Clarke wzruszyła ramionami.

Otworzyły bramę i ruszyły dalej, zapadając się i ślizgając w błocie. Podchodząc bliżej, Clarke rozpoznała belownicę (tak jej się zdawało) i inne urządzenia, które można doczepić do traktora. A także kilka starych przyczep, których drewniane części kompletnie spróchniały. Mała furgonetka bez kół zaczynała tonąć w błocie. Były tam również zwoje siatki, groźnie wyglądające resztki zardzewiałego drutu kolczastego oraz szczątki lodówki i pralki. A nawet zabytkowy sedes i poczerniała żeliwna wanna.

Uwagę policjantek przyciągnęła jednak luka między jedną z przyczep i furgonetką. Ziemia miała tam trochę inny kolor. Chwasty i rośliny, które wyrosły w tym miejscu, nie zadomowiły się tak dobrze jak sąsiednie.

– Coś stąd zabrano – skomentowała Crowther.

Clarke spojrzała na maskę furgonetki.

– Jest tutaj plandeka.

– Mamy wezwać ekipę kryminalistyczną czy pogadać najpierw z farmerem?

– Najpierw ekipa. Ich obecność zbije przynajmniej pana Carltona z tropu. Zastanawiam się, gdzie, do diabła, się podział.

W tym momencie Clarke usłyszała terkot niezbyt oddalonego od nich traktora i wdrapała się na maskę furgonetki, żeby lepiej widzieć. Traktor toczył się powoli w drugim końcu pola. Nagle zatrzymał się, kierowca stanął na jego schodku i patrzył prosto na nią. Clarke pomachała mu. Mężczyzna zeskoczył na dół i po chwili zaczął biec w przeciwnym kierunku.

– Co on, do diabła, kombinuje? – mruknęła Crowther.

– Do samochodu! – krzyknęła Clarke, po czym zeskoczyła z maski furgonetki i brnąc przez błoto, ruszyła z powrotem.

Zgłosiły ucieczkę, jadąc. Crowther włączyła już wcześniej nawigację satelitarną. Poretoun było jedyną wioską w okolicy. Otaczało je niewiele dróg, większość z nich prawie się nie różniła od polnych traktów. Dojechały do głównej szosy i skręciły w lewo. Już po chwili zobaczyły porzucony traktor. Droga była okolona żywopłotami. Przez luki między nimi widać było pola i lasy.

– Widzisz go? – zapytała Clarke, zgrzytając zębami. Ubłocone buty ślizgały jej się po pedałach.

– Nie – odparła Crowther.

Clarke zatrzymała samochód.

– Wejdz na dach – powiedziała.

– Naprawdę?

– Po prostu włącz.

Crowther wysiadła z samochodu, wdrapała się najpierw na maskę, a potem na dach. Clarke opuściła szybę.

– Nie może być daleko! – zawołała.

– Chyba że nie porusza się pieszo. Może ma samochód?

– Ile czasu do przybycia kawalerii?

– Piętnaście, może dwadzieścia minut. Najbliższe komisariaty są w Dalkeith i Penicuik.

– Ale nie zawsze mają pełną obsadę? – domyśliła się Clarke.

– Mamy szansę na helikopter?

– No jasne. W sytuacji, kiedy nie możemy wezwać zwykłego radiowozu...

Crowther zjechała po przedniej szybie na maskę, obróciła się i wylądowała na ziemi.

– Tylko pytam – mruknęła, wsiadając do samochodu.

Clarke wcisnęła pedał gazu, omiatając wzrokiem żywoplot po lewej i prawej stronie. Ktoś wyskoczył stamtąd nagle, zanim zdążyła zahamować. Uderzony przez samochód, poleciał do przodu, rąbnął głową o pobocze i legł tam nieprzytomny, a może nawet...

– Martwy? – zapytała Crowther, otwierając szeroko usta.

Clarke zaciągnęła hamulec ręczny, wysiadła z astry i ukucnęła przy farmerze. Pierś w niebieskim kombinezonie unosiła się i opadała.

– Wzywamy karetkę? – zapytała Crowther.

– Wzywamy – potwierdziła z ulgą Clarke.

## ROZDZIAŁ 49

– CO PAN TAKIEGO ZROBIŁ? – zapytał Rebusa Ellis Meikle. Siedzieli znów w sali odwiedzin zakładu karnego Saughton, przy tym samym stoliku co poprzednio.

– Przenieśli cię? – odparł Rebus.

– Jeszcze nie, ale ktoś musiał coś szepnąć. Traktują mnie jak kogoś, z kim lepiej nie zadzierać.

– Rozmawiałem z osobą, która ma tu coś do powiedzenia.

– Z kim?

Rebus pokręcił głową.

– Lepiej, żebyś nie wiedział. Miałeś jakichś innych odwiedzających?

– Nie.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu w ogóle przyszedłem?

Meikle wzruszył ramionami.

– Powiedział pan, że chodzi o wujka Dallasa.

– Moja znajoma prowadziła śledztwo w twojej sprawie.

– Clarke?

– Tak. Zaczęła dostawać dokuczliwe telefony. Ponieważ jest dobrym detektywem, już po dziesięciu minutach wiedziała, kto jest sprawcą: twój wujek Dallas. Dostał jej numer telefonu i adres zamieszkania od dwóch gliniarzy, z którymi miała na pieńku. Ponieważ są podli i gruboskórni, postanowili rzucić ją na żer twojemu wujkowi. Moja znajoma chce im odpłacić pięknym za nadobne, ale twój wujek nie zamierza jej pomóc, dopóki ktoś ponownie nie przyjrzy się sprawie. Uważa, że jesteś niewinny, Ellis. Wierzy w ciebie.

– Nie powinien.

– Będę musiał mu powiedzieć, że ma rację. Nie od razu do tego doszedłem... przez jakiś czas podejrzewałem twojego tatę, ale nie za bardzo się to kleiło. Może i czuł miętę do Kristen... najwyraźniej lubi kobiety młodsze od twojej mamy... ale jak już powiedziałem, nie za bardzo się to kleiło. Dlatego będę musiał powiedzieć wujkowi Dallasowi o Billie.

Rebus przerwał, chcąc, by jego słowa dotarły do Ellisa. Szyja chłopaka oblała się nagle rumieńcem.

– Nie – odezwał się ochryplym głosem.

– A cóż innego mogę zrobić? – Rebus próbował przemówić mu do rozsądku. – Siedzisz tu za zbrodnię, której nie popełniłeś. – Pochylił się,

opierając łokcie na blacie stolika. – Zaczęło to do mnie docierać, kiedy powiedziałem ci, że gadałem z dziećmi z Restalrig. Pamiętasz? Powiedziałem, że ich zdaniem to ona cię do tego sprowokowała, a ty od razu zapytałaś, czy mieli na myśli Kristen. Zacząłem się później zastanawiać... Kogo innego mogli mieć na myśli, jak nie twoją dziewczynę?

Rebus przerwał.

– Billie była wtedy w twoim domu – dodał po chwili. – Koncentrowałaś się na grze, w którą grałaś... łatwo było jej wysłać esemesa z twojego telefonu. I na tym by się to skończyło, gdybyś nie wyszedł z domu i nie trafił na jednego z kumpli Kristen, który zdziwił się, dlaczego nie jesteś przy bunkrze na polu golfowym. Domyśliłaś się od razu, kto wysłał esemesa; to nie mógł być żaden z twoich kolegów. Więc poszedłeś tam, ale było już za późno. Billie zrobiła to, co zaplanowała. Odebrałaś jej nóż, wytarłaś z niego jej odciski i zostawiłaś swoje, a potem porzuciłaś w miejscu, gdzie łatwo go było znaleźć. Zabrałaś stamtąd siostrę, okrywając ją być może własną kurtką, żeby nie było widać śladów krwi na jej ubraniu. Tak to wyglądało. – Rebus podniósł łokcie ze stolika i odchylił się na oparcie krzesła. – Jest coś jeszcze, co powiedziałaś podczas moich pierwszych odwiedzin. „A co innego miałem zrobić?” Nie miałaś na myśli zabicia Kristen, miałaś na myśli wzięcie na siebie winy.

– Niczego pan nie udowodni.

– Środki, motyw i okazja – odparł Rebus. – Święta trójca każdego śledztwa. Co do okazji, już to potwierdziliśmy. Co do motywu... domyślałem się, że jeśli zaprzęgniemy do tego kilku informatyków i przesłuchamy paru uczniów w starej szkole Billie, będziemy mieli dowody, że była dręczona przez Kristen. Słyszałaś też chyba opowieści, że korzystając ze znajomości z tobą, Kristen chciała poznać bliżej twojego tatę...

Chłopak poderwał się z krzesła, ale Rebus podniósł uspokajającym gestem dłoni.

– To tylko plotki, Ellis. Nie mówię, że są prawdziwe. W dzisiejszych czasach, z internetem, komórkami, takimi rzeczami jak WhatsApp albo Snapchat... powiem szczerze, że nie wiem, co to takiego, ale słyszałem

o jednym i drugim... Wiem tylko, że można dzięki nim nękać kogoś przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Poprosiłem osobę, która zna się na tym lepiej ode mnie, żeby to sprawdziła. Koleżanki Billie, te w realu i te online, były nakłaniane przez paczkę Kristen, żeby się z nią „odprzyjaźnić”. Billie poczuła się o wiele lepiej i o wiele spokojniej, kiedy rozstała się ze starą szkołą, w której musiała, niestety, widywać codziennie Kristen. Nie zakończyło to jednak nękania, szcucia i całej reszty. Poza tym po rozejściu się waszych rodziców Billie stała się panią domu, czuła, że musi dbać o tatę. Może nawet zaczęła wierzyć w te plotki. – Rebus po raz kolejny zawiesił głos. – Więc okazję i motyw już mamy. Pozostają tylko środki.

– Wszystkiemu zaprzeczę – odparł Meikle, zgrzytając zębami i stukając palcem w stolik. – To jest dla mnie odpowiednie miejsce.

– A to dlaczego? – zapytał autentycznie zainteresowany Rebus.

– Bo gdzie indziej jestem nikim. Kimś bez pracy i bez przyszłości. Tutaj mogę być kimś. – Ellis wziął głęboki oddech. – Ojciec i ja nigdy ze sobą... Miał czas tylko dla Billie. A teraz on i Dallas się mną interesują. Dostaję maile od fanów... piszą do mnie kobiety z całego kraju. Tymczasem Billie jest tam, gdzie być powinna, uczy się, dorasta. Jest inteligentna, jest kochana. To jest dla mnie odpowiednie miejsce.

– Nie zasłużyłeś, żeby tu siedzieć.

Meikle wbił wzrok w stolik.

– Kim pan jest, żeby tak mówić? Co pan o mnie wie, co pan wie o nas wszystkich? – Rozluźnił lekko ramiona. – Niech pan idzie i powie wujowi Dallasowi, co pan chce. Chce pan pomóc znajomej... proszę bardzo. Ale kiedy Dallas mnie zapyta, powiem, że pan kłamie. Powiem, że nie ma pan żadnych dowodów i nawet nie jest pan prawdziwym gliniarzem.

– Nie mam żadnych dowodów? – Rebus skrzywił się. – No tak, być może. – Wstał z krzesła i nachylił się do Meikle’a. – Nie doszliśmy jeszcze do środków, prawda? – zapytał półgłosem. Udał, że już wychodzi, ale obejrzał się i spojrzął na chłopaka. – Powiedz Billie, że brakuje jednego noża z drewnianego bloku w jej kuchni. Jeśli chce, żebyś odsiedział za nią

wyroki, niech pozbędzie się tego bloku. Jest tylko kwestią czasu, zanim zauważy to jej tato... jeśli już tego nie zauważył.

– Odwiedzałem ich! – zawołał Meikle do oddalającego się Rebusa. – Mogłem go zabrać!

– Powiedz wujkowi, żeby pomógł mojej znajomej! – odkrzyknął Rebus. – Żeby wywiązał się z umowy.

Na korytarzu, naprzeciwko zamkniętych drzwi do biblioteki, na Rebusa czekał, opierając się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, ten sam strażnik co poprzednio.

– Darryl znów chce zamienić słówko – oznajmił.

Rebus zatrzymał się tuż przed nim; ich twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

– Jesteś jebaną czarną owcą – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie jest nas dwóch. Darryl powiedział mi, że byłeś człowiekiem Cafferty’ego.

– Nie jestem niczym jebanym człowiekiem – warknął Rebus, przysuwając się do strażnika tak blisko, że dotykali się niemal piersiami.

Po chwili odwrócił się i odszedł. Zanim dotarł do końca korytarza, drzwi biblioteki się otworzyły. Christie stał prawdopodobnie tuż za nimi i nasłuchiwał. Rebus szedł dalej, nie oglądając się za siebie, nawet kiedy usłyszał, że gangster woła go po nazwisku.

## ROZDZIAŁ 50

CLARE I CROWTHER SIEDZIAŁY na oddziale ratunkowym, kiedy pojawili się tam Sutherland i Reid. Clarke wyjaśniła, co się wydarzyło.

– Technicy jadą na farmę? – zapytał Sutherland.

– Haj Atwal już tam jest – zapewniła go Crowther.

- Pamiętajmy, że w tym momencie to czyste spekulacje - ostrzegł nadkomisarz.

- Ale wygląda to nieźle - zauważył Reid. - Nie tylko dlatego, że facet próbował uciec.

Sutherland pokiwał głową.

- Jest tam? - zapytał, wskazując dużą salę, w której stały zasłonięte kotarami łóżka.

- Uważają, że może mieć złamane żebro i wybity bark. Zakładają mu bandaż.

- Jeśli podadzą mu jakieś leki, może upłynąć trochę czasu, zanim będziemy mogli go przesłuchać.

- W tym czasie technicy mogą sporządzić raport i być może zbadać plandekę pod kątem śladów, jakie mogła zostawić na volkswagenie.

- Poza tym - dodał Sutherland - możemy dowiedzieć się czegoś więcej o panu Carltonie.

- Jedno już wiemy - rzuciła Clarke. - Że sprzedaje farmę i że na jej terenie powstanie osiedle. Brand starał się o to od kilku lat.

- To równie dobry powód jak każdy inny, żeby przestawić volkswagena gdzie indziej. - Sutherland pokiwał głową. - Spisałaś się naprawdę na medal. Bóg jeden wie, ile czasu zajęłoby nam przeszukanie wszystkich farm z listy NFU.

- Zawdzięczamy to Johnowi Rebusowi - podkreśliła Clarke. - I byстрыm oczom Emily.

- Pamiętajcie, że nadal nie znamy odpowiedzi na kilka pytań. Kierownictwo będzie chciało poznać twoją wersję wypadku.

- Nie potrafiłam go celowo, Graham - zapewniła szefa Clarke.

- Samochód nie jest nawet drażnięty - dodała Crowther. - Nie mogliśmy jechać szybciej niż trzydzieści kilometrów na godzinę.

Podszedł do nich lekarz w białym fartuchu.

- Jesteście tu państwo z Andrew Carltonem? - zapytał. - Dobra wiadomość jest taka, że nic mu nie będzie. Zostaną mu rozległe sińce i przez jakiś czas będzie odczuwał ból.



- Co mu podaliście? - zapytał Sutherland.
- Ma pan na myśli środki przeciwbólowe? Odmówił ich przyjęcia.
- Jest przytomny?
- Właściwie może już opuścić szpital. Pozwólcie państwo ze mną...

Wszyscy czworo ruszyli za lekarzem do jednego z zasłoniętych kotarą łóżek. Doktor odsunął ją i zobaczyli obnażonego do pasa farmera, który leżał z zabandażowaną ciasno piersią i lewym barkiem.

- Prawdziwy komitet powitalny - odezwał się, przyglądając się ich twarzom. - Jestem aresztowany?

- Mamy do pana kilka pytań, panie Carlton - oznajmił Sutherland. - Najlepiej będzie, jeśli zadamy je w komisariacie.

- Muszę najpierw pogadać z Gerrym.

- Kim jest Gerry?

- To mój pracownik. Będzie zachodził w głowę, gdzie się, do diabła, podziałem.

- Został już poinformowany - powiedziała Clarke. - Jest z nim ekipa kryminalistyczna.

- On o niczym nie wie - zastrzegł szybko Carlton.

- To znaczy o volkswagenie?

Wzrok farmera stwardniał.

- Dostanę adwokata? - zapytał.

- Możemy to załatwić - odparł Sutherland. - Jest pan w stanie chodzić czy sprowadzić wózek?

- Chyba dam radę. Ale przydałoby się jakieś ubranie. - Carlton spojrział na swoją zabandażowaną pierś i bark. - Koszuli nie włożę, ale może uda mi się wciągnąć kombinezon. - Popatrzył na Clarke i nagle ją rozpoznał. - To pani siedziała za kierownicą? Powinna pani bardziej uważać na wiejskich drogach.

**DŁUGO TRWAŁO, ZANIM UDAŁO** im się załadować farmera na tylne siedzenie samochodu Reida, i prawie tak samo długo, nim go stamtąd wyciągnęli po przyjeździe do komisariatu. W oczekiwaniu na przybycie obrońcy

z urzędu zamknęli go w pokoju przesłuchań. Leighton i Yeats starali się w tym czasie zebrać o nim jak najwięcej informacji.

Nie miał żony ani dziewczyny i choć uprzedzili go, że tego rodzaju rzeczy szybko wychodzą na jaw, prosił, żeby nie zawiadamiali o jego zatrzymaniu rodziców. Miał trzydzieści osiem lat, urodził się i wychował w Poretoun. Osiadł na farmie stosunkowo późno, po zrobieniu dyplomu z księgowości i kilkuletniej pracy w ubezpieczeniach i bankowości. Farma należała do jego wuja, który starał się za wszelką cenę zachować ją w rodzinie. Po jego śmierci Carlton wziął wystarczająco dużą pożyczkę, by wykupić farmę. Wszystko to działo się pod koniec dwa tysiące piątego roku, kilka miesięcy przed zaginięciem Stuarta Blooma.

Przez kilka pierwszych lat farma prosperowała nawet całkiem nieźle, ale potem Carltonowi coraz trudniej było wyjść na swoje i dotarło do niego, że musi ją sprzedać. Stale miał jakieś oferty – było stamtąd blisko do Edynburga, a terenów pod budownictwo mieszkaniowe zawsze brakowało. Ponieważ nikt nie chciał kupować ziemi, żeby ją dalej uprawiać, Brand przekonał w końcu odpowiednie władze, żeby przekwalifikowały ją z rolnej na budowlaną. Carlton mógł spłacić pożyczkę z odsetkami i nawet coś by mu zostało, oznaczało to jednak naruszenie ostatniej woli wujka i konieczność zwolnienia Gerry'ego i kilku pracowników zatrudnionych w niepełnym wymiarze.

Wszystkiego tego dowiedzieli się, zanim w komisariacie pojawiła się zdyszana adwokatka. Nazywała się Sian Grant. Clarke nie znała jej. Robiła wrażenie młodej – jeszcze przed trzydziestką – i niezbyt doświadczonej. Mogła się jednak okazać złąkioną sukcesu idealistką. Clarke wiedziała, że nie wolno im jej nie doceniać. Sutherland zdecydował, że Clarke i Crowther przesłuchają zatrzymanego pierwsze – w ramach nagrody i ponieważ wiedziały tyle samo co inni, a może nawet więcej. Carlton spędził dziesięć minut z obrończynią, a potem Crowther sprawdziła sprzęt rejestrujący. Gdy przyniesiono herbatę, farmer podniósł do ust kubek, starając się nie krzywić z bólu.

– Na pewno jest pan w stanie odpowiadać na pytania? – zapytała Grant.

- Czeka mnie to wcześniej czy później, prawda? Jeśli nie teraz, to kiedy? - Popatrzył na Clarke, a ta pokiwała głową. - Miejmy to już za sobą.

Trzy kobiety usadowiły się na krzesłach, szykując się do batalii. Carltonowi nie założono porządnie kombinezonu, ponieważ zabandażowana pierś i bark nie pozwalały go do końca zapiąć. Przesłuchiwany miał tego świadomość. Kiedy tylko nie trzymał w zdrowej ręce kubka, próbował podciągnąć materiał w górę, żeby lepiej się okryć.

- Zimno panu? - zapytała adwokatka.

Pokręcił głową i przesłuchanie się rozpoczęło. Clarke poprosiła go o uzupełnienie pewnych faktów z biografii, w szczególności tego, co skłoniło go do kupna farmy.

- Cała rodzina uważała, że mi odbiło - przyznał. - Może i mieli rację, ale odwiedzałem wujka już jako mały dzieciak. Zawsze zabierałem ze sobą kolegów ze szkoły, zwłaszcza w letnie wakacje. To był dla nas gigantyczny plac zabaw, park rozrywki. Nigdy nie uważałem prowadzenia farmy za straszną harówkę. Pracowało się od świtu do nocy, ale mnie to nie przeszkadzało.

- Interesuje nas, jak volkswagen Stuarta Blooma trafił na pańskie pole - powiedziała w końcu Clarke.

- Zostawiano tam wiele rzeczy.

- Przepraszam, ale czy ma pani dowody, że ten samochód znajdował się na farmie mojego klienta? - wtrąciła adwokatka.

- Jesteśmy tego prawie całkowicie pewni.

- Ale dopóki nie będziecie tego w stanie udowodnić, pozostaje to wyłącznie w sferze domysłów, prawda? A mój klient właśnie poinformował panie, że na jego polu porzucano różne rzeczy. To problem, z którym od dawna borykamy się na terenach wiejskich.

- Pani klient nie użył słowa „porzucano”, ale „zostawiano” - poprawiła adwokatkę Crowther.

- Zostawiano pod plandeką - dodała Clarke - żeby nikt nie mógł zobaczyć, co jest w środku. Ale pan to wiedział, panie Carlton?

Farmer spojrział na adwokatkę, a ta pokręciła głową.

- Domyślamy się - podjęła Clarke - że volkswagen ze zwłokami w bagażniku musiał zostać stamtąd zabrany, kiedy zaczęły się rozmowy o sprzedaży ziemi deweloperowi. Nie można było go tam zostawić, pozwolić, by odkrył go ktoś inny. Wyciągnięcie samochodu z tego grzędzawiska nie było łatwe, ale przypuszczam, że użyto do tego traktora z wyciągarką.

- Za kilka godzin będziemy mieli raport z miejsca przestępstwa i z laboratorium - dodała Crowther. - Zidentyfikowali wszystkie rośliny, które wrosły w podwozie volkswagena. Mają próbki gleby, które dzisiaj są tak samo wiarygodne jak odciski palców. Jest całkiem prawdopodobne, że na samochodzie zostało kilka włókien z plandeki. Możecie mi wierzyć, wystarczy nam kilka włókien.

- Na razie jednak nic z tego nie macie, pani detektyw - zauważyła Grant.

- Ale mamy pani klienta, który uciekł z miejsca przestępstwa zaraz po tym, jak dostrzegł, że ktoś kręci się w miejscu, gdzie stał wcześniej volkswagen polo. Kobieta, która stoi na masce starej furgonetki i macha do pana ręką... to coś, co pana tak strasznie przeraża, panie Carlton?

- Nie spodziewałem się jej tam zobaczyć - mruknął farmer.

- A skoro mowa o przerażających rzeczach... to coś sobie przypominam. - Clarke uśmiechnęła się, że sprawdza informacje w leżącej przed nią teczce. - Występował pan w kilku filmach o zombie kręconych przez Jackiego Nessa, prawda?

Pytanie najwyraźniej zbiło Carltona z tropu.

- Tylko jako statysta.

Clarke pokazała mu fotos z *Walecznych serc*.

- To chyba pan, prawda? Obok pańskiego kumpla Grama.

- Skoro pani tak mówi.

- Interesuje mnie, co pan mówi.

- To może być ktokolwiek - odpowiedziała prawniczka.

- To może być ktokolwiek - powtórzył za nią Carlton.

- Ale statystował pan w tym filmie? I w kilku innych?

– Wielu z naszej wioski to robiło. Świetnie się bawiliśmy.

– Nie płacono wam za to, nie karmiono ani nie pojono alkoholem?

– Nie dlatego to robiliśmy.

– Mogliście za to ćpać do woli, prawda? Żeby być w zabawowym nastroju?

– Nie bardzo rozumiem, co pani... – zaczęła Grant, ale Clarke nie dała jej dojść do głosu.

– Narkotyki dostarczał tam pański dobry kumpel Gram. Ten sam Gram dostarczył również na plan potrzebne do jednej ze scen kajdanki, nieróżniące się od tych znalezionych na kostkach nóg zamordowanego mężczyzny, w samochodzie, który prawie dziesięć lat stał na pańskiej ziemi. – Na chwilę przerwała, żeby Carlton uświadomił sobie powagę sytuacji. – To wszystko czyni z pana w najlepszym razie współwinnego pozbycia się ciała Stuarta Blooma. Chyba że pomógł pan nie tylko pozbyć się jego zwłok, ale również go zamordować.

Sian Grant obróciła się twarzą do klienta, chcąc, by skupił na niej całą uwagę.

– Nic z tego nie zostało jeszcze udowodnione – powiedziała. – To tylko łowienie ryb w mętnej wodzie, Andrew. Zarzuty są dość poważne i dlatego powinieneś stawić im czoło, dopiero kiedy będziesz miał jasny umysł i nie będziesz cały obolały. – Spojrzała na Clarke. – Potrąciła go pani, jadąc z dużą szybkością, pani inspektor. Dobrze, jeśli to się skończy na wstrząśnieniu mózgu.

Clarke zignorowała ją; nadal wpatrywała się w Andrew Carltona. Ten powiedział coś, ale niezbyt dobrze go usłyszała, bo zagłuszyła to tyrada obrońcy.

– Przepraszam, Andrew – powiedziała, pokazując Grant, żeby się przymknęła. – Co pan powiedział?

Spuścił wzrok, ale kiedy się odezwał, głos miał mocny i zdecydowany.

– Nie miał na imię Gram, ale Graeme.

– A nazwisko?

– Hatch.

Clarke patrzyła, jak Crowther zapisuje je wielkimi literami w notesie.

– I co się stało z tym Graeme'em? – zapytała.

– Nie wiem.

– Chyba pan wie. Nie przypuszczam, żeby nadal tak wyglądał? – Clarke podniosła fotos z filmu.

Farmer ponuro się uśmiechnął.

– Wie pan, że możemy go namierzyć – wtrąciła się Crowther. – Lepiej, żeby pan z nami współpracował i nie okazało się później, że coś pan ukrył.

– Na jakiś czas się usunął – powiedział Carlton. – Zmienił nazwisko, zmienił wszystko... – Przez chwilę głęboko się zastanawiał. – Nie wiedziałem, co jest w samochodzie. Kiedy nim przyjechał, nic w nim nie było... nic, co bym zauważył.

– Ciało Blooma leżało w bagażniku – wyjaśniła cicho Clarke.

W oczach Carltona wezbrały łzy.

– Chcę przez pięć minut porozmawiać z klientem – zażądała Sian Grant.

– Gdzie jest teraz Graeme? – zapytała Clarke. – Kiedy nam pan powie, pozbędzie się pan brzemienia winy.

Carlton pokręcił głową, a potem przechylił ją i pociągał nosem, próbując powstrzymać łzy. Clarke spojrzała na prawniczkę.

– Powinna pani uświadomić swojemu klientowi, że najmądrzejszą rzeczą jest współpraca z nami. – Wstała z krzesła, dając znak Crowther, by wyłączyła sprzęt.

– Przesłuchanie zawieszono – oznajmiła Crowther do mikrofonu, po czym zerknęła na zegarek, podała godzinę i wyszła za Clarke z pokoju przesłuchań.

**CLARKE ZDAŁA RAPORT SUTHERLANDOWI**, podczas gdy Malcolm Fox zaparzał herbatę. Phila Yeatsa posłano, by miał oko na pokój przesłuchań. Zakończywszy swoją relację, Clarke zapytała Crowther, czy niczego nie pominęła.

– Zdecydowanie go przyszpilił – rzuciła detektyw posterunkowa.

- Co ustalili w laboratorium? - zapytała Clarke.

- Na volkswagenie nie ma żadnych fragmentów włókien, które pasowałyby do plandeki. Za to z plandeką sprawa wygląda inaczej. Odkryliśmy na niej drobinki lakieru, które odpadły od karoserii, kiedy zaczęła rdzewieć wokół nadkoli. Nie wiem, czy uda się ustalić, że lakier pochodził z tego konkretnego auta, ale powinniśmy ustalić, jaki to był model. Zmierzyliśmy poza tym miejsce, w którym stał samochód, i prawie idealnie pasuje do volkswagena polo. Mniej szczęścia mieliśmy, jeśli chodzi o roślinność, lecz profesor Inglis sprawdzi próbki gleby i obiecuje, że tym razem nie będzie to trwało tak długo.

- Co z tego wszystkiego wynika? - zapytał George Gamble. - Czy ten farmer jest naszym zabójcą?

- Nawet przez minutę nie przeszło mi to przez głowę - powiedziała Clarke. - Moim zdaniem jest nim raczej jego kumpel Gram vel Graeme.

- Z internetu niewiele można się dowiedzieć - wtrąciła Tess Leighton, zerkając na ekran. - Jest kilku Graeme'ów Hatchów, ale żaden nie jest związany z Poretoun i w ogóle ze środkową Szkocją.

- Jeśli będzie trzeba, poszukamy go w centralnym urzędzie stanu cywilnego - wtrącił Sutherland. - No i popytamy wszystkich mieszkających w pobliżu Poretoun. Hatch był miejscowy, prawda? - zapytał, zerkając na Clarke.

- Z tego, co wiemy.

- No i handlował dragami - dodała Crowther. - Ktoś musiał go zapamiętać.

- Ktoś tu napomknął o dragach? - W drzwiach sali NZD stał Rebus.

- Nie wolno tu panu przebywać - oświadczył Sutherland. - Po drugiej stronie korytarza mamy podejrzanego i jego adwokatkę. Jeśli zorientuje się, że można tu tak po prostu wejść z ulicy...

Rebus podniósł dłoń na znak, że rozumie.

- Chciałem tylko zamienić słowo z Siobhan, ale nie odpowiada na moje wiadomości.

- Jestem trochę zajęta, John. To nie może poczekać?

– Zajmę ci tylko pięć minut – upierał się Rebus.

– W takim razie pogadamy na zewnątrz.

Zeszli w milczeniu na dół, minęli recepcję i wyszli na ulicę. Clarke wzięła głęboki oddech i pokręciła głową, kiedy Rebus zaoferował jej gumę.

– Dorwaliście kogoś? – zapytał. – Tego farmera, na którego cię naprowadziłem?

Skinęła głową i zrelacjonowała mu poranne wydarzenia.

– W takim razie moja wiadomość może poczekać – powiedział.

– Na pewno?

Rebus pokiwał głową.

– Dotyczy Ellisa Meikle’a, tak?

Kolejne kiwnięcie głową.

– To dobra wiadomość?

– Tak sądzę.

– Nie wydajesz się tego taki pewny.

– Chciałem ci powiedzieć, że powinniśmy pogadać z wujkiem, ale będzie chyba lepiej, jeśli sam to zrobię. Jesteś zawałona robotą.

– Nie muszę z tobą jechać?

Rebus pokręcił głową.

– Miałeś chociaż z tego trochę frajdy, John?

– Frajdy?

– Z zabawy w detektywa.

– Tak, to była najlepsza zabawa pod słońcem, Siobhan. – Zatoczył ręką łuk. – Jeden wielki park rozrywki; wszędzie, gdzie spojrzysz, szczęśliwe rodziny.

Clarke chyba nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc Rebus poklepał ją po ramieniu i kazał jej wracać na górę. Nie posłuchała go jednak.

– Pamiętasz, co mi mówiłeś o oku cyklonu? – zapytała. – Tak czuję się teraz w pokoju przesłuchań.

Pokiwał powoli głową, a potem przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do saaba. Nie przekręcił jednak kluczyka w stacyjce, tylko przez



dłuższą chwilę siedział, żując gumę i wpatrując się przed siebie.

– Szczęśliwe rodziny... – mruknął pod nosem. Myślał o Meikle'ach, ale i o gliniarzach. O jednej wielkiej nieszczęśliwej, dysfunkcyjnej rodzinie gliniarzy. Steele powiedział, że nieładnie jest donosić na kolegów, bo to tak, jakby ktoś zakablował członka rodziny. Z pewnością tak to wyglądało za czasów Rebusa. Kryło się błędy i wykroczenia kolegów. Radiowóz wielokrotnie podjeżdżał pod bar Oxford, żeby zabrać go do domu. Budził się we własnym łóżku, w ubraniu, nie mając pojęcia, kto wniósł go na drugie piętro i jak im się to udało. Nikt później o tym nawet nie wspominał: tak to wygląda w rodzinie. Ellis Meikle uznał, że jego miejsce jest w więzieniu. Jego ojciec starał się tymczasem zapewnić Billie normalny dom. Jakie prawo miał Rebus, żeby to zakłócać? Rezultat został osiągnięty i chyba wszyscy byli z niego zadowoleni... może z wyjątkiem Dallasa Meikle'a.

No tak, Dallas Meikle.

Kolejna osoba, z którą musiał porozmawiać.

**SIAN GRANT STAŁA Z Philem Yeatsem** pośrodku korytarza, między pokojem przesłuchań i salą NZD. Clarke zatrzymała się przy nich.

– Mój klient może wam podać nazwisko – powiedziała adwokatka.

– Tak?

– Jeżeli uznacie, że w pełni współpracuje z wami w dochodzeniu i zostanie to wzięte pod uwagę w dalszych czynnościach.

– Zostanie to wzięte pod uwagę – potwierdziła Clarke, wstrzymując niemal oddech.

Prawniczka wręczyła jej karteczkę. Clarke zerknęła na widniejące na niej nazwisko.

– Odprowadź panią do jej klienta, Phil – zwróciła się do kolegi. – Przesłuchanie zostanie wznowione za kilka minut – dodała, po czym wmaszerowała do sali NZD i ściskając w dłoni karteczkę, podeszła do biurka Sutherlanda.

Nadinspektor, który rozmawiał właśnie z biurem prokuratora, podniósł wzrok.

– Glenn Hazard – powiedziała. – Niegdyś Graeme Hatch.

– Piarowiec Branda? – zapytał Sutherland, odsuwając komórkę od ucha.

– Piarowiec Branda – potwierdziła. – Musimy poinformować Mollisona.

Sutherland skinął w zamyśleniu głową.

– Ty to zrób – rzucił. – Wyjaśnij mu, jak do tego doszliśmy. I nie próbuj pomniejszać swojej roli.

Popatrzyli na siebie.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem.

– Pamiętaj, że to wcale nie znaczy, że WWA ci odpuści.

– Mam w stosunku do nich własne plany – zapewniła go Clarke i odwróciła się, żeby zatelefonować.

## ROZDZIAŁ 51

– ZA GODZINĘ WYCHODZĘ do roboty – uprzedził Dallas Meikle, rozpoznając stojącego w progu gościa.

– To nie zajmie nam aż tyle czasu – zapewnił go Rebus. – Matka Ellisa jest w domu?

– Tak.

– W takim razie powinniśmy chyba pogadać gdzie indziej. – Rebus pociągnął za sobą Brilla, wiedząc, że Dallas nie potrzebuje smyczy, by podążyć w ślad za nimi.

Siedział już na ławce, kiedy Meikle do nich dołączył. Poczęstował go gumą, ale wujek Ellisa odmówił i pogłaskał po łbie Brilla. W końcu, uznając chyba, że ani człowiek, ani pies go nie ugryzą, usiadł obok.

- Zrobiłem, co mogłem - zaczął Rebus, spoglądając na park. - Przeczytałem całe akta, pogadałem z ludźmi, odwiedziłem dwa razy Saughton.

- I co?

- To oznacza, że Siobhan Clarke dotrzymała swojej części umowy.

- Co pan odkrył?

Rebus pokręcił powoli głową.

- To sprawa między mną i Ellisem. Jeśli zechce, powie panu... być może pewnego dnia to zrobi.

- Więc dowiedział się pan od niego prawdy?

- Wydaje mi się, że poznałem większą część tej historii.

- Ale nie zdradzi mi jej pan?

- Nie przypominam sobie, żeby wchodziło to w zakres umowy z inspektorem Clarke. - Rebus popatrzył na Dallasa Meikle'a. - Chciał pan, żeby zbadać ponownie tę sprawę, i to zrobiłem. Ktoś inny mógł przyjrzeć się tylko dowodom i przeczytać stenogramy z procesu. Ja zrobiłem o wiele więcej. O niektórych rzeczach, które odkryłem, wolałby pan pewnie nie wiedzieć... mogłoby to zepsuć stosunki między panem i matką Ellisa.

Rebus umilkł, spodziewając się, że Meikle coś powie. Nie doczekał się tego, więc przechylił lekko głowę.

- Choć być może wyjawiała już panu przynajmniej jeden ze swoich sekretów - ciągnął. - Prawdopodobnie po tym, jak powiedziałem jej to w twarz. Jak to jest wiedzieć, że własna matka nęka córkę w internecie?

Twarz Meikle'a spochmurniała, ale nie odezwał się ani słowem.

- No dobrze - mruknął w końcu Rebus. - Teraz musi pan zrobić to, co trzeba. I niech pan pamięta, że inspektor Clarke mogła to wszystko zgłosić. Wtedy to przeciwko panu toczyłaby się sprawa.

- Dojdzie do tego tak czy owak, prawda? Donosząc na tych dwóch gliniarzy, wydaję na siebie wyrok.

- Niekoniecznie, jeśli pójdzie pan z tym od razu na policję i oznajmi, że w ogóle nie zdecydował się pan na te anonimowe telefony.

- To będzie moje słowo przeciwko ich słowu.

– Jak przekazali panu numer jej komórki i domowy adres?

– Weszli do baru i dali mi kartkę z tymi danymi.

– Nadal ją pan ma?

Meikle skinął głową.

– Macie w pubie monitoring? – drążył dalej Rebus. Meikle znowu skinął głową. – Więc to nie jest już ich słowo przeciwko pańskiemu. Idioci powiedzieli nawet panu, kim są.

– Poradzili mi, że bym korzystał z telefonu, którego nie można namierzyć... na przykład z budki telefonicznej obok pubu. W trakcie połączenia miałem się w ogóle nie odzywać. Ale chcieli wiedzieć, kiedy inspektor Clarke zacznie sprawiać wrażenie roztrzęsionej. Dodali, że jeśli uznam, że to nie działa, mogę zawsze złożyć jej wizytę.

– Więc musiał pan mieć jakiś sposób, żeby się z nimi skontaktować?

Meikle wyciągnął z tylnej kieszeni wizytówkę z nazwiskiem detektywa sierżanta Briana Steele'a, adresem WWA, herbem szkockiej policji oraz jej dewizą – *Semper vigilo*, „Zawsze czujni”.

– Wie pan, co znaczą te słowa? – zapytał Rebus, pokazując je.

– Nie jestem zbyt dobry w językach.

– Niech pan zapyta Billie. Może znać odpowiedź.

– Więc to wszystko? Więcej nic się nie dowiem?

Rebus wstał powoli z ławki.

– Niech pan odwiedza dalej Ellisa. I zadba, żeby Billie chodziła tam razem z panem. To w końcu jej brat, przynajmniej tyle powinna zrobić – powiedział.

**ODWIÓZŁ BRILLA NA ARDEN STREET** i zostawił go w jego legowisku w kuchni. Podczas jazdy rozmyślał jeszcze trochę o Meikle'ach i w końcu wróciły do niego wspomnienia z okresu, gdy sam dorastał. Matka umarła młodo i ojciec wychowywał dwóch synów – Rebusa i jego brata Michaela – najlepiej, jak potrafił. Ale przez większość wieczorów i w weekendy pracował i nocne zmiany odsypiał w dzień, a poza tym często wyjeżdżał. Pozostawieni sami sobie chłopcy szybko zdziczeli. John przy pierwszej

okazji rzucił szkołę i poszedł do wojska, a Michael zaczął handlować narkotykami, trafił za kratki i młodo umarł. Określenie „dysfunkcyjna rodzina” może jeszcze wtedy nie było powszechne, ale Rebus oceniał, że spełniali wszystkie warunki, by ich za taką uznać.

Postanowił zadzwonić do córki mieszkającej w Tongue, daleko na północnym wybrzeżu Szkocji, gdzie niełatwo ją było odwiedzić. Po przekierowaniu na pocztę głosową zostawił krótką wiadomość, że o niej myśli i chciałby wiedzieć, co słyhać u jego wnuczki Carrie. Następnie zagotował wodę i zrobił sobie ziołową herbatę tylko po to, by wylać ją do zlewu i sięgnąć do lodówki po niskoalkoholowe piwo. Jego oddech zdążył się już uspokoić po wejściu na drugie piętro. Wysłał Clarke esemesa i czekał na odpowiedź. Narkotykowy diler o imieniu Gram; farmer z Poretoun; porzucony na długie lata tuż pod nosem policji i miejscowej ludności volkswagen polo. Próbował złożyć z tego jakiś scenariusz. Z początku wygląda to na desperacką próbę zatarcia śladów. Ale nic się nie dzieje i sprawcy dochodzą do wniosku, że im się udało. Zostawiają samochód na dłużej na farmie, a potem na jeszcze dłużej, aż w końcu wtapia się w krajobraz; zapominają niemal, że tam stoi i co to oznacza.

Wysłał Clarke kolejnego esemesa i pociągnął łyk piwa, z którego odsączono całą przyjemność. Podczas ostatniego badania zapytał lekarza, czym tak naprawdę skończyłoby się dla niego kilka piw albo parę porcji whisky.

– Pogrzebem – odparł doktor.

– W testamencie zamierzam napisać, że nie życzę sobie trzeźwych żałobników.

Następnego esemesa wysłał Malcolmowi Foxowi. Ten od razu oddzwonił.

– Miło usłyszeć przyjazny głos – powiedział Rebus.

– Jennifer Lyon kazała mi właściwie wracać do Gartcosh. Uważa, że udaję tylko, że mam tu coś do roboty.

– A masz?

– Nie mogę teraz wyjechać, John. Zaczęło się robić gorąco.

– Tak, Siobhan powiedziała mi o farmerze.

– Podał nam nazwisko.

– Swojego kumpla Grama?

– Wcześniej nazywał się Graeme Hatch. Po śmierci Blooma wyjechał i zmienił nazwisko. Teraz nazywa się Glenn Hazard.

– To ten facet od piaru?

– Tak.

– Więc to była sprawka Adriana Branda?

– Hazard zaczął pracować jako piarowiec dopiero kilka lat temu. Nic nie wskazuje, żeby znał Branda w dwa tysiące szóstym. Ale mógł znać Jackiego Nessa. Kręcił się na planie jego filmów, handlując dragami.

– Ściągnęliście go na przesłuchanie?

– Uprzedzając go o grożącej mu odpowiedzialności karnej.

– Jest u was w tej chwili? – W umyśle Rebusa zaczął się rodzić pewien plan.

– Jest tu tylko jeden pokój przesłuchań, więc zajęli moje biuro. Trzymają tam Carltona. Ktoś pojechał po dodatkowy sprzęt do nagrywania na St Leonard's. Tymczasem pojawił się Mollison, a na zewnątrz znów koczują media.

– Zabawa na całego... rozumiem, dlaczego nie chcesz stamtąd wyjeżdżać. – Rebus na chwilę umilkł. – Więc co znajdzie się w twoim raporcie, Malcolm? – zapytał w końcu. – Będę mógł do niego zajrzeć?

– Wiem, co zrobiłeś, jeżeli o to pytasz.

– A cóż takiego zrobiłem?

– Poza ustawicznym chlaniem w pracy? I rzucając Cafferty'emu reportera na pożarcie?

– Jest coś więcej?

– Wiem również, że starałeś się za wszelką cenę ukryć to, że Mary Skelton romansuje z twoim szefem, Billeem Rawlstonem. Kiedy ona rzekomo odwiedzała chorą matkę, on brał udział w nieistniejących odprawach na Fettes. To ty tłumaczyłeś ludziom, dlaczego go nie ma. W raporcie napisałeś nawet, że przesłuchiwał razem z tobą Jackiego

Nessa. Problem polega na tym, że w swoim raporcie Rawlston napisał, że był wtedy na zebraniu na Fettes. Różne miejsca w tym samym czasie.

– Ups.

– Ups to właściwe słowo.

– Musisz wziąć pod uwagę, Malcolm, że członkowie rodziny zawsze się okłamują... a tym właśnie byliśmy: jedną wielką rodziną. W Wielkim Domu oszukiwaliśmy jedni drugich, a czasami sami siebie. A teraz mamy tylko jeden Wielki Dom w Gartcosh i zgadnij, co się tam dzieje?

– Nic się nie zmieniło? – domyślił się Fox.

– Każdy nadal kryje własny tyłek, wbija kolegom nóż w plecy i udaje, że jest zajęty, kiedy nie ma nic do roboty. Przypomina ci to coś, inspektorze Fox?

– To ma twoim zdaniem usprawiedliwiać rzeczy, które działy się w przeszłości?

– Może usprawiedliwia, może nie. Ale to wszystko staje się, dzięki Bogu, mało istotne w porównaniu z zabójstwem, prawda?

– Nic nie jest mało istotne, John. Wiesz, że policja odwiedziła wtedy Poretoun Glen Farm? Tak się składa, że byli to Steele i Edwards. Rozmawiali z wujkiem obecnego właściciela. Był już wtedy bardzo słaby, prawie nie wychodził z domu i cieszył się, że pieczę nad farmą obejmie siostrzeniec. Cokolwiek byś powiedział o Steele'u, jest bardzo skrupulatny. Zostawił im swoją wizytówkę, żeby dali mu znać, jeśli którykolwiek z nich... wujek albo siostrzeniec... coś sobie przypomni albo usłyszy.

– Pewne nawyki wchodzą po prostu ludziom w krew – mruknął Rebus, uśmiechając się.

– Co masz na myśli?

– *Semper vigilo*, Malc. Niedługo do was dołączę.

Fox musiał wyczuć coś w jego głosie.

– Co to znaczy niedługo? – zapytał.

– Zależy od korków – odparł Rebus i zakończył rozmowę.

## ROZDZIAŁ 52

ZAPARKOWAŁ PRZY LEITH LINKS, najbliżej, jak się dało. Telewizyjne furgonetki – niektóre z wycelowanymi w niebo antenami satelitarnymi – zajęły wszystkie miejsca parkingowe w pobliżu komisariatu. Stojąc na rogu, Rebus obserwował, co się dzieje. Radio miał nastawione na lokalne wiadomości i wiedział już, że dziennikarzy wysłano również do Poretoun Glen Farm.

W końcu pojawił się Mark Mollison i natychmiast rzucił się na niego tłum reporterów. Nadinspektor miał do wygłoszenia oświadczenie, ale nie mógł tego zrobić, dopóki wszyscy się nie uspokoją. Rebus wysiadł z saaba, przecisnął się przez otaczającą Mollisona cizbę i wszedł do budynku komisariatu. Tuż przy drzwiach stał posterunkowy, którego zadaniem było odprawianie niepożądanych gości.

– Nie jestem z prasy! – zawołał Rebus, podnosząc dłonie. Nie znał siedzącego za biurkiem sierżanta dyżurnego, więc oświadczył, że chce się widzieć z inspektorem Foxem.

– Jest zajęty... wszyscy są zajęci, jeśli pan nie zauważył.

– Jestem eksgliniarzem – wyjaśnił Rebus. – Pomagałem przy tej sprawie i muszę zamienić słowo z Foxem albo z inspektorem Clarke.

– Przestałem słuchać przy „eks” – oznajmił sierżant i odwrócił się do niego plecami.

Rebus miał świadomość, że posterunkowy stoi tuż obok, gotów wypchnąć go za drzwi. Wyjął telefon i wysłał esemesa na górę.

– Jedna minuta – powiedział. – Jeśli nikt się nie pojawi, już mnie tu nie ma.

– Już zaczynam liczyć – ostrzegł go sierżant.

Fox pojawił się pięćdziesiąt sekund później i pchnął wewnętrzne drzwi. Nie miał zbyt szczęśliwej miny.

– Może wejść? – spytał posterunkowy.



Fox skinął w końcu sztywno głową.

– Dzięki – mruknął Rebus i przekroczył próg, zanim któryś z nich zdążył zmienić zdanie.

Kiedy wchodzili po schodach, Fox zapytał, czy ktoś nie zauważył go przy wejściu.

– Wszyscy rzucili się na Mollisona. Nie jestem taki głupi. – Rebus zatrzymał się w połowie schodów i spojrzał na Foxa. – Słuchaj, jest coś, co powinieneś wiedzieć. Rawlston nie czuje się najlepiej. Za kilka miesięcy już go nie będzie.

– Chcesz, żebym ocenił mój raport? Zrobił z niego fake newsa?

– Proszę tylko, żebyś nie spieszył się z jego ukończeniem. Powiedz swojej szefowej, że musisz jeszcze namierzyć parę osób i z nimi pogadać. Że jesteś po prostu skrupulatny, nic więcej.

Fox ruszył dalej po schodach.

– Do jasnej cholery, Malcolm – rzucił Rebus, który ciężko dysząc, szedł za nim. – Nikt nie spali cię na stosie. To będzie zwykła uprzejmość. Nie proszę cię nawet, żebyś skłamał. – Fox spiorunował go wzrokiem. – No dobrze, w grę może wchodzić jedno białe kłamstwo... myślę o twojej szefowej. Możesz mi obiecać, że przynajmniej się nad tym zastanowisz?

Na pierwszym piętrze czekała na nich z ponurą miną Siobhan Clarke.

– Dostałam właśnie esemesa od Laury – zakomunikowała. – Pyta, co tutaj robi John Rebus.

Fox odwrócił się do Rebusa, kiedy ten majstrował przy inhalatorze.

– Mówiłeś, zdaje się, że nie jesteś taki głupi – mruknął.

– Więc co tu, do diabła, robisz, John? – zapytała Clarke.

– Chcę wiedzieć coś więcej – przyznał w końcu Rebus. – Przrzekam, że nie będę wam wchodził w drogę.

Clarke popatrzyła na Foxa.

– Słyszałam, że wezwali cię z powrotem do Gartcosh?

– Pakuję swoje rzeczy.

– Jakie rzeczy?

– Jakiegokolwiek są, zajęło mi to chwilę dłużej, niż myślałam.

Clarke przewróciła oczami i weszła do sali NZD, ale już po chwili znowu wyszła na korytarz.

– Masz pilnować Johna, Malcolm – powiedziała. – Postaraj się nie spuszczać go ze smyczy.

Fox pokiwał głową i zaprowadził Rebusa do zagraconego pokoju, w którym urzędował w poprzednim tygodniu.

– Myślałem, że trzymacie tutaj farmera – mruknął Rebus.

– Został zwolniony z aresztu – odparł Fox. – Warunkowo.

– Czy to znaczy, że nie macie dość dowodów, żeby go oskarżyć?

– Och, z pewnością zostaną mu postawione zarzuty. Nie wiemy jeszcze jakie, ale tymczasem chcemy, żeby z nami dalej współpracował.

– Więc co do tej pory wyśpiewał? – Rebus usiadł na krześle, które wskazał mu Fox, i wziął do ręki plik papierów związanych ze śledztwem z 2006 roku.

– Odłóż to, proszę – powiedział Fox. – Jeśli ktoś tu wejdzie i cię zobaczy...

– Nie przejmuj się, nie zdradzę, że zaprosiłeś mnie, żebym pomógł odpowiednio zredagować twój raport.

– Myślałeś, żeby zostać stand-uperem?

Rebus odłożył na miejsce plik papierów.

– Miałeś mi opowiedzieć o farmerze – przypomniał.

– Przyjaźnił się z Graeme'em Hatchem już w szkole średniej. Potem Hatch poszedł na studia, zawalił jednak pierwszy rok i wrócił do domu, do Poretoun, z nowo nabytymi umiejętnościami.

– Jak handlować dragami.

– Według Carltona nie na dużą skalę, tylko tyle, żeby zarobić na życie. Puby i kluby wokół Edynburga plus Poretoun i podobne wioski. Kiedy kręcono film, zawsze miał sporo klientów.

– Wszystko to działo się tuż pod nosem Cafferty'ego?

– Pytaliśmy Carltona, czy Hatch dla kogoś pracował, ale jego zdaniem działał na własną rękę.

– Musiał dostawać od kogoś towar.

- Kupował najwyraźniej w sieci.
- Robisz sobie jaja.
- Zamawiał w Chinach albo gdzieś indziej za pośrednictwem darknetu.
- Carlton też od niego kupował i brał? – zapytał Rebus.
- Tylko stymulatory, żeby impreza się kręciła.

Rebus przez chwilę się zastanawiał.

- Ciekawie to ująłeś, Malcolm.

Fox uniósł brwi.

- Tak? Dlaczego?

- Ta seria przedawkowań... powiązania z Rogues. Cafferty twierdzi, że to wszystko sprawka dilerka o imieniu Graeme. – Rebus przez chwilę milczał. – Co mówi Carlton o volkswagenie?

- Że Hatch zjawił się któregoś wieczoru i powiedział, że musi go u niego zostawić.

- Carlton nie zapytał dlaczego?

- Twierdzi, że zapytał żartem, czy jest kradziony. Hatch był niewzruszony: żadnych pytań. Podjechali nim na skraj pola, zostawili pośrodku innego złomu i przykryli plandeką. Według Carltona samochód było pusty. Hatch miał ze sobą torbę... mógł w niej mieć laptopa i komórkę Blooma.

- A także papiery z sejfku Branda? – domyślił się Rebus.

Fox wzruszył ramionami.

- Wiemy, że ciało Stuarta Blooma było w bagażniku. Możliwe, że Carlton nigdy tam nie zajrzał.

- Co mówi Hatch?

- Nadal jest przesłuchiwany, niecałe dziesięć metrów stąd.

- W asyście adwokata?

- Oczywiście.

- Dwa albo trzy lata temu volkswagen pojechał gdzie indziej?

Fox skinął głową.

- Mniej więcej wtedy, kiedy Carlton oznajmił staremu kumplowi, że nosi się z zamiarem sprzedaży farmy. Zholowali samochód z pola,

podpompowali opony i uruchomili silnik z drugiego akumulatora.

– I zapalił po tylu latach?

– Niemiecka technika. – Fox pokiwał głową. – Hazard odjechał i Carlton tyle go widział.

– Ale przecież wiedział. Wiedział, do kogo należał volkswagen?

– Tak sędzę. Bo dlaczego wpadł w panikę na widok Siobhan?

– A co mówi?

– Wszystkiemu zaprzecza. W ogóle nie oglądał wiadomości, więc nie wiedział, że ktoś zaginął.

– Kłamie.

– Oczywiście, że kłamie.

– A kiedy po kilku latach dawny kumpel pojawia się z powrotem, nieco tęższy, z nową fryzurą i nowym podejściem do życia, to co? Nie rozmawiają w ogóle o volkswagenie? Carlton nie sprawdza samochodu?

– Podobno.

– A kiedy odkrywają go w Poretoun Woods ze szczątkami Stuarta Blooma w środku?

– Carlton wciąż nie ogląda wiadomości.

– Tak, oczywiście – prychnął Rebus.

– Tego się trzyma.

– No cóż, jego historyjka cuchnie gorzej niż świeżo postawiony krowi placek. I bez względu na to, czy współpracuje, czy nie współpracuje, jeżeli wiedział, co robi, powinien trafić za kratki.

– Dlatego właśnie wszystkiemu zaprzecza.

Rebus pokiwał głową.

– Więc teraz musicie po prostu rozgrywać go przeciwko Hazardowi.

– Otóż to. Ale mamy jeden mały problem.

Rebus ponownie pokiwał głową.

– Dlaczego Hazard zabił Blooma?

– Masz jakąś teorię? – spytał Fox.

– Wpuście mnie do niego na pięć minut, to będę mógł wam pomóc. – Rebus popatrzył na Foxa, a ten krzywo się uśmiechnął. – Mówię serio,

Malcolm. Śmiertelnie serio.

## ROZDZIAŁ 53

**BEZ POSTAWIENIA ZARZUTÓW MOGLI** przetrzymywać Hazarda tylko przez dwadzieścia cztery godziny. W tym czasie sprawdzili jego dom i biuro, komputery i listę połączeń telefonicznych. Przesłuchali ludzi z jego dawnego i obecnego życia. Adwokat Hazarda robił tymczasem dużo hałasu. Który to już raz NZD wysuwa niepotwierdzone zarzuty? Najpierw w sprawie włamania, teraz nierozwiązanego od dawna zabójstwa?

Sutherland zmierzył go ostrym spojrzeniem. Prawnik nazywał się Francis Dean i nie pracował w tej samej kancelarii co Kelvin Brodie. Jednak wieści najwyraźniej szybko się rozchodziły.

Od Hazarda pobrano odciski palców i próbkę DNA. Ponownie sprawdzili kajdanki, kierownicę i klamki volkswagena, a także plandekę oraz różne pojazdy i sprzęt otaczające miejsce, gdzie stał samochód Stuarta Blooma. Carlton zapamiętał, że kiedy reanimowali auto, Hazard miał na dłoniach rękawiczki. A on? Wyleciało mu z pamięci. Więc od niego również pobrano odciski palców i DNA. Laboratorium w Howdenhall poinformowano, że jeśli będzie trzeba, mają wziąć nocne dyżury. Sutherland zamówił już dla zespołu pizzę i napoje gazowane.

W końcu górę wzięło zmęczenie. Glenna Hazarda zabrano do celi przy St Leonard's, a członkom NZD kazano się zrelaksować. Choć bez przesady – zegar tykał i musieli przekonać prokuratora, żeby wystawił nakaz aresztowania. Mieli przenocować w pensjonacie przy polu golfowym. Clarke nie skorzystała z oferty, tłumacząc, że mieszka pięć minut jazdy od komisariatu. Fox zapytał, czy może przespać się u niej na sofie, na co się zgodziła.

– Więc dla mnie został tylko fotel – rzucił Rebus. – Chyba że zaferujesz zdrożonemu starcowi własne łóżko?

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Co jest nie tak z twoim mieszkaniem?

– Możesz zapomnieć do mnie zadzwonić, kiedy nastąpi przełom w sprawie.

– A Brillo?

– Masz rację...

Rebus pojechał więc do Marchmont po psa, a Clarke wysadziła Foxa przy smaźalni na Broughton Street. Kiedy Rebus dotarł do mieszkania Clarke, jego ryba i frytki prawie całkiem ostygły. Ale herbata była świeżo zaparzona i Fox kupił parówkę dla psa.

– Lepiej, żeby się nie porzygał – ostrzegła Clarke.

– Ja czy Brillo? – zapytał Rebus, wtykając do ust frytki.

Siedzieli w salonie. Fox kupił również puszki coli i irn-bru. Rebus otworzył sobie jedną.

– Kofeina jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję – powiedziała Clarke, trzymając w ręce kubek z miętową herbatą, którą wcześniej zaparzyła. Po zjedzeniu posiłku upuściła tackę na podłogę, odchyliła głowę na oparcie sofy i zamknęła oczy.

– Nie będziesz teraz spała – zaprotestował Rebus. – To policyjny ekwiwalent Wigilii.

– A co będzie, jeśli w laboratorium nic nie wykryją? W tym momencie mamy tylko słowo Carltona przeciwko słowu Hazarda. Jeżeli w samochodzie znajdziemy wyłącznie odciski palców i DNA farmera...

– Jezu, ale z ciebie optymistka! Myślałem, że ja tu jestem największym cynikiem.

– Shiv ma rację – wtrącił Fox. – Auto stało na ziemi Carltona. Carlton i Bloom statystowali razem w jednym z filmów Jackiego Nessa, więc może znali się lepiej, niż twierdzi Carlton.

– Chcesz powiedzieć, że farmer jest niewyoutowanym gejem i dlatego zabił Blooma?

– Powiedzmy, że Bloom zauważył go w Rogues. Może nawet się obściskiwali. A potem wpadł na niego na planie filmu. Carlton...

– Tak się tego wstydził, że go zabił? – mruknął Rebus, nie kryjąc niedowierzania. – W ogóle tego nie kupuję.

Brillo wdrapał mu się już wcześniej na kolana i teraz zasnął. Rebus gładził go za uszami.

– A dlaczego miałby to zrobić Hazard? – odparł Fox. – Coś poszło nie tak, kiedy sprzedawał mu narkotyki? Bloom był mu winien pieniądze?

Rebus uniósł dłoń z rozczapierzonymi palcami, dając do zrozumienia, że wystarczy mu pięć minut z Hazardem, żeby się tego dowiedzieć.

– Nie ma znaczenia, dlaczego zabito Blooma – oświadczyła sennym głosem Clarke, nadal nie otwierając oczu. – Musimy tylko udowodnić, że jeden albo drugi to zrobił. – Nagle coś sobie przypomniała i popatrzyła na Rebusa. – Masz dla mnie jakąś wiadomość, John.

Rebus pokiwał głową.

– Ellis Meikle kryje swoją siostrę.

– Billie?

– Nie zdołałbym pewnie udowodnić tego w sądzie, ale wiem, że tak właśnie to wyglądało.

– Co powiesz wujkowi?

– Już rozmawialiśmy.

– Wyda nam Steele'a i Edwardsa?

– Dokładnie rzecz biorąc, złożę skargę do komisarza do spraw Kontroli i Dochodzeń Policyjnych i postara się zbytnio cię w to nie mieszać.

– To znaczy?

– To znaczy, że w ogóle nie zrobił tego, do czego namawiali go Chuggabugsi, dając mu numer twojego telefonu. Nigdy do ciebie nie zadzwonił i w ogóle cię nie nękał.

– Jego słowo przeciwko ich słowu?

– Niezupełnie.

– Sądzisz, że tym razem się nie wywiną?

– Wierz mi, Shiv, Steele musi w końcu za coś beknąć.

Clarke wbiła w niego wzrok.

– Co takiego wiesz, czego ja nie wiem?

– Mogę na przykład wymienić wszystkie utwory na drugich stronach singli Rolling Stonesów, poczynając od lat sześćdziesiątych.

– Chciałbyś się o to założyć? – zapytał Fox.

Rebus zaczął wyliczać na palcach.

– *I Want to Be Loved... Stoned... Little by Little...*

– Nie daj się podpuszczać – zwróciła się Clarke do Foxa. – John unika po prostu w ten sposób odpowiedzi na pytanie.

– Shiv, niestety, za dobrze mnie zna – mruknął Rebus, wzruszając ramionami. – Czy Hazard powiedział cokolwiek, co pozwoliłoby nam domyślić się, co się wydarzyło? – zapytał ją.

– Nie znał Stuarta Blooma, nigdy w życiu go nie spotkał, nigdy nie sprzedawał narkotyków, nie wyjechał i nie zmienił nazwiska, żeby uniknąć odpowiedzialności za jakąkolwiek zbrodnię, nie ma pojęcia, dlaczego Andrew Carlton wymyślił całą tę historyjkę... ale musimy przecież pamiętać, że farmerzy są poddani presji ekonomicznej i być może doprowadziło go to do załamania nerwowego.

– To ostatnie brzmi jak gadka adwokata.

– Większość tego, co przytoczyłam, padła z ust adwokata. Hazard siedział tam po prostu jak wykuty z granitu.

– Tyle że nie jest z niego bynajmniej wykuty, a to znaczy, że możemy się do niego dobrać.

– Jak?

– Tu obecny John chce porozmawiać sam na sam z podejrzanym – wtrącił Fox.

– Nie ma takiej możliwości – oświadczyła Clarke i znów zamknęła oczy.

– Niekoniecznie sam na sam – poszedł na kompromis Rebus. – Jedno z was może mi towarzyszyć.

– Prawnicy Hazarda mieliby niezłe używanie. Nie jesteś panną Marple, John. Nie możesz nam zadeptać całego śledztwa.

– Ostatnim razem bardzo się pomyliłem, Siobhan. Chciałbym po prostu to odkupić.

– Nie zawsze dostaje się to, czego się chce.



Rebus popatrzył na nią, a potem na Foxa.

– Druga strona *Honky Tonk Women* – powiedział. – Nadal chcesz się założyć?

## ROZDZIAŁ 54

TUŻ PRZED PÓLNOCĄ REBUS podjął decyzję i powiedział, że musi ich na godzinę zostawić. Brillo zastrzygł uszami, ale jego pan pokręcił głową. Wyszedł sam z mieszkania i ruszył do saaba. Przejazdźka była krótka, miasto ciche, oświetlone przez sodowe lampy i sklepowe wystawy. Pijacy stali pod swoimi ulubionymi barami, częstując się papierosami i opowieściami. Rebus miał przez chwilę ochotę do nich dołączyć, ale potem zamienił tylko jeden kawałek gumy do żucia na drugi i pojechał dalej.

Drzwi kamienicy były zamknięte i musiał wcisnąć guzik domofonu. O tej porze mógł zostać wzięty za kogoś, kto dzwoni do drzwi dla zabawy, więc po dłuższej chwili zrobił to ponownie. Dopiero za trzecim razem usłyszał w głośniku Charlesa Meikle'a.

– Pomyliłeś, kurwa, mieszkanie.

– To ja, John Rebus. Muszę z panem zamienić parę słów.

– W środku nocy?

– Uznałem, że lepiej będzie poczekać, aż Billie zaśnie.

Przez chwilę nic się nie działo, a potem Meikle otworzył drzwi. Rebus, nie spiesząc się, wszedł po schodach, ale i tak zanim dotarł na pierwsze piętro, z trudem łapał oddech.

– Masz pan zamiar tu wykitować? – zapytał Meikle, stojąc w otwartych drzwiach.

– Nie, ale byłbym wdzięczny za szklankę wody.

– Pod warunkiem że nie będzie pan podnosił głosu.

Rebus pokiwał głową i wszedł za gospodarzem do kuchni. Nie wydawało mu się, żeby go obudził. Meikle był ubrany i w pełnej gotowości. Odwrócił się od zlewu z napełnioną do połowy szklanką. Rebus wziął ją od niego, ale zamiast się napić, postawił ją na kuchennym blacie.

– Kiedy tu ostatnio byłem – powiedział – tu właśnie oparł pan kłykcie. Pamiętam, że wydało mi się to trochę dziwne. Miał pan uniesione dłonie, jakby próbował pan coś ukryć. Teraz widzę, że pan się go pozbył – dodał Rebus, wskazując blat.

– Pozbyłem się czego?

– Bloku na noże. Z jednym brakującym.

– Kto tak twierdzi?

Rebus zignorował go. Wziął w końcu do ręki szklankę i napił się.

– Wie pan, czego się wtedy domyśliłem? Że pan wie. Oczywiście, że musiał pan wiedzieć. Dokąd indziej Ellis miał zabrać potem Billie? Była cała zakrwawiona. Musiał ją tu przyprowadzić i przebrać w czyste ciuchy. Wszystko to czyni z pana współnika przestępstwa.

– Niczego pan nie udowodni.

– Może i nie.

– To znaczy?

– Powiedzmy, że porozmawiam z Billie.

Sądząc po spojrzeniu, jakie posłał mu Meikle, to gdyby blok nadal tu stał, wyciągnąłby z niego kolejny nóż.

Rebus uniósł pojednawczo dłonie.

– Nie wiem, czy to w ogóle potrzebne – powiedział. – Jest bystra i wrażliwa. Nie ma mowy, żeby zdołała się od tego uwolnić. To cień, który będzie nad nią zawsze wisiał, a to oznacza, że zawsze będzie pan się bał, że córka pęknie. To samo dotyczy jej brata. Dożywocie odsiaduje cała rodzina, nie tylko Ellis. Prawda, Billie? – zapytał nieco głośniejszym głosem Rebus.

Dziewczyna wyłoniła się z mrocznego korytarza, błada i krucha w długiej koszuli nocnej.

– Wszystko w porządku, kwiatuszku – powiedział jej ojciec. – Przyrzekliśmy to sobie wtedy i przyrzekamy teraz. Powinien pan stąd

spadać – zwrócił się do Rebusa z groźbą w głosie. – Jeśli znów pan tu przyjdzie, przysięgam, że skręcę panu kark.

– Nie wątpię. – Rebus popatrzył na Billie. – Twój tato to niezły gagatek. Czym innym jest jednak o tym mówić... nawet o tym myśleć. Ale żeby to zrobić... – W drodze do drzwi przeszedł tuż obok niej. – To wymaga zimnej krwi, Billie... czegoś, co twój tato i Ellis pewnego dnia docenią.

Wyszedł na zewnątrz i stanął na klatce. Jeśli w mieszkaniu padły jakieś słowa, nie zdołał ich usłyszeć. Schodząc na dół, zaczął nucić jakąś melodię. Dopiero na parterze zdał sobie sprawę, co to jest.

*There's a Ghost in My House* R. Deana Taylora. Nie słyszał tego kawałka już od dość dawna...

# SOBOTA

## ROZDZIAŁ 55

WPÓŁ DO SIÓDMEJ. NA DWORZE nadal ciemno, do miasta napływają pracownicy weekendowi. Zaparowane szyby w wypełnionych w jednej czwartej autobusach, nieliczni piesi szukający wcześniej otwartych albo dwudziestoczerogodzinnych sklepów. Clarke zrobiła kawę. Rebus dopytywał, czy jest tu gdzieś otwarty kiosk z gazetami. Fox tłumaczył, że w gazetach nie będzie nic, czego nie znalazłby w necie.

– Próbowałeś kiedyś przeczytać wyniki wyścigów na telefonie? – odpalił Rebus.

Potem się rozdzielili – Clarke i Fox pojechali do Leith, Rebus zabrał Brilla na spacer do Meadows, a potem na Arden Street.

– Normalna obsługa wkrótce zostanie wznowiona – obiecał psu, wychodząc z mieszkania.

Przed komisariatem w Leith stał tylko jeden dziennikarz: młody i zziębnięty. Zapytał Rebusa, kiedy przywiozą z powrotem Hazarda.

– Niedługo – odparł Rebus, litując się nad nim. Młody człowiek wyciągnął telefon, żeby zawiadomić kolegów. Rebus zdał sobie sprawę, że to samo pytanie musiało zostać postawione Clarke i Foxowi, lecz oni pozostawili je bez odpowiedzi.

Ktoś wyciągnął krótszą słomkę, tłumaczył sobie, zmierzając do środka; zupełnie tak samo jak niegdyś podczas zwiadu, kiedy człowiekowi drętwiał tyłek i nie miał się gdzie wysikać.

Sierżant dyżurny tym razem go rozpoznał i wpuścił do środka.

Sutherland czekał u szczytu schodów razem z Clarke i Foxem. Nadinspektor, jak zawsze elegancko ubrany, tego dnia był blady i spięty.

– Spadaj stąd – rzucił na widok Rebusa.

– Słuchaj, wydaje mi się, że mógłbym...

Ale Sutherland ruszył już w stronę sali NZD. W ostatniej chwili odwrócił się i spojrzał na Clarke.

– Jeśli w ciągu trzydziestu sekund się stąd nie wyniesie, wylatujesz z zespołu – poinformował ją.

Gest dłonią, jaki wykonała, mógł oznaczać, że albo przeprasza Rebusa, albo go odprawia.

– Powiedz mu, że mogę pomóc – mruknął.

– Jeśli wszystko inne zawiedzie – odparła, kiwając głową.

– Będę siedział w samochodzie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Informuj mnie, bo inaczej narobię wam wstydu przed mediami.

Clarke pokiwała głową, lecz nie do końca jej uwierzył.

**W SALI NZD SUTHERLAND** wysłuchał relacji Reida i Crowther. Pozostali członkowie zespołu jeszcze nie dotarli. Z laboratorium nie dostali nic ciekawego, ale próbka gleby pasowała w dziewięćdziesięciu procentach, co jak zaznaczyła profesor Hamilton, mogło wystarczyć w sądzie.

– Żadnych odcisków na plandece? – zapytał Fox.

– Wyłącznie farmera – odparł Reid. – Oraz odpryski lakieru z auta tego samego koloru i rocznika co polo. Nie udało im się ustalić, że to ten sam samochód.

– Odcisków Hazarda nie ma na kajdankach?

– Kiedy przestawiali volkswagena, był dość sprytny, żeby włożyć rękawiczki. Być może zawsze zachowywał takie środki ostrożności.

– Był w rękawiczkach, kiedy zaatakował Blooma?

– Jeżeli zaatakował Blooma – uznał za stosowne zastrzec Sutherland.

– Masz co do tego wątpliwości? – zapytała Clarke.

– W tym momencie to jest jego słowo przeciwko słowu Carltona. Nawet jeśli te kajdanki należały kiedyś do Hazarda, w sądzie może po prostu

powiedzieć, że je zgubił. Może zwinął je jego kumpel farmer. – Sutherland popatrzył na Clarke. – Kto przed tobą uciekał? Kto trzymał samochód na swojej farmie do momentu, gdy zdecydował się ją sprzedać?

– Wszystko wskazuje bardziej na Carltona niż na Hazarda – zgodził się Reid.

– Tyle że Carlton nie zwiął po popełnieniu zbrodni – odpaliła Clarke. – I nie zmienił tożsamości oraz całego życia. No i nie znał ofiary.

– Nie wiemy też, czy znał ją Hazard.

– Hazard kręcił się na planie każdej produkcji Nessa, co oznacza, że musiał być z nim w bliskich relacjach. A Bloom pracował dla Nessa i występował jako statysta w jego filmach.

– Kręcimy się w kółko – stwierdził Sutherland, nie kryjąc frustracji. – I wkrótce będziemy musieli go wypuścić.

– Albo postawić mu zarzuty – dodała Clarke.

– Nie mając żadnych dowodów? Jego adwokat zaraz je podważy.

– Zeznania farmera są całkiem przekonujące – wtrąciła Crowther.

– Wątpię, żeby Francis Dean się z tobą zgodził – odparł Sutherland.

– Nie dokopaliśmy się do niczego z przeszłości Hazarda? Dawnych znajomych, kontaktów, klientów?

Reid wręczył Clarke plik papierów.

– Sama poszukaj. Wygląda na to, że skończył z dilerką, zaczął szukać poważnej pracy i uznał, że sprawdzi się w piarze.

– I wszystko to zdarzyło się zaraz po zaginięciu Blooma – mruknęła.

– Przeszukaliśmy jego mieszkanie, sprawdziliśmy maile. Przesłuchaliśmy dawne dziewczyny, ludzi, z którymi wynajmował mieszkania w Glasgow. Żadnych zatargów z prawem poza mandatami za przekroczenie prędkości albo nieprawidłowe parkowanie.

– To świadczy o tym, że bał się ryzykować, bał się popełnić jakiegokolwiek poważniejsze wykroczenie – skomentowała Clarke.

Sutherland sprawdził wiadomość w telefonie.

– Już go do nas wiozą. Jego adwokat czeka pewnie na dole. Mógłbyś obudzić nasze śpiące królowy? – zwrócił się do Reida.

Chwilę później w drzwiach pojawili się Leighton i Yeats, a za nimi Gamble. Wszyscy troje, lekko zdyszani, przepraszaali za spóźnienie.

– Nie myślcie, że będziecie się opieprzać – zbeształ ich Sutherland. – George i Phil, chcę, żebyście pojechali do laboratorium i sprawdzili, czy zrobili tam wszystkie możliwe testy: samochodu, plandeki, kajdanek. Mają DNA Glenna Hazarda. Jeśli skapnęła z niego choćby jedna kropla potu albo śliny, jeśli zgubił choć kawałek włosa, chcę to mieć. Jasne? Pozostali będą przeczesywali to, co do tej pory zebraliśmy na temat Hazarda. W jego życiorysie jest wiele znaków zapytania... być może przegapiliśmy coś kluczowego. Malcolm i Tess, przekopcie jeszcze raz akta pierwszej sprawy... może gdzieś tam jest o nim mowa. Callum idzie ze mną do pokoju przesłuchań. Kiedy będą tu eskortowali Hazarda, macie wszyscy stać na korytarzu. Połączenie pustego spojrzenia i błysku w oku, żeby wiedział, że się nie wywinie. – Sutherland klasnął w dłonie. – Rezultat jest najważniejszy, a to oznacza, że dajecie z siebie wszystko. Jeśli sądzicie, że w przeszłości wypruwaliście z siebie flaki, to jesteście w błędzie. Dzisiaj nadajemy zupełnie nowe znaczenie określeniu „ostry zapieprz”. No to do roboty...

## ROZDZIAŁ 56

REBUS ZOBACZYŁ PODJEŹDŻAJĄCĄ więzienną furgonetkę i wysiadł z saaba, żeby obejrzeć cały cyrk. Media były uprzedzone i gotowe do akcji. Komisariat nie miał tylnego wejścia, żadnej bocznej alejki, gdzie z furgonetki mogliby niepostrzeżenie wyprowadzić jej pasażera. Reporterzy i kamerzyści otoczyli Glenna Hazarda, gdy eskortowano go po chodniku do wejścia. Robił wrażenie zdeprymowanego: uosobienie niewinności. Adwokat czekał na niego na schodach, gotów do bitwy, ze świeżo ogoloną zaróżowioną twarzą. Rebus nie wiedział, jak się nazywa, ale znał podobnych do niego – wbitych w garnitury niczym manekiny,

spryskanych sprejem, który nazywa się Poczucie Władzy. Eskorta wprowadziła w końcu Hazarda do środka i tłum zaczął się przerzedzać. Sprawdzano, co nagrały kamery i telefony, i wysyłano to do redakcji i mediów społecznościowych. Laura Smith podeszła do Rebusa, starając się, by uśmiech na jej ustach nie wyglądał na zbyt profesjonalny.

– Bez komentarza – burknął Rebus.

– Zupełnie nieoficjalnie, John, ponieważ jesteś cywilem i tak dalej...

– W takim razie słucham.

– Mają coś, żeby...

– Żeby postawić mu zarzuty? – Rebus zaczął, aż Smith kiwnie głową.

– Jak sama powiedziałaś, jestem cywilem.

– Mimo to wyraźnie przyczepiłeś się do tej sprawy. Słyszałam, że pojawiłeś się tu wcześniej, zaraz po Foxie i Siobhan.

– Jestem pod wrażeniem. – Poszukał wzrokiem młodego reportera, który pełnił nocną wartę.

– Udał się na zasłużony odpoczynek – powiedziała Smith. – Jest być może młody, ale szczeni się tym, że ma pamięć do twarzy. Gdyby ktoś wspomniał w mediach o twoim udziale w śledztwie, mogłoby to wpłynąć na przebieg procesu, prawda?

– Czego ode mnie chcesz, Lauro?

– Informacji z wyprzedzeniem.

– Powinnaś o nią prosić Siobhan.

– Nie mam na nią wpływu.

– Jeśli się wtrącis i utopisz tę sprawę, będziesz mogła usunąć jej nazwisko z listy kontaktów.

– Chcę po prostu mieć godzinę wyprzedzenia przed konkurencją, John.

– W tym momencie nie mogę ci pomóc. – Rebus pokazał jej płyty chodnikowe, na których stali. – Jestem poza boiskiem, podobnie jak ty...

– Ale...?

– Kończy im się czas. Jeżeli w NZD nie chcą zwolnić Hazarda, ktoś będzie musiał im pomóc.



- Masz na myśli siebie?
- Więc być może powinnaś pokręcić się tu przez godzinę lub dwie i zobaczyć, co się zdarzy.
- Nie mam tu samochodu. - Smith zerknęła nad jego ramieniem na saaba. - Jest szansa, żebym posiedziała razem z tobą w ciepłym wnętrzu?
- Nie.
- Boisz się, że jestem tak niesamowicie inteligentna, że omotam cię i w końcu coś mi zdradzisz?
- No właśnie. - Rebus lekko się skrzywił.
- Więc dlaczego nie mielibyśmy tego sprawdzić? Jak inaczej chcesz spędzić ten czas?
- Myślałam, żeby pouczyć się jakiegoś języka obcego. Dziennikarka pokiwała głową.
- Najlepszym sposobem, żeby się go nauczyć, jest konwersacja. Mogę ci zaoferować francuski, niemiecki i śladowy włoski...
- Rebus poczuł, że jego opór nieco słabnie.
- No dobrze, ale najpierw coś mi powiedz. I nie oszukuj.
- Oczywiście.
- Naprawdę jesteś tu bez samochodu?
- Naprawdę.
- Ile przecznic stąd go zostawiłaś?
- Smith ściągnęła na chwilę wargi.
- Dwie - przyznała w końcu.
- Pokiwał głową i ruszył w stronę saaba, wiedząc, że reporterka idzie za nim.
- Więc przygotuj się na brak wygód i zdrętwiałą pupę.

## ROZDZIAŁ 57

KIEDY GRAHAM SUTHERLAND WYSZEDŁ z toalety, Clarke stała już na korytarzu. Wskazała ręką wyjście, po czym ruszyła na dół, zatrzymała się w połowie schodów i na niego zaczekała.

– Widzę po twojej twarzy, że nadal nie doszło do przełomu – powiedziała. – Nie ma żadnych nowych wieści z laboratorium i znikąd indziej. Wszystko to tylko plotki, które nie mają oparcia w faktach. Oboje wiemy, co powie na to prokurator.

– Nie jest to raczej balsam na moje rany, Siobhan. O co chodzi?

– Wydaje mi się, że John wie coś, co mogłoby nam pomóc.

– Co dokładnie?

– Powie to tylko Glennowi Hazardowi.

– To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego? Będziesz przy tym obecny, podobnie jak adwokat Hazarda. Wszystko będzie na taśmie. Nie bardzo widzę, w jaki sposób miałyby to zaszkodzić naszej sprawie.

– Domyślasz się, z czym może wyjechać Rebus?

Clarke pokręciła głową.

– W takim razie to zbyt ryzykowne – rzucił.

– Nie sądzę. Nie kiedy w pokoju będą inne osoby, które mogą to przerwać, jeśli okaże się konieczne. – Wyjęła telefon. – Porozmawiaj z nim. Nie zaszkodzi go po prostu wysłuchać. Poza tym jeśli wypuścimy teraz Hazarda, może po raz kolejny dać dyla.

Sutherland wahał się jeszcze chwilę, po czym wyrwał jej z ręki telefon i zaraz potem oddał, żeby znalazła numer Rebusa i go wybrała. Wtedy ponownie wziął od niej telefon, tym razem delikatniej.

– Rebus – odezwał się głos po drugiej stronie linii.

– Mówi nadinspektor Sutherland. Siobhan twierdzi, że masz informacje, które mogłyby nam pomóc z Glennem Hazardem.

– Tak mi się wydaje.

– Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

– Muszę mu to sam powiedzieć.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Jego adwokat...

– Jego adwokat mnie nie obchodzi. Ale mogę tam powiedzieć coś, czego i ty nie chciałbyś usłyszeć.

– Ktoś z policji musi być obecny.

– Więc niech wam będzie. – Po drugiej stronie zapadła cisza. – Chcesz, żebym przyszedł, czy nie?

– Najpierw muszę to omówić z Francisem Deanem.

– To jego adwokat?

– Tak.

– Będę u was za dwie minuty. Dopilnuj, żeby mnie wpuścili.

Rebus zakończył rozmowę. Sutherland oddał telefon właścicielce.

– Rozumiem, że odpowiedź brzmi „tak”? – zapytała.

– Odpowiedź brzmi „być może” – odparł Sutherland i wrócił na piętro.

**KIEDY REBUS WSZEDŁ DO** pokoju przesłuchań, Callum Reid wymaszerował stamtąd, mierząc go spojrzeniem, które miał czas przećwiczyć. Hazard siedział z rękami skrzyżowanymi na piersi obok swojego adwokata. W pokoju było duszno i Dean zdjął marynarkę. Nadal miał jednak na sobie kamizelkę, a w jej kieszonce zegarek z dewizką. Rebus, który był przekonany, że nie mógłby jeszcze bardziej nienawidzić prawników, przekonał się, że się mylił.

Sutherland sprawdzał, czy potrafi obsługiwać sprzęt nagrywający. Rebus usiadł obok niego na krześle, którego siedzenie wygrzał tyłek Reida. Hazard zdążył już wypić jeden kubek herbaty i przyniesiono mu kolejny.

– Czy wy dwaj się znacie? – zapytał adwokat.

Rebus spojrzał na Hazarda i pokręcił głową.

– Nigdy się nie spotkaliśmy – powiedział.

– Możemy zapisać do protokołu, że aż do dzisiaj nigdy nie spotkał się pan ani nie rozmawiał z moim klientem?

– Możemy – potwierdził Rebus.

– I zgadzamy się również, że to wysoce niewłaściwa praktyka i że zapis tej rozmowy może nie zostać dopuszczony jako dowód, gdyby doszło do

procesu? – kontynuował Dean.

Rebus skupił już jednak uwagę na Hazardzie.

– Powinien pan kazać wyjść stąd swojemu adwokatowi – powiedział.

– Nie ma mowy – obruszył się prawnik.

Rebus zignorował go, wpatrując się w Hazarda.

– Będziemy rozmawiali o nocnym klubie Rogues. O tym, co się tam stało prawie dokładnie dwa miesiące przed śmiercią Stuarta Blooma. Nie chcę, żeby był przy tym ten waśniak.

Hazard nie opuścił wzroku, lecz Rebus brał już udział w wielu podobnych zawodach. Udał, że jest znudzony, a potem również skrzyżował ręce na piersi i zerknął na sufit, jakby zauważył tam coś niebywale interesującego.

– Proszę posłuchać, nadinspektorze Sutherland – odezwał się Dean, którego rumiane policzki jeszcze bardziej się zaczerwieniły. – Nie wiem, w co tu pogrywacie, ale to przestało już być tylko wysoce niewłaściwe; to zaczyna być absurdalne.

Sutherland spojrział na Rebusa, czekając na wyjaśnienie, lecz to Hazard się odezwał.

– Pana człowiek też stąd wyjdzie? – zapytał Rebusa.

– Mówiłem mu, że powinien to zrobić, ale się uparł.

Dean odwrócił się do klienta.

– W takiej sytuacji rezygnacja z opieki prawnej byłaby przejawem skrajnej nieroztropności – oświadczył.

Hazard pokiwał głową i odchylił się na oparcie krzesła.

– Wyjdź stąd, Francis, ale bądź w pobliżu... najlepiej czekaj za drzwiami.

– To potrwa pięć, najwyżej dziesięć minut – zapewnił obrońcę Rebus.

– Proszę, żebyś to przemyślał, Glenn...

– Po prostu stąd spadaj, dobrze, Francis? Nie przejmuj się, taksometr tyka. – Hazard podniósł do ust kubek z herbatą i ją wypił.

Policzki adwokata były niemal szkarłatne, kiedy zabrał swoje papiery, zgarnął marynarkę i pchnął ramieniem drzwi. Gdy wyszedł, Rebus

nachylił się nad Sutherlandem i zatrzymał nagrywanie.

– Chwileczkę... – zaprotestował nadinspektor.

– Może pan stąd wyjść – odparł z nagłą stanowczością w głosie Rebus, wiedząc, że Sutherland tego nie zrobi. Ponownie spojrzął prosto w oczy Hazardowi. – Był pan wtedy dilerem – powiedział. – Drobnym. Musiał się pan ukrywać i lawirować, żeby nie podpaść dużym graczom... ludziom w rodzaju Morrisa Geralda Cafferty'ego. Zna pan to nazwisko?

Hazard skinął głową.

– Cafferty przyszedł nawet pewnego dnia na plan filmu – podjął Rebus.  
– Przypuszczam, że się pan wtedy stamtąd zwinął.

– Mogę zapytać, jakie ma pan dowody na to wszystko? – zapytał Hazard.

– Prawie żadne – przyznał Rebus. – Ale wiem, że był pan dilerem i że sprzedał pan towar, po którym sześcioro dzieciaków wylądowało w szpitalu. Byłem wtedy gliniarzem i dobrze to pamiętam. Cafferty był jedynym dilerem, o którym wiedzieliśmy, i byliśmy wstrząśnięci, bo jego towar nigdy wcześniej nie był trefny. I nagle w ciągu jednej nocy mieliśmy sześć przedawkowań, sześć przyjęć na oddział ratunkowy. Tylko pięcioro dzieciaków przeżyło. Jamie Spowart zmarł. Nie sądzę, żeby to pana bardzo obeszło, ale jego rodzice byli zdruzgotani i pewnie nadal są... Po tej historii pan zniknął. Wyjechał pan z Edynburga, lecz nadal zajmował się dilerką... na planach filmowych i prawdopodobnie w miasteczkach i wioskach na południe od Edynburga. Domyślałem się, że zmienił pan dostawcę... nie chciał pan, żeby ktoś znowu się przekreślił po zażyciu pańskiego towaru. A my tymczasem dobraliśmy się do skóry Cafferty'emu. Co zaszkodziło na jakiś czas jego interesom i popsuło mu reputację u kolegów w branży. Chciał się spiknąć z irlandzkim gangsterem, niejakim Conorem Maloneyem... Mówi panu coś to nazwisko?

Hazard wzruszył tylko ramionami.

– Ale na pewno zna pan nazwisko Stuarta Blooma. Odwiedzał regularnie Rogues, może nawet kupił od pana działkę. A potem zmarł ten dzieciak i zapadł się pan pod ziemię. Kilka miesięcy później Bloom statystował w filmie Jackiego Nessa i nagle pana zobaczył. I pojawił się

problem. Mogę się tylko domyślać, co się wtedy zdarzyło. Zaczął pana szantażować? Miał zamiar pójść na policję? A może tylko się pan bał, że on zrobi jedno albo drugie. Więc spotkał się pan z nim, zabił go i wywiózł jego ciało na farmę kumpla. – Rebus na chwilę umilkł. – Co pan o tym sądzi, panie Hazard?

– Nadal czekam na coś, co nie będzie czystą teorią.

– Mam do zaoferowania wyłącznie teorię.

– I myśli pan, że nagle się poddam i przyznam do winy?

Rebus pokręcił powoli głową.

– Powiem panu, co myślę. Wyjdę teraz z tego pokoju, pański adwokat tu wróci, nadinspektor Sutherland włączy ponownie sprzęt, a pan złożysz pełne i szczere zeznanie, w którym przyzna się pan do zamordowania Stuarta Blooma.

– Naprawdę?

– Ma pan absolutną rację, mówiąc, że nie mam żadnych dowodów. I na tym polega problem.

– Dobrze przynajmniej, że zdaje pan sobie z tego sprawę.

– Źle mnie pan zrozumiał. – Rebus pochylił się nad stołem. – To nie mój problem, to jest pański problem.

Hazard roześmiał się i popatrzył na Sutherlanda.

– Słyszysz pan, co on mówi? Sprowadził pan tu licencjonowanego świra.

Nadinspektor chciał coś powiedzieć, ale Rebus powstrzymał go gestem dłoni. Nadal skupiał całą uwagę na Hazardzie.

– Mniej więcej za pół godziny pana wypuścimy, bo tak każe prawo. Ale ja wyjdę stąd o wiele wcześniej i opowiem o wszystkim Cafferty'emu. Duży Ger jest bardzo pamiętliwy, zwłaszcza w kwestii wendety. Stracił przez pana sporo forsy i dobrą opinię; musiał ją potem przez lata odbudowywać. Chce pana dorwać od dwa tysiące szóstego. Od dwunastu lat ta zadra przez cały czas się jątrzy. – Rebus na chwilę przerwał. – Ale teraz Cafferty pana dopadnie. Kiedy pan stąd wyjdzie, będzie pan skończony.

– Słyszysz pan? – zwrócił się Hazard do Sutherlanda. – Pański człowiek grozi, że rzuci mnie na pożarcie wilkom.

– Co do wilków, to miałbym wątpliwości – mruknął Rebus – ale Cafferty ma w Fife farmę, gdzie hoduje świnie. Możemy panu pokazać zdjęcia mężczyzn, których przez wszystkie te lata torturował i zamordował. Udało nam się wsadzić go za kratki tylko dwa razy, bo potrafi zacierać za sobą ślady. Wiele jego ofiar zapadło się pod ziemię podobnie jak Stuart Bloom. Ale pan nie jest taki sprytny: Bloom się odnalazł.

– Jeżeli nikogo nie zabiłem, pośle pan niewinnego człowieka na...

– Ale przecież wiemy, że pan zabił. I do tego właśnie pan się przyzna, żeby nie stać się kolejną ofiarą Cafferty'ego. W zamian za to możemy zaproponować panu układ.

Hazard chyba trochę się uspokoił.

– Jakiego rodzaju układ? – zapytał.

– Lepszy od tego, na co pan zasłużył. Po pańskim procesie zadbamy, żeby trafił pan do więzienia Saughton. Dlaczego? Bo odsiaduje tam wyrok niejaki Darryl Christie, wpływowy gość, który nienawidzi Cafferty'ego tak samo mocno, jak on nienawidzi dilera, który sprzedał wtedy dzieciakom trefny towar. Christie nie będzie chciał, żeby Cafferty pana załatwił. Powiedziałbym nawet, że z całą pewnością na to nie pozwoli. Fakt, że pozostanie pan przy życiu, stanie się cierniem, który nie będzie dawał Cafferty'emu spokoju. A dla Darryla Christiego to bardzo ważne, może mi pan wierzyć.

Rebus odchylił się na oparcie krzesła.

– Ma pan dwadzieścia minut na podjęcie decyzji – oświadczył z odnowionym wigorem Sutherland.

– Nie, nie ma tyle czasu – poprawił go Rebus. – Bo jeśli wyjdę z tego pokoju i nie zawrzemy układu, idę wprost do Cafferty'ego. I wie pan co, nadinspektorze? – Zapinając marynarkę, wstał z krzesła. – Po moim wyjściu niech pan tu ściągnie Clarke, nie Reida. Jest pod każdym względem tak dobra, jak się panu wydaje.

– Chwileczkę – odezwał się Hazard, pocierając czoło, jakby mogło mu to pomóc w podjęciu decyzji.

– Czas na gierki się skończył.

Rebus ruszył w stronę drzwi. Przystanął na chwilę, żeby wyjąć z kieszeni telefon, po czym nacisnął klawisz.

– Proszę. – W głosie Hazarda zabrzmiał błagalny ton. – Potrzebuję, kurwa, jednej minuty.

I tyle właśnie czasu dał mu Rebus, spoglądając na zegarek.

– Dobrze – mruknął w końcu Hazard.

Rebus, który otwierał już drzwi, zamknął je i wbił w niego wzrok.

– Dobrze? – powtórzył i Hazard pokiwał głową. – W takim razie mam do pana tylko jedno pytanie. – Podszedł do stołu i skrzyżował ręce na piersi. – Kto dał panu te kajdanki? Czy to był Brian Steele? Podobno zażywał wtedy kokę.

– Znałem go – potwierdził Hazard.

– Wiedział pan, że Ness potrzebuje kajdanek do filmu, i chciał pan z nim być w dobrych stosunkach. Poszedł więc pan do Steele'a i...

Hazard pokręcił głową.

– Nie do Steele'a – powiedział.

Rebus starał się nie okazywać rozczarowania.

– Więc do kogo?

– Do jego partnera.

Rebus zmrużył oczy.

– Do Granta Edwardsa?

Hazard skinął głową.

– On też był pańskim klientem?

To również Hazard potwierdził.

Sutherland spojrzał na Rebusa, ale ten wzruszył tylko ramionami i ponownie otworzył drzwi. Francis Dean czekał na korytarzu.

– Oddaję go panu – powiedział Rebus.

Clarke i Fox stali w drzwiach NZD. Kierując się w stronę schodów, Rebus nie dał po sobie nic poznać. Schodząc na dół, usłyszał, jak



Sutherland wzywa Clarke do pokoju przesłuchań.

**LAURA SMITH CZEKAŁA W** saabie, sprawdzając maile w telefonie.

– Nie masz nawet gniazdka USB – poskarżyła się.

– Mówiłem ci: zabytkowe samochody nie mają wielu udogodnień.

– Ten nie jest zabytkowy, tylko stary. Jak ci tam poszło?

– Zaczekajmy pół godziny.

– Będą go musieli wtedy wypuścić.

– Zobaczymy – odparł Rebus i włączył płytę Briana Eno. – Przez chwilę nie będziemy gadać – uprzedził reporterkę. – Muszę pomyśleć.

– **MINĘŁO PÓŁ GODZINY** – oznajmiła Smith, zerkając na telefon.

– Tak jest – zgodził się Rebus.

– A Hazard nadal siedzi w komisariacie. To znaczy, że puścił farbę?

– Na to wygląda. – Rebus uśmiechnął się.

– Więc kiedy dowiem się, co jest grane?

– Kiedy do mnie zadzwonią. O wilku mowa... – Wyjął wibrujący telefon i odebrał połączenie.

– Usłyszałem tam rzeczy, których prawdopodobnie nie powinienem usłyszeć – powiedział półgłosem Sutherland.

– Dlatego właśnie chciałem, żebyś wyszedł.

– Tak, teraz to rozumiem.

– Hazard zeznaje?

– Dość obszernie, mimo wysiłków swojego coraz bardziej zdenerwowanego adwokata.

– Powiedział już, dlaczego to zrobił?

– Właściwie jeszcze do tego nie doszliśmy, choć gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że chyba się nie myliłeś. Zrobiłem sobie przerwę, żeby Siobhan i Callum mogli go wziąć w obroty. Dean wścieka się, że dopuściłem cię do przesłuchania; twierdzi, że to podważa wszystko, o czym opowiada nam jego klient.

- Wątpię, żeby udało mu się przekonać przysięgłych.

- Za to prokurator jest zachwycona. Jestem ci chyba winien drinka.

- Nie kiedy jestem na służbie.

Żart był słaby, ale Sutherland i tak się roześmiał.

- Żałuję, że już tu nie pracujesz.

- Ja też - wyznał Rebus.

- Naprawdę jesteś w stanie załatwić coś z tym Christiem?

Rebus przez chwilę się zastanawiał.

- Być może - odparł w końcu. - Ale nie będę tego robił dla takiego wypierdka jak Glenn Hazard.

- Więc jest zdany tylko na siebie - podsumował Sutherland. - A Cafferty?

- Wcześniej czy później się dowie.

- Naprawdę żałuję, że zostałem w tym cholernym pokoju...

- Złożysz na mnie raport?

- Oczywiście, że nie.

- Powiedz Siobhan, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy skończy się przedstawienie.

- Powiem jej. I jeszcze raz dziękuję.

Sutherland rozłączył się. Smith nachyliła się w fotelu tak bardzo, że jej głowa znalazła się przy piersi Rebusa.

- Usłyszałaś coś z tego? - zapytał.

- Nie.

- Wszystko jedno.

- Ale Hazard przyznał się do zabójstwa?

- Na to wychodzi.

- Ja pierdolę, John... Co mu powiedziałeś?

- Cokolwiek zostało powiedziane, zostaje w konfesjonale.

- Nie przypominasz raczej księdza.

- Ale dawno temu często z jednym piłem; nauczył mnie chyba kilku sztuczek.

## ROZDZIAŁ 58

WCZESNY WIECZÓR W BARZE Oxford. Rebus, Clarke i Fox zajęli tylną salkę. Cała trójka siedziała przy stoliku najbliższej kominka; Clarke zapoznawała ich ze szczegółami.

– Hazard twierdzi, że nie wiedział, że Bloom jest martwy. Uderzył go kantem swojej komórki. Chciał go tylko pozbawić przytomności. Miał zamiar zawieźć go na farmę, przywiązać do belki w oborze i przekonać, żeby nie realizował swojego planu.

– A jaki plan miał Bloom? – zapytał Fox.

– Zauważył Hazarda, kiedy kręcili film. Wiedział, kim jest i dlaczego przestał nagle bywać w nocnych klubach.

– Chodzi o te przedawkowania?

Clarke pokiwała głową i upiła drinka.

– Hazard myślał, że sprzedaje wyprodukowaną w Chinach ketaminę, ale towar był w rzeczywistości mieszanką ketaminy oraz ecstazy w zbyt silnej dawce. Gdyby Hazard nie zrobił tego, czego chciał od niego Bloom, ten zwróciłby się do nas albo do Cafferty'ego.

Rebus obserwował ją znad krawędzi szklanki.

– A czego chciał Bloom? – zapytał.

– Włamał się już do biura Branda. Uznał, że jeśli udało mu się coś stamtąd zabrać, równie łatwo będzie coś podrzucić.

– Chciał mu podrzucić narkotyki?

– W biurze albo, co bardziej prawdopodobne, w domu. Potem dałby cynk policji albo prasie i Brand nie zagrażałby już projektom Jackiego Nessa.

– Dlaczego Hazard założył mu kajdanki?

– Przysięga, że był pewien, że Bloom stracił tylko przytomność. Kajdanki miały mu uniemożliwić ucieczkę, gdyby się ocknął... na kostkach nóg to o wiele skuteczniejsze niż na nadgarstkach.

– A potem nie zdjął ich, bo...?

Clarke lekko się uśmiechnęła.

– Zgadnij.

– Zgubił klucz.

– Zgubił klucz – potwierdziła. – Po przyjeździe na farmę otworzył bagażnik i ogarnęły go złe przeczucia.

– Jaką rolę odegrał w tym wszystkim Andrew Carlton?

– Hazard liczył chyba, że Carlton pomoże mu nastraszyć Blooma, ale widząc, że go zabił, wpadł w panikę. Powiedział Carltonowi, że ma samochód, który trzeba gdzieś ukryć.

– Kupujesz to?

Clarke przez chwilę się zastanawiała i w końcu wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę, żeby to miało duże znaczenie. Carlton pełnił co najwyżej funkcję pomocniczą. Hazard nie twierdzi, że mu towarzyszył, kiedy spotkał się z Bloomem i go uderzył.

– A gdzie się swoją drogą spotkali?

– Na skraju Poretoun Woods. To był najwyraźniej pomysł Blooma.

Siedzieli w milczeniu, analizując całą historię prawie przez minutę. Rebus próbował przedłużyć życie swojego piwa IPA, trzymając w ręce szklanekę, ale z niej nie popijając.

– Zamówić coś komuś?

Podnieśli wzrok i zobaczyli, że zjawił się Grant Edwards; jego zwałista sylwetka wypełniła całe wejście do salki.

– Niczego nam nie trzeba – odparła Clarke.

Edwards cofnął się do baru i pojawił po chwili z mocno rozwodnioną whisky. Wsunął sobie krzesło obok Clarke, usiadł i pociągnął łyk, nie myśląc nawet, by wznieść toast.

– Dzięki, że przyszedłeś – powiedział Rebus.

– Miałem inne wyjście?

Rebus zdał sobie sprawę, że Edwards się nie uśmiecha. Miał na sobie ciężki wełniany płaszcz i chyba nie zamierzał go zdejmować.

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo mam przesrane? – zapytał.

– Oceniam to na jedenaście – odparł Rebus.

– To zależy od tego, co masz do powiedzenia – uściśliła Clarke.

– Wiecie, że odwiedziliśmy Dallasa Meikle'a?

– To stare dzieje.

– I sprawa jest już załatwiona – dodał Rebus. – Dallas Meikle przeszedł na naszą stronę.

– W takim razie na niewiele się wam to przyda. – Edwards wyciągnął telefon z kieszeni, postukał w ekran i podniósł go, by mogli usłyszeć nagranie. Było niewyraźne, ale słyszalne. Rozpoznali głos Steele'a.

„Dzwoń do niej często, to na pewno zajdziesz jej za skórę. A jeżeli to nic nie da albo uznasz, że zasłużyła na coś gorszego, masz zawsze jej adres domowy”.

„Zobaczymy, co się stanie”, odpowiedział Dallas Meikle.

„Informuj mnie. Chcę wiedzieć, kiedy zaczną jej puszczać nerwy”.

Edwards zatrzymał nagranie i schował telefon do kieszeni.

– Steele zawsze powtarzał, że jesteś sprytniejszy, niż się wszystkim wydaje – skomentował Rebus.

– Zawsze trzeba mieć polisę ubezpieczeniową – rzucił Edwards.

– Wiedziałeś od pewnego czasu, że wszystko może się rypnąć? – zapytała Clarke.

– Jak już mówiłem, to była polisa ubezpieczeniowa.

– Co sobie pomyślałeś, kiedy Bloom odnalazł się skuty kajdankami? – wtrącił Rebus.

– Z początku niewiele. Potem, kiedy okazało się, że są policyjne...

– Przypomniałeś sobie o kajdankach, które dałeś swojemu dilerowi?

– Był również dilerem Briana. Nie mogliśmy ryzykować i zaopatrywać się u ludzi Cafferty'ego. Wtedy to on miałby na nas polisę ubezpieczeniową.

– Tak czy owak, wiedzieliście? Kiedy te dzieciaki przedawkowały, wiedzieliście, kto był za to odpowiedzialny?

– Brian ostrzegł Grama, żeby na jakiś czas wyniósł się z miasta.

– Ale niezbyt daleko? Żebyście mogli się u niego nadal zaopatrywać? – Rebus na chwilę umilkł. – Kiedy zaświtało wam, że te kajdanki mogą być wasze?

– To nie miało większego znaczenia... Gram już dawno temu zniknął z naszego radaru.

– Nie dało wam do myślenia, że zniknął tuż po zaginięciu Stuarta Blooma?

– Nie mogę mówić za Briana. – Edwards zakołysał drinkiem, nie odrywając od niego oczu. – Więc co wynika z informacji, które zebraliście do tej pory?

– Wystarczająco dużo – odparła Clarke. – I wątpię, żeby Hazard przestał mówić. Ma zbyt wiele do stracenia – dodała, zerkając na Rebusa.

– Co mu zaproponowaliście?

– Nie twoja sprawa – rzucił twardo Rebus. – Jedyne, co powinno cię obchodzić, to ratowanie resztek swojej żalösnej kariery.

– Ciężko zapracowałem na emeryturę. Zamierzałem prowadzić salon motocyklowy.

– Jak miło – mruknął Rebus, choć ton jego głosu sugerował coś wprost przeciwnego.

Edwards omiół wzrokiem całą trójkę.

– Co muszę zrobić, żeby tego nie stracić?

– Usiąść w jednym pokoju z ludźmi z Biura Komisarza do spraw Kontroli i Dochodzeń Policyjnych, z Wydziału Standardów Zawodowych i innymi, którzy powinni usłyszeć twoją historię – odpowiedział Fox. – Niczego nie ukrywać. Wszystko musi wyjść na jaw.

– Powiązania z Caffertym też?

Rebus pochylił się nad stołem.

– Opowiedz mi o nich.

– On i Brian znają się od bardzo dawna. Przekazywali sobie wzajemnie mnóstwo informacji.

Rebus wskazał jego kieszeń.

- Masz w telefonie niektóre z ich pogawędek?

- Coś się znajdzie - przyznał Edwards. - Zależy, czy dostanę po głowie kastetem czy aksamitną rękawiczką.

- To nie będzie zależało od nas - uprzedziła go Clarke.

- Nic z tych rzeczy od nas nie zależy - skwitował Edwards. - Jesteśmy tymi, których wysyłają do kanałów ściekowych ze szpadlem, kubłem i słabo naładowaną latarką.

- To właśnie powtarzałeś sobie przez wszystkie te lata? Bajeczkę, która pomagała ci zasnąć w nocy?

- Nie mam kłopotów ze snem, jeśli o to pytasz. A ty, Rebus? Ile spraw zatuszowałeś w swojej karierze? I nie opowiadaj, że nigdy nie wymieniałeś się informacjami ze swoim kumplem Caffertym. - Edwards popatrzył na Clarke. - A ty i ta twoja przyjaciółka reporterka? Wiedzieliśmy cholernie dobrze, kto ją informował. - Przerwał, widząc, jak Clarke i Fox wymieniają spojrzenia. - O... być może tym razem się pomyliliśmy.

- Co nie powstrzymało was przed napuszczeniem Dallasa Meikle'a na inspektor Clarke - warknął Rebus.

- Wymyślił to Brian... mówiłem mu, że to nie najlepszy pomysł. Ale bardzo się do niego zapalił.

- Dlaczego?

Edwards wbił wzrok w Rebusa.

- Bo nigdy nie mogliśmy dobrać się do ciebie. Byłeś człowiekiem Cafferty'ego. - Widząc, że Rebus chce mu przerwać, dodał szybko: - W tym sensie, że Cafferty za bardzo lubił te wasze podchody. Zepsulibyśmy mu zabawę, gdybyśmy cię wyeliminowali.

- Więc zrobiliście to, bo widzieliście we mnie protegowaną Rebusa? - zapytała Clarke. - Nie mogliście zaszkodzić jemu, więc nękaliście mnie?

Edwards wzruszył ramionami.

- Tak to widział Brian.

- Może był zazdrosny? - zauważył Fox. - To on chciał być tym, komu Cafferty poświęca więcej uwagi?

Kolejne wzruszenie ramion Edwardsa.

– Wszystko to musi wyjść na jaw – powiedział Fox. – Skontaktuję cię z kimś ze Standardów Zawodowych. Jeszcze lepiej byłoby, gdybyś sam do nich poszedł... żebyśmy się w to nie mieszała. – Zaczekał, aż Edwards kiwnie głową.

– W takim razie możemy już iść – stwierdził Rebus. – Ale najpierw postawię ci jeszcze jedną whisky – dodał, wskazując szklanekę.

Wracając z baru, musiał się przecisnąć obok wychodzących Focha i Clarke.

– Zaraz do was dołączę – mruknął.

Edwards siedział z ponurą miną przy pustym stole, popijając drinka. Rebus postawił przed nim kolejną szklanekę, ale kiedy Edwards wyciągnął po nią dłoń, złapał go za nadgarstek. Jego przeciwnik był silny, lecz Rebus stał nad nim i to dawało mu przewagę.

Poza tym nie ma sensu zaprzeczać, że był porządnie wkurzony.

Zanim Edwards zerwał się z krzesła, jego nadgarstek był przykuty do nogi stołu.

– Te same, którymi mnie skuteś – wyjaśnił Rebus, cofając się, by znaleźć się poza zasięgiem jego pięści.

Edwards obracał już stół, zrzucając z niego szkło. Przyjrzał się nodze, do której był przykuty, i odkrył, że poprzeczna listwa łączy ją z sąsiednią. Nie mógł się uwolnić, zsuwając z niej po prostu kajdanki.

– Wygląda na to, że zgubiłem klucz. – Rebus wzruszył ramionami i odwrócił się do wyjścia.

Clarke i Fox czekali na niego na zewnątrz.

– Czy Edwardsowi ujdzie to na sucho? – zapytała Clarke, kiedy ruszyli Young Street w stronę North Castle Street, gdzie zaparkowali samochody.

– Słyszeliście kiedyś historię Burke'a i Hare'a? – zapytał Rebus, łapiąc z trudem powietrze.

– To ci zabójcy, którzy sprzedawali swoje ofiary medykom do wykorzystania przy sekcjach zwłok – odparł Fox.

Rebus pokiwał głową.



– Hare został świadkiem koronnym. Innymi słowy, doniósł na swojego kompana. Wypuścili go z więzienia, co może wydawać się oburzające, ale najwyraźniej na tym polegała umowa. Niewiele mu to jednak pomogło: uciekł na południe, lecz został rozpoznany. Ktoś wyłupił mu oczy i zostawił na drodze. Ostatecznie dożył swoich dni jako żebrak. – Rebus stanął przy saabie. – Takie rzeczy nikomu nie uchodzą na sucho – podsumował.

– Nawet Billie Meikle? – zapytała Clarke.

– Przypuszczam, że zdarzają się wyjątki – zgodził się Rebus. – Choć nie jestem co do tego przekonany. Co wcale nie oznacza, że powinnaś mieć jakiegokolwiek poczucie winy.

– Pewnie i tak będę je miała – odparła i ze spuszczoną głową odeszła do swojego samochodu.

**EDWARDS NADAŁ MOCOWAŁ SIĘ** ze stołem, kiedy w drzwiach pojawiła się znajoma postać.

– Mógłbyś mi pomóc – warknął.

– No, no.

Znieruchomiał, kiedy Brian Steele wszedł do środka. Trzymał ręce w kieszeniach, ale wyjął je i przykucnął, żeby przyjrzeć się, w jakich tarapatach znalazł się kolega.

– Przychodzisz tu, żeby puścić farbę, i widzisz, jaką dostajesz nagrodę? – Steele pokręcił głową z udawanym współczuciem.

– Pierdol się, Brian. Po prostu mi pomóż.

– Oczywiście, Grant.

Policzek był niczym trzaśnięcie bicia. Edwards próbował rzucić się na Steele'a, ale uniemożliwił mu to stół. Kolega złapał go za głowę i wbił przedramię w jego gardło. Edwards zacharczał, wybałuszył oczy i zazgrzytał zębami.

– Obserwowałem cię od pewnego czasu, chłopcze – syknął mu do ucha Steele. – Zastanawiałem się, czy i kiedy pęknie. Wygląda na to, że znam już odpowiedź.

Edwards zacisnął lewą dłoń na jego palcach i odgiął do tyłu jeden z nich, próbując go złamać. Steele jęknął z bólu i ucisk na krtań Edwardsa nieco zelżał. Edwards wyrwał mu się, wyłamał kopnięciem poprzeczną listwę i zsunął kajdanki z nogi stołu. Obracając się w stronę Steele'a, oberwał od niego prosto w nos. Z nozdrzy pociekła mu krew, a w oczach stanęły łzy. Rzucił się całym ciężarem ciała na partnera i wpadli na sąsiedni stół. Gdy kilku stałych bywalców zdecydowało się w końcu interweniować, Edwards zaciskał dłonie na szyi dawnego przyjaciela. Klientom baru Oxford udało się rozdzielić dwóch mężczyzn. Kiedy Steele próbował zadać kolejny cios, został obezwładniony przez obsługę. Wyciągnięto go wierzgającego i plującego z baru i wyrzucono na ulicę.

Barman wskazał palcem Edwardsa.

– Możecie to kontynuować na zewnątrz – powiedział. – Ale najpierw zapłacisz za szkody.

– To robota Rebusa! – ryknął Edwards, potrząsając kajdankami przed jego twarzą. – Niech on za to zapłaci!

– Jeśli tak chcecie to załatwić... – Barman wyjął telefon. – Niech się tym zajmie policja.

– To ja jestem z policji! – krzyknął Edwards i umilkł, starając się uspokoić oddech. – Ja jestem z policji – powtórzył ciszej, trochę mniej pewny siebie.

## ROZDZIAŁ 59

**PO POWROCIE DO DOMU REBUS** nakarmił Brilla i zabrał go do Meadows na spacer. Idąc, zerkał między drzewami w stronę Quartermile. Wiedział, które okna należą do penthouse'u Cafferty'ego. W jednym z nich paliło się światło. Rebus wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Dodzwoniłeś się do Samarytanów – zamruczał Cafferty. – W czym mogę ci dzisiaj pomóc?

– Myślę, że możesz wkrótce stracić w WWA przyjazną twarz.

Po drugiej stronie linii zapadła na chwilę cisza.

– Jest ich tam o wiele więcej – odparł w końcu gangster.

– Być może, ale niewiele takich, które będziesz długo hołubił.

– No cóż, dziękuję za ostrzeżenie. Domyślam się, że chcesz coś w zamian za tę informację.

Rebus obserwował Brilla, żałując, że nie ma choć ułamka jego energii.

– Co możesz mi powiedzieć o włamaniu do biura Branda? – zapytał.

– To była ustawka – wyjaśnił Cafferty. – Papiery były fałszywe. Chodziło o to, by wprowadzić w błąd Nessa, gdyby kiedykolwiek je zdobył.

– A ty wiesz o tym, bo...?

– Stuart Bloom sporządził na ten temat notatkę. Nie pokazał tych papierów nawet Nessowi. Domyślił się wszystkiego, kiedy tylko je przejrzał.

– To ty włamałeś się do jego mieszkania?

– Dokładniej rzecz biorąc, zrobiła to hołubiona przeze mnie przyjazna twarz.

Steele...

– A potem?

– Kiedy Bloom zaginął, wszystko wyrzuciłem.

– Musiałeś być wściekły, że papiery nie dały ci haków na Conora Maloneya.

– To są wszystko stare dzieje, John. – Cafferty przerwał, żeby napić się drinka, starając się, by Rebus to usłyszał. Po chwili wypuścił głośno powietrze. – Ale słyszałem, że Siobhan złapała zabójcę Blooma.

– To ten diler, który nazywał się Graeme Hatch. Wyplął teraz jako Glenn Hazard.

– Ten facet od piaru?

– Bloom groził, że poda ci go na tacy.

– Naprawdę?

– Domyślam się, że to wyjdzie podczas procesu.

– Wszystko?

– Może nie wszystko – zgodził się Rebus.

Brillo zaczął szczeukać na innego psa. Rebus kazał mu usiąść i przypiął smycz do obroży.

– Jesteś na Meadows ze swoim kundlem? Nigdzie cię nie widzę.

Rebus odwrócił się w stronę jasnego okna.

– Za to ja widzę cię bardzo dobrze.

– Wpadnij na drinka. Wino jest podobno dobre na ciśnienie krwi.

– Być może, ale wątpię, żebyś ty był dobry na moje ciśnienie.

– Nie zapomnij pogratulować w moim imieniu Siobhan, John. I odezwij się czasem.

– Ostatnia sprawa...

– Tak?

– Steele i Edwards znali w tamtym czasie Graeme'a Hacha. Przez cały czas, kiedy go szukałeś, chronili go, żeby kupować towar, który im dostarczał.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Cafferty przetrwał tę informację. Rebus usłyszał ciche sapnięcie.

– Mam nadzieję, że mnie nie podpuszczasz.

– Nie podpuszczam.

– W takim razie będę chyba musiał z nimi pogadać.

– Nie odkładałbym tego na później. Niedługo mogą trafić za kratki. Ale ostrzegam: chciałbym jeszcze coś załatwić z Edwardsem.

Rebus zakończył rozmowę i patrzył, jak cień oddala się od okna penthouse'u. Brillo pociągnął za smycz.

– Czas wracać do domu, synu – powiedział do niego Rebus.

**TELEFON ZADZWONIŁ O TRZECIEJ** nad ranem. Numer zastrzeżony. Biorąc do ręki smartfona, Cafferty zerknął na ekran drugiego, leżącego tuż obok, i zobaczył, że dostał esemesa. Wysłała mu go urocza Rebecca. Napisał do niej wcześniej i poradził, by rzuciła Briana Steele'a, nim rozpęta się burza. W jej odpowiedzi było serduszko i uniesione kciuki. Odbierając telefon, Cafferty pozwolił sobie na lekki uśmiech.

- Co jest takie cholernie pilne? – warknął Conor Maloney.
- Mam do przekazania wiadomość. Dorwali zabójcę Stuarta Blooma. To ten diler, który sprzedał trefny towar dzieciakom.
- Naprawdę? Więc to nie był jednak mój towar?
- A facet w żadnym razie nie pracował dla mnie. Więc...
- Zawieszenie broni?
- Szkalowaliśmy się wzajemnie i nie ufaliśmy sobie zdecydowanie zbyt długo. Czas wypalić fajkę pokoju, nie sądzisz?
- Zależy, co będzie z tego miał każdy z nas.
- Wiele nowych możliwości. Brexit to kopalnia złota dla katastroficznych kapitalistów.
- Tym właśnie jesteśmy?
- Myślę, że widzisz już kropkowaną linię między północą i południem, i zastanawiasz się, co może oznaczać twarda irlandzka granica.
- Gdzie o tym słyssałeś?
- Sam zgadłem. Udało mi się, bo ty i ja myślimy w podobny sposób. Wygląda na to, że ludzie wszędzie palą mosty albo budują mury. Chcę, żeby między nami zdarzyło się coś odwrotnego.
- Przypuszczam, że możemy wdrożyć kilka pomysłów.
- Ale to nie na telefon. Mogę przyjechać do ciebie albo ty możesz przyjechać do mnie. W Szkocji mamy kilka uroczych hoteli... nawet jeśli żadnego jeszcze nie posiadasz.
- W cztery oczy?
- Cafferty wziął do ręki drugi telefon. Na ekranie nadal widać było esemesa od Rebekki.
- Czasami najlepsze są sprawdzone sposoby – powiedział cicho.

## EPILOG

**SŁONECZNE NIEDZIELNE POPOŁUDNIE.** JOHN Rebus i Deborah Quant idą, trzymając się za ręce, w stronę Bruntsfield Links. Rebus trzyma w wolnej dłoni smycz Brilla, który ich prowadzi. Dość szybko spostrzegają Clarke i Sutherlanda. Oboje są ciepło ubrani, by nie przewiał ich zimny wiatr ze wschodu, i oboje mają kije putter i iron 9, a także po dwie piłeczki golfowe i dwie podstawki. Malcolm Fox macha na powitanie ręką Rebusowi i Quant.

– Jesteś sędzią? – pyta Rebus.

– W przeciwnym razie mogłoby dojść do wielu oszustw. Trzy dołki rozegrane. Graham jest bezlitosny. Słyszałeś wiadomości?

– Jakie konkretnie?

– Wygląda na to, że Steele zaginął.

– Co ty powiesz! W takim razie mają dla ciebie wolny etat w WWA, oczywiście zakładając, że chcesz tam pracować.

Fox mierzy go uważnym spojrzeniem.

– Mówisz, jakbyś wiedział, że już się nie znajdzie.

W odpowiedzi Rebus albo wzrusza ramionami, albo wzdryga się z zimna. Patrzą, jak Clarke ustawia piłeczkę na podstawce, nie trafia w nią za pierwszym razem, a potem posyła nisko wzdłuż murawy.

– Nie powinno tu być większego wzniesienia? – pyta Quant.

– Lepiej by jej poszło, gdyby używała wyłącznie puttera – mówi Rebus.

Patrzą, jak uderzona przez Sutherlanda piłeczka wzbija się czysto w powietrze i ląduje przy skraju greenu.

– To będzie masakra – komentuje Fox i razem z graczami podchodzą do miejsca następnego uderzenia.

– Dwadzieścia funtów, że Siobhan wygra ten dołek! – woła Rebus do Sutherlanda.

– Mówisz serio?

– Jak najbardziej.

– Zakład stoi – odpowiada z uśmiechem Sutherland.

Przy drugim uderzeniu piłeczka Clarke ląduje dość blisko greenu.

– Całkiem niezłe oszukaństwo – komentuje Rebus.

Sutherland ustawia się do uderzenia. Rebus pochyla się i spuszcza Brilla ze smyczy.

– Przynieś – wydaje komendę. Psu nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Mknie przez fairway i łapie piłeczkę Sutherlanda w zęby. Rebus zerka na Foxa. – Piłka utracona, prawda, panie sędzio?

Deborah Quant ściska go za ramię.

– Zły, zły z ciebie człowiek, John.

– Ale wszyscy znaleźmy chyba w życiu gorszych? – Rebus cmoka ją w policzek, starając się nie patrzeć w stronę Quartermile.